

# Sekrety po zmierzchu

Polubiłaś  
„50 twarzy  
Greya”?  
Pójdź krok  
dalej!



SADIE MATTHEWS

Sadie Matthews jest autorką sześciu powieści poruszających tematykę kobiecą, opublikowanych pod różnymi nazwiskami. Opisuje w nich dekadencją, ekscytującą ucieczkę od rzeczywistości oraz wielkie ludzkie dramaty.

*Namiętność po zmierzchu* prezentuje bardziej intymną, intensywną stronę życia i związków międzyludzkich. *Sekrety po zmierzchu* są kontynuacją tej powieści. W sierpniu ukaze się ostatnia część cyklu, *Obietnice po zmierzchu*.

Autorka jest mężatką, mieszka w Londynie.

SADIE MATTHEWS

# Sekrety po zmierzchu

Z angielskiego przełożyła:  
Patrycja Zarawska

Wszystkie postacie przedstawione w tej publikacji są fikcyjne, a jakiegokolwiek podobieństwo do prawdziwych osób, żyjących lub nieżyjących, jest przypadkowe.

Tytuł oryginału: *Secrets After Dark*

Copyright © Sadie Matthews, 2012

First published in Great Britain in 2012 by Hodder & Stoughton  
An Hachette UK Company  
Copyright © for the Polish edition by Hachette Polska sp. z o.o.,  
Warszawa 2013  
All rights reserved

Tłumaczenie: Patrycja Zarawska/Terka

Redaktor prowadzący: Małgorzata Dudek

Redakcja: Ewa Kosiba/Terka

Korekta: Joanna Łagoda/Terka

Skład i łamanie: Remigiusz Dąbrowski/Terka

Wydawca:  
Hachette Polska sp. z o.o.  
ul. Postępu 6,  
02-676 Warszawa

## PROLOG

Codziennie budzę się z tym samym słowem w głowie.  
Jednym słowem.  
„Dominic”.

Dziwne, że czasem przybiera ono formę powtarzającego się upewnienia czy mantry - niczym wyznanie wiary. Innym razem brzmi jak pytanie: „Dominic?”. Jakbym miała nadzieję, że w odpowiedzi jego głos odezwie się echem w moim sercu i zapewni, że on o mnie myśli, że wciąż jest mój i że nadal łączy nas więź. Kiedy indziej zaś jego imię rozlega się w moim umyśle jak krzyk — rozpaczliwe wołanie w ciemności, tuż przed świtem.

Bez względu jednak na to, jak mocno nasłuchuję, nigdy nie słyszę odzewu.

Czasami ciężko mi wierzyć, że on do mnie wróci. Ale wiem, że to zrobi.

Tylko nie mam pojęcia kiedy...

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

**P**atrzę gniewnie na człowieka stojącego naprzeciwko. Z całą mocą zaciskam pięści i szczęki, pewnie opieram ciężar ciała na jednej nodze, a drugą podciągam, skupiając w niej wszystkie siły. Przekręcam się lekko na pięcie, czuję własne kolano przy klatce piersiowej, a potem:

CIOS!

Wkładam w ten kopniak całą siłę, jaką udaje mi się w sobie zebrać. Moja stopa ląduje na tarczy treningowej, którą trzyma trener. Zauważam z satysfakcją, że chwieje się pod moim ciosem.

- Dobrze - mówi. - Bardzo dobrze.

- Jestem gotowa na następny - dyszę, z powrotem stojąc na dwóch nogach.

- Myślę, że masz już dość na dziś. — Sid śmieje się. — Zaczynam się zastanawiać, czy niechcący nie dosypałaś sobie do kawy trochę speedu. Skąd bierzesz tyle energii?

Zdejmuję kask i potrząsam głową, a mokre włosy rozsypują się wokół szyi posklejanymi kosmykami.

- No, wiesz... Po prostu czasami muszę rozładować trochę napięcia.

I to prawda. Tylko jakiego napięcia? Po części próbuję zagłuszyć niezaspokojone pożądanie, jakie wciąż czuję do Dominica. Po części zaś wyobrażam sobie, że walę w twarz jego szefa - człowieka, którego interesy wciąż trzymają Dominica z dala od Londynu. Nie wiem, jak ten ktoś wygląda, ale to nie ma znaczenia.

Zanim skończę okładać tarczę pięściami i nogami, faceta i tak nie dałoby się rozpoznać.

- W porządku, dobra robota, Beth — mówi Sid, zdejmując ochroniacze. — Do zobaczenia za tydzień.

- Wow, naprawdę się zmęczyłam. - Laura ściąga z ciemnych włosów wilgotną opaskę i potrząsa głową, marszcząc nos ze śmiechem. Zerka na mnie z boku. - Ty też nieźle się namachałaś.

- Jestem wykończona. - Nie widzę siebie, ale wiem, że policzki mi płoną, a z włosów i czoła ściekają strużki potu. - Ale czuję się z tym dobrze.

- Ja też.

To był pomysł Laury, żeby się zapisać na kick-boxing. Odkąd zaczęła pracować, widać było, że aż ją roznosi od nadmiaru tłumionej energii. Po trzech latach studiowania i dziesięciu miesiącach wolności, kiedy włączyła się po świecie z plecakiem, ograniczenia stacjonarnej pracy bardzo jej doskwierały.

- Muszę być w biurze tak wcześnie! - narzekała, osuwając się na sofę w wygodnym starym dresie, który zakładała po ciężkim dniu pracy. — I przez cały boży dzień mam tkwić przy biurku -westchnęła. — Najlepiej do nocy, żeby pokazać szefowi, że traktuję swoje obowiązki poważnie. No i tylko trzy tygodnie wakacji w roku! Nie mam pojęcia, jak ja to wytrzymam. - Popatrzyła na mnie z zazdrością. — Szczęściara z ciebie, masz taką interesującą pracę.

- Ale nie zarabiam tyle, co stażystka w firmie konsultingowej, pamiętasz? - Posłałam jej znaczące spojrzenie, a ona zrobiła rozczarowaną minę.

- No, zobaczymy, czy to się w ogóle opłaci — mruknęła. Nadmiar nagromadzonej energii najwyraźniej mocno jej dokuczał, bo kiedy zobaczyła, że w siłowni za rogiem, blisko

naszego mieszkania, są zajęcia z kick-boxingu, zapisała nas obie, nawet nie pytając mnie o zdanie. Tak się jednak złożyło, że mi to odpowiadało. Też chciałam się odprężyć, choć może nie w ten sposób co ona. Zaskoczyło mnie, że niemal natychmiast załapałam, o co w tym chodzi, i naprawdę mi się spodobało. Poczucie mocy przepływającej przez ciało daje mi wręcz uzależniającego kopa. Dzięki zastrzykowi endorfin po treningu wracam do domu silna i pewna siebie, a tego rodzaju zmęczenie fizyczne działa energetyzująco, w przeciwieństwie do zmęczenia pracą i dojazdami.

Kiedy ruszamy w drogę do naszego mieszkania, Laura odzywa się w zamyśleniu:

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że tak nam się ułożyło. Pomyśl tylko: ty i ja mieszkamy razem w Londynie, obie mamy porządną pracę i w ogóle! Wydaje się, że jeszcze wczoraj byłyśmy nieopierzonymi studentkami spędzającymi wieczory w barze, gdzie jednego drinka sączyło się możliwie jak najdłużej. A teraz? Jest wspaniale, nie sądzisz?

Śmieję się, ale nic nie mówię, idąc za nią do środka. Nie mówiłam Laurze za dużo, jak spędziłam lato, a raczej o tym, jak niewiarygodne rzeczy przydarzyły mi się, kiedy poznałam Dominica. Jeżeli uważa, że nasze wysłużone mieszkanko jest wspaniałe, to dlatego że nigdy nie widziała apartamentu w Mayfair, z którego przez okno popatrywałam na mieszkającego naprzeciwko Dominica; ani też, jeśli o tym mowa, maleńkiego, lecz luksusowego buduaru, który Dominic urządził dla nas dwojga na najwyższym piętrze tamtej kamienicy.

„Buduar. Wciąż tam jest, czeka na mnie”. Przed oczyma staje mi klucz, który trzymam w czarnym woreczku ukrytym w kasetce na biżuterię. „Ale nie mogę tam chodzić. Nie bez Dominica”.



- Od tamtej pory dużo się zmieniło - zauważam, kiedy idziemy do kuchni, żeby się napić chłodnej wody.

Laura przeszywa mnie wszystkowiedzącym spojrzeniem.

- Ty się zmieniłaś, to pewne. Czasami się zastanawiam, co się właściwie wydarzyło, kiedy podróżowałam po Ameryce Południowej. Gdy wyjeżdżałam, miałaś niewzruszony zamiar osiąść w rodzinnych stronach z Adamem. A teraz... noo, wracam i zastaję odstrzelonego kociaka z niewiarygodną pracą w branży artystycznej, i do tego z historią miłosną na koncie. Wszystko to jest absolutnie cudowne, ale...

- Ale? - podchwytyję, wyjmując z szafki szklanki i dzbanek wody z lodówki.

- Beth, prawda jest taka, że... martwię się o ciebie.

- Martwisz się o mnie? - powtarzam, patrząc na wlewaną do szklanek wodę. Staralam się zachowywać jak najnormalniej, widocznie mi się nie udało.

Laura bierze ode mnie szklanki i posyła mi kolejne ze swoich przeszywających spojrzeń. Potrafi przejrzeć ludzi na wylot w różnych sytuacjach i jestem pewna, że będzie świetną konsultantką, lecz jeśli chcę utrzymać swój sekret, jej zdolność będzie dla mnie pewną niedogodnością.

- Nie powiedziałaś mi zbyt wiele o człowieku, który się przewinął przez twoje życie, o tym Dominicu — zaczyna delikatnym tonem. - Ale wiem z całą pewnością, że zupełnie zwariowałaś na jego punkcie, a on nie odezwał się do ciebie od tygodni.

„Sześciu tygodni, czterech dni i trzech godzin. Z grubsza”.

Wydaję z siebie wymijające „yhm”.

- I widzę, że jesteś przez to nieszczęśliwa — ciągnie dalej Laura, wciąż tym samym łagodnym tonem. — Próbujesz to ukrywać, lecz jestem twoją przyjaciółką i znam cię. Nie mam serca patrzeć na to, jak się męczysz. Czemu po prostu nie

wyślesz do niego SMS-a lub mejla? Albo nie zadzwonisz? Nie dowiesz się, co się, u licha, z nim dzieje?

Pociągam długi łyk wody, żeby nie musieć od razu odpowiadać, i w końcu mówię:

- Bo powiedział, że to on skontaktuje się ze mną. I na to właśnie czekam.

- Bardzo popieram grę na przeczekanie — rzuca szybko Laura. — Wiesz, żeby się nie narzucać ani nie pchać zbyt gorliwie. Ale z tego, co opowiadałaś, wynika, że doszło między wami do czegoś więcej niż kilka randek. Obydwoje traktowaliście to poważnie, prawda?

Zauważam, że używa czasu przeszłego, i przyprawia mnie to o bolesny skręt gdzieś w środku. Od dłuższego czasu staram się przekonać samą siebie, że nic nie jest jeszcze skończone, lecz trzeźwa, chociaż pobieżna ocena sytuacji ze strony Laury działa na moje nadzieje niczym kubek zimnej wody.

- No więc — kontynuuje, nieświadoma konsekwencji swoich słów - skontaktuj się z nim. Poproś o wyjaśnienia. Zapytaj, kiedy wraca i co do ciebie czuje.

- Nie mogę - bąkam mrukliwie. Chciałabym jej wyjaśnić, czemu nie jest to takie proste, ale w moim związku z Dominikiem są rzeczy, z których nie zwierzyłam się dotąd nikomu. Wyobrażam sobie, jakby to było, gdybym opowiedziała Laurze o tym, co robiliśmy w buduarze lub w lochu klubu The Asylum. Mimo że jest moją najlepszą przyjaciółką, i to pod wieloma względami obytą w świecie, nie sądzę, żeby mogła mnie zrozumieć. Byłaby przerażona. Doradziłaby, żebym jak najszybciej zerwała z nim kontakt i znalazła sobie kogoś miłego, normalnego.

„Może tak właśnie powinnam zrobić”.

W głębi duszy wiem jednak, że nie chcę nikogo miłego i normalnego. Miałam już kogoś takiego i nie zamierzam do

tego wracać.

Laura wygląda na poirytowaną.

- Nie rozumiem, dlaczego nie możesz się z nim skontaktować. Przecież to doprowadza cię do szaleństwa. Widać jak na dłoni, że jesteś nieszczęśliwa!

- Nie jestem nieszczęśliwa – odpowiadam.

- Nie jesteś?

- Wcale. Jestem wściekła. Właśnie tak. Wściekła jak diabli. Jeśli o mnie chodzi, on może mi się nie pokazywać na oczy. - Ta deklaracja brzmi fałszywie już w momencie jej wypowiedzienia, tak, jestem zła, ale nie mogę powiedzieć, czy złoścę się na Dominica bo się do mnie nie odzywa, czy na siebie, ponieważ mu do tego stopnia zaufałam, czy może na jego szefa za to, że go wywołał z kraju akurat wtedy, gdy nam się zaczęło układać.

Laura wpatruje się we mnie przez chwilę, a potem mówi:

- Po prostu zadzwoń do niego, Beth.

Uśmiecham się do niej.

- Niepotrzebnie się o mnie martwisz. Serio. Ale nie zadzwonię do niego. Ani nie napiszę mejla czy SMS-a. Jeśli mu na mnie zależy, wie, gdzie mnie szukać. Tymczasem będę sobie żyć po swojemu. A skoro o tym mowa, czyja kolej na robienie kolacji? Umieram z głodu.

Dopiero znacznie później, kiedy już leżę w łóżku, pozwalam sobie na chwilę słabości. Aby się jakoś pocieszyć, obejmuję się sama rękami i posyłam w świat wciąż to samo pytanie:

„Dominic... Gdzie jesteś?”

- Jak się masz, Beth?

Mój szef, Mark Palliser, jak zwykle wita mnie w przyjazny sposób, gdy wchodzę do jego biura. Nazywa to biurem, lecz pomieszczenie jest tak piękne, że powinna być dla niego jakaś inna nazwa, mniej osobista niż „gabinet”, a

bardziej sympatyczna niż „biuro”, kojarzące się z jarzeniowym oświetleniem, szafkami na akta i kserokopiarkami. Ten pokój wybitnie nie przystaje do takich skojarzeń. Jest okrągły, sufit ma okolony ozdobnym gzymsem, a ze stiukowej rozety pośrodku zwiesza się roziskrzony kryształowy żyrandol. Trzy duże okna, obramowane pięknie udrapowanymi zasłonami, wychodzą na ogród. W wykuszu znajduje się biurko Marka - wielki politurowany mebel w stylu regencji, gustownie ozdobiony markieterią. Na lśniącym parkiecie leżą kosztowne tureckie dywany w eleganckich, przytłumionych barwach. Na bocznych stolikach i na biurku stoją lampy, od których światła cały pokój tonie w złocistym blasku. Najlepsze są jednak wiszące na ścianach dzieła sztuki: oleje na płótnie oprawione w rzeźbione, złocone ramy, akwarele, pastele, szkice węglem, miedzioryty i inne grafiki. Ich tematyka jest bardzo różnorodna: piękny olejny pejzaż ze szkockim jeziorem doskonale się prezentuje obok wspaniałego renesansowego szkicu w sepii przedstawiającego anioła. Portret spaniela o rozbijającym spojrzeniu wisi obok ciemnej ryciny ukazującej hulankę z czasów regencji. Co jakiś czas któreś z dzieł znika, a jego miejsce zajmuje nowy skarb, ponieważ Mark znalazł godnego nabywcę w osobie któregoś ze swoich licznych klientów. Powoli zaczynam się uczyć, jak to wszystko działa. Zaledwie zeszłego tygodnia nadzorowałam pakowanie maleńkiego impresjonistycznego obrazu olejnego przedstawiającego kąpiącą się dziewczynę. Zgodnie z typowymi wytycznymi Marka, obraz otulono w drewniane ochronne ramy i miękkie płachty, po czym umieszczono w specjalnie zaprojektowanej skrzynce, w wyściółce z bładozielonej bąbelkowej folii i bezkwasowej bibuły; na każdej warstwie znalazła się pieczęć — litery MP w owalnym obramieniu. Po zapakowaniu wykupiłam dla obrazu ubezpieczenie na taką kwotę, że gdy ją przeczytałam, na długo

zaschło mi w gardle, po czym wysłałam paczkę na jeden z najdroższych adresów świata.

Wszystko to jest tak bardzo odległe od rzeczywistości, w której dorastałam w małym miasteczku w Norfolk... Czasami aż trudno mi uwierzyć, że tu spędzam dni i w dodatku jeszcze mi za to płacą.

Mark siedzi za swoim biurkiem, jak zawsze bardzo elegancki. Niskie czoło przesłaniają mu gęste czarne włosy, ma małe, ale intensywnie niebieskie oczy, długi nos, niewielkie usta i cofnięty podbródek. Nie jest ani trochę przystojny, lecz nosi się z godnością kogoś o niezwyklej urodzie, przy tym zawsze jest nienagannie ubrany i ma znakomitą prezencję, przez co mimo mankamentów w rysach twarzy można go uważać za atrakcyjnego.

- Dzień dobry, Mark - odpowiadam na powitanie. -  
Dziękuję, u mnie w porządku. Czy mam coś przynieść?

- Nie, dziękuję. Gianna już mi podała kawę. — Mark uśmiecha się do mnie. — Zatem do pracy.

Siadam, jak zwykle, w skórzanym kubelkowym fotelu naprzeciw jego biurka i wyjmuję swój turkusowy notatnik oprawiony w strusią skórę - prezent od Jamesa, mojego poprzedniego szefa, który mi podarował ten drobiazg, kiedy zaczynałam pracę u Marka. Zapisuję szczegóły zadań, jakie Mark ma dla mnie na dziś. Praca jest zawsze urozmaicona i interesująca. Nigdy nie wiem, czy tego dnia wybierzemy się do Sotheby's, Bonhams lub Christie's<sup>1</sup> na aukcję, czy raczej odwiedzimy któregoś z klientów mieszkających w niezwyklej domach, a może pojedziemy za miasto, by wziąć udział w wyprzedaży urządzonej w jakiejś wiejskiej rezydencji albo wycenić nowe znalezisko. Mark jest szanowanym, uznanym prywatnym marszandem. Odnoszone sukcesy pozwalają mu na utrzymanie domu w Belgravii<sup>2</sup> oraz posiadanie cennych dzieł sztuki we własnej kolekcji.

Notuję szybko, bazgrząc pośpiesznie w notesie, a Mark zleca mi w kilku zdaniach, czego ode mnie chce w danym dniu. Pracuję dla niego dopiero od kilku tygodni, ale już czuję się ważną częścią zespołu. Oprócz mnie jest także Jane, sekretarka, zajmująca się nudnymi sprawami administracyjnymi. Dla mnie to szczęście, ponieważ Mark ledwie potrafi wystukać mejla i woli wszystko notować odręcznie, tak że ktoś musi to potem przepisywać. Jane przychodzi dwa razy dziennie: rano, żeby wziąć pracę zostawioną dla niej w ciemnozielonych skórzanych teczkach ze złotymi literami MP, oraz po południu, aby dostarczyć przepisane dokumenty. Pracuje we własnym mieszkanku w dzielnicy Chelsea, gdzie towarzystwa dotrzymują jej dwa king charles spaniele.

- A więc... — Mark odkłada zabytkowe wieczne pióro od Cartiera i opiera się w swym fotelu. Intensywnie niebieskie paciorkowate oczy wpatrują się we mnie badawczo. — Muszę cię o coś zapytać. O twój paszport. Jak z jego datą ważności?

Przed oczami mam paszport, który trzymam w szufladzie z bielizną. Bordowa okładka jest nieskazitelnie czysta, bo do tej pory dokument nie był używany, ale zdecydowanie nie stracił jeszcze ważności.

- Jest w porządku — odpowiadam.

- To dobrze. Czy zechciałabyś udać się ze mną na małą wycieczkę? Niestety, nic egzotycznego. Tylko na południe Francji.

Wlepiam w niego wzrok.

On z kolei spogląda na mnie, najwyraźniej biorąc moje milczenie za wahanie.

1. Sotheby's, Bonhams i Christie's - trzy najszacowniejsze domy aukcyjne w Londynie

2. Belgravia — ekskluzywna dzielnica mieszkaniowa w śródmieściu Londynu.

- Doskonale rozumiem, że raczej wolałabyś zostać w domu, i jestem pewien, że świetnie poradzę sobie sam...

- Nie, nie - wtrącam pośpiesznie. - Bardzo chętnie pojedę. Naprawdę. Oczywiście, byłam kiedyś we Francji, ale tylko na rodzinnych wakacjach w Normandii, no i ze szkolną wycieczką w Paryżu. Z chęcią odwiedzę południe.

- Bardzo tam pięknie. — Mark uśmiecha się. — Nie wiem jednak, czy mogę ci obiecać zwiedzanie. Będziemy pracować i przypuszczalnie większą część czasu spędzimy w willi klienta, ale zobaczę, co się da zrobić, i może uda się nam wymknąć.

- W willi klienta?

- Tak. Odwiedzimy bodaj najbardziej prestiżowego z moich klientów. Z pewnością najbogatszego, jeżeli można ich mierzyć tą miarą. Andriej Dubrowski to oligarcha odnoszący ogromne sukcesy finansowe. Słyszałaś o nim?

Nazwisko padające z ust Marka na chwilę odbiera mi mowę. Dubrowski. To słowo tłucze mi się po głowie, ile razy wymierzam mocne kopniaki w tarcze treningowe Sida. „A masz, Dubrowski! A masz!”. Stało się częścią mojego życia od momentu, kiedy Dominic wspomniał przelotnie: „Andriej Dubrowski. Mój szef”. Od tamtej pory tajemniczy rosyjski potentat rzuca mroczny cień na moje myśli. To on wezwał Dominica do Rosji akurat w chwili, kiedy w naszym związku zaczął się kryzys.

Jakże odległy wydaje się dziś ten ciepły letni wieczór w restauracji na brzegu Tamizy, gdzie świeży, słony powiew chłodził nasze twarze. To wtedy Dominic i ja zgodziliśmy się, że on wprowadzi mnie w świat rozkoszy i bólu, który przedtem mogłam sobie jedynie wyobrażać. Nie mogłam się już doczekać, szumiało mi w głowie od tego, że podejmujemy tę podróż razem. Byłam nim dogłębnie zauroczona. Przez jakiś czas przygoda była cudowna. Dominic pokazał mi

obszary takiej fizycznej przyjemności, o których istnieniu do tamtej pory nie miałam pojęcia. Radość trwała do pamiętnego wieczoru w The Asylum, gdzie on zapędził się za daleko, zadając mi prawdziwy, nieopisany ból, przez co dotkliwie zranił mnie zarówno na ciele, jak i na duszy. Przebaczyłam mu, lecz on sam był zdruzgotany tym, co zrobił. Powiedział, że musi wiele przemyśleć. I właśnie wtedy Dubrowski wezwał go do Rosji, a Dominic skorzystał z okazji, aby dzieląca nas odległość pomogła mu oczyścić się emocjonalnie. „Czekaj na mnie” — powiedział. Więc czekam.

„Choć dobrze na tym nie wyszłam”.

Od początku wiedziałam, że Mark i Dominic pracują dla tego samego człowieka, i miałam świadomość, że pewnego dnia Mark znów dostanie zlecenie od Dubrowskiego. Jeśli mam być szczerą, między innymi z tego powodu zatrudniłam się u niego jako asystentka. I właśnie ten dzień nadszedł. A Mark zamierza mnie zabrać prosto do Dubrowskiego, dzięki czemu w końcu będę mogła spojrzeć na tajemniczą osobę mającą tak ogromny wpływ na moje życie. Może nawet dowiem się czegoś więcej o samym Dominicu.

- Beth, w porządku? - Mark pochyła się ku mnie z wyrazem zatroskania na twarzy. - Trochę pobladłaś.

- Nie... nic mi nie jest — mówię i biorę głęboki wdech. Czuję przedziwną mieszaninę przyjemności i bólu, do której tak przywykłam, odkąd poznałam Dominica. Sama myśl o nim wzbudza we mnie cudowne poruszenie: pożądanie przeplatające się z podekscytowaniem, zawsze przyprawione odrobiną gorzkiego zmartwienia. „Tak tęsknię za tobą”. Potem, co jest pewne jak to, że po nocy przychodzi dzień, czuję wrzący gniew. „Jak śmiałeś tak mnie zostawić po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy?!”

- Tak, oczywiście, słyszałam o Andrieju Dubrowskim. Kto nie słyszał?



- Zatem, jeśli jesteś pewna, że chcesz do mnie dołączyć...

- Tak, jestem pewna. — Wraca dawne brzmienie mojego głosu. Z całą pewnością chcę pojechać z Markiem na południe Francji. Choćby dlatego, że ta podróż jakoś się łączy z Dominikiem, a temu nie mogę się oprzeć.

- To dobrze. - Mark wydaje się zadowolony z tego, że będzie mnie miał u boku. - Gdy wzywa nas taki człowiek jak Dubrowski, pędzimy najszybciej, jak się da. Bądź co bądź, to bardzo ważny chlebodawca. Tak więc wyruszamy jutro i zabawimy tam co najmniej kilka dni. Czy to ci odpowiada?

Kiwam głową.

- Tak, bez problemu. Znasz mnie. Mam bardzo elastyczny rozkład zajęć.

- Znakomicie. Nie zapomnij paszportu. A teraz może się wybierzemy na New Bond Street<sup>3</sup>? Oliver dał mi znać, że właśnie przybył prawdziwy skarb, który koniecznie powinienem obejrzeć.

- Oczywiście - odpowiadam, wstając. - Tylko wezmę swoje rzeczy.

<sup>3</sup>New Bond Street - przy tej ulicy mieści się dom aukcyjny Sotheby's.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Przez cały ranek nie mam czasu pomyśleć o zbliżającym się wyjeździe do Francji. Dopiero kiedy Mark i jego kolega Oliver postanawiają zjeść razem szybki lunch w klubie Marka, mam chwilę dla siebie. Idę do kawiarni w Sotheby's — miejsca, które zdążyłam dobrze poznać, od tygodni pracując w tej branży. Stojąc w wejściu, szukam wolnego stolika, kiedy dobiega mnie znajomy głos:

- Beth, tutaj!

Rozglądam się po zatłoczonym pomieszczeniu i dostrzegam Jamesa. Siedzi przy jednym ze stolików z gazetą rozłożoną na blacie. Czuję nagły przyływ sympatii do niego. To on dał mi szansę i zatrudnił mnie u siebie, co było moją pierwszą pracą w świecie sztuki. Kiedy usłyszał, że Mark, od dawna będący jego partnerem w interesach, szuka asystentki, zarekomendował mnie i znów dostałam zatrudnienie, akurat gdy potrzebowałam pracy. Tak wiele zawdzięczam Jamesowi. Macha do mnie z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Co cię tu sprowadza, kochana? - pyta i całuje mnie na powitanie w oba policzki, podczas gdy ja kiwam mu głową.

- Mark przyszedł się spotkać z Oliverem. Znasz go? Jest tu kierownikiem oddziału sztuki dziewiętnastowiecznej. — Siadam na wolnym krześle po przeciwnej stronie stołu. - A teraz poszli razem na lunch. Co u ciebie?

- Mam oko na kilka sztuk, które niedługo pójdą na wyprzedaż. — James składa gazetę i spogląda na mnie sponad okularów w złoconej oprawie. Robi to w ten swój szczególny sposób, jakby chciał mnie wy badać i dowiedzieć się, o czym naprawdę myślę - Jak ci leci?

- Świetnie, świetnie...

- Daj spokój, Beth. Wyglądasz na zdenerwowaną. O co chodzi? — Jego twarz łagodnieje. — Jakież wieści od Dominica?

James jest jedną z nielicznych osób, które wiedzą, co się wydarzyło między mną a Dominikiem. Nie wyobrażam sobie, konin innemu mogłabym o tym opowiedzieć - ani Laurze, ani mojej mamie, ani nawet Celi, mądrej starszej przyjaciółce, która jest matką chrzestną mojego ojca. To dziwne, że jedyną osobą, jakiej mogę się naprawdę zwierzyć, jest mój były szef, właściciel galerii, którego znam od niespełna roku. Lecz tak się właśnie sprawy mają.

James jest miły, tolerancyjny i nie brakuje mu doświadczenia w świecie, o który się otarłam latem. I troszczy się o mnie jak przyjaciel, dzięki czemu pod jego platoniczną opieką czuję się bezpieczna.

- Nie, żadnych wieści.

- Ile to już czasu?

Wbijam wzrok w blat stolika. Stoi tam do połowy pełna filiżanka Jamesa, wpatruję się więc w herbaciane refleksy na powierzchni płynu.

- Nie miałam od niego wiadomości od dnia, kiedy wyjechał. Wieczorem wysłał mi SMS-a, a potem już nic, zero.

- A ty nie kontaktowałaś się z nim?

Wolno kręcę głową.

- Wie, gdzie mnie szukać. Powiedział, że będzie w kontakcie.

James wzdycha, jakby mój upór i zniknięcie Dominica bardzo go zasmucały.

- Ale to nie wszystko? - pyta.

Śmieję się wbrew sobie.

- James, jak to się stało, że znasz mnie tak dobrze?

Uśmiecha się w odpowiedzi, a jego szczupła twarz nieoczekiwanie nabiera radosnego wyrazu.

- Kochana, jesteś dla mnie otwartą księgą. Jeśli o mnie chodzi, nigdy nie będziesz tajemniczą kobietą, bez względu na to, jak bardzo zawołowaną i nieprzeniknioną osobę stanowisz dla innych. Widzę to przecież po tobie, cała drżysz niczym listek osiki. Co się stało?

Nachylam się do niego, czując, że oczy mi iskrzą. Wyjeżdżam na południe Francji z Markiem - mówię podekscytowana, po czym opowiadam mu o planowanej wycieczce. Nawet teraz ledwie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. „Jutro. O mój Boże”.

Nie wygląda jednak na to, by James dał się ponieść entuzjazmowi. Sądziłam, że przykłaśnie pomysłowi i pogratuluje sam sobie tego, że załatwił mi pracę, która pozwala podróżować po świecie bez konieczności liczenia się z groszem. On jednak wydaje się raczej zaniepokojony niż ucieszony.

- Coś nie tak? - pytam.

Przez chwilę milczy, dopiero potem odzywa się miękko:

- Dużo słyszałem o tym Dubrowskim i z tego, co wiem, nie jest on szczególnie sympatycznym człowiekiem. Nie wydaje mi się, że ktoś może wyjść z moskiewskich slumsów i dorobić się na handlu niewyobrażalnej fortuny, zachowując przy tym czyste sumienie. Ale mniejsza z tym. Tak czy inaczej, nie jest on kimś, z kim chciałbym mieć bliski kontakt. Nie podoba mi się, że znajdziesz się koło niego.

Jego opiekuńczość wywołuje u mnie uśmiech.

- Nie będę mieć z nim nic do czynienia. Jest klientem Marka. Ja mam tylko pomagać Markowi.

James mruży oczy.

- Wobec tego dlaczego jesteś w takim stanie?

- Zrobiłbyś świetną karierę jako psycholog konsultant kryminalistyki — mówię, próbując obrócić to w żart. — Potrafisz czytać w myślach.

W tej chwili w oczach Jamesa pojawia się błysk zrozumienia.

Patrzy na mnie ze współczującą miną.

- Och, skarbie. Myślisz, że może wydobędziesz od niego coś o Dominicu.

Policzki mi płoną. Moje nadzieje, wypowiedziane w ten sposób na głos, brzmią niedorzecznie.

- No...

James najwyraźniej nie wie, co powiedzieć. Widać, że nie chce mnie zniechęcać i zrujnować mi marzeń, a zarazem nie zamierza podsycać moich nadziei w obliczu aż nadto prawdopodobnego rozczarowania.

- Cóż, to możliwe. Bądź co bądź, Dominie pracuje dla Dubrowskiego, a przynajmniej, na ile nam wiadomo, jeszcze niedawno pracował. Ale lepiej nie obiecuj sobie po tym zbyt wiele, tyle ci mogę powiedzieć.

- Nie będę się łudzić — obiecuję. — Wiem, że szanse są bardzo małe. Szczerze mówiąc, nie myślę o tym poważnie.

Prawda jest jednak taka, że od kiedy Mark powiadomił mnie rano o wyjeździe, wciąż narasta we mnie nadzieja, że tam, we Francji, zdołam dowiedzieć się czegoś o Dominicu. Choćby Dubrowski rzucił tylko jego nazwisko czy imię, od razu poczułabym się bliżej niego. To pierwszy promyk słońca, jaki dostałam od tygodni. Nawet jeśli nadzieja okaże się płonna, i tak będę się cieszyć tym momentem.

- Zamów sobie coś do jedzenia. Na pewno umierasz z głodu. - James rozgląda się za kelnerem, a ja tymczasem zamykam na chwilę oczy, żeby się w myślach pomodlić o jakikolwiek kontakt z Dominikiem we Francji. Ledwie śmiem przyznać się sama przed sobą, że w głębi duszy marzę, aby go jakimś cudem spotkać w willi, chociaż wiem przecież, że to niedorzeczna fantazja, do której nie mam nawet podstaw.

„Ucieszę się, jeżeli choć usłyszę jego imię — mówię sobie stanowczo. — To mi wystarczy”.

- Brzmi naprawdę cudownie. Jestem strasznie zazdrosna. Wyobraź sobie tylko: willa na południu Francji! Twoje życie ostatnio zdecydowanie nabiera blasku. Ale czy masz wszystko, co potrzebne w takiej podróży? Czy tam będzie ciepło? W jakim stanie jest twój kostium kąpielowy?

To cała moja mama. Dwie sekundy zachwytu, a potem zamartwianie się, że nie będę odpowiednio wyposażona. Laura na wieść o moim wyjeździe zapiszczała i zaczęła skakać po pokoju, śpiewając:

- Ty szczęściaro, ty szczęściaro, szczęściaro, szczęściaro, szczęściaarooo!

A mama martwi się, że się zbląźnię w dziurawym kostiumie kąpielowym.

- Mamo, nie sędzę, żebym miała czas na pływanie. — Podczas rozmowy wyciągam ubrania z szuflad i szafy i wykładam je na łóżko, zastanawiając się, co mi właściwie będzie potrzebne w willi na południu Francji. — To nie wakacje. Jadę tam pracować.

- Do samolotu załóż najcieplejsze rzeczy, na wypadek gdyby było zimno - doradza mama, nie słuchając mnie. - Dzięki temu nie będziesz ich musiała pakować. Zawsze jest kłopot, jeśli ci pozwalają tylko na bagaż podręczny. Włóż na siebie dwa swetry, jeżeli to możliwe. W końcu mamy październik.

Znowu się śmieję, wyobrażając sobie, jak się stawiam na miejscu ubrana w połowę swojej garderoby: w tych wszystkich swetrach, spodniach i spódnicach wyglądam jak ludzik od Michelina. Mark na pewno byłby pod wrażeniem, widząc, jaka ze mnie światowa kobieta. Nie mam serca powiedzieć mamie, że nie będę lecieć tanimi liniami do Nicei, tylko prywatną

awionetką z londyńskiego lotniska. Gdybym chciała zabrać walizę wypchaną swetrami, przypuszczalnie nic by nie stało na przeszkodzie.

- Na jak długo wyjeżdżasz? — pyta mama, starając się, by w jej głosie brzmiało raczej zadowolenie niż obawa, którą na pewno czuje. Swego czasu wyraźnie jej ulżyło, kiedy postanowiłam nie wyjeżdżać na wólczęgę z Laurą. Pewnie nie mogłaby spać przez i całą moją nieobecność.

- Tylko na kilka dni — uspokajam ją. — I będę w kontakcie. Dam ci znać, gdzie jestem.

- To świetnie. Pamiętaj, żeby się dobrze bawić. Nie pracuj za dużo. — Mama ma niewielkie pojęcie o tym, czym się zajmuję, mimo że tłumaczyłam jej już kilka razy. Nie jestem pewna, czy w ogóle uważa to za pracę. — Chciałabyś jeszcze zamienić parę słów z tatą?

Rozmawiając z nim, wyciągam z szafy swoje stare czerwone bikini i pod wpływem impulsu dodaję je do sterty ubrań piętrzących się na łóżku. Bądź co bądź, będzie tam basen. Kto wie, może zdarzy się okazja do popływania? Zegnam się właśnie z rodziną i rozłączam, kiedy w szufladzie, skąd wyjęłam kostium kąpielowy, błyska mi jakiś inny kolor. Wpatruję się w ten punkt przez chwilę, po czym wyjmuję niebieski, podłużny silikonowy przedmiot z małą wypustką u podstawy. To jedna z niewielu rzeczy, które wzięłam z buduaru, choć nie ruszałam wibratora od tam-lej nocy, kiedy Dominic użył go ze wspaniałym skutkiem. Pamiętam, jak rozkazał, żebym przygotowała dildo, jak je smarowałam lubrykantem, aż zrobiło się lśniąca, śliskie i obiecujące, a potem, znacznie później, jak wsunął je we mnie i wysłał mnie na orbitę kosmicznej rozkoszy, doprowadzając do niesamowitego szczytowania. Na samo wspomnienie wzdycham bezwiednie i odczuwam drgnienie podniecenia. Po raz pierwszy od tamtej nocy zastanawiam się, jakby to było

zaprząć ten niewinnie wyglądający przedmiot do pracy, do której został przeznaczony.

Staram się stłumić lekkie wrzenie, które wybucha mi gdzieś w środku na tę myśl. Muszę się skupić na przygotowaniach, nie mogę pozwolić, żeby mnie rozpraszały erotyczne wspomnienia o Dominicu. Czekaając na jego powrót, od dawna usiłuję wyłączyć tamtą część siebie.

„O ile on w ogóle wróci” - myślę ponuro.

I zaraz sama się ganię w duchu. Nie mogę tracić wiary. On wróci, bo jeśli nie, wybiorę się, dokąd trzeba, i sama go znajdę, a wtedy będzie się musiał ostro tłumaczyć.

I to dlatego najbliższa podróż przyprawia mnie o drżenie. Jakiś cichutki głosik w mojej głowie szepcze: „Możesz się dowiedzieć więcej. Możesz się dowiedzieć, gdzie on jest”.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Wycieczka z Markiem nie przypomina żadnej podróży lotniczej, jaką do tej pory odbyłam.

Zazwyczaj jest to długi proces: jedzie się na lotnisko, potem następuje odprawa, trzeba przejść przez kontrolę antyterrorystyczną, stać godzinami w kolejce do sklepu wolnocłowego, następnie wraz z resztą tłumu podążyc do kolejnych bramek i znowu odczekać swoje, po czym zaczyna się młyn związany z wsiadaniem do samolotu. Dopiero po tym wszystkim następuje prawdziwa podróż.

Tym razem lśniący czarny samochód zabiera mnie i Marka z jego domu w Belgravii. Kierowca w ciemnych okularach ładuje nasze walizki do bagażnika i zaraz przemykamy przez zatłoczony Londyn, jakbyśmy mieli specjalną przepustkę pozwalającą ignorować ograniczenia prędkości i czerwone światła oraz wykorzystywać pasy ruchu przeznaczone wyłącznie dla autobusów. Odnoszę wrażenie, że dostaliśmy się na lotnisko w ciągu zaledwie kilku minut. Mark bierze mój paszport i w pewnym momencie wręcza go komuś przez okno samochodowe, po czym ruszamy znowu. Ku mojemu zdumieniu, samochód zatrzymuje się tuż obok samolotu i dopiero teraz wysiadamy. W ogóle ominęliśmy terminal ze wszystkimi jego odprawami!

- Chodź, Beth - mówi Mark, uśmiechając się w odpowiedzi na moje zdziwienie, które na pewno widać, choć staram się zachowywać światowo i nie tracić rezonu. -  
Wsiadamy.

Wnętrze samolotu jest luksusowe i nieskazitelnie utrzymane. W miękkim oświetleniu zachęcająco prezentują się wielkie kremowe fotele ze skóry ustawione naprzeciw siebie przy orzechowych stolikach oraz puszysty jasny dywan. W środku czeka na nas w drzwiach elegancka stewardesa. Z

uśmiechem wskazuje nam miejsca. Jak do tej pory podoba mi się wszystko.

„Zdecydowanie mogłabym się do tego przyzwyczaić”.

- Odlatujemy, gdy tylko państwo zajmą miejsca — oznajmia stewardesa. — Wróć do państwa, gdy już będziemy w powietrzu. Udanego lotu. - Powiedziawszy to, zmierza do drzwi na tyłach.

Niemal zapadam się w wygodnym skórzanym fotelu. Rozluźniam się i sięgam po pas bezpieczeństwa.

Mark nachyla się do mnie, jak zwykle muskając spinki z różowego złota przy swoich mankietach. Uśmiecha się, oczy mu błyszczą rozbawieniem.

- Nie powiesz, że nie pokazałem ci dziś odrobiny high life’u, co, Beth?

- Od samego początku nie robisz nic innego — odpowiadam ze śmiechem. Bo to prawda. Odkąd zaczęłam u niego pracować, raz po raz mam okazję zerkania do świata, o którym do tej pory miałam bardzo blade pojęcie i który dla ludzi z moich sfer pozostaje zupełnie niedostępny. A teraz siedzę sobie w prywatnym samolocie. Potrząsam głową. - To szaleństwo.

- Ciesz się chwilą. — Mark opiera się wygodnie w swoim fotelu i zapina pas. - Życie bogatych ludzi może być wspaniałym widowiskiem. O ile tylko poprzestaniesz na oglądaniu i nie ulegniesz pokusie, by do nich dołączyć.

Kilka minut później awionetka sunie w stronę pasa startowego, podskakując lekko na nierównościach. Na zewnątrz pochmurne październikowe niebo sprawia wrażenie, jakby zbliżał się wieczór, choć jest dopiero pora lunchu. Samolot kołuje, by zająć pozycję startową, przez chwilę stoi nieruchomo, po czym rusza i przy wściekłym buczeniu silnika nabiera prędkości. Dziób maszyny kieruje się w górę, zaczynamy się wznosić i lecimy coraz wyżej, a ziemia zostaje

gdzieś w dole za nami.

Ponownie wchodzi piękna stewardesa o makijażu tak idealnym, że wydaje się on naturalną częścią jej twarzy, a nie dziełem kosmetyków. Miękkim głosem pyta, czy chcielibyśmy się czegoś napić. Mark prosi o szampana dla nas dwojga.

- Nie chciałbym, żebyś coś straciła. - Mruga do mnie, kiedy stewardesa oddala się, by przynieść zamówiony trunek. - Zazwyczaj nie pochwalam picia w pracy, ale ten jeden raz...

Po chwili trzymamy w dłoniach wąskie kieliszki z chłodnym szampanem. Bąbelki cicho stukają o szkło, a na stoliku pojawia się lunch — pyszny, lekki posiłek złożony z pieczonego bażanta na zimno, sałatki z cykorii, dyni i gruszki oraz pokrojonego w kostki, doprawionego tymiankiem smażonego selera. Na koniec mały kawałek szarlotki z wykwintnym deserem Sauterne, po czym jeszcze talerz dojrzałych kremowych serów i świeżo upieczone ciasteczka owsiane. Rozmawiamy podczas posiłku i niemal odnoszę wrażenie, że siedzimy w luksusowej restauracji, a nie lecimy na wysokości dziesięciu kilometrów nad kanałem La Manche i Francją.

Gdy się zbliżamy do nicejskiego lotniska, przypominam sobie ostrzeżenia Jamesa dotyczące obracania się w otoczeniu Dubrowskiego i rozmyślam, w co ja się właściwie pakuję. Czy wieczorem zasiądę do kolacji z szefem moskiewskiej mafii? Wyobrażam sobie Dubrowskiego jako rosyjskiego Ala Capone, z wielkim brzuchem wylewającym się ponad paskiem spodni, otoczonego przy stole przez ludzi w ciemnych garniturach, z pistoletami w kaburach wepchniętych pod pachę. Żuje gumę i rzuca wściekłe spojrzenia sponad ciemnych okularów, gotów otworzyć ogień maszynowy, gdyby ktoś ośmielił się odkaszlnąć bez pozwolenia. Może na wszelki wypadek po wylądowaniu przećwiczę kilka ruchów z kick-boxingu. Uśmiecham się do siebie w duchu. Wygląda na to, że już się

obsadziłam w jakimś bon-dowskim filmie... Lepiej powściągnę wodze wyobraźni, bo inaczej nabawię się nocnych koszmarów.

A wyobraźnia podsuwa mi nie tylko scenariusz mafijny. Podczas gdy schodzimy do lądowania, mówię sobie twardo, że mam wziąć się w garść. „Wszelkie tajemne fantazje są zakazane! Domi-nica tam nie ma i przypuszczalnie nawet nie usłyszę jego imienia. Plan pracy będzie napięty i szybko zatęsknię do domu. Najlepszym momentem wyjazdu okaże się ten przelot”.

Ziewam, by samej sobie pokazać, że myślę realistycznie i uziemiłam swoje fantazje.

Najwyraźniej Mark nie pierwszy raz odbywa taką podróż. Po wylądowaniu spokojnie rozpina swój pas bezpieczeństwa i oznajmia mi, że będzie na nas czekał samochód.

Nie wiem, jak to możliwe, że z taką łatwością omijamy normalną odprawę celną, kontrolę antyterrorystyczną i paszportową, ale znów dzieje się jak poprzednio - na płycie lotniska czeka na nas czarne auto z przyciemnianymi szybami i już po kilku minutach mkniemy francuską drogą. Mark oddaje mi mój paszport. Choć właściwie nie widziałam, żeby ktoś mu go wręczał z powrotem.

- Tak to bywa, gdy w grę wchodzi pieniądze — wyjaśnia, widząc moją minę.

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że poniekąd drwimy w ten sposób z prawa, któremu zwykli ludzie muszą się podporządkować. Przecież mogłabym przemycić przez granicę dosłownie cokolwiek. Ale siedzę cicho. Postanawiam, że taką przyjmę strategię podczas tej wycieczki.

Jest cieplej i słoneczniej niż w Londynie. Czyste błękitne niebo skrzy się w promieniach nisko wiszącego, oślepiającego październikowego słońca. Kaszmirowe sweterki, które mam w

walizce, raczej się nie przydadzą, w przeciwieństwie do czerwonego bikini które teraz przedstawia się kusząco.

- Jak daleko znajduje się ten dom? - pytam Marka.

- Przed nami jakaś godzina jazdy - odpowiada. — To bardzo piękne miejsce. Spodoba ci się.

- Od jak dawna znasz Dubrowskiego? — wypytuję z zaciekawieniem.

- Od jakichś pięciu lat. Czyli od czasu gdy zaczął dysponować poważnymi pieniędzmi. Bez nich nie da się kolekcjonować dzieł sztuki w taki sposób, w jaki on to robi. Interesują go dawni mistrzowie i wielkie nazwiska. Chce być jak Franciszek I<sup>4</sup>: mieć Monę Lizę w łazience, Rembrandta w holu, a Tycjana w garderobie na buty. Dla niego to najlepszy sposób wyrażenia własnego sukcesu. A ja mu w tym pomagam: wciąż szukam dzieł, które mogą go zainteresować, on zaś z kolei wzywa mnie jako eksperta, gdy znajdzie coś, co przypadnie mu do gustu. To dobry układ, ponieważ znam jego upodobania, a on w pełni mi ufa. Płaci mi spore zaliczki, dzięki czemu zawsze jestem na jego zawołanie, no i, rzecz jasna, uczciwą prowizję za wszystko, co dla niego kupuję. - Mark uśmiecha się z zadowoleniem. - Jak powiedziałem, to dobry układ.

Wygląda na to, że tak.

- Lubisz go? — pytam śmiało.

- Oczywiście - odpowiada Mark. - Czemu miałbym nie lubić?

- Gdzieś czytałam, że ma mroczną przeszłość. - Tak przynajmniej dał mi do zrozumienia James.

- Nie obchodzi mnie to i ciebie też nie powinno — ucina Mark dość surowo. - Akceptujemy klientów takimi, jacy są.

<sup>4</sup>Chodzi o króla Francji Franciszka I Walezjusza (1494—1547), wielkiego mecenasa sztuki, który wspiera! m.in. Leonarda da Vinci i po jego śmierci kupił od spadkobiercy Monę Lizę.

a oceniamy według tego, jak się wobec nas zachowują. W kontaktach ze mną zawsze postępował uczciwie.

„A z Dominikiem? — pytam bezwiednie w duchu. - Jakim jest dla niego szefem?”. Nigdy nie poznałam szczegółów. Wiem tylko, że pracodawca Dominica jest bardzo zamożnym i wpływowym człowiekiem. Nie mówiłam Markowi, co mnie łączy z Dominikiem, choć on z kolei zna go osobiście. James udał się kiedyś do domu Marka z wizytą służbową i widział tam Dominica. Bez wątpienia ten ostatni załatwiał z Markiem jakieś sprawy Dubrowskiego. James podsłuchał, jak Dominic mówi Markowi, że tego samego dnia wieczorem wyrusza do Rosji. Gdy przekazał mi tę informację, wiedziałam, że zostało niewiele czasu, bym mogła ponownie zobaczyć się z Dominikiem. Zaprosiłam go więc jeszcze tego popołudnia do buduaru i to był ostatni raz, kiedy się widzieliśmy.

Przez chwilę znów jestem tam, w buduarze. Kochamy się tak łagodnie i namiętnie... Ból i nieporozumienia idą w niepamięć, gdy jego skóra dotyka mojej, on porusza się we mnie, a nasze pocałunki i przyśpieszone oddechy zmierzają do porywającego wspólnego szczytowania. A potem on wyjaśnia, dlaczego musi wyjechać.

„Tylko że ja nigdy tego do końca nie pojęłam. Wiem, że był przerażony swoim zachowaniem tamtej nocy, gdy mnie naprawdę zranił. Ale mu wybaczyłam, a on się zmienił. Więc czemu musiał wyjechać?”

Nie tylko dlatego, że potrzebował więcej przestrzeni. Również z powodu tego człowieka. Dubrowskiego. To on wezwał Dominica do siebie. I od tamtej pory nie miałam od niego wiadomości.

Samochód zatrzymuje się przed wielką dwuskrzydłową metalową bramą. Ze stróżówki wychodzi strażnik, zamienia kilka słów z kierowcą, lustruje nas przez okna samochodu, po czym pozwala wjechać. Więc jesteśmy na miejscu. Przez

sekundę czuję wspaniały zastrzyk adrenaliny na myśl, że może Dominic czeka na mnie gdzieś przy końcu podjazdu, który zakręca zaraz za bramą.

Droga prowadzi nas wśród elegancko przystrzyżonych krzewów i idealnie utrzymanych rabat. Po chwili naszym oczom ukazuje się dom - rozległa biała willa z typowym dla dziewiętnastowiecznej Francji popielatym przysadzistym dachem zakończonym kutymi w żelazie zawijasami. Jest piękna, ale z jakiegoś powodu nie wyróżnia się niczym niezwykłym prócz rozmiaru. Na białych trejażach pyszną się późno kwitnące róże jak gdyby rozmieszczone ręką artysty, krzewy lawendy rosną w równiutkich rzędkach — wszystko to jest bardzo ładne i idealnie zadbane.

Gdy podjeżdżamy, wychodzi nam naprzeciw kamerdyner. Otwiera drzwi samochodu i wysiadamy na żwirowy podjazd, stoję za Markiem, podczas gdy on płynną francuszczyzną rozmawia z kamerdynerem. Z tego, co mi zostało w głowie po lektoracie francuskiego na studiach, rozumiem, że mój szef prosi o natychmiastowe spotkanie z monsieur Dubrowskim.

- Oui — odpowiada lokaj. - Immédiatement. Suivez-moi, s'il fous plaît<sup>5</sup>

Żołądek mi ciąży i uświadamiam sobie, że się denerwuję przed spotkaniem z tym człowiekiem. Czułam się bardzo dzielna, kopiąc w tarczę treningową Sida, lecz teraz część mojej odwagi topnieje. Jak Dubrowski będzie wyglądał? Krępy oprych o twarzy gangstera? Zepsuty do szpiku kości pyszałkowaty egoista? Wywodzi się ze świata, który trudno mi sobie nawet wyobrazić, a pamiętam przecież ostrzeżenia Jamesa, że nie da się osiągnąć takiej pozycji i zarazem zachować czyste konto. Podążam za Markiem, podziwiając jego swobodny styl bycia. Idziemy za kamerdynerem przez wielki hol, a potem przez

<sup>5</sup>Tak. Niezwłocznie. Proszę za mną.

korytarz pomalowany w pastelowe barwy. Mijamy nowoczesne, wygodne meble. Wszystko jest urządzone w bardzo dobrym guście, ale nie ma w sobie nic szczególnego. Przypuszczam, że obracając się w towarzystwie Marka, zrobiłam się wymagająca, jeśli chodzi o klasę posiadanych rzeczy. Wszystkie jego przedmioty wyrażają charakter, urok osobisty, dowcip i inteligencję właściciela. Teraz jednak widzę, że spokojnie można mieć mnóstwo pieniędzy i gustować w niemożliwie nijakim otoczeniu. Zatrzymujemy się przed dużymi dwuskrzydłowymi białymi drzwiami ozdobionymi złoceniami. Kamerdyner dyskretnie puka, potem naciska złoconą klamkę i drzwi się otwierają. Wchodzi do środka, mówiąc cicho:

- Monsieur Palliser est arrivé, monsieur<sup>6</sup>.

Przekraczamy próg pokoju. Pierwsze wrażenie to jasność. Wychodzące na ogród wysokie okna wpuszczają do wnętrza potoki słonecznego światła. W korytarzu panował półmrok, toteż teraz mrugam oczami nieprzyzwyczajonymi do takiego blasku. Tymczasem kolorowe plamy na ścianach domagają się bliższej uwagi. Gdy wreszcie odzyskuję wzrok, uświadamiam sobie, że otaczają mnie cudowne dzieła sztuki.

„Czy to Renoir? A tam Seurat? O mój Boże.

Opieram się impulsowi, który każe mi do nich podejść, i dopiero w następnej kolejności kieruję uwagę na środek pokoju, gdzie w tej chwili skupia się cała energia tego wnętrza. Stoi tam mężczyzna - jedną ręką przyciska do ucha komórkę, a drugą trzyma w kieszeni luźnych płóciennych spodni.

„A więc to on. Szef Dominica. Może Dominic jest na linii. — Ta myśl przyprawia mnie o drżenie i miękkość kolan. — „Ale mówi po rosyjsku. Z Dominikiem na pewno rozmawiałby po angielsku”.

6. Przybył pan Palliser, proszę pana.



Dubrowski macha do Marka i gestem pokazuje rozstawicie w pokoju fotele. Mnie najwyraźniej nie zauważa, zatem mam okazję ukradkiem mu się przyjrzeć. Jest wyższy, niż sobie wyobrażałam w ogóle nie przypomina niskiego, krępego szefa mafii z moich rojeń. Zamiast czarnego garnituru i okularów przeciwsłonecznych ma na sobie letnią białą koszulę z płótna wypuszczoną na wierzch wygodnych spodni, a do tego wyświechtane mokasyny. Włosy też nie są czarne — niegdyś zapewne jasne, z wiekiem pociemniały do nakrapianego złocistego brązu z pasmami siwymi na skroniach.

Mark idzie przodem i siada w fotelu, a ja zajmuję miejsce blisko niego. Dubrowski nadal rozmawia z kimś po rosyjsku, tembr jego głosu ma nieodparty urok, mimo że nie rozumiem ani słowa. Brzmi szorstko, z nutką chrapliwości, jakby jego właściciel wypalił w życiu milion papierosów albo śpiewał tak często i głośno, że się nabawił chronicznej chrypki. Do tego jest donośny i władczy, jak głos kogoś, kto przywykł do rozkazywania i posłuchu. Gdy mówi, ludzie stają na baczność. Nic dziwnego, że zbił taką fortunę.

Jego rozmowa wreszcie dobiega końca i Dubrowski po raz pierwszy zwraca się do nas. Tak intensywnie niebieskich oczu jeszcze nigdy nie widziałam; są jasne, lecz pełne mocy. Ledwie spostrzegam wydatny nos, szerokie, wyraziste usta i wysunięty podbródek, tak bardzo przykuwa mnie to silne spojrzenie. Ale jest bardzo zimne. Nie kryje się w nim żadna czułość ani nawet uśmiech.

- Mark! - Dubrowski idzie ku nam z wyciągniętą ręką, lecz nadal się nie uśmiecha. Mój szef zrywa się z miejsca, podaje mu rękę i wymieniają energiczny uścisk. Angielszczyzna naszego gospodarza zdradza tylko nieznacznym akcentem, i to bardziej amerykański niż rosyjski. Spodziewałam

się głosu łotra z filmu akcji, a słyszę raczej bohatera. —  
Świetnie, że przyleciałaś. Jak się masz?

- Wspaniale, Andriej, i bardzo się cieszę, że tu jestem. Ja również stoję, zahipnotyzowana bijącą od tego człowieka niewiarygodną energią, zwłaszcza gdy się znajduje tak blisko. Kieruje na mnie te swoje błyszczące niebieskie oczy, a ja pod jego spojrzeniem czuję się niesamowicie malutka i nieważna. Aż mnie przenika zimny dreszcz, gdy zdaję sobie sprawę z tego, jaki lodowaty ma wzrok.

„Czy on się nigdy nie uśmiecha?”

- Moja nowa asystentka, Beth Villiers - przedstawia mnie Mark. — Właściwie moja prawa ręka.

Dubrowski chrząka, ale się nie trudzi, by coś do mnie powiedzieć. Natychmiast z powrotem przenosi uwagę na Marka, a ja z ulgą przyjmuję fakt, że odwrócił ode mnie spojrzenie.

- Dobrze, że przybyłaś — mówi gospodarz do mojego szefa. Wygląda na poruszonego. Może to u niego normalne. - Mam interesujące wieści. Bardzo, ale to bardzo interesujące i w związku z tym potrzebuję twojej pomocy. Natychmiast.

- Tak? - Mark jak zwykle od razu przechodzi do sprawy, na znak zainteresowania unosząc brew. Mam wrażenie, że doskonale wie, jak postępować z Dubrowskim, odgrywać rolę dworzanina wobec wszechpotężnego monarchy.

Rosjanin siada w jednym z foteli, a my jak na komendę zajmujemy nasze miejsca. Naprawdę zachowujemy się jak przy koronowanej głowie. Wstaje się, gdy król stoi, siada, kiedy spocznie; odzywać się można tylko za przyzwoleniem. Nie jestem pewna, czy mi odpowiada ta służalczość. Bo w końcu co, oprócz pieniędzy, daje mu prawo do takiego traktowania ludzi?

- Dowiedziałem się o bardzo ekscytującym znalezisku - mówi nasz gospodarz swoim lekko chropawym głosem. — Z

moimi ludźmi skontaktował się przedstawiciel pewnego klasztoru w Chorwacji. Podobno tamtejsi mnisi odkryli u siebie zupełnie nieznaną dzieło Fra Angelica. To wprost nie do wiary, a jednak utrzymują, że z całą pewnością mają autentyk. Są gotowi sprzedać mi go bez wprowadzania na otwarty rynek.

Mark przechyliła głowę, jakby się namyślał, po czym odpowiada poważnie:

- To trochę podejrzaną, jeśli mi pozwolisz wyrazić swoje zdanie. Poza tym dzieło Fra Angelica, które byłoby dotąd nieznaną, to rzecz prawie niemożliwa. Kilka lat temu zlokalizowano brakujące panele z prezbiterium San Marco we Florencji i od tej pory wszystko jest już skatalogowane. Czym jest to ich odkrycie?

- To środkowy panel ołtarzowy - rzuci niecierpliwie Dubrowski. Pochyliła się do przodu z łokciami opartymi na kolanach przejęty wpatruje się w Marka. — Załóżmy, że mają rację. To niesamowita okazja. Rzecz jasna, żądają za to fortuny, ale pomyśleć i tylko jaką cenę takie dzieło osiągnie na światowym rynku.

Na twarzy Marka przelotnie pojawia się niepewność, lecz tylko na sekundę. Nie sądzę, żeby Dubrowski to zauważył. Ciągnie dalej, nie robiąc nawet pauzy.

- Więc wybierzemy się tam razem i ocenimy znalezisko, okej? Chcę, żebyś je od razu zobaczył.

Mark natychmiast zamienia się w wyborowego eksperta sztuki.

- Oczywiście, Andriej. Kiedy wyruszamy?

- Jutro z samego rana. Nocleg w klasztorze, potem powrót. - Jego spojrzenie przez moment prześlizguje się po mnie. Ty też jedziesz. - Następnie znowu skupia się na Marku.  
- Taki mam plan.

- Znakomicie - odpowiada Mark. — Nie mogę się wprost doczekać. Jeśli to prawda, co twierdzą, sprawa jest nadzwyczaj

ekscytująca.

Gapię się na niego. „Wycieczka do Chorwacji? To wielka niespodzianka, delikatnie mówiąc”. Mark przez chwilę unika mojego wzroku.

Znowu dzwoni komórka Dubrowskiego. Bierze ją w dłoń, patrzy na wyświetlacz i natychmiast zrywa się na równe nogi, warcząc coś po rosyjsku.

Mark również wstaje i cicho wychodzi z pokoju, a ja za nim. Zostawiamy gospodarza z jego rozmową. W korytarzu czeka na nas kamerdyner. Wychodzi nam naprzeciw i tym razem odzywa się po angielsku:

- Proszę za mną. Zaprowadzę państwa do pokoi.

- No i jak? Spodziewałaś się tego? — zagaduje pod nosem Mark, gdy podążamy z powrotem do holu, a potem łagodnym łukiem schodów pniemy się na piętro.

- Nie wiem. Chyba tak. - Naprawdę nie mogę powiedzieć, jak blado i bezkształtnie wypada Dubrowski z moich wyobrażeń w porównaniu z pulsującą siłą, którą ujrzałam w rzeczywistości. Lecz cała ta rozpierająca go moc i niezwykła energia, choć przykuwają uwagę, nie są ujmujące. - Na pewno nie spodziewałam się nieprzewidzianej wycieczki do Chorwacji!

Mark uśmiecha się.

- Tak to właśnie jest z Andriejem, nigdy nie wiadomo, co się wydarzy. Kiedy rozgościmy się w swoich pokojach, chcę, żebyś włączyła swój laptop i przygotowała dla mnie raport na temat Fra Angelica. Muszę odświeżyć sobie pamięć przed jutrzejszym dniem. Bóg jeden wie, co zastaniemy tam na miejscu. Andriej bardzo chce, żeby to był autentyk, ale to moja głowa spadnie, jeżeli go kupi, a dzieło okaże się podróbką.

Nie mogę uwierzyć, że ledwie tu dotarliśmy, już wyjeżdżamy. „Chorwacja? Nie brzmi tak wspaniale jak południe Francji”. A jednak... Moją wyobraźnię pobudza myśl

o klasztorze i zaginionym arcydziele. To niewiarygodne, że mogłabym być jedną z pierwszych osób, jakie ujrzą to znalezisko tuż po odkryciu. Zakładając, oczywiście, że jest autentycznym. Mark na pewno będzie musiał zrobić ekspertyzę, żeby się tego dowiedzieć.

Kamerdyner otwiera drzwi i pokazuje mój pokój. Wchodzę do środka i widzę przytulne, luksusowe, jakby hotelowe wnętrze wszystko doskonale urządzone, lecz bez charakteru. Moja walizka już tu jest, w dodatku rozpakowana; jej zawartość została ułożona w idealnym porządku.

Zastanawiam się, czy poczciwa dusza, która zajęła się moim bagażem, nie będzie miała nic przeciwko temu, by mnie spakować z powrotem jutro rano, gdy przyjdzie pora wyjazdu.

Oddycham z ulgą, kiedy sobie przypominam, że przed opuszczeniem Londynu omal nie włożyłam do walizki wibratora na wypadek gdyby wspaniałości otoczenia wprowadziły mnie w odpowiedni nastrój.

„Dzięki Bogu, że go nie zabrałam! Jaki byłby wstyd... Aż się wzdrygam. Nie potrafię nad tego rodzaju sprawami przechodzić do porządku dziennego, ze wzruszeniem ramion.

- Może zostaniesz tu i zjesz kolację w swoim pokoju? - sugeruje Mark. — Chciałbym po południu porozmawiać z Dubrowskim. Sądzę, że dla ciebie byłoby to nużące.

- Dobry pomysł - odpowiadam z wdzięcznością. Mam dość wrażeń jak na jeden dzień. Nie wiem, czy zniosłabym kipiącą energię Dubrowskiego jeszcze przez kilka godzin, tym bardziej że jutro mamy w jego towarzystwie odbyć kolejną podróż. Teraz gdy już jestem tutaj, moja głupiutka fantazja o Dominicu czekającym na mnie z otwartymi ramionami okazuje się mrzonką. Muszę się pogodzić z rzeczywistością — wezmę się do pracy i znajdę, co się da, na temat ewentualnych zaginionych prac Fra Angelica.

- Doskonale. Zobaczymy się jutro rano. Nastaw sobie

budzik na wczesną godzinę. Dubrowski mało sypia. Na pewno zechce być w drodze o świcie. — Mark uśmiecha się. - Śpij dobrze.

- Ty też. — Zamykam za nim drzwi. Kamerdyner zabiera go do pobliskiego apartamentu. Opieram się o drzwi i wzdycham. A potem mówię na głos:

- Dominic, wyczerpuje się moja cierpliwość. Lepiej szybko dotrzymaj obietnicy, bo inaczej pomyślę, że z nami koniec. — Wypowiedziane głośno słowa brzmią dziwnie, ale robi mi się po nich lepiej. To oczekiwanie mnie zabija. Może powinnam po prostu przestać czekać?

„Zdaje się, że to dobry pomysł. I tak mam mnóstwo innych rzeczy do roboty”.

Wyjmuję laptop i zabieram się do pracy.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jeżeli sądziłam, że wczorajszy dzień był momentem przełomowym w moich życiowych doświadczeniach, najwyraźniej się myliłam.

„O mój Boże. To niewiarygodne”.

Siedzimy w helikopterze i lecimy nad Włochami w stronę Chorwacji. Zajmuję miejsce z tyłu, obok Marka, porządnie przypięta do siedzenia czteropunktowym pasem bezpieczeństwa. Na uszach mam słuchawki, które do pewnego stopnia wygłuszają ryk silnika, ale przekazują rozmowę Dubrowskiego z Markiem oraz uwagi okazjonalnie rzucane przez pilota. Do moich słuchawek też jest dołączony mikrofon, lecz nie spodziewam się, żeby dane mi go było użyć. Za bardzo pochłaniają mnie wrażenia podczas tej niezwyklej podróży. Pierwszy raz w życiu lecę śmigłowcem, a to naprawdę wyjątkowe przeżycie, zupełnie inne niż w samolocie. Myślę, że to uczucie najbliższe temu, co można by odczuwać podczas samodzielnego lotu. Widok jest niesamowity — panorama zakrzywia się sponad naszych głów aż pod stopy, a świat zdaje się zdumiewająco dostępny, na wyciągnięcie ręki. Zwrotna, posłuszna pilotowi maszyna wykonuje skręty, nurkuje i wznosi się bez wysiłku, dając złudzenie, że obsypani elfim pyłkiem fruwamy jak Piotruś Pan.

Siedzący obok mnie Mark jak zwykle wygląda spokojnie. Zapewne dla niego to nic nowego. Przeczytał raport, który przesałam mu mejlem późnym wieczorem, ten o ewentualnych nieznanach dziełach Fra Angelica, mogących nadal czekać na odkrycie. Mark wiedział już wcześniej, że zaledwie kilka lat temu znaleziono dwa zaginione panele — wisiały na ścianie pewnego skromnego domu w Oxfordzie od lat sześćdziesiątych, gdy sztuka średniowieczna oraz dzieła

mistrzów florenckiego renesansu były zdecydowanie niemodne. Możliwe, że istnieją inne panele lub kopie obrazów ołtarzowych. A ponieważ Chorwacja leży tak blisko Italii i niektóre jej regiony przez długie stulecia pozostawały pod kulturowym, handlowym i politycznym wpływem włoskich księstw, nie można wykluczyć, że kryją się tam jakieś prace dawnych mistrzów. Bądź co bądź, część Dalmacji przez trzysta lat znajdowała się pod władzą Najjaśniejszej Republiki Wenecji.

Zeszłego wieczoru przez kilka godzin z zapalem wertowałam wirtualne katalogi kolekcji na całym świecie, przyzwyczajając oczy do piętnastowiecznych obrazów religijnych, z jednej strony tkwiących jeszcze w płaskiej, pełnej złocień epoce gotyku, a z drugiej zwracających się ku wczesnemu renesansowi, sięgających po naturalizm i perspektywę. Przesiąknęłam lazurem, cynobrem, zielenią arsenikową, goździkowym różem i złoceniami typowymi dla cudownych prac Fra Angelica. Nic dziwnego, że mając talent do tworzenia tak pięknych obrazów, zyskał przydomek „Anielskiego Brata”. Nie mogę się już doczekać tego, co chorwaccy zakonnicy znaleźli u siebie w klasztorze.

Lecimy nad krystalicznie niebieskimi wodami Morza Adriatyckiego, usianymi w tej okolicy zielono-szarymi wyspami. Tuż za nimi zaczyna się stały ląd Europy Wschodniej — przed nami Chorwacja, Serbia, Bośnia i Hercegowina, a dalej Rumunia i Bułgaria. Dla mnie to tylko nazwy, ale teraz zbliżają się w namacalnej rzeczywistości: miasta, wzgórza, lasy, góry i drogi.

- To Split — oznajmia pilot. Jego głos brzmi metalicznie w słuchawkach.

Pod nami na półwyspie ograniczającym zatokę cisną się białe domy kryte czerwoną dachówką.

- Prawie jesteśmy na miejscu. - W słuchawkach rozlega



się głos Marka.

- Tak — potwierdza Dubrowski, przez mikrofon brzmiąc jeszcze bardziej chrapliwie. Siedzę dokładnie za nim, widzę tył jego głowy i doskonale wykończenie ciemnoniebieskiej lnianej marynarki, którą ma na sobie. Odkąd rano ruszył przodem przez trawnik do podstawionego na lądowisko helikoptera, ignoruje mnie całkowicie. Nie żebym się na to uskarżała. Wygląda dzisiaj na bardzo skupionego i poważnego, a jego twarz zdradza duże napięcie. - Klasztor znajduje się wśród tamtych wzgórz. Wkrótce wylądujemy.

Światło wpadające przez szerokie szyby jest oślepiające, a miasto pod nami, skąpane w jesiennym słońcu, odbija jego promienie od jasnych kamiennych ścian. Mark wskazuje jakieś rozległe zabudowania i mówi:

- Pałac Dioklecjana. Split powstał wokół rezydencji cesarza wiele setek lat temu.

Niesamowity widok zapiera mi dech w piersi, podobnie jak ukazujące się w dole tajemnicze kamienne obiekty. Na świecie jest tyle rzeczy do obejrzenia i poznania. Kiedy mijamy Split i suniemy dalej, postanawiam z całą determinacją, że rozwinę skrzydła i wycisnę z życia, ile się tylko da. Los zesłał mi oto niezwykłą okazję i zamierzam wykorzystać ją jak najlepiej. Po kilku minutach zbliżamy się do poszarpanego skalistego wzgórza, które wyrasta z zielonej gęstwiny lasu. Cały wierzchołek zajmują imponujące kamienne zabudowania, coś jakby kościół skrzyżowany z zamkiem, najwyraźniej organicznie zrosnięty ze skalnym podłożem.

„Jak my, u licha, wylądujemy? Przecież pośród tych ścian nie zmieści się nawet auto”.

Wznosimy się wyżej, ponad wieże i krenelaże, aż wreszcie dociera do mnie, że pilot posadzi maszynę na jednej z czterech wież wyznaczających narożniki zespołu klasztornego. Dachy są płaskie, a na jednym z nich ktoś

wymalował naprędce biały krzyż, wyznaczając prowizoryczne lądowisko. Mimo to wciąż trudno mi uwierzyć, że nasz śmigłowiec wciśnie się między blanki umocnień. Wstrzymuję oddech, gdy pilot ustawia helikopter nad wieżą, po czym wolno opuszcza go, lekko obniżając przód maszyny, a następnie prostując. Śmigła na pewno zahaczą o kamienie, w wyobraźni już słyszę zgrzyt i rumor walących się murów. Ale nie. Po idealnym namierzeniu osiadamy bezpiecznie na kwadratowym placyku, śmigła zwalniają, hałas silnika zamiera.

„Bezpiecznie? Jesteśmy na samym czubku klasztoru na szczycie wzgórza”.

Na tę myśl mam ochotę wybuchnąć dzikim śmiechem, tak obłąkańczo to brzmi. Znalezienie się w takim miejscu z jednej strony uskrzydla, z drugiej - onieśmiela. Pozostali rozpinają pasy i odwieszają słuchawki, więc robię to samo. Kątem oka dostrzegam, że z drzwi na wieży wychodzi jakiś mężczyzna w długiej czarnej szacie. Teraz, gdy jesteśmy uwolnieni od zestawów słuchawkowych i możemy rozmawiać prywatnie, Mark nachyla się do mnie z uśmiechem.

- W porządku? Jak podróż?

- Fantastycznie. - Uśmiecham się w odpowiedzi.

- To dobrze. Zaczyna się praca. — Przez twarz przemyka mu wyraz zmartwienia. - Dubrowski jest w bardzo złym humorze. Nie mam pojęcia czemu. To nie ułatwia sprawy. Tu nie będzie się miał na czym wylądować, oprócz najbliższych towarzyszy. Mimo to, jeżeli zachowamy spokój i skupienie, powinniśmy dać sobie radę.

- Twoje ostrzeżenie brzmi strasznie — mówię, zaniepokojona ewidentnym zdenerwowaniem Marka. - Czy widziałeś kiedyś, jak on traci panowanie nad sobą?

Mój szef, wyraźnie czując się niezręcznie, rzuca okiem na Dubrowskiego, który właśnie ściska dłoń zakonnika.

- Chodź - mówi, nie odpowiadając na moje pytanie. —  
Lepiej róbmy swoje.

Na zewnątrz uderza w nas silny wiatr, ledwie słysząc wypowiedane słowa. Podążam za Markiem i przez drewniane drzwi wchodzę do wieży. Natychmiast spowija nas cisza, wręcz przyprawiająca o zakłopotanie po tylu godzinach hałaśliwego lotu. A budowli jest ciemno, chłodne kamienne wnętrza rozświetlają umocowane pod sufitem elektryczne lampki połączone pętlami czarnych przewodów. Ruszamy spiralnymi schodami w dół, i nasze kroki rozbrzmiewają echem.

„Niezły nastrój, ani słowa. Czuję się, jakbym wkraczała na plan rozgrywanego na żywo horroru”. Mimo że mam na sobie kurtkę, po plecach przebiega mi zimny dreszcz. Idący przede mną mężczyźni rozmawiają po angielsku, ale dudniące echo sprawia, że trudno mi zrozumieć, o czym mówią. Schodzimy coraz niżej, aż w końcu prowadzący nas zakonnik otwiera drzwi i wynurzamy się na światło dzienne. Przez te mroczne wrażenia we wnętrzu wieży prawie zapomniałam, że wciąż jest dzień. Idziemy wyłożonym kamiennymi płytami korytarzem o otynkowanych, pobielonych ścianach. Co kilka kroków mijamy drewniane drzwi z żelazną klamką oraz żelazne kinkiety z żarówkami naśladującymi świece. Nastrój tego miejsca wciąż wydaje się dziwny. Nadal czuję mrowienie na skórze i oddech mi przyśpiesza.

„Może powietrze jest tu rzadsze. Bóg jeden wie, jak wysoko się znajdujemy”.

Mark zwalnia nieco kroku, aż zrównuje się ze mną.

- Widzisz szaty tych zakonników? Biały habit, a na nim czarna kapa z kapturem. To dominikanie, noszący nazwę od założyciela ich zakonu, świętego Dominika Guzmana.

Serce ucieka mi do pięt i z zaskoczenia bezwiednie wzdycham. Słowo dźwięczy mi w głowie i znów, nie panując

nad sobą, powtarzam jak echo:

- Dominika?

- Tak, człowieka, który wierzył w ubóstwo, dobroczynność i wyrzeczenia, a także... - Mark uśmiecha się nieznacznie - w umartwienie ciała. W duchowe korzyści płynące z wszelkiego rodzaju niewygód, nie wyłączając biczowania.

Przed oczami staje mi żywy obraz. Dominic, rozciągnięty przede mną, wystawia nagie plecy, ręce zaciskając na ramie skórzanego krzesła. Ja trzymam w ręku bicz. Następnie, zupełnie wbrew sobie, odwodzę ramię i z całą mocą opuszczam bat na plecy Dominica, chłoszczę go raz za razem, aż grzbiet mu czerwienieje, pokrywa się pęcherzami, a w końcu krwawi. Nie chcę tego. Pragnę wodzić rękami po jego skórze, pieścić go i całować, okazywać mu czułość. Ale on każe mi bić mocniej, nie przerywać. Wiem, że potrzebuje odkupienia, jakie przynosi mu każde smagnięcie, że chce się oczyścić z winy, od której nie zdołał uciec. Tą winą było to, że mnie zranił.

- W porządku, Beth? — Mark patrzy na mnie zdumiony.

Nie mogę mówić. Kręci mi się w głowie. Udaje mi się skinać i Mark zadowala się tą odpowiedzią. Muszę się wziąć w garść, nie mogę się tu rozkleić, nie teraz. Idący przodem zakonnik otwiera kolejne drzwi. Dubrowski wchodzi przez nie, a Mark i ja za nim. Znajdujemy się w ogromnym refektarzu zastawionym długimi stołami i ławami.

- Świetnie — mruczy ukontentowany Mark. — Lunch.

Jak się okazuje, nie będziemy jeść w refektarzu. To oczywiste, że zgotowano nam specjalne powitanie, bez wątplenia, aby się przypodobać Dubrowskiemu i dobrze go nastroić przed zaprezentowaniem obrazu. Może gospodarze nie zdają sobie sprawy z tego, że ten człowiek nie jest przyzwyczajony, by na cokolwiek czekać. Zerkam na niego

ukradkiem, gdy zasiadamy w osobnym pomieszczeniu przy polerowanym drewnianym stole; opat zajmuje miejsce u szczytu stołu, my po bokach. Widzę, że niecierpliwość Dubrowskiego narasta. Rosjanin aż się gotuje w środku od tłumionej energii, jego niebieskie oczy płoną. Teraz mam dobrą okazję, aby go obserwować, sama nie rzucając się w oczy. Zastanawiam się, ile może mieć lat. Jest przed czterdziestką czy już ,po? Dobrze wygląda, nie jest tak przystojny jak Dominic, ale widać po nim doświadczenie i zaprawienie w niejednym boju. Opalona skóra, głębokie linie biegnące po dwóch stronach ust oraz bruzdy na czole nadają mu wygląd twardziela. Szerokie usta prawie nie znają uśmiechu, a nieco wystająca dolna warga zdaje się świadczyć o uporze. Nos jest zbyt duży jak na klasyczną urodę, lecz pasuje do jego twarzy, podobnie jak silnie zarysowany podbródek. Moim zdaniem to interesująca twarz - taka, na którą można długo patrzeć. Dzisiaj Rosjanin ma na sobie białą koszulę i ciemną marynarkę, która uwypukla jego muskularne ramiona jakby gdzieś w środku kipiała w nich siła. W wyobraźni widzę młodego Dubrowskiego, jak deklasuje swoich biznesowych konkurentów załatwiając ich pięściami w ciemnym zaułku, i w ten sposób zyskuje przewagę w świecie interesu. Ta myśl przyprawia mnie o lekki dreszcz.

Opat prawi jakieś grzeczności, podczas gdy dwóch braciszków nakrywa dla nas stół. Dubrowskiego aż roznosi, widać, że właściwie nie słucha gospodarza. Mark obserwuje Rosjanina uważnie, w pełnej gotowości, by zrobić, co do niego należy. Wreszcie dominikanie stawiają przed nami talerze z ryżem i aromatycznym gulaszem ale gdy już mamy zaczynać jeść, opat głośno składa dłonie, zamyka oczy i intonuje długą pieśń dziękczynną w niezrozumiałym dla mnie języku. Grzecznie spuszczam wzrok, lecz zauważam, że Dubrowski nie czeka — z niestosownym pośpiechem ładuje sobie do ust

jedzenie. Gdy po skończonej modlitwie opat otwiera oczy, z zaskoczeniem zauważa, że jego gość już się posila.

- Życzę panu smacznego — mówi tylko.

Kosztuję gulaszu. Jest pyszny. Nagle uświadamiam sobie, że umieram z głodu. Jem szybko, łakomie. To pewnie górskie powietrze pobudziło mój apetyt, poza tym mam wrażenie, że posiłek nie potrwa długo.

W ogóle mnie nie dziwi, kiedy chwilę później Dubrowski odsuwa od siebie na wpół opróżniony talerz, wstaje i oznajmia:

- Już! Dość czekania. Teraz obejrzymy obraz.

Mimo że nikt nie dokończył jeszcze posiłku — a opat ledwie zaczął - zostawiamy jedzenie i posłusznie wstajemy.

„Tańczymy, jak nam zagra”. Wymieniam spojrzenia z Markiem. Nadszedł czas naszej pracy.

Przewodzi nam ten sam zakonnik, który powitał nas po przybyciu. Wychodzimy za nim z prywatnej jadalni i podążamy innym korytarzem. Otwiera kolejne drewniane drzwi i zabiera nas do malej kaplicy. Jest piękna, każdą jej ścianę zdobią freski. Chciałabym się zatrzymać i przyjrzeć im bliżej, lecz zamiast tego podchodzimy do prostego stołu ołtarzowego, na którym czeka deska przykryta kawałkiem tkaniny. Oddech mi przyśpiesza, w żołądku niecierpliwie trzepoczą motyle. Nie wiem, czy powinnam mieć nadzieję, że zaraz zobaczymy zaginione arcydzieło, czy lepiej nie.

Dominikanin uśmiecha się z zadowoleniem i dumą, gdy gestem wskazuje zasłonięty skarb. Opat wsuwa dłonie w szerokie rękawy habitu i przypatruje się z boku. Wszyscy w napięciu wlepiamy wzrok w tkaninę, a najbardziej podenerwowany jest Dubrowski. Chyba nawet wstrzymuje oddech. Widać, że mu naprawdę zależy. Zadziwiające, że można mieć taką pasję i pozwolić, by nami owładnęła. Uświadamiam sobie, że patrzę na niego zamiast na rewelację,

którą mają dla nas mnisi.

"Ten człowiek ma magnetyczną siłę przyciągania".

Nagle on podnosi wzrok i przygwaźdża mnie swoim przemożnymi niebieskim spojrzeniem. Przebiega przeze mnie silna fala niczym prąd elektryczny. Czy to strach? Może nie powinnam na niego patrzeć? Przez chwilę myślę, że wrzaśnie na mnie lecz wtem, ku mojemu zdziwieniu, jego spojrzenie mięknie, a na szerokich ustach pojawia się uśmiech. Zalewa mnie niemal słodkie uczucie ulgi i nie zastanawiając się nad tym, odpowiadam uśmiechem. Przez sekundę ukradkiem dzielimy się podnieceniem dotyczącym malowidła. Jakby Dubrowski mówił do mnie: „Udawajmy, że wcale nam na tym tak bardzo nie zależy”. Potem znów kieruje wzrok na ołtarz i nasza łączność zostaje zerwana.

Zakonnik chwyta tkaninę i mówi:

- Z dumą pokazuję panu zaginione arcydzieło naszego błogosławionego brata<sup>7</sup>, którego Bóg obdarzył tak znakomitym talentem. - Po czym szybkim ruchem ściąga przykrycie, niczym magik popisujący się swoją najlepszą sztuczką.

Materiał zsuwa się z przedmiotu. Wyrzywa mi się pełne zachwyty westchnienie. Naszym oczom ukazuje się malowany drewniany panel o łagodnie łukowatej górnej krawędzi. Obraz przedstawia Madonnę z Dzieciątkiem w otoczeniu świętych i dominikańskich mnichów. Maryja — złotowłosa piękność o bladej cerze i pogodnej, pełnej wdzięku twarzy - siedzi na ozdobnym złotym tronie, podczas gdy pucołowaty Jezusek na jej kolanach wierzga nóżkami i spogląda w górę, unosząc jedną rączkę, jakby chciał sięgnąć do swojego Niebieskiego Ojca. Tron znajduje się w zagajniku, pośród drzew i kwiatów; w tle widać pagórkowaty krajobraz z jakimś włoskim miastem. Kolory są żywe, wspaniałe,

<sup>7</sup>Fra Angelico („Anielski Brat”, właściwie: Guido di Piętro; około 1395-1455) był dominikaninem; został beatyfikowany w 1982 roku przez

a zarazem cudownie subtelne. Malowidło zachwyca znakomitymi detalami, od fałdów szaty Madonny po kwitnące wokół niej róże i lilie.

Wszyscy patrzymy z niemym podziwem. Nawet jeśli to nie praca Fra Angelica, jest piękna, jednak ma w sobie coś mistrzowskiego, co zdaje się wskazywać na jej autentyczność.

Dubrowski spogląda na Marka i rzuca szorstko:

- No i?

- Sacra Conversazione — mamroczę, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że wypowiadam to na głos.

- Co? - Dubrowski znowu skupia na mnie wzrok, tym razem bez cienia uśmiechu. — Co powiedziałaś?

- Sacra Conversazione, czyli święta rozmowa — powtarzam pewniejszym tonem. Mark patrzy na mnie z uśmiechem czającym się w oczach, choć wyraz twarzy ma poważny. — Rozmowa tocząca się między mnichami i świętymi. Widzi pan? Wyglądają, jakby rozmawiali ze sobą o tym, czego są świadkami. Fra Angelico namalował kilka najwcześniejszych przykładów tego rodzaju sceny: zamiast płaskiego przedstawienia ludzi po prostu modlących się do bóstwa, ukazał ożywione postacie. Proszę spojrzeć na ustawienie zakonników i świętych. Artysta zastosował mistrzowską perspektywę linearną, dokładnie jak Fra Angelico.

- Czy to znaczy, że obraz jest autentyczny? — Dubrowski, marszcząc brwi, domaga się ode mnie odpowiedzi.

- To wskazuje, że malowidło wpisuje się we właściwy okres i bardzo możliwe, że wyszło spod pędzla kogoś ze szkoły Fra Angelica, jeśli nie samego mistrza. — Nagle czuję, że stałam się zbyt pewna siebie. Jestem magistrem historii sztuki i poprzedniego wieczoru dobrze się przygotowałam do



tematu, ale to nie czyni mnie ekspertem. - Czy zgadzasz się ze mną, Mark?

Mój szef potakuje.

- W każdym punkcie. Będę potrzebował trochę czasu, by zbadać malowidło, ale pierwsze wrażenie jest bardzo korzystne. — Zwraca się do zakonnika: — Czy będzie to możliwe?

- Oczywiście. Proszę spędzić nad obrazem tyle czasu, ile trzeba odpowiada dominikanin.

Dubrowski patrzy na mnie.

- Ty. Chodź ze mną. Zostawimy Marka w spokoju.

Odwraca się na pięcie i pewnym krokiem kieruje się do drzwi, najwyraźniej oczekując, że podążę za nim. Zerkam na Marka, a on kiwa mi głową. Pędzę więc między rzędami ławek za znikającym Rosjaninem. Prawie już wychodzi z kaplicy.

W korytarzu zatrzymuje się i zwraca do mnie:

- Zatem, jesteś uczennicą Marka. - Wygląda, jakby mnie tak naprawdę dostrzegł po raz pierwszy. Jego spojrzenie uważnie błądzi i ocenia moją twarz, potem przesuwa się w dół po ciele aż do stóp i z powrotem. Niemal czuję, jak laserowy promień pali moją skórę. Kiwa głową. — Dobrze. Teraz chodź ze mną. — Znow się odwraca i rusza energicznym krokiem, tak że nie pozostaje mi nic innego, jak śpieszyć za nim.

„Jak słowo daję, nigdy nie spotkałam nikogo tak niegrzecznego. Czy to dla niego zbyt wiele, by okazywać ludziom nieco uprzejmości? I ten rozkazujący ton! Dokąd idziemy?”. Muszę maszerować bardzo szybko, żeby mu dotrzymać kroku. Dubrowski wydaje się doskonale wiedzieć, dokąd zmierza, co dla mnie jest dziwne. Kiedy tak mknie przede mną, słyszę sygnał jego telefonu. Przyciska aparat do ucha.

- Tak? - mówi. - Wygląda obiecująco. Bardzo obiecująco. Gdzie jesteś? Świetnie. Daj mi trzydzieści sekund.

„O co chodzi tym razem?”

Docieramy do schodów i Rosjanin szybko pomyka nimi w dół. Moje wysokie obcasy stukają na kamiennych stopniach, kiedy śpieszę za nim. Nie wkładałabym takich butów, gdybym wiedziała, na jakie się zanosi spacer, zwłaszcza po kamiennych płytach. Bez tchu pędzę za nim kolejnym korytarzem, aż nagle on staje przed wielkimi, okutymi żelazem drewnianymi drzwiami. Gdy zatrzymuję się obok niego, otwiera je i wchodzi do środka, a ja za nim.

Wewnątrz znajduje się dwoje ludzi: mężczyzna i kobieta. Siedzą blisko siebie i niemal dotykają się głowami, ponieważ obydwójce patrzą w monitor jednego laptopa. Na dźwięk naszych kroków podnoszą wzrok. Kobieta jest nieskończenie piękna, ma lśniące ciemne włosy spięte w ciasny koński ogon, co podkreśla wspaniałą kontur jej twarzy. Na widok Dubrowskiego jej twarz rozpogadza się w uśmiechu.

- Witaj, kochanie - mówi kobieta głosem o wibrującym brzmieniu.

Nie mam pojęcia, co odpowiada Rosjanin, ponieważ cały świat przestaje dla mnie istnieć. Znikają wizja i dźwięk, zostaje tylko jedno. Mężczyzna siedzący obok tej kobiety, wpatrujący się we mnie z zaskoczoną miną, to Dominic...

## ROZDZIAŁ PIĄTY

O mój Boże”.

Gapię się na niego z otwartymi ustami, serce mi gwałtownie przyśpiesza.

„On jest tutaj!”. Nie mogę oderwać zachwyconych oczu od jego pięknej twarzy i oliwkowej skóry, nieco jaśniejszej, niż kiedy go ostatnio widziałam - letnia opalenizna przybladła. Włosy ma takie same, ciemne i krótko ścięte, i oczywiście wspaniałe brązowe oczy — tak cudowne, jak je zapamiętałam. Dominic jest ubrany w garnitur podkreślający jego znakomitą budowę ciała. Gdzieś środkiem wybuchu we mnie pojawia się pożądanie, porywa mnie gwałtowna chęć, by podbiec do niego, przylgnąć i pocałować, smakować jego usta, wdychać zapach i dotykać jego skóry. Jednak pomimo dzikich żądz, które mną owładnęły, ani drgnę.

Dominic wpatruje się we mnie, najwyraźniej zbity z tropu, próbując jakoś ogarnąć fakt, że tutaj jestem. Potem w jego oczach pojawia się błysk zrozumienia i szczęścia. Usta zaokrąglają mu się w uśmiechu i wygląda, jakby miał coś powiedzieć. Nagle jednak wyraz twarzy mu się zmienia, Dominic powściąga uśmiech i rzuca szybkie spojrzenie na szefa. Następnie patrzy na mnie znacząco. Rozumiem. Nie chce, żeby Dubrowski dowiedział się o nas. Odrywam od niego wzrok i kieruję go na siedzącą obok kobietę, która nie przestaje mówić.

- A więc, jak widzisz, sprawy postępują dobrze - referuje coś z uśmiechem Dubrowskiemu. Znów uświadamiam sobie, jak bardzo jest piękna: wysoka i smukła, z idealną cerą, lekko skośnymi zielonymi oczyma i wyjątkowo pełnymi ustami. Kiedy tak na nią patrzę, jej spojrzenie przesuwają się na mnie. - A kto to jest? — pyta tym swoim wibrującym głosem, któremu

rosyjski akcent przydaje melodyjności.

- To Beth — odpowiada Dubrowski. Jego głos brzmi szczególnie szorstko w porównaniu z łagodnym tonem poprzedniczki. - Beth jest asystentką Marka Pallisera, pomaga mu oszacować obraz. Beth, to są moi pracownicy: Anna Poliakow i Dominic Stone.

Mój wzrok wędruje na Dominica i znów się na nim zatrzymuje jak przykuty, nie umiem nic na to poradzić. Gdzie indziej miałabym skierować spojrzenie, jeśli nie na człowieka, który tak wiele dla mnie znaczy? Którego kochałam i - mimo wszelkich prób wyrwania się z tego uczucia lub przekształcenia go w gniew

-kocham nadal?

- Miło mi cię poznać, Beth — mówi Dominic.

- Tak. - Anna uśmiecha się. — Dobrze jest widzieć w tym miejscu kobietę. To środowisko raczej zdominowane przez mężczyzn, nie sądzicie? Zdaje się, że nawet wśród kotów są same kocury.

- Taak. - Zerkam na Dubrowskiego. Wpatruje się w Dominica zmrużonymi oczyma.

- Dominic, może weźmiesz naszą młodą koleżankę i zorganizujecie kawę? Poproście o pomoc któregoś z braciszków. Chcę porozmawiać z Anną o kontrakcie.

- Tak, oczywiście. — Dominic wstaje, jego twarz nie wyraża żadnych uczuć. Porusza się wolno, jest opanowany. Cała drzę, gdy do mnie podchodzi. — Nie masz nic przeciwko temu, Beth?

Kręcę głową. Nie mogę wykrztusić słowa. Kiedy się zbliża, mam wrażenie, jakby wysysano mi oddech z ciała.

- Zajmij się nią, dobrze? — rzuca Dubrowski. — Zobaczymy się w pokoju gościnnym za pół godziny.

Za drzwiami Dominic nie patrzy na mnie, mruczy tylko pod nosem: „Zaczekaj”. Po korytarzu chodzą zakonnicy, na

pewno nie chce, żeby nas obserwowali. Idziemy więc klasztorną sienią, a ja mam uczucie, jakbym płynęła w powietrzu, tak wielka rozpiera mnie radość z naszego spotkania. Z każdą mijającą chwilą uświadamiam sobie pełniej, że jestem właśnie przy Dominicu; mój cały świat w krótkim czasie zupełnie się przemienił.

Mam do niego dziesiątki pytań, ale brak mi słów. Wtem on zatrzymuje się raptownie pod innymi drzwiami, puka do nich i otwiera je. Mały salonik jest pusty.

Dominic odwraca się do mnie. Oczy mu płoną, bierze mnie za rękę po czym wciąga do środka i zatrzaskuje za nami drzwi.

W następnej chwili jego usta są już na moich i pochłaniamy się nawzajem. Całuje mnie z takim rozpaczliwym głodem, jak gdyby nie mógł się nasycić. Jego silne ramiona otaczają mnie i przyciskają do niego. O Boże, ten dotyk, jego zapach i smak. To cudowne boskie... Czuję zawrót głowy, ale podobają mi się wybuchające gdzieś we mnie fajerwerki. To bodaj najwspanialszy pocałunek w moim życiu, powtórka z czegoś, co - jak się obawiałam — nigdy mogło już nie nastąpić. Unoszę ręce, zatapiam dłonie w jego gęstych ciemnych włosach, upajając się wrażeniem, jakie wywołuje ten dotyk. On przesuwa dłońmi po moich plecach, po ramionach, jak gdyby nie mógł uwierzyć, że jestem tutaj naprawdę w jego objęciach.

Całujemy się bez końca, łącząca nas namiętność narasta niemal nie do zniesienia z każdą sekundą, gdy nasze usta są złączone w głębokim pocałunku. Potem Dominic odsuwa się i patrzy na mnie. W jego błyszczących oczach widzę pożądanie.

- Beth, co tutaj robisz? — pyta bez tchu. — Co cię, u diabła, łączy z Dubrowskim?

- Ja też się cieszę, że cię widzę — odpowiadam z przekąsem, ale się uśmiecham.

- Oczywiście, jasne, cudownie cię widzieć, ale... —  
Patrzy na mnie zdumiony, jakby nadal nie wierzył własnym  
oczom. — Po prostu nie chce to do mnie dotrzeć, że tu jesteś!

- Jest tak, jak powiedział Dubrowski — odpowiadam, nie  
potrafiąc oderwać wzroku od jego ust, za którymi już teraz  
rozpaczliwie tęsknię. - Pracuję dla Marka Pallisera. Zabrał  
mnie z sobą, żebym mu pomogła ocenić obraz, który znaleźli  
zakonnicy.

Dominic ma zatroskaną minę.

- O co chodzi? Nie cieszysz się, że mnie widzisz?

- Beth, powiedziałem przecież, że to cudowne.

Ogromnie się cieszę — mówi ochrypłym głosem. — Nie  
czujesz?

Czuję, jak jego pożądanie naciska na mnie niżej pasa, i  
przepętnia mnie chęć, by je uwolnić, znowu poczuć w sobie.  
Pragnienie jest tak silne, że aż wzdycham, rozchylając usta.

- Nie patrz tak na mnie - mówi. - Sprawisz, że przestanę  
nad sobą panować.

- No to przestań — szepczę.

- Nie mogę — odpowiada napiętym tonem. - Boże, co ty  
ze mną robisz...

- Tak bardzo za tobą tęskniłam.

- Ja za tobą też.

Patrzę na niego oskarżająco, przypominając sobie, ile z  
jego powodu wycierpiałam.

- A więc dlaczego, Dominic? Czemu zostawiłeś mnie na  
tak długo? Masz pojęcie, jak to przeżywałam, nie wiedząc,  
gdzie jesteś ani co się z tobą dzieje? Ani słowa, przez sześć  
tygodni!

Po raz pierwszy od naszego spotkania spuszcza wzrok.

- To skomplikowane — mruczy, po czym podnosi oczy, a  
z jego twarzy promienieje szczerłość. — Ale musisz uwierzyć,

że przez cały czas myślałem o tobie. Słowo daję. Tak bardzo za tobą tęskniłem. Beth, gdyby to ode mnie zależało, już dawno byłbym przy tobie.

- Trochę trudno w to uwierzyć. — W moim głosie słychać ledwie powstrzymywany gniew. — Przez cały ten czas nie skontaktowałeś się ze mną ani razu.

Mocno ściska mi dłoń.

- Pracowałem. Andriej zagonił mnie na koniec świata z powodu tego kontraktu. Odkąd opuściłem Londyn, byłem odcięty od wszystkiego w najróżniejszych miejscach na świecie.

- Nawet od mejla i telefonu? — Nie umiem się pozbyć sceptyzmu.

- Jak powiedziałem... to skomplikowane. — Znowu spuszcza wzrok.

- Masz szczęście, że w ogóle z tobą rozmawiam!

- Wiem, że tak jest. Uwierz mi, Beth, ja także cierpiałem. I naprawdę nad sobą pracowałem. To też trochę trwa.

Balansuję na krawędzi prawdziwego gniewu, ale ustępuję. Nie mogę udawać, że nie cieszę się na jego widok, i nie chciałabym tego zepsuć.

- Porozmawiamy o tym później — mówię, nie chcąc zamącić szczęścia tej cudownej chwili. Wolę czuć radość i czystą przyjemność z tego nieoczekiwanego spotkania, poza tym wzbiera we mnie zawrotny wir pożądania.

Dominic znowu przyciąga mnie do siebie i mówi schrypniętym głosem:

- Mój Boże, rozstanie będzie teraz prawdziwą męką.

- Zatrzymujemy się tutaj na noc — informuję szybko.

- Naprawdę? — Oczy mu się rozjaśniają. — Anna i ja też zostajemy.

- Uda się nam spotkać?

- Nie wiem. Nie byłoby dobrze, gdyby ktoś zauważył, że

jesteśmy z sobą tak blisko. Powstałyby tylko trudności, a nie chciałbym stawiać cię w kłopotliwej sytuacji wobec Marka czy Andrieja. Powinniśmy więc zachować najdalej posuniętą dyskrecję. — Pochyliła głowę i przyciska policzek do mojego, trąca mnie lekko szczęką i czuję na skórze miękką szorstkość jego zarostu. Serce znów zaczyna mi pędzić, gdy moje nozdrza wypełnia jego zapach. Usta Dominica przesuwają się w stronę moich, obsypując mój policzek deszczem drobniutkich, rozpalonych pocałunków. - Ale... zobaczę co da się zrobić.

Oplata mnie ramionami i gładzi dłońmi po plecach i włosach. Jego usta ponownie opadają na moje, rozchyłam wargi pod naporem jego języka. Nasza nieposkromiona namiętność działa teraz nieco wolniej i z większą czułością, całujemy się głębiej, nie tak pospiesznie, czerpiąc radość z żaru rozpalającego się między nami coraz mocniej. Wsuwam dłonie pod jego marynarkę, przez tkaninę koszuli czuję ciepło jego skóry. On przyciska się całym ciałem do mnie i znów wyczuwam twardość w okolicy jego krocza. W brzuchu wiruje mi gorący zamęt, promieniuje w dół, gdzie moja kobiecość nabrzmiewa, podniecona jego jego bliskością. Nie czułam czegoś takiego od tak dawna, że moje ciało reaguje raptownie rozpaczliwą potrzebą, jakby tygodnie nieobecności Dominica spędziło we śnie, a teraz budziło się do wibrującego, rozedrganego życia. Czuję, że nigdy nie będę mieć go dość, jego ust, smaku, pragnienia, aby był częścią mnie.

Nasze pożądanie narasta w niekontrolowany sposób. Co zrobimy? Jak się zatrzymamy? Oboje ledwie już łapiemy oddech. Ręce Wyczuwam, że zaraz zadrze mi spódnicę do góry, i nie chcę go powstrzymywać. Rozpaczliwie pragnę czuć jego ręce na skórze, na piersiach...

Wtem dociera do nas dźwięk i oboje równocześnie odsuwamy się od siebie z paniką w oczach. Drzwi się otwierają. Mamy sekundę czy dwie, zanim ten ktoś tu wejdzie,



i to wystarcza, żeby się nieco od siebie oddalić, ale wciąż widać, że oboje jesteśmy oszołomieni, włosy i ubrania mamy w nieładzie, na twarzach zaś - poczucie winy Odwracam się, żeby zobaczyć, kto wchodzi i ku mojej uldze okazuje się, że to Mark. Czyta jakiś wydruk i marszczy brwi, zastanawiając się nad treścią pisma. Kiedy podnosi wzrok, Dominicowi i mnie udaje się już jakoś odzyskać równowagę.

- A, Beth — odzywa się Mark. - Zastanawiałem się, gdzie się podziewasz. O, witaj, Dominic, miło znowu cię widzieć. Nie wiedziałem, że tutaj jesteś. - Przenosi wzrok ze mnie na Dominica - Czy przedstawiono was sobie?

Kiwam głową, a Dominic oświadcza z zapałem:

- Tak, oczywiście, właśnie poznawaliśmy się trochę lepiej. Jak się masz, Mark?

- Och, bardzo dobrze, bardzo dobrze. — Znow marszczy brwi i spogląda na mnie. - Przyjrzałem się porządnie obrazowi i na szybko przeprowadziłem badania. Rzecz jasna, konieczna jest dokładna ekspertyza. Chciałbym zrobić kilka zdjęć malowidła i dokończyć pracę w domu.

- Myślałam, że wygląda obiecująco — ośmielałam się zauważyć.

- O,tak, to niewątpliwie bardzo dobra kandydatura na autentyk Fra Angelica. Ale muszę się zastanowić nad tym, kiedy mógł być namalowany i dlaczego przez tak długi czas pozostawał w ukryciu. Zapewne potrzebna będzie rozmowa z opatem, ważne są szczegóły związane z odnalezieniem dzieła.

Dominic z chłodnym, opanowanym wyrazem twarzy — wciąż, mimo obecności Marka, wzbudzający we mnie fale żądz — mówi:

- Doskonale to rozumiem. Andriej będzie chciał jednak dostać wiążącą decyzję wcześniej.

- W grę wchodzi moja zawodowa reputacja - odpowiada poważnie Mark. — Nie mogę ryzykować pochopnego osądu.

Musi -to zrozumieć — Rozgląda się. - Doszły mnie plotki o jakiejś kawie. A może mi się przyśniło?

Reszta dnia ciągnie się niczym słodka męczarnia.

Przebywanie w obecności Dominica jest cudowne i zarazem zadaje mi katusze. Nie mogę oderwać od niego oczu i wciąż muszę sobie przypominać, że Dominic nie chce, aby ktokolwiek się domyślił, że coś nas łączy. Staram się, jak mogę, by wiarygodnie odegrać swą rolę, ale nie wychodzi mi to najlepiej. Cała nadzieja w tym, że nikt nie zwraca na mnie szczególnej uwagi.

Pijemy kawę w saloniku. Po kilku minutach dołącza do nas Anna i rozmawia z Markiem jak ze znajomym. Powinnam słuchać tego uważnie, ale nie potrafię się skupić na niczym innym jak na Dominicu i obsesyjnie zastanawiam się nad tym, jak i gdzie moglibyśmy przeżyć swoje sam na sam. Kiedy przybywa zakonnik, by mnie i Marka zaprowadzić do naszych pokoi, Dominicowi udaje się mruknąć: „Zaufaj mi” i posłać w moją stronę rozdzierający serce uśmiech.

Z konieczności zmuszam się, żeby wyjść i stracić go z oczu.

Mój pokój to skromna pobielona cela z małym, wstawionym wysoko zakratowanym okienkiem. Są tu: łóżko, krzesło i proste biurko oraz umywalka, a wspólna łazienka znajduje się obok, w korytarzu. Wyposażenie, jak można się było spodziewać, jest typowo klasztorne. Zostaję sama, żeby odpocząć i przebrać się do kolacji. Od razu rzucam się na łóżko. Zaciskam pięści, niemal drzę pod wpływem tłumionego podniecenia i szczęścia, jakie mnie dziś spotyka.

„Dzięki Bogu, że poleciałam z nimi do Chorwacji!”. Nie miałam na to zbytnej ochoty. Pomyśleć, że mogłam zostać we Francji, a potem się dowiedzieć, że Dominic tu był. Pewnie bym tego nie przeżyła.

„Ale... co on tutaj robi? To przecież dziwne, że oboje z Anną są w tym klasztorze. Co zamierzają zrobić z malowidłem? Kto jednak może wiedzieć, jak działa umysł Dubrowskiego? Nietrudno sobie wyobrazić, że ten człowiek z łatwością posługuje się ludźmi, tak że przemierzają samolotem świat, bo on chce się z nimi zobaczyć na dwadzieścia minut”.

Rozmyślam o tym, jak, u licha, miałabym się potem spotkać z Dominikiem. Nie zniosę tego, jeśli się nie uda, nie zasnę, wiedząc, że on jest tak blisko. Lecz teraz nic nie mogę zrobić. Chcę się skupić na tym, żeby jak najlepiej wyglądać podczas kolacji. Na szczęście mam w walizce sukienkę — łatwy do zapakowania jedwabny ciuszek, w sam raz odpowiedni na formalną okazję.

Na przygotowaniach schodzi mi godzina. Przeglądając się w lustrze, widzę, że cała promienieję. Oczy mi błyszczą oczekiwaniem policzki są zaróżowione.

„Nie mogę się doczekać końca kolacji, gdy wreszcie będę z Dominikiem sam na sam”.

Siedzimy w prywatnym salonie, znów goszczeni przez opata. Dubrowski nie okazuje tym razem takiego zniecierpliwienia jak poprzednio. Wytrzymuje długie pobożne dziękczynienie przed rozpoczęciem jedzenia. Wprawia mnie jednak w zakłopotanie tym, że przez całą modlitwę patrzy na mnie. Pozostali grzecznie pochylają głowy albo zamykają oczy - Anna, wspaniale wyglądająca w prostej Czarnej sukience bez rękawów, eksponującej nieskazitelne brązowe ramiona, wydaje się pogrążona w głębokim rozmodleniu — ale nie Dubrowski, który nie spuszcza ze mnie swojego intensywnie niebieskiego spojrzenia.

„O co chodzi? Może wyglądam niestosownie? Czy przesadziła ni z makijażem?”. Dyskretnie osuszam serwetką usta, by zetrzeć ewentualny nadmiar szminki, ale on nie

przestaje się na mnie gapić.

Gdy posiłek dobiega końca, ożywia się konwersacja. Anna swobodnie rozmawia z opatem, a potem z Markiem — mówi płynnie, jest zabawna i mimochodem popisuje się wiedzą. Ciekawe, co ją łączy z Dubrowskim. Zdaje się, że jest dla niej kimś bliskim, ponieważ uśmiecha się do niego zalotnie, nazywa go „kochaniem” i od czasu do czasu kładzie idealnie wypielegnowaną dłoń na jego rękawie, kiedy chce coś zaznaczyć w rozmowie, tyle że on prawie nie reaguje na te gesty. Nie rozumiem, jak może tak niewzruszenie przyjmować ewidentne oznaki flirtu ze strony tej pięknej kobiety. Pewnie jest do tego przyzwyczajony. Cieszę się tylko, że jej uwaga kieruje się na Dubrowskiego, a nie na Dominica, który siedzi u jej drugiego boku. Ja mam obok siebie opata i Marka, zatem zdecydowanie znalazłam się po niezbyt seksownej stronie stołu, ale przynajmniej widzę stąd Dominica, choć muszę uważać, żeby zbyt często na niego nie zerkać, ponieważ Rosjanin co jakiś czas przeszywa mnie swoim przenikliwym wzrokiem.

- A więc, Mark... ten obraz - odzywa się nagle Dubrowski, przerywając w połowie zdania Annie. — Co o nim myślisz?

- Muszę przeprowadzić dalsze badania, Andriej — odpowiada zagadnięty. — Sądzę jednak, że wyniki zapowiadają się obiecująco. Z tego, co ustaliłem do tej pory, pociągnięcia pędzlem i farba pasują do autentyku. Ale muszę się dowiedzieć więcej, zanim uzyskam pewność.

Rosjanin marszczy brwi i wzdycha niecierpliwie.

- Ile to potrwa? - pyta.

- Trudno powiedzieć. Oczywiście, będzie to mój najwyższy priorytet.

Zapada cisza, gdy Dubrowski z kamiennym wyrazem twarzy głośno upuszcza widelec na talerz i opiera się plecami

o krzesło. Wbija wzrok w Marka, a potem złowieszczo spokojnym głosem oznajmia:

- Kupię go.

- Andriej, czy to mądre... — zaczyna Mark.

- Tak — ucina Rosjanin. - To moje ostatnie słowo. Wierzę w autentyczność dzieła i chcę je mieć.

Opat rozjaśnia się w uśmiechu.

- Cudowna wiadomość, proszę pana, wspaniała...

Dubrowski znowu przerywa:

- Mark, dopilnuj negocjacji i szczegółów, dobrze? A teraz wybaczcie... — Wstaje i rzuca na talerz serwetkę z kolan. — Mam jeszcze sporo pracy. Wracamy jutro wcześniej rano, gdy tylko zakończymy transakcję. — Znow wlepia we mnie wzrok i zatrzymuje go na nieco dłużej, co wydaje się ciągnąć w nieskończoność. Odnoszę niepokojące wrażenie, że on doskonale wie, o czym myślę, że przejrzał na wylot moją huśtawkę podniecenia i udręczonego oczekiwania. „Może się nawet orientuje, że w tej chwili mrowi mnie na całym ciele z niecierpliwego napięcia przed tym, co mam nadzieję, zdarzy się później”.

Zaraz potem Rosjanin odwraca się i zmierza do drzwi. Po jego wyjściu atmosfera rozluźnia się, co jednak nie dotyczy Marka. Wygląda na mocno zmartwionego.

- Nie podoba mi się to - mruczy na wpół do siebie. - Nie podoba mi się ani trochę.

Po kolacji, nie ociągając się, wstaje od stołu. Przeprasza nas, a zanim wyjdzie, mówi opatowi, że ofertę finansową przedstawi mu jutro rano. Zatem Dominic, Anna i ja zostajemy z opalem. Czekam niecierpliwie, aż Anna opuści nas, jak to zrobili pozostali, tak abym mogła dokądś pójść z Dominikiem, lecz ona nie zdradza chęci zakończenia rozmowy. Trudno mi tu wysiedzieć tak blisko Dominica i nie móc go choćby dotknąć. Po chwili podnoszę się z miejsca.

- Ja też się już położę - oznajmiam lekkim tonem, posyłając Dominicowi znaczące spojrzenie. - Jestem zmęczona. Dobranoc.

- Dobranoc — odpowiada Anna radośnie, prawie jakby była zadowolona z tego, że wychodzę. — Śpij dobrze.

- Dobranoc — mówi Dominic odrobinę zbyt głośno. - Zobaczymy się rano.

Wracam do mojej małej celi, zastanawiając się, ile to potrwa, zanim do mnie przyjdzie. Próbuję czytać, ale nie mogę się skupić na książce. Nie rozbieram się, tylko leżę na łóżku, obserwując przesuwane się wskazówki zegarka. Czas wlecze się straszliwie powoli. Co go zatrzymuje tak długo? Teraz na pewno nie obejdzie się bez wyjaśnień!

Ale Dominic nie przychodzi. Mijają dwie godziny, jest prawie pierwsza w nocy i z gorzkim rozczarowaniem uświadamiam sobie, że wcale się nie pojawi. Do oczu napływają mi gorące łzy gniewu i żalu, lecz szybko je ocieram. Nie będę więcej ronić łez tylko dlatego, że Dominic mnie zawiódł. Przebieram się w koszulę nocną, myję twarz i zęby, po czym wracam do łóżka. Choć jestem zdenerwowana, wyczerpanie sprawia, że błyskawicznie zasypiam.

Ze snu wyrywa mnie delikatne pukanie do drzwi. Natychmiast się podrywam. „Czy to on?”

Wstaję z łóżka i podchodzę do drzwi. Mają coś w rodzaju judasza - uchylne okienko pozwalające wyjrzeć na korytarz.

Widzę przez nie zakapturzoną postać o twarzy skrytej w cieniu.

- Dominic?

- Proszę, otwórz drzwi — odpowiada przybysz szeptem. „Któż inny mógłby to być?”. Przesunąwszy żelazny rygiel, uchylam drzwi i od razu wiem, że to nie Dominic — ta osoba jest zdecydowanie za niska. Z cichym okrzykiem przymykam drzwi z powrotem, ale ten człowiek szybko blokuje je stopą.

- Nie bój się — szepcze. — Przyszedłem, żeby cię zaprowadzić do Dominica.

Zatrzymuję się i zastanawiam, czy mogę zaufać obcemu.

- Chodźmy.

Biorę głęboki wdech i wychodzę na korytarz.

- Proszę za mną. - Nieznajomy wskazuje mi drogę skinieniem, po czym rusza przodem i szybkim krokiem przemierza korytarz.

Światła są przyciemnione, przemieszczamy się w dziwnym, pełnym cieni półmroku. Stąpamy ciszej, niż się spodziewałam, jak gdyby ciemność przytłumiła wszystko, nawet dźwięki. Zdaje się, że idziemy dość długo, raz po raz zmieniając kierunek, aż w końcu tracę orientację i nie wiem, skąd przybyliśmy. To jak labirynt. Zaczynam żałować, że nie upuszczałam po drodze kamyków albo nie rozwijałam nitki, po której mogłabym trafić z powrotem, w razie gdybym się zgubiła.

Wtem zatrzymujemy się. Zakapturzona postać kładzie rękę na klamce i oznajmia z mocnym akcentem:

- Wrócę, żeby cię odprowadzić.

Potem otwiera drzwi, więc wchodzę do środka. Pokój tonie w zupełnej ciemności, nie ma nawet mętnego światła jak w korytarzu, toteż nic nie widzę.

- Dominic? Jesteś tu?

Nagle przejmuje mnie strach na myśl, że to może być jakaś "kropną pułapka. Znajduję się w kompletnych ciemnościach, nieznanym miejscu, w obcym kraju - czy nie tak dzieje się horrorach i koszmarach? Ogarnia mnie straszne uczucie paniki, rozkładam ręce i zaczynam wymachiwać nimi po omacku, rozpaczliwie próbując coś wyczuć, cokolwiek, co pozwoliłoby mi się zakotwiczyć w realnym świecie. Strach narasta, wydaje się majaczyć w czarnym wnętrzu, aby mnie pochłonąć. Wyrywa mi się okrzyk i nagle...

Chwytają mnie ciepłe ręce, a jakiś głos mówi:

- Beth.

Co za ulga. „Dominic”. Odnajduję i łapię jego dłonie.

- W porządku. Jestem tutaj. Czy brat Giovanni nastraszył cię?

- Masz na myśli tego zakapturzonego mnicha z zakrytą twarzą, który kazał mi iść za sobą przez klasztor pogrążony w egipskich ciemnościach? Ee... tak, trochę mnie wystraszył. - Śmieję się słabo, czując, jak ustępuje przerażenie. Wciąż jednak nic nie widzę. Wyciągam rękę i dotykam twarzy Dominica. — Czy to naprawdę ty? - zastanawiam się na głos.

Raczej wyczuwam, niż dostrzegam jego uśmiech.

Naprawdę ja. A ty naprawdę jesteś ze mną. - Jego szept staje się ochrypliwy. - Tak wspaniale jest być znowu z tobą... - Ciepłe, słodkie usta Dominica znów opadają na moje i całujemy się tak samo jak przedtem w dzień; tak głęboko, jak nie zaznała nigdy przed nim i, jak sądzę, nie zaznam już z nikim innym. Jaki dwie pary warg mogą być tak doskonale do siebie dopasowane. Kiedy się spotykają, gdy jego język dotyka mojego, wsuwa się w głąb i błądzi, odnoszę wrażenie, jakbyśmy byli wolni, by przemierzać nawzajem swoje wnętrza. Otula nas aksamitna ciemność, a uczucie poddania się wszystkiemu, czego pragnie moje ciało, jest niezrównane. Chcemy jedynie ofiarować sobie nawzajem cielesną przyjemność i w zamian otrzymać to samo. Chcę poczuć jego twarde mięśnie i szorstkie włosy na piersiach, lizać jego palce i sutki, on zaś pożąda dotyku moich miękkich piersi, pragnie ssać moje brodawki, wodzić rękami po moich biodrach, talii i pośladkach. Aby się na powrót słodko połączyć po tak długim rozstaniu, nie potrzebujemy niczego innego, jak tylko siebie.

Dominic ściąga mi koszulę nocną przez głowę i stoję przed nim naga, ale on może mnie zobaczyć tylko rękami. Jęczy, biorąc moje piersi w dłonie i pocierając kciukami



brodawki, sztywne już i wrażliwe. Pochyliła się i bierze jedną w usta, a potem drugą, ssie je i trąca językiem, aż twardnieją do granic możliwości. Lecz ja nie umiem długo obejść się bez jego ust — unoszę jego twarz do mojej, żebyśmy się znów pocałowali. On przyciska się do mnie i niemal tracę oddech. Jest nagi, a jego potężna erekcja, gorąca i twarda jak stal, sterczy, napierając na mnie. Sięgam ręką do jego penisa i pieczę aksamitną główkę.

Przerywa nasz pocałunek.

- Nic mogę czekać na ciebie zbyt długo - mówi czule i całuje mnie w ucho. Ssie płatek, wzbudzając we mnie gorące, rwące strumienie pożądania. Czuję jego rękę na brzuchu, a zaraz potem niżej Dominic bierze w dłoń moją kobiecość i wsuwa jeden palec do środka, gdzie czeka na niego rozgrzane, wilgotne wnętrze. Nasada kciuka naciska na wzgórek łonowy, cudownie napierając na łechtaczkę. Po chwili w głębi jest już drugi palec, od czego jęczę, i zacieśniam chwyt na jego męskości.

Niezdolni, by powstrzymać się dłużej, uwalniamy się z objęć i poruszamy bez słowa. Dominic pociąga mnie w stronę wąskiego jednoosobowego łóżka, kładzie na nim, a ja otwieram ramiona rozpaczliwie pragnąc poczuć na sobie jego ciężar. Usta Dominica znów odnajdują moje, lecz nasze pocałunki wyrywają się z tego ograniczenia — teraz wzajemnie gorąco pragniemy każdego skrawka naszych ciał. On całuje moje ramiona, potem znów cudownie bawi się moimi sutkami, wreszcie rozpalony ślad pocałunków biegnie w dół mojego brzucha.

Wzdycham, kiedy dosięga mojej kobiecości i trąca to, co kryje się tam pośród miękkich włosów. Obawiam się, że jedno dotknięcie jego języka doprowadzi mnie do orgazmu, a nie chciałabym jeszcze dochodzić. Podniecenie i reakcje mojego ciała zmierzają jednak ku temu. Staram się nie poddawać,

oddycham głęboko, próbuję zamknąć drzwi do porywającego szczytowania, które już nadchodzi. Język Dominica zaczyna się wwierać w moją głębię, kusząco krąży wokół łechtaczki, usta całują wolno i smakują, doprowadzając mnie niemal do szaleństwa. Zagłębiam palce w jego gęstych włosach, nakierowując jego ruchy na najczulszy punkt. Nic nie widzę, lecz wyraźnie go sobie wyobrażam, jego ciemną głowę między moimi nogami, jak składa wspaniałą hołd mojej kobiecości. Wtem dotyka jej, a ja krzyczę i wyginam się w łuk, czując, jak zaczyna mnie porywać wir. Pragnę tego, ale usiłuję na razie odepchnąć. Upajam się zbliżającym wrażeniem, wije się i wykręcam, gdy chce mną ować. Tak, jestem chętna, jednak nie od razu; wolę, żeby nie przychodziło zbyt prędko, zamierzał wytrwać do końca. Przyciągam Dominica do siebie, a on przesuwa się w stronę mojej twarzy, dysząc i uśmiechając się, z ustami mokrymi od moich soków.

- Smakujesz jak nektar — mruczy. — Tak bardzo za to! Tęskniłem.

- Pragnę cię teraz — szepczę. — Proszę.

Muszę go poczuć w sobie. Po chwili on jest już między moim udami, twarda od erekcji główka jego penisa bada moje wejścia zaraz potem wciska się do środka i wypełnia wnętrze. Po tyg dniach oczekiwania jestem ciasna, dlatego musi mocno pcha by pokonać opór, co obydwójgu nam sprawia nieopisaną rozkosz. Gdy jest już cały we mnie, zatrzymujemy się i zdyszani pod dajemy wrażeniu. Potem on całuje mnie dziko, głęboko i zaczyna się poruszać. Wiem, że nie wytrzymam długo, i nie mogę się zdecydować, czy walczyć z tym, czy się poddać i dojść, ale wkrótce i tak nie mam już wyboru. On pieprzy mnie z całą siłą, za każdym pchnięciem naciskając mocno łechtaczkę. Rozkładałam uda najszerzej, jak umiem, żeby się mógł dostać możliwie najgłębiej. Chwytam dłońmi jego twarde pośladki, ściskam je i przyciągam do siebie,

ponaglając, żeby dźgał dalej i mocniej. I wtedy czuję, jak narasta we mnie orgazm. Moja kobiecość wydaje się rozpływać, zamieniać w płynny żar, podczas gdy fale rozkoszy przetaczają się przeze mnie coraz mocniej i mocniej.

- Właśnie tak — odzywa się Dominic ponaglająco. — O Boże, właśnie tak, zaraz dojdę, muszę, ściśnij mnie mocno.

Zatapiam paznokcie w jego skórze i wypycham biodra na jego spotkanie.

- Tak! - krzyczę. — Właśnie tak, och, Dominic!

Puszczam wodze i porywa mnie wrzący strumień. Znów krzyczę, bo nie potrafię stłumić odczuć i zachować milczenia. Orgazm podnosi mnie na szczyt, wiruję z nim, a potem wypuszcza mnie pozbawiona tchu i spełnioną. Dominic szczytuje w tym samym momencie. Sztywnieje, gdy go ściskam, a potem z dwoma kolejnymi wolniejszymi, twardymi pchnięciami opada na moje piersi tracąc całą siłę w porywie swojego orgazmu.

Leżymy tak razem, odzyskując oddech. Gładzimy się delikatnie obsypujemy się ciepłymi, miękkimi pocałunkami, które teraz są znacznie bardziej czułe po tym, gdy wspólnie przeszliśmy przez tak intensywne doznanie.

- Muszę cię o coś zapytać - mówię po chwili, a on odmrukuje coś sennie. - Dlaczego zniknąłeś na tak długo? Czemu się ze mną nie kontaktowałeś?

Następuje przeciągłe milczenie, po czym on opowiada:

- Początkowo uważałem, że muszę dojść do ładu sam z sobą. Pożegnaliśmy się w takiej sytuacji... Cóż, pamiętasz sama.

Zapada cisza, w której obydwoje przypominamy sobie wstrząsające wydarzenia, jakie wtedy zaszły między nami. Mimo że bardzo się nawzajem pociągaliśmy, Dominic wyznał mi, że jego upodobania seksualne wykluczają, abyśmy mieli zostać kochankami. Nie przyjąłem tego do wiadomości i

przekonałam go, że jestem gotowa i chętna, by spróbować seksu w takim wydaniu, jaki mu odpowiada. Wspólnie postanowiliśmy, że on wprowadzi mnie w ten świat, ostrożnie i z wyczuciem wcieli się w dominującego pana, żebym, będąc uległa, pomogła mu zrealizować jego i fantazje i pragnienia. Zawierzyłam mu, zaufałam, że będzie wiedział, kiedy się zatrzymać. Ale on zawiódł. Zapędził się poza granice tego, co mogłam znieść, zabrał mnie tam, gdzie nie chciałam się znaleźć, a jego własne żądze zawładnęły nim do tego stopnia, że nie sprawdził się w roli przewodnika i obrońcy.

Nawet teraz powracające wspomnienie chłosty, jaką od niego dostałam w lochu The Asylum, przyprawia mnie o drżenie z powodu doznanego wówczas strachu i bólu.

Sądziłam, że wszystko to naprawi moja miłość do Dominica i fakt, że mu wybaczyłam. Myślałam, że dzięki temu zbudujemy zaufanie i zrozumienie, które pozwolą nam cieszyć się wspaniałymi aspektami jego upodobań i odrzucić to, co niegodne miłości. Moglibyśmy eksperymentować z odgrywaniem ról, na zmianę dominować i zachowywać się uległe. Lecz on przeżywał kryz wiary w siebie i nie pozwolił na nic więcej, a zaraz potem zniknął z mojego życia.

- Tak, pamiętam. Jak sobie przypominam, powiedziałaś, że będziesz w kontakcie i że wkrótce zadzwonisz - mówię napięty głosem. Nie chcę psuć pięknej chwili naszego ponownego połączenia, ale nie mogę się oprzeć: chcę poznać odpowiedzi na pytania, które dręczą mnie od tygodni.

- Zmieniłem telefon — mówi Dominic. - To stało się nagle. Jedną z tych rzeczy, które Andriej robi od czasu do czasu, żeby się ustrzec przed hakerami i podsłuchem. Odświeża wszelkie kontakty. Twój numer został w pamięci poprzedniego aparatu, nic mogłem do ciebie zadzwonić ani wysłać SMS-a.

- A co z mejlem?

- To samo. Gdybym nawet miał twój adres, choć go raczej nie miałem.

Przez chwilę przyswajam te wiadomości, a potem mówię:

- Ale mogłeś się ze mną skontaktować, gdybyś tylko chciał. Co z Celią? Albo z Jamesem? Lub nawet Vanessą?

- Nie chciałem ich w to mieszać — odpowiada z lekką niecierpliwością.

- Więc wolałeś, żebym nie miała od ciebie znaku życia? - wybucham urażona.

Dominic zwleka z odpowiedzią, głaszcząc mnie delikatnie po włosach.

- Słuchaj, wiem, że minęło sporo czasu, ale byłem bardzo zajęty. U Dubrowskiego dużo się dzieje, a ja jestem w to mocno zaangażowany. Wciąż byłem w podróży. Czas uciekł mi bardzo szybko, przypuszczalnie szybciej niż tobie. A poza tym chciałem być pewien że jestem gotów, by do ciebie wrócić. Wiesz, że miałem dużo do przemyślenia.

Wtulam się w niego, znajdując pociechę w ciepłe jego ciała i dotyku skóry. Chcę wierzyć, że był po prostu zbyt zajęty, żeby się ze mną skontaktować, mimo że gdzieś tam w głębi coś mi podpowiada, że mógł się do mnie odezwać, gdyby tylko chciał. Więc czemu tego nie zrobił? Lekceważę ten wewnętrzny głos. Nie chcę go słyszeć.

- A teraz jesteś gotów? - pytam łagodnym tonem.

- Nie mam wyboru — odpowiada, otaczając mnie ramionami. - Masz tak nieodparte atuty, że nie umiałbym znów się oddalić.

Długo, powoli wypuszczam powietrze, trzymając go w ciasnych objęciach.

- Więc co teraz będzie? Wrócisz do Londynu?

Następuje kolejna przeciągająca się przerwa. Wsłuchuję się w miękki oddech Dominica. W końcu mi odpowiada:

- Nie wiem. Raczej jeszcze nie teraz. Może wkrótce.

- Co właściwie robisz dla Dubrowskiego?

- Zajmuję się transakcjami. To handel towarem. Znosi się na duży interes, który przyniesie mu wielki zarobek. Mówimy o bilionach. Wszystko się na tym skupia.

Marszczę brwi w ciemności.

- A więc dlaczego tak się interesuje obrazem, skoro wszystko kręci się wokół tego interesu?

- Nie mam pojęcia - mówi wolno Dominic. - Posłuchaj, Beth, kiedyś w końcu wrócę do Londynu. Możesz poczekać jeszcze trochę?

- Oczywiście. To niewiedza mnie zabijała. Nie mogę czekać w niepewności. Teraz, gdy jesteśmy w kontakcie, możemy zorganizować następne spotkanie.

- Jasne, że możemy. - Całuje mnie delikatnie w policzek, a potem ziewa. — Boże, ależ jestem zmęczony.

- Spij już. — Przytulam go. — Za kilka godzin wstajemy.

- Brat Giovanni będzie tu lada chwila — odzywa się sennym głosem. — Zaczekam do tej pory.

Ale po kilku minutach spokojny oddech świadczy o tym, że Dominic zasnął. Przepętnia mnie czułość do niego: mój piękny Dominic śpi w moich ramionach. To prawdziwa radość, leżeć tu; koło niego, nasze ciała są przyciśnięte do siebie, ramiona splecione, oddychamy równo, oboje zaspokojeni.

Przesuwam dłonią po jego ramieniu. On zmienia pozycję we śnie, odwraca się na bok. Gładzę go po plecach. I wtedy znów to czuję, tym razem na pewno. Na skórze grzbietu ma wypukłe linie, jak pręgi, które mu zostały, gdy mnie skłonił, żebym go wychłostała za karę - za to, że stracił panowanie nad sobą. Wodzę po nich palcami. Tak, nie ma mowy o pomyłce.

Plecy są pocięte krzyżującymi się śladami po chłóście, niemal zagojonymi, lecz wyczuwalnymi.

Wstrzymuję oddech, oczy mi się zaokrąglały w ciemności.

„Skąd u Dominica takie pręgi? Ktoś musiał go niedawno wysmagać biczem. O mój Boże. Ale kto? I... czemu? Przecież on woli dominację, nie uległość... Albo przynajmniej tak było kiedyś”.

Przebiega mnie zimny dreszcz. Co to oznacza?

Rozlega się pukanie do drzwi celi i cichy głos mruczy:

- Nie śpisz? Musisz teraz pójść ze mną.

Zastygam bez ruchu, w głowie wirują mi domysły i przypuszczenia. Pukanie daje się słyszeć ponownie.

- Już idę — mówię głośno i wyslizguję się z łóżka.

Dominic śpi głęboko, oddychając spokojnie w ciemności.

Nic z tego. Muszę iść. Nie mam wyboru.

Wkładam koszulę nocną, żeby zaraz wrócić do swego pokoju.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

**R**ozdrażniony Mark rzuca gazetę na swoje biurko.

Dokładnie to, czego się obawiałem! - burczy

Pochylam się, żeby spojrzeć. W gazecie pod nagłówkiem *Zaginione arcydzieło odnalezione w chorwackim klasztorze* widnieli reprodukcja nowo odkrytego obrazu Fra Angelica. Przebiegam wzrokiem artykuł i widzę nazwisko Marka. Piszą o nim jako o ekspercie, który zweryfikował autentyczność malowidła, podczas gdy inny specjalista, z domu aukcyjnego Christies, wyraża radość z dokonanego odkrycia, lecz wstrzymuje się z oceną do czasu, gdy inni będą mieli okazję przebadać znalezisko. Na samym końcu artykułu ujawniono, że praca została zakupiona prywatnie za sumę przekraczającą dwa miliony funtów. Nabywcą jest prawdopodobnie Andriej Dubrowski, zamożny rosyjski biznesmen.

Mark tymczasem podchodzi do okna i teraz wygląda przez nie z zagniewaną twarzą. Od naszego powrotu pogoda zmieniła się na wyraźnie jesienną. Z każdym podmuchem wiatru pobliskie drzewa tracą kolejną garść liści, które tańczą w powietrzu jak konfetti. Szare, ciężkie od chmur niebo wisi nisko, co dzień zmrok zapada trochę wcześniej. Mark zdejmuje okulary i wyciera je o rękaw.

- Nie rozumiem — mruczy. — Dlaczego Dubrowski stawia mnie w takiej sytuacji? Czemu nie poczeka, aż będę pewien? Teraz na szali leży moja reputacja. Mam tylko nadzieję, że to przeklęte dzieło jest autentycznym, to wszystko.

- Nie da się ukryć, że jest bardzo impulsywny.

Mark potakuje.

- Człowiek działający zgodnie z własnym instynktem i błyskawicznie zaspokajający każdą swoją zachciankę. To nie ulega wątpliwości.

- Powiesz mu coś?

Mark zwraca się do mnie z westchnieniem. Wygląda na



naprawdę zmartwionego.

- Co ja mu mogę powiedzieć? Poza tym już za późno, słowo się rzekło. Będę za kulisami kontynuował badania, mając nadzieję, że znajdę coś, co potwierdzi autentyczność tego malowidła. I Ale gdy przyjdzie dzisiaj na kolację, musimy się zachowywać normalnie. Jak zadowoleni z siebie profesjoniści.

Kiwam głową. Nadal nie rozumiem, dlaczego mam być na tej kolacji, ale Mark powiedział, że Dubrowski szczególnie życzy sobie mojej obecności. Poza tym, wyjaśnił, weszło w zwyczaj, że Andriej jada u niego, ilekroć przybywa do Londynu, a zarazem korzysta z okazji, by się zapoznać z aktualną kolekcją Marka i sprawdzić, czy nie miałby ochoty czegoś z niej kupić.

- Czy zatrzyma się w Londynie na dłużej? - zapytałam, kiedy Mark przekazał mi wiadomość.

- Raczej tak. Jeżeli wpada tylko przelotem, zwykle zatrzymuje się w hotelu The Dorchester, a tym razem wspomniał, że będzie w swoim londyńskim mieszkaniu. To oznacza, że zabawi tydzień lub dwa, jak sądzę. Nie ma pozwolenia na pobyt stały, może w naszym kraju spędzić tylko do trzech miesięcy w roku.

Te nowiny sprawiają, że przebiega mnie mrowiące podekscytowanie. Jeśli Andriej przyjeżdża na kilka tygodni, to może Dominic też tu będzie... Nagle pojawienie się Dubrowskiego nabiera nowego charakteru i niecierpliwie na to czekam.

Nie miałam okazji ponownie spotkać się sam na sam z Dominikiem po tym, jak wyszłam od niego w środku nocy. Dubrowski życzył sobie jak najszybszego wyjazdu i popędzał Marka, żeby się uwinął z negocjacją ceny obrazu.

- Daj im, ile sobie życzą, tylko się pośpiesz! — polecił.

Czterdzieści minut później dokonano zakupu, a my znowu siedzieliśmy w helikopterze, startując z dachu klasztornej wieży i kierując się z powrotem do Francji. Widziałam Dominica przy śniadaniu ale nie mogliśmy nawet porozmawiać na osobności, nie mówiąc o pożegnalnym pocałunku. Bardzo mi się nie podobało, że go tak zostawiam, jednak kiedy lecieliśmy nad włoskim

wybrzeżem, zawibrował telefon w mojej kieszeni — dostałam SMS-a.

*To było niewiarygodne. Dziękuję Ci. Uważaj na siebie, zobaczymy się wkrótce. Obiecuję. D*

Uśmiechnęłam się i wysłałam do niego dwa zdania:

*Daleś mi tyle szczęścia. Proszę, zrób to znów jak najszybciej. B*

Odpowiedź przyszła od razu:

*Nic mnie nie powstrzyma. D*

Kiedy wylądowaliśmy na terenie willi, nasz bagaż był już spakowany i czekał w dużym czarnym samochodzie. Dubrowski, nie zwlekając, pożegnał się z nami szybko na zewnątrz, zanim jeszcze śmigła helikoptera przestały się obracać.

- Dziękuję, Mark - powiedział, podczas gdy lekki powiew burzył jego ciemnoblonde włosy. Ucisnął rękę mojemu szefowi. - Doceniam to. — Potem zwrócił swoje intensywne spojrzenie na mnie i, wciąż się nie uśmiechając, rzekł: - Spotkamy się znów, na pewno.

- Zabrzmiało to bardziej jak rozkaz niż grzeczna uwaga. A zaraz potem: - Cieszę się, że się dobrze bawiłaś w Chorwacji. — I zanim zdążyłam odpowiedzieć albo zapytać, co ma na myśli, odwrócił się i odszedł w stronę domu.

- Chodź - rzucił Mark. - Wracajmy do domu. To były bardzo osobliwe dwa dni.

Podczas podróży powrotnej samolotem nie odzywałam się. powracając myślami do cudownych godzin spędzonych z Dominikiem. Mark czytał, a ja wyglądałam przez okno w ciemność i starałam się nie dać poznać po sobie, że myślę o tym, jak penis Dominica zagłębia się we mnie, dostarczając mi zawrotnych, intensywnych doznań. Gdyby Mark zwracał na mnie uwagę, być może spostrzegłby moje rozchylone usta, klatkę piersiową unoszącą się i opadającą nieco zbyt szybko, niewidzące

oczy, zapatrzone w wewnętrzny natłok obrazów: wspomnienie ciemnej głowy Dominica między moimi nogami, miękkiego, skubiącego dotyku jego języka i zębów na koniuszku moich najbardziej wrażliwych miejsc. Ale Mark nic podnosił wzroku znad książki i nie widział, jak zamykam oczy i odchyłam się na fotelu, pochłaniana przez żądzę, dręczona wspomnieniem przyjemności.

- Co się stało? — dopytuje się Laura, gdy tylko wróciłam do domu. — Poznałaś kogoś? No, weź, coś się stało, widzę to po twojej twarzy.

Nie chcę jej opowiadać o spotkaniu z Dominikiem. Zamierzałam zatrzymać to dla siebie, lecz kiedy zapytała, utrzymanie tego w tajemnicy stało się niemożliwe.

- Nie, nie poznałam, tylko spotkałam. - Na samą myśl uśmiecham się szeroko.

- Dominica? — pyta niedowierzająco.

Kiwam głową, cała promieniejąc, a potem Laura obejmuje mnie i obie zaczynamy pisać i skakać.

- Więc wszystko między wami w porządku? — upewnia się, kiedy jej mówię o ostatnich wydarzeniach. - Znowu jesteście razem? O Beth, tak się z tego cieszę!

- To nie jest takie proste - zaznaczam. — Dominic nie chce, żeby jego szef wiedział, że jesteśmy w związku.

- Czemu nie chce?

- Przypuszczam, że to trochę nieprofesjonalne. No wiesz, powinien się skupiać na pracy, nie na mnie.

- Nie rozumiem, co to ma do rzeczy, jeśli porządnie wykonuje swoją pracę. I bądź co bądź, byliście parą, jeszcze zanim zaczęłaś pracować u Marka.

- Noo... może. — Nagle staje mi przed oczyma twarz Dubrowskiego: poważne, pozbawione uśmiechu oblicze, zaciśnięte usta świadczące o uporze, przeszywające spojrzenie lodowatych oczu. Nie wygląda na człowieka, którego poruszyłby jakiś romans. Mogę zrozumieć, dlaczego Dominic woli, żeby ta część jego życia pozostała nieujawniona. - Tak czy inaczej, teraz

pracuje nad jakimś wielkim kontraktem, więc będzie w rozjazdach jeszcze jakiś czas.

- Wróci, zanim się obejrzyysz — mówi Laura, ściskając mi dłoń. - Skoro jesteście w kontakcie, nie będzie już tak ciężko, tak się cieszę, Beth! Wygląda na to, że los wreszcie postanowił umieścić was dwoje tam, gdzie jest wasze miejsce.

Kiwam głową uszczęśliwiona. Coś mi jednak nie daje spokoju -coś, z czego nie chcę się zwierzać Laurze. Przypominam sobie podłużne wypukłości na skórze pleców Dominica. A potem staram się o nich zapomnieć.

Tego dnia będę nocować w wolnym pokoju u Marka, żebym po kolacji z Dubrowskim nie musiała się martwić późnym powrotem do domu.

- Nie stroimy się jak na specjalną okazję, przynajmniej nie w czarne krawaty, lecz elegancja jest wskazana — informuje mnie Mark, toteż w przerwie na lunch wybieram się na Kings Road i kupuję sobie długą do kolan sukienkę z cieniutkiego czerwonego jedwabiu, z dekoltem na tyle dużym, by był sexy, oraz rękawkami ledwie osłaniającymi ramiona. Tym razem zdecydowałam się na nieco bardziej śmiały kolor niż zazwyczaj, ale elegancki krój sprawia, że sukienka nie jest krzykliwa, lecz raczej stylowa. Stojąc przed lustrem w pokoju gościnnym u Marka, starannie upinam włosy w pozornie niedbały kok, odsłaniając szyję i perły w uszach, a następnie maluję usta pod kolor sukienki. „I już”.

Patrzę na siebie z aprobatą. Mam kocie, niebieskozielone oczy i umiem je podkreślić kreskami czarnego ołówka oraz tuszem do rzęs, nigdy jednak nie będą tak urokliwe jak u skośnookiej Anny Poliakov. Zerkając na swoją twarz w kształcie serca, uświadamiam sobie, że nie będę też mieć takich jak ona kości policzkowych. Ale bardzo bym chciała przejąć choć odrobinę jej stylu, takiego seksownego, szykownego, zupełnie dorosłego. Może dzisiejszego wieczoru choć trochę się do niego zbliżę.

Pokój gościnny u Marka jest piękny, jak mogłam się zresztą

spodziewać. Ściany wytapetowano tkaniną o ładnym kwiatowym wzorze i stonowanych barwach. Zasłony i lambrekiny uszyto z tego samego materiału, pokryto nim także stojącą pod oknem małą pikowaną sofę oraz wezglowie łóżka z czterema kolumnkami. Biała haftowana pościel sprawia, że efekt powtarzającego się kwiatowego wzoru nie przytłacza. Wystrój pokoju jest doskonale dopasowany, a przytulności dodaje mu starodawny kominek, gruby dywan, stare grafiki na ścianach i zgrabne politurowane meble.

„Mogłabym się przyzwycząić do życia w takim otoczeniu”. W tej mojej nowej rzeczywistości czasami trudno pamiętać, że domy w dzielnicy Belgravia i prywatne przeloty do Francji daleko odbiegają od codziennych doświadczeń większości ludzi. „Mam wielkie szczęście, że dane mi było poznać ten świat choć w niewielkiej części. Pewnego dnia przygoda się skończy i wszystko wróci do normy. Albo...”. W głowie świta mi obraz: Dominic i ja mieszkamy w pięknym małym mieszkaniu w jakiejś drogiej dzielnicy i cieszymy się wspólnym życiem, kochając się całymi godzinami.

Śmieję się sama z siebie. Dziewczyńskie, romantyczne marzenia. Jeszcze chwila, a będę wypisywać swoje imię z jego nazwiskiem żeby sprawdzić, jak do siebie pasują. Ale... może jest nam pisana jakaś wspólna przyszłość?

Rzucam okiem na zegarek. „Muszę się pośpieszyć. Dubrowski przybędzie za piętnaście minut”. Ostatni raz przeglądam się w lustrze i schodzę na dół do Marka.

Jesteśmy w salonie, Mark pokazuje mi swoje nowe nabytki wyjaśnia ich pochodzenie, gdy punktualnie o czasie dzwoni dzwonek i zaraz potem pojawia się Dubrowski.

- Andriej, dobry wieczór! Jak się masz? — Mark podchodzi do niego z promiennym uśmiechem i wyciągniętą ręką. Wcale po nim nie widać, że wcześniej tego samego dnia był wściekły na klienta.

- Świetnie. - Dubrowski ściska jego dłoń, ale już wbija wzrok

w i mnie. - A to twoja przyjaciółka. Twoja...

- Beth — podsuwa Mark.

- Beth — powtarza Rosjanin, gdy robię krok naprzód, by mu podać rękę. Szybko mierzy mnie wzrokiem. - Oczywiście. Jak mogłem zapomnieć.

- Bardzo mi miło znowu pana widzieć - mówię z uśmiechem. Mam nadzieję, że to profesjonalne zachowanie.

Unosi brew.

- Proszę, mów mi Andriej.

- Och. Tak... dobrze... Andriej. - Oblewam się lekkim rumieńcem. Postanowiłam wcześniej, że dołożę starań, aby spotkanie odbyło się we właściwej, bardzo zawodowej atmosferze, i on już krzyżuje moje plany, życząc sobie, żebym zwracała się do niego po imieniu. Ale nie mogę zlekceważyć tak stanowczo postawionej prośby. Od momentu powrotu z Francji zdążyłam zapomnieć, jak władczą osobowość ma ten człowiek. Gdy tylko znajdzie się w tym samym pomieszczeniu co inni, skupia na sobie całą uwagę. Wiem, że nie umiem się oprzeć jego woli. Jeśli chce, żeby mu mówić „Andriej”, tak się stanie.

Mark proponuje mu drinka, po czym rozmawiają swobodnie, oglądając wiszące na ścianach obrazy. Właściwie to Mark mówi, a Dubrowski głównie słucha i od czasu do czasu pomrukuje lub rzuca burkliwe pytanie. Idę za nimi, dyskretnie trzymając się z boku. Sącę gin z tonikiem, przysłuchuję się i staram się wyglądać na zafascynowaną. Ku mojemu zaskoczeniu, ilekroć Mark pokazuje gościowi jakieś nowe dzieło, ten zwraca się do mnie z pytaniem:

- A ty? Co o tym myślisz?

Odpowiadam w kilku słowach, mając nadzieję, że są dobrze dobrane i wyważone, a on słucha i kiwa głową.

- Tak, tak — kwituje na końcu mój komentarz, po czym pozwala, by Mark zaprowadził go do kolejnego malowidła, grafiki czy rzeźby.

Pokojówka Marka, Gianna, oznajmia, że podano do stołu, zatem przechodzimy do jadalni. Na ścianach pomalowanych na

delikatny odcień szarości wiszą osiemnastowieczne portrety w rzeźbionych złotonych ramach. Spoglądają z nich piękne arystokratki w długich, powłóczystych sukniach ze szkarłatnego aksamitu lub złotej satyny, ich nieskazitelna skóra lśni na ciemniejszym tle, loki opadają na ramiona, w migdałowych oczach nie widać żadnych emocji. W oknach wiszą zasłony z adamaszku w kolorze kości słoniowej ze srebrzystym połyskiem; okrągły mahoniowy stół nakryto obrusem w identycznym kolorze, z takimi samymi sztywno wykrochmalonymi serwetkami. Nakrycia dopełniają srebrne sztucce i stare rżnięte szkło kryształowe. W srebrnych kandelabrach łagodnym płomieniem palą się świece, spowijając wszystko miękkim, półprzejrzystym blaskiem.

Po pierwszym daniu, na które podano opiekane eskalopki, Mark i Andriej rozmawiają o obrazie kupionym ostatnio w klasztorze. W głosie Marka słyszę niemal nieuchwytny niepokój. Mój szef znalazł się w trudnym położeniu: dzieło zostało zakupione, jeśli się okaże podróbką, Andriej może łatwo zapomnieć, że to on sam zlekceważył jego obiekcje i wręcz zmusił go do transakcji. A jeżeli Mark nie ujawni prawdy, narazi na szwank swoje dobre imię i własną uczciwość zawodową. Widzę, że gra na zwłokę, nie chce wydać jednoznacznej opinii, zamiast tego zapewnia, że badania są na dobrej drodze.

„Pozostaje nam tylko nadzieja, że mamy do czynienia z oryginałem”. Nie mogę się powstrzymać od pragnienia, żeby zmienili temat i porozmawiali o tamtym wielkim interesie. Bardzo chciałabym się dowiedzieć, kiedy będzie sfinalizowany i kiedy Dominic wróci do Londynu, ale nie ma takiej możliwości, żebym zapytała i nie wzbudziła tym podejrzeń.

Po uprzątnięciu talerzy pojawia się danie główne - sola w maśle cytrynowym — gdy nagle Andriej zwraca się wprost do mnie:

- Podobała ci się wycieczka do klasztoru?

Jestem trochę zakłopotana takim nagłym wciągnięciem do rozmowy.

- Tak - odpowiadam radosnym tonem. - Była fascynująca.

- Zdaje się, że nabrałaś tam życia - mówi, patrząc na mnie i twardo. Przez cały posiłek próbowałam złowić to niebieskie spojrzenie lecz teraz, czuję się wręcz przygwożdżona jego siłą. - Czy coś się wydarzyło?

Płonę rumieńcem. Policzki mnie palą. Mam tylko nadzieję, że nie stały się tak czerwone jak sukienka.

- Nnie... nie, oczywiście, że nie.

- W takim razie to pewnie górskie powietrze - wyrokuje Andriej tym swoim szorstkim głosem. — Ponieważ po spędzonej tam nocy wyglądałaś na zupełnie odmienioną.

- To bardzo inspirujące miejsce - odpowiadam, czując, jak zaczyna we mnie wrzeć gniew. Jakim prawem on mnie wypytuje!? Co ma do mojego prywatnego życia? — Obraz okazał się wspaniały. Poruszył mnie.

- Cieszę się, że tak uważasz — bawi się kawałkiem ryby, a potem odkłada widelec - ponieważ chciałbym, żebyś ty... i ty, Mark -I patrzy na mojego szefa - wyświadczyli mi przysługę. Podobał mi się sposób, w jaki zareagowałaś na obraz, i to, co wtedy o nim powiedziałaś. Zamierzam powierzyć ci szczególne zadanie, dla mnie bardzo ważne, o ile Mark może cię wypożyczyć. Moje londyńskie mieszkanie ostatnio było odnawiane. Chciałbym, żeby ktoś dokładnie przejrzał moją obecną kolekcję sztuki i sprawdził, co pasuje do nowego wystroju, co być może należy dokupić, aby wzbogacić wnętrza, oraz rozplanował rozmieszczenie dzieł w całym mieszkaniu. — Spogląda na Marka. - Normalnie powierzyłbym to tobie, Mark, ale na pewno masz mnóstwo własnych zajęć, a chcę, by to było zrobione szybko i starannie. Nie wyobrażam sobie, żeby miało zająć więcej niż kilka tygodni. Mark, jestem pewien, że możesz dać Beth wolne na taki czas. — Patrzy na Marka tak, jak gdyby ten już udzielił oczywistej zgody, i zaraz potem szybko przenosi spojrzenie na mnie. — Rzecz jasna, dobrze ci zapłacę, zapewne tak jak Mark. Będzie to dla ciebie interesujące doświadczenie.



Brak mi słów. Spoglądam na Marka. To interesująca propozycja, ale Mark jest moim szefem, więc decyzja należy do niego. I A w ogóle, czy aby na pewno chcę pracować wyłącznie dla Andrieja Dubrowskiego, choćby tylko przez kilka tygodni? Nie wiem.

- Och, Andriej, nie jestem pewien - odpowiada Mark. - Z pewnością jest mnóstwo ludzi, którzy mogą ci w tym pomóc, a ja mam tylko Beth.

- Dasz sobie bez niej radę przez jakiś czas. Poza tym na pewno będzie potrzebowała twojego wsparcia i rady. Uznaj to za rozszerzenie dotychczasowych usług, jakie mi świadcycie.

- Myślę, że mógłbym się zgodzić — mówi wolno Mark, a potem patrzy na mnie. - Beth, zostawiam ci decyzję. Na pewno byłoby to znakomite doświadczenie.

Nagle w głowie świta mi myśl. „Będę w ten sposób bliżej Dominica. Będę wiedziała, gdzie jest w danej chwili. Może nawet częściej go będę widywać”. Ponadto podoba mi się okazja do rozwinięcia skrzydeł i spróbowania sił w roli dekoratorki artystycznej. Zapowiada się nie lada wyzwanie.

Spoglądam na Marka.

- Jeśli jesteś pewien, że nie masz nic przeciwko temu...

Uśmiecha się do mnie.

- Na pewno nie mam nic przeciwko. Z przyjemnością sam bym się tym zajął, lecz Andriej ma rację, w tej chwili miałbym trudności z wygospodarowaniem czasu.

Niebieskie oczy Dubrowskiego błyskają na mnie z przeciwnej strony stołu, kiedy się namyślam. On czeka na moją decyzję, a wiem, że tego nie lubi.

- Andriej, z wielką radością podejmę się tego — mówię. W mojej głowie głośniejszy i bardziej stanowczo odzywa się głos: „To sposób na ponowny kontakt z Dominikiem”. Drugi głos, znacznie cichszy pyta: „Ale dlaczego Dubrowski nalega właśnie na ciebie? Igrasz z ogniem, wiesz o tym, prawda?”. Ignoruję ten słabszy głosik.. - To tylko kilka tygodni, tak?

- Zdecydowanie. — Dopiero drugi raz, odkąd poznałam Dubrowskiego, widzę na jego twarzy uśmiech. Zmiana wyrazu jest zdumiewająca. „Powinien się częściej uśmiechać”. — Możesz mi zaufać. A gdybyś się chciała z jakiegoś powodu wycofać... - Kładzie ręce na stole otwartymi dłońmi w górę. — ... Wystarczy poprosić.

Potem rozpięra się na krześle, tak że jego twarz tonie w cieniu, i wygląda na zadowolonego.

- Dobrze — mówi. - Zatem zdecydowane. Możesz zacząć od jutra rana.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

**W**yruszam rano z domu Marka do mojej nowej pracy, wciąż jeszcze trochę zaskoczona, jak szybko to się wszystko potoczyło. Rozmawiałam o tym z Markiem przy śniadaniu.

- Andriej czasami sprawia wrażenie osoby zniechęcającej -mówi — ale jestem pewien, że dobrze się tobą zajmie. A podobne okazje nie zdarzają się zbyt często. Pamiętaj, że zawsze możesz do mnie zadzwonić, jeżeli poczujesz, że coś cię przerasta. Pomogę ci, w końcu za to mi Andriej płaci.

Czuję się pewniej, wiedząc, że w razie czego mogę liczyć na wsparcie Marka. Pracując dla niego, dużo się nauczyłam — widziałam, jak wykorzystuje swoje wycucie smaku i oko, by jak najlepiej wyeksponować dzieła sztuki i wzbogacić nimi pomieszczenie, niemniej nie jestem jeszcze na tym polu takim ekspertem jak on.

- W ten sposób zdobędę doświadczenie linoskoczka na najwyższym poziomie, mając rozpiętą siatkę bezpieczeństwa -stwierdzam z uśmiechem. — Ale nie będę cię niepokoić, jeżeli nie zajdzie absolutna konieczność.

- Przynajmniej rozpoczynasz pracę pod koniec tygodnia — zauważa Mark. - Będziesz mieć weekend na zebranie sił i zastanowienie się, czy naprawdę ci się to podoba, czy nie.

Po skończonym śniadaniu Mark życzy mi szczęścia i przypomina, żebym mu dała znać, jak mi idzie. Na zewnątrz przywołuję taksówkę i podaję kierowcy adres otrzymany od Marka:

- Albany Piccadilly, proszę.

Dla mnie brzmi to dziwnie, zupełnie nie jak adres, ale taksówkarz najwyraźniej wie, o co chodzi, i rusza bez pytania. Po drodze sprawdzam czy nie mam w telefonie wiadomości od Dominica. Poprzedniego wieczoru przed zaśnięciem wysłałam

mu SMS-a:

*Wiesz co? Będę pracować dla Twojego szefa! Tylko przez kilka tygodni. Daj znać, kiedy wracasz, albo zadzwoń, to się umówimy. B*

Od powrotu z Chorwacji co wieczór dostawałam od Dominika słodką wiadomość, ale dwa dni temu napisał, że wyrusza w kolejną podróż i że będzie zajęty, toteż przez jakiś czas nie powinnam się spodziewać od niego żadnych wieści. Od tamtej pory nic nie przyszło, nie było też odpowiedzi na moje nowiny.

„Dominic, lepiej tym razem nie dezerteruj. — Na tę myśl przeszywa mnie lodowaty dreszcz strachu, ale ją odsuwam. — Będzie dobrze. Dominic wkrótce wróci”.

Po kwadransie taksówka zjeżdża z ruchliwego odcinka ulicy Piccadilly koło Akademii Królewskiej i wtacza się na dziedziniec przed okazałym osiemnastowiecznym budynkiem.

- Jesteśmy na miejscu — oznajmia kierowca, zatrzymując auto- Albany.

Spoglądam na wielki dom w stylu georgiańskim, zbudowany

z ciemnoczerwonej cegły, z dużymi przesuwными oknami. Jest potężny

co najmniej czterokondygnacyjny. Czy należy do Andrieja? Ile dzieł sztuki zmieści się w tak wielkim budynku? Termin kilku tygodni, które mi dano, nagle zaczyna oznaczać wyśrubowane tempo pracy. Wsiadam, płacę kierowcy i idę po kamiennych stopniach do frontowych drzwi, które stoją otworem. Od razu widzę, że to zapewne nie jest jeden dom, ponieważ za drzwiami szeroki hol wejściowy prowadzi na tyły i przejście

wiodące dokądś dalej. Gdy przestępuję próg, z małego pomieszczenia po prawej wychodzi do mnie człowiek w ciemnopopielatym płaszczu ze złotym szamerowaniem.

- Czym mogę pani służyć? — pyta uprzejmie.

- Mam się zobaczyć z panem Dubrowskim —  
odpowiadam.

- Pani godność, proszę?

- Beth Villiers.

Wraca do swojego biura, zagląda do jakichś papierów, po czym mówi:

- A, tak. Pan Dubrowski oczekuje pani. Tędy, proszę.

Idziemy wyłożonym płytkami holem, którego ściany zdobi elegancka polerowana boazeria. Mijamy wielkie lustra i marmurowe popiersia (na jednym z nich wygrawerowano „Lord Byron”). Na marmurowej tablicy widnieją nazwiska sławnych ludzi, którzy tu swego czasu mieszkali.

- Czy to dom czynszowy? - pytam z zaciekawieniem, gdy przechodzimy do pięknego zadaszzonego przejścia przecinającego niewielki ogródek. Z boku w sadzawce perli się fontanna, do której prowadzi kilka wąskich ścieżynek. Przed nami po obu stronach przejścia ciągną się dwa pomalowane na blade kolory skrzydła budynku.

- W pewnym sensie tak - odpowiada portier. - To Albany House. Kilkaset lat temu podzielono go na osobne mieszkania dla dżentelmenów.

- Dżentelmenów? - powtarzam jak echo. - Kobiety miały zakaz wstępu?

„Co ten Dubrowski ma do obecności kobiet? Najpierw klasztor męski, a teraz to”.

- Obecnie panie mogą tutaj mieszkać tak samo jak panowie - wyjaśnia portier z uśmiechem. — Razem są siedemdziesiąt cztery mieszkania, od maleńkich kawalerek po bardzo duże apartamenty. Wkrótce zobaczy pani jeden z

najwspanialszych. Ten, który zajmuje pan Dubrowski, kiedy jest w Londynie.

W połowie przejścia schodzimy z niego i zmierzamy w stronę klatki schodowej prowadzącej do piwnicy oraz na wyższe kondygnacje. Mijamy jednak stopnie i kierujemy się do okazałych drzwi wejściowych widniejących za schodami.

- Jesteśmy na miejscu - mówi portier. - To apartament pana Dubrowskiego. Czy trafi pani z powrotem do wyjścia?

- O, tak.

- W takim razie zostawię panią tutaj. Miłego dnia. - Żegna się lekkim skinieniem, odwraca i podąża w kierunku głównego budynku.

Wlepiam wzrok w drzwi - są imponujące, z drewnianymi panelami i klasycznym frontonem u góry. Uwagę zwraca kołatka w postaci dużej mosiężnej ryby, ale jest także przycisk dzwonka. Mój palec zawisa nad nim na chwilę — nagle mam wielką ochotę odwrócić się na pięcie i uciec do Marka.

„Bądź dzielna i pewna siebie - upominam się w myślach. „Będzie dobrze”. Wiem, że w razie czego dam sobie radę. Przyciskam więc guzik dzwonka i wewnątrz rozlega się gong. Kości zostały rzucone. Teraz nie mam już odwrotu.

Chwilę później słyszę odgłos kroków i drzwi się otwierają. Stoi w nich postawny mężczyzna w czarnym garniturze. Ogolona głowa i łatwo rozpoznawalne spojrzenie zdradzają ochroniarza.

- Jestem Beth Villiers. Pan Dubrowski mnie oczekuje.

Drągal potakuje skinieniem i odsuwa się, żebym mogła wejść. Mieszkanie jest wykończone jasnobrązowym drewnem na wysoki połysk; podłogi, ściany i sufity połyskują w świetle odbijającym się od ich powierzchni. Gdzie spojrzeć, drewno ozdobiono czarną ciemnobrązową i zupełnie jasną markieterią: wokół futryn listew przypodłogowych i symetrycznie na podłodze. Efekt jest bardzo klasyczny, o męskiej nucie. Widać, że cały wystrój został w najdrobniejszych szczegółach opracowany przez jakiegoś projektanta wnętrz. Apartament ma w sobie znacznie

więcej charakteru niż pozbawiona wyrazu francuska willa, w której niedawno gościłam.

Ochroniarz prowadzi mnie przez hol do salonu utrzymanego w podobnie wystawnym, cokolwiek przytłaczającym stylu. Ponad ogromnym lustrem oprawionym w połyskliwe drewniane ramy rozpościera skrzydła złoty orzeł z wieńcem oliwnym w dziobie. Na kominku ustawiono czarne marmurowe popiersia bogów oraz klasyczne urny wyrzeźbione z alabastru. Na jednej ze ścian wisi ogromny olejny portret Napoleona, który z końskiego grzbietu triumfalnie spogląda na toczącą się bitwę. Płótno jakimś sposobem wydaje się tu pasować. Rozglądam się. Nie ma więcej obrazów. -jeżeli nie liczyć połyskliwej boazerii, ściany są nagie. Prawie jakby mnie wyczekiwały z nadzieją. To będzie prawdziwe wyzwanie.

- Siadaj — rzuca burkliwie drągal. Posłusznie zajmuję miejsce na długiej czarnej sofie w stylu Chesterfield, ustawionej naprzeciw marmurowego kominka. Duże okna wychodzące na przejście którym tu przybyłam, są częściowo przesłonięte starannie i przyciętym cisowym żywopłotem, lecz mimo to wpuszczają światło, uwypuklające idealne proporcje pokoju w stylu regencji. H Ochroniarz wychodzi i po chwili do salonu wkracza Dubrowski, I ubrany całkiem zwyczajnie w dzinsy i lekki niebieski kaszmirowy sweter. Od razu wstaję z miejsca.

- Dobrze, że jesteś. — Przywołuje na usta ledwie dostrzegalny uśmiech i podchodzi do mnie. Chcę wyciągnąć do niego rękę, ale on ku mojemu zaskoczeniu muska mnie ustami w policzek. — Witaj.

To nieoczekiwane powitanie wytrąca mnie odrobinę z równowagi zaraz ją jednak odzyskuję.

- Miło mi. Co za wspaniałe mieszkanie.

Dubrowski rozgląda się i wzrusza ramionami.

- Zrobili, o co prosiłem. Podoba mi się.

- W takim miejscu zapewne mieszka się w szczególny sposób.

- W Albany? Tak. To bardzo angielski adres, przesiąknięty historią. Mieszkali tutaj premierzy i poeci, śmietanka waszego społeczeństwa. To mnie zainteresowało. Poza tym bardzo tu zacisznie, dyskretnie. To też mi odpowiada. Ten dom skupia ludzi najróżniejszych środowisk: wykładowców akademickich, aktorów, biznesmenów, arystokratów, ale każdy z nich zachowuje dystans i to mi pasuje.

- Nie miałam pojęcia o istnieniu tego domu - mówię uprzejmie. Po krótkiej chwili odzywam się znów: - A więc... czy masz dla mnie umowę do podpisania?

- Umowę? — Wygląda na zaskoczzonego.

- No... warunki zatrudnienia. Czego ode mnie oczekujesz, jak długo mam dla ciebie pracować. Ile zamierzasz zapłacić. Te rzeczy.

- Wyobrażałem sobie, że uścisk dłoni wystarczy w tym przypadku. Często w ten sposób załatwiamy sprawy z Markiem.

- Wolalabym jednak kontrakt - mówię stanowczo. — Krótki dokument. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

Ściąga usta w zamyśleniu.

- Masz rację, oczywiście. Powinnaś mieć pewność, że załatwiam to właściwie. Natychmiast zlecę spisanie umowy.

- Dziękuję. - Ogarnia mnie poczucie triumfu, jakbym zaliczyła zwycięstwo nad tym władczyim człowiekiem. — Tymczasem może chciałbyś, żebym już zaczęła?

Wpatruje się we mnie przez moment, a potem śmieje się.

- Tak, chciałbym. Chodź. — Odwraca się i podążam za nim przez hol do innego pokoju. - To biuro. Możesz z niego swobodnie korzystać. - Otwiera drzwi, cofa się i pokazuje pomieszczenie wykończone boazerią podobnie jak pozostałe, ale z dwoma stojącymi naprzeciw siebie biurkami. Przy jednym siedzi pani w średnim wieku. Ma przyjazną twarz, a jej ciemne, przetykane siwymi pasmami włosy są upięte spinkami w malowniczym nieładzie. Podnosi na mnie wzrok i uśmiecha się, a ja zauważam, że wszystko w jej wyglądzie jest troszeczkę na



bakier, od pomalowanych koralową szminką ust po zielony żakiet. Dubrowski ma ręką w jej stronę.

- To moja asystentka, Marcia. Zajmuje się londyńską częścią mojego życia, prawda, Marcia?

- Zgadza się, proszę pana — odpowiada figlarnie Marcia. A ile bałaganu mam tu do wyprostowania! — Śmieje się wesoło.

„Widocznie czuje się przy nim swobodnie. Nie wiem, i w ogóle miałabym ochotę na chichoty, gdybym pracowała dla tego gościa na pełny etat”.

- Marcia, to jest Beth. Pracuje nad moją kolekcją sztuki i zostanie z nami przez kilka tygodni. Udostępnij jej, czego będzie potrzebowała, dobrze? I jakbyś mogła, spisz umowę z warunkami zatrudnienia Beth. Przejrzę ten dokument później.

Marcia zwraca na mnie swoje jasnobrązowe oczy i uśmiecha się jeszcze szerzej, przez co jej twarz pokrywa się wesołymi zmarszczkami.

- Oczywiście, proszę pana! Witaj, Beth. Tworzymy tu bardzo szczęśliwą rodzinę.

Dubrowski posyła jej zdezorientowane spojrzenie.

„Jaka dziwna z nich para - myślę. — Ona wcale nie wygląda na kobietę w jego typie”.

- Beth, pozwól, że cię oprowadzę po mieszkaniu - mówi Rosjanin, podczas gdy Marcia stoi z rękami złożonymi na piersi i nie przestaje się promiennie uśmiechać. - Chodź ze mną.

Dubrowski pokazuje mi kolejne pokoje, zdawkowo podając niezbędne informacje. W niewielkim gabinecie na podłodze leży mnóstwo obrazów poukładanych w zgrabne stosy.

- To do przejrzania i wykorzystania.

„To zlecenie zajmie mi trochę czasu”. Widziałam już salon, jadalnię, pokój gościnny, gabinet i biuro, a także korytarze. Na pewno czeka mnie sporo pracy.

W kuchni, która okazuje się równie pięknie wykończona połyskliwym drewnem jak reszta domu, zastajemy niską Filipinkę wkładająca do zmywarki naczynia ze śniadania. Kobieta ma lśniące ciemne włosy i jest niezwykle drobna.

- Oto Sri - przedstawia ją Dubrowski. - Poda ci, czego będziesz sobie życzyć. Napijesz się kawy albo herbaty?

Sri czeka na moją decyzję z twarzą bez wyrazu, a ja czuję się zbyt zakłopotana by o cokolwiek poprosić służącą, a tym bardziej taką kruchą istotę. Odmawiam więc uprzejmie:

- Och, nie, dziękuję. Jadłam śniadanie.

- Świetnie. Został jeszcze jeden pokój. Moja sypialnia. — Wychodzimy z kuchni i gospodarz rusza przodem.

Okej, robi się trochę nieswojo. Nie jestem pewna, czy chcę zobaczyć jego sypialnię”. Bądź co bądź, to bardzo intymna przestrzeń. Czuję się, jakby mnie zapraszał o krok bliżej swojego prywatnego życia, niż chciałabym się znaleźć. Przypuszczam jednak, że to też musi wchodzić w zakres moich obowiązków. Nie mogę powiedzieć, że zajmę się wszystkimi pomieszczeniami, tylko nie jego sypialnią. Niedorzeczność. „To po prostu kolejny pokój” — mówię sobie, podczas gdy on otwiera drzwi i wchodzi do środka.

Niepotrzebnie się obawiałam. Sypialnia okazuje się piękna, lecz dziwnie bezosobowa. Nie ma tu fotografii, prawie żadnych książek no i oczywiście... „Żadnych obrazów. Bo to moje zadanie - Rozglądam się po wnętrzu. - Może przez to, że mieszka w różnych punktach świata, nie czuje potrzeby, by wyrażać swoją osobowość w miejscach, które tak naprawdę nie są jego domem”.

Sypialnia pod jednym względem różni się od pozostałych pomieszczeń. Nie wykończono jej boazerią. Uświadamiam sobie, że przyjmuję ten fakt z zadowoleniem. Przyznaję, że boazeria robi ogromne wrażenie, ale w nadmiernej ilości staje się przytłaczająca. To prawdziwa ulga znaleźć się w pokoju o ścianach pomalowanych na spokojny ciemnozielony kolor. Dominuje duże łóżko z kolumnkami, lecz bez kotar czy baldachimu. Po obu jego stronach stoją beczułkowate stoliki nocne, jest tu też małe biurko i niemal pusta biblioteczka, a nad kominkiem niczym wielki czarny obraz wisi ogromny telewizor o płaskim ekranie.

- Będiesz wiedziała, co tutaj należy zrobić. I chcę czegoś szczególnego do łazienki - mówi, wskazując drzwi prowadzące prosto z sypialni do wyłożonego szarym marmurem pomieszczenia. — Czegoś, co rano wprawi mnie w dobry nastrój, gdy będę wychodzić spod prysznica. Tylko jeden idealnie dobrany obraz.

„Jak Franciszek I i jego Mona Liza — myślę, przypominając sobie, co kiedyś powiedział Mark.

- Zrobię, co w mojej mocy — zapewniam, starając się, by z mojego głosu biły kompetencja i entuzjazm.

Wbija we mnie jedno z tych swoich nieprzeniknionych, porażających spojrzeń.

- Jestem pewien, że ci się uda. — W jego tonie brzmi nieodwołalność, jak gdyby Dubrowski gwarantował, że tak na pewno będzie, skoro on wydał potwierdzenie.

Otwiera jeszcze jedne drzwi, prowadzące do dużej garderoby pełnej garniturów, koszul i butów uszeregowanych w idealnym porządku, a także szuflad i półek przeznaczonych na pozostałe rzeczy.

- O to wewnątrz nie trzeba się martwić — mówi, po czym leciutko się uśmiecha. - A teraz wracajmy. Muszę się zbierać, a jestem pewien, że ty też chciałabyś już zacząć.

Jakaś godzinę później jestem w gabinecie, zaabsorbowana przeglądaniem obrazów, gdy na biurku dzwoni telefon.

Spoglądam na niego zaskoczona, zastanawiając się, co robić, kiedy nagle dociera do mnie, że raczej powinnam odebrać.

- Beth? — Słyszę głos Marcii. - Czy mogłabyś podejść do biura proszę?

- Oczywiście.

Odkładam słuchawkę i idę korytarzem do biura. Marcia ma gotową moją umowę i daje mi ją do przeczytania. Siadam więc i czytam. Dokument jest prosty i z zadowoleniem stwierdzam, że Dubrowski ograniczył czas mojego zatrudnienia do maksymalnie czterech tygodni, z możliwością renegotjowania w razie gdyby praca nie była jeszcze skończona.

"Ale będzie skończona. Jestem zdeterminowana".

Nie ma, rzecz jasna, dni świątecznych, a czas pracy jest nienormowany. Potem mój wzrok pada na paragraf dotyczący wynagrodzenia. Zapiera mi dech w piersi.

- Wszystko w porządku, moja droga? — pyta Marcia. Oczy jej się zaokrąglają z troski. — Jakiś problem?

- To... noo... - Nie bardzo wiem, co powiedzieć. Czy można zgłosić pracodawcy pretensję, że oferuje nam za wysokie wynagrodzenie? Jednak suma wymieniona w umowie właściwie równa się temu ile Mark zapłaci mi za rok pracy. A tu chodzi przecież o cztery tygodnie albo krócej, jeśli się uwinę.

- Masz na myśli pieniądze, tak? - pyta Marcia łagodnie. — Taki już jest pan Dubrowski. Dbą o to, żeby jego pracownicy byli dobrze opłacani. Dzięki temu nigdy nie chcą pracować dla kogoś innego. Wy tłumaczenie brzmi wiarygodnie, a jednak...

- Po prostu podpisz, kochana — podpowiada Marcia na w pół szeptem. — Nie pożałujesz. I drugi egzemplarz. Potem zaniosę je panu Dubrowskiemu do podpisu i jeden egzemplarz będzie dla ciebie. O, poproszę cię jeszcze o numer twojego konta bankowego oraz numer ubezpieczenia społecznego.

Nie widzę Dubrowskiego ani tego dnia, ani następnego. Zresztą nawet o nim nie myślę, tak mnie pochłania praca. Marcia jest bardzo miła i pomocna, a do tego rozmowna. Mówi i mówi bez ustanku, kiedy mnie zaznajamia z systemem komputerowym i udostępnia mi całe zaplecze. Cieszę się jednak, gdy mogę jej uciec, zamknąć się w gabinecie i zabrać za leżące w stosach dzieła sztuki. W pierwszej kolejności kataloguję je wszystkie i sprawdzam, czy szczegóły zgadzają się z rejestrem otrzymanym od Marka; odnotowuję przy tym wszelkie rozbieżności, które trzeba zweryfikować. Następnie zaczynam organizować obrazy, grupować je i planować, jak powinny zostać wyeksponowane. Zastanawiam się, czy istnieje jakiś program komputerowy umożliwiający wizualizację aranżacji obrazów przed wcieleniem pomysłów w życie. Jeśli nic takiego nie znajdę, będę musiała

opracować jakiś inny sposób.

W przerwie na lunch Marcia i ja posilamy się razem przy małym stole w kuchni. Jemy zupę, sałatkę i kanapki przygotowane przez Sri. Nie widać strażnika, ale przypuszczam, że jest osobistym ochroniarzem Dubrowskiego i nie odstępuje go na krok. Marcia stanowi miłe towarzystwo, tyle że nie przestaje mówić, nawet nie czeka na odpowiedź i często sama sobie zaprzecza, a ja nie potrafię się otrząsnąć z wrażenia, jakie wywierają jej krzywo pomalowane usta i opadające w nieładzie, niesymetrycznie poupinane włosy. Czy ona nie patrzy w lustro, kiedy się czesze lub maluje? Nie wygląda na osobę, którą Andriej Dubrowski chciałby mieć w swoim otoczeniu — na ile znam jego upodobanie do ładu i porządku. Szybko jednak zauważam, że Marcia może i sprawia wrażenie nieco rozkojarzonej, ale jej umysł to stalowa maszyna. Asystentka doskonale wie, co, gdzie i kiedy się dzieje, z łatwością organizuje swojemu szefowi czas spędzany w Londynie, kontaktuje się z jego asystentkami w innych częściach świata i najwyraźniej nimi dyryguje.

Czego na pewno nie robi? Ani słowem nie wspomina o Dominicu nie mówi też zbyt wiele o zajęciach Andrieja. Przez cały dzień radośnie papla o swoim kocie, ale o pracy — ani piśnie.

Początkowo niemal zrywam się na równe nogi, ilekroć odbiera telefon. Mam nadzieję, że usłyszę imię Dominica albo jakąś informację kiedy wraca, ale Marcia niczego nie zdradza, a do tego często rozmawia po rosyjsku albo francusku, co skutecznie uniemożliwia mi podsłuchiwanie. Od samego Dominica nadal nie mam wieści.

"Bądź cierpliwa", powtarzam sobie. „Jest zajęty. Po prostu zaczekaj”.

- Co się z tobą, u licha, dzieje? Prawie cię nie widuję! - woła Laura kiedy w piątek wieczorem wracam do domu, wyczerpana po pierwszych dwóch dniach pracy. - Opowiedz mi o wszystkim!

Zatem opowiadam, jak łatwo potrafię się zatracić, pracując wśród dzieł ze wspaniałej kolekcji Andrieja Dubrowskiego. Natknęłam się już na kilka skarbów, w tym czarujący zbiór

oprawionych w ramy miedziorytów Hogartha, które — jak sędzę — świetnie będą wyglądały w grupie, na przykład gdzieś w holu.

- A jaki on jest? — pyta Laura z szeroko otwartymi oczyma. Siedzi na sofie z nogami przyciągniętymi do piersi, z kolanami pod brodą. - Pomyśleć, że pracujesz dla kogoś takiego!

Wygooglowałam go podczas przerwy na lunch i ściągnęłam kilka bardzo interesujących fotek. Typ twardego faceta, prawda? Zawsze mi się podobali blondyni. Czy z bliska jest bardzo seksowny?

- Seksowny? - powtarzam w zaskoczeniu. Rzecz jasna, zauważyłam, jak wygląda, ale nie myślałam o nim w ten sposób. Odkąd poznałam Dominica, nie oglądam się za innymi mężczyznami. Przywołując jednak w pamięci Andrieja, przypominam sobie emanującą z niego energię i charyzmę, z jaką przyciąga uwagę. Mimo że nie jest właściwie przystojny, rysujące się na jego twarzy władza i doświadczenie nadają mu pewien szczególny walor, który sprawia, że chce się na niego patrzeć. Kanciasty nos i wydatny kwadratowy podbródek powinny się nadmiernie rzucać w oczy, lecz tak się jakoś składa, że wzbogacają jego image, znamionują upór i zdeterminowanie.

Laura przewraca oczami.

- Daj spokój! Widziałam te zdjęcia i pomyślałam... Wyobraź go sobie w łóżku...

- Nie wiedziałam, że lubisz takich facetów — drażnię się z nią. — Wielkich, przerażających mięśniaków. Zawsze wybierałaś nieśmiałych mózgowców, pamiętasz?

Laura wykrzywia się do mnie.

- Umysł góruje nad mięśniami - odparowuje, ale potem dodaje rozmarzonym tonem: - Mimo to nie miałabym nic przeciwko temu, żeby taki mężczyzna wziął mnie do łóżka.

Milczę przez chwilę, przypominając sobie przeszywający wzrok Andrieja, sposób, w jaki jego spojrzenie przesuwano się po moim ciele z góry na dół, tak że prawie je czułam na skórze. Jakoś dziwnie wytrącało mnie to z równowagi, jakbyśmy wchodzili w intymny związek, niczego ze sobą nie robiąc.

- Hej, chyba nie popełniasz jakiejś małej niewierności wobec Dominica, co? — Laura śmieje się, oczy jej błyszczą, gdy obserwuje mój wyraz twarzy.

- Oczywiście, że nie! - odpowiadam szybko. Wyobrażam sobie ciemne oczy Dominica płonące pożądaniem i natychmiast czuję, że ogarnia mnie podniecenie. „To dobrze”. Jeszcze chwila, a zaczęłabym się martwić, że Laura być może obudziła we mnie coś do Andrieja, czego sama nie byłam świadoma. Wiem jednak z całą pewnością, że Dominie ma wszystko, czego szukam u mężczyzny. Nie chodzi tylko o to, że jest przystojny i niesamowicie pociągający, lecz także o całą resztę: jego inteligencję, urok i dowcip. Sposób, w jaki pije kawę czy niedbale kładzie rękę na sofie, gdy czyta gazetę, albo jak się śmieje. Podoba mi się, że dzieciństwo i młodość spędzał w różnych zakątkach świata, że zna się na ludziach i widywał miejsca, których ja nigdy nie odwiedziłam.

Wspaniałe jest to, że on też mnie kocha, że płonie w nim ten sam ogień tęsknoty, co we mnie. To zakrawa na cud, że ktoś tak zdumiewająco doskonały znalazł się pod moim urokiem, podczas gdy sam mnie oczarował, ale przecież widzę to w jego oczach, czuję w objęciach i sposobie, w jaki się ze mną kocha.

"Ale jest jeszcze jego mroczna strona. Czy ja też tak kocham?"

Prawda tak się przedstawia, że nie wyobrażam sobie Dominika bez tej jego mrocznej strony, chociaż wiem, że on sam stara się oprzeć tej części swojego ja, zwłaszcza po tym, co się wydarzyło między nami. Czy pozostanie sobą, jeśli uda mu się to poskromić? Czy seks nadal będzie tak głęboki, tak niebezpiecznie ekscytujący? Kiedy zdobędę pewność, że on nie posunie się za daleko? To zdumiewające, że podczas tamtej nocy w klasztorze naszej miłości nie podsycało nic poza intensywnym pożądaniem, ale wiem, że kiedy znowu będziemy razem, wkrótce na pewno i « my wobec szczególnych potrzeb Dominica.

„A co z moimi potrzebami? Czego ja chcę?”.

Nie wyobrażam sobie życia z Dominikiem, który wyrzeka się nieodpartej mocy swoich instynktów. Gdy o tym myślę, ogarnia mnie rozpaczliwa tęsknota za nim.

„Po prostu chcę, żeby wrócił. Szybko”.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Spędzam z Laurą leniwy weekend, głównie oglądając telewizję i w nieskończoność popijając herbatę. Obie wypoczywamy po trudach tygodnia. Staram się nie spoglądać obsesyjnie na mój uparcie milczący telefon. Dzwoni tylko raz, gdy mama chce się dowiedzieć, co u mnie słychać. Opowiadam jej o nowinach z pracy, a ona jest pod wrażeniem, ale cieszy się, że to tylko tymi czasowe zajęcie. Zdaje się, że woli słuchać o Marku niż o tym nią znajomym Rosjaninie, który pojawił się w moim życiu.

W niedzielę wieczorem postanawiam, że jeżeli do końca tygodnia nie dostanę wiadomości od Dominica, będę musiała coś zrobić, chociaż za bardzo nie wiem co. Potem próbuję wyłączyć go z umysłu i skupić się na sprawach zawodowych.

W poniedziałek rano jestem na swoim miejscu w gabinecie, zatopiona w pracy, gdy nagle wchodzi Andriej. Natychmiast przerywam i wstaję.

- Nie, proszę, nie przeszkadzaj sobie — mówi. — Chcę na ciebie popatrzeć.

Czując się nieco niezręcznie, biorę grafikę, którą właśnie oceniam i przyglądam się jej ponownie.

- Co o niej myślisz? — pyta.

- To bardzo piękny obraz — odpowiadam entuzjastycznie.

Rozmyślałam o grafikach przez cały ranek. — Wykonany przez słynnego dziewiętnastowiecznego grafika około 1870 roku. Rama pochodzi z tego samego okresu, jak sądzę, a dzieło jest jedną z czterech części kompletu, wszystkie przedstawiają widoki z hrabstwa Derbyshire.

- Mark znalazł je dla mnie — mówi, przyglądając się uważnie gufice.

- Nie jestem zaskoczona, są wspaniałe.

Kiwa głową jakby w zadowoleniu.

- A znalazłaś już coś do łazienki?

- Jeszcze nie. Nie dotarłam do tego etapu. Ale znajdę. Andriej uśmiecha się.

- Nie mogę się doczekać, kiedy to zobaczę. A tymczasem chciałbym, żebyś wykonała dla mnie dodatkowe zadanie. Takie, które raczej wykracza poza możliwości Marcii.

- Tak?

- Chciałbym żebyś wyszukała prezent dla mojej przyjaciółki bliskiej przyjaciółki. Zamierzam jej podarować coś z biżuterii, coś pięknego, i liczę, że to dla mnie wybierzesz. — Lekko wzrusza ramionami - Nie mam czasu na takie rzeczy. Bywa, że ktoś wybiera za mnie, niekiedy coś mi przysyłają. Ale skoro tu jesteś, chętnie skorzystam z twojego doświadczenia.

Mrugam oczami, zbita z tropu takim poleceniem. Nigdy nie zauważyłam w jego otoczeniu ani śladu żony czy stałej dziewczyny, to mieszkanie jest bez wątpienia kawalerskim apartamentem, przypuszczałam więc, że Andriej zalicza się do tych mężczyzn którzy nie widzą świata poza pracą i nie starcza im czasu na związki. Ale oczywiście biznesmen miliarder może mieć kochankę. Czemu nie? Tylko jak ja mam wybrać dla tej osoby prezent?

- Zrobisz to dla mnie? - pyta, patrząc na mnie uważnie. - Byłbym bardzo wdzięczny.

- Cóż, tak, jeśli tego ode mnie oczekujesz. - Jakiś wewnętrzny głos mówi mi, że powinnam mieć obiekcje, ale nie umiem ich wyrazić nawet w myślach. Bądź co bądź, zlecił mi zadanie związane z wyczuciem artystycznym. Na swój

sposób mieści się to w moich kompetencjach.

Uśmiecha się do mnie.

- Dobrze. Chciałbym, żebyś wybrała dwie rzeczy. Co tylko wyda ci się odpowiednie. Nie przejmuj się ceną.

- Powinieneś mi powiedzieć coś niecoś o osobie, dla której ten prezent będzie przeznaczony, żebym miała jakieś pojęcie, co się jej spodoba.

Przez chwilę wygląda na zaskoczonego, potem mówi:

- Chyba masz rację. Bardzo dobrze. Jest piękna, oczywiście, z arystokratycznym i kulturalnym dziedzictwem. Jej rodzina przetrwała rewolucję, ale rzecz jasna, utraciła swoje posiadłość i dawną fortunę. Dama z sentymentem odnosi się do tego, co niegdyś posiadali jej przodkowie, choć to było na długo przed tym, nim przyszła na świat. - Śmieje się lekko. - Podoba mi się to. Sto lat temu mogłaby być hrabiną albo księżną, a ja przypuszczalnie byłbym jej lokajem lub stajennym. Teraz jej rodzina gnieździ się w zapyziałym moskiewskim mieszkanku, podczas gdy ja rżnę ją w swojej francuskiej willi albo daczy, albo gdzie mi tylko przyjdzie ochota. Ona rozkłada nogi dla mnie, biednego chłopca ze slumsów, który zaczynał od zera. Jest świetną kochanką, a świadomość tego, że się zabawiam z córką klasy uprzywilejowanej daje mi pewne poczucie zwycięstwa.

Jestem zszokowana. Zawsze staram się utrzymywać zawodowy dystans wobec Andrieja, ale on burzy wszystko: używa takiego języka i wywołuje przed moimi oczami takie obrazy. Widzę ich teraz na łóżku nagich, jego szerokie plecy i mocne nogi poruszające się rytmicznie, w miarę jak posuwa wysoko urodzoną rosyjską piękność. Ona otwiera się dla niego, poddaje się mu, niezdolna oprzeć się jego potędze. On ma beznamietną minę, ale niebieskie oczy płoną mu intensywnie, gdy bierze ją w posiadanie, zaspokajając swoje wściekłe żądze, przygważdża ją swoją nieprzepartą mocą, sam

pławi się w przyjemności, a ją doprowadza do szczytowania.  
A teraz uważnie przygląda się mojej twarzy,

- Czy byłem pomocny?

Kiwam głową, usiłując skasować z umysłu natrętą wizję. Tymi kilkoma zdaniem sprawił, że przekroczyłam linię. Czuję się tak jakby mnie wciągnął w swój intymny świat, z którego nie mogę się już wycofać.

- Dobrze. Pokaż mi później, co kupiłaś. Poproś Marcię o kartę| kredytową.

Pół godziny później, uzbrojona w czarną matową kartę kredytową maszeruję zadaszonym pasażem w stronę tylnego wejścia Albany. "To niedorzeczne. - Z niedowierzaniem kręcę głową. - Jak to się stało, że robię coś takiego?"

Idę przez Savile Row, uliczkę wytwornych krawców męskich. Po lewej stronie ciągnie się Bond Street i właśnie tam zmierzam.

Wiem, że wystawy sklepów przy tej ulicy iskrzą się od niesamowitych klejnotów. Często się zastanawiałam, czy jest na świecie wystarczająco dużo bogatych ludzi, by tylu drogich jubilerów zarobiło na sobie, ale najwyraźniej nie brakuje zamożnych klientów skoro szmaragdy, diamenty i rubiny wciąż pyszną się w wymyślnych, wartych tysiące funtów oprawach.

Mijam kilka sklepów, spoglądając na skarby wyłożone na czerwonych satynowych poduszkach za zbrojonym szkłem. Błyszczą kusząco ale jakoś nie przyciągają mojej uwagi. Potem nieco dalej widzę na wystawie starą biżuterię - od sznurów kremowych pereł po diamentowe tiary, a także sygnety, spinki do mankietów, ozdobne srebrne ramy i wiele innych przedmiotów. Ekspozycja przywodzi na myśl baśniowy sezam albo skarb odratowany z hiszpańskiego galeonu. Podchodzę do wystawy i przyglądam się

lepiej. Klejnoty spoczywają na ciemnoniebieskim aksamicie w lub w zabytkowych kasetkach wyściełanych kremową satyną. Oto jest biżuteria, która bardziej do mnie przemawia.

„A Andriej wysłał mnie na zakupy, ponieważ podoba mu się mój gust, zatem...”

W drzwiach stoi portier w liberii. Otwiera je uprzejmie, gdy się zbliżam. Jeśli się zastanawia, czy rzeczywiście jestem osobą która robi zakupy w tym sklepie, nie daje tego po sobie poznać. Podchodzę do najbliższego kontuaru, gdzie lekko znudzony człowiek w czarnym fraku poprawia coś wśród wystawionych diamentów.

- Słucham? - odzywa się z taką nutką w głosie, jakby chciał zbyć natręta. - Czy mogę pani pomóc?

- Chyba tak. Szukam czegoś w imieniu Andrieja Dubrowskiego...

Następuje gwałtowna, wyraźnie zauważalna zmiana. Ekspedient natychmiast prostuje się i okazuje entuzjazm.

- Och, proszę tędy. Proszę spocząć. - Prowadzi mnie do stołu. — Jestem pewien, że mogę pokazać kilka rzeczy, które panią zainteresują...

Po chwili siedzę na honorowym miejscu, ekspedienci uwijają się, podsuwając mi palety jubilerskie do obejrzenia, a ja świetnie się bawię. Otacza mnie fortuna, w dodatku najpiękniejsza jaką dane mi jest oglądać w życiu: naszyjniki, kolczyki, bransoletki, kamee, zabytkowe wyroby TiffFany’ego i Cartiera, wiktoriańskie komplety biżuterii, delikatne tiary z okresu regencji. Wszystko jest bajeczne.

Oglądam każdą rzecz, niektóre skrzące się klejnoty przesuвам do światła lub sprawdzam, jak się prezentują na mojej skórze. „Co, u licha, powinnam wybrać dla Andrieja?”

Rozmyślam nad pierścionkami i kolczykami, gdy jeden ze starszych ekspedientów podchodzi z nieco poprzecieraną

kasetką z czerwonego aksamitu. Kładzie ją przede mną i mówi z niejaką czułością głosem:

- Może to będzie odpowiadało gustowi pana Dubrowskiego? Otwiera kasetkę i moim oczom ukazuje się piękna emaliowana bransoleta o brzegach wyłożonych diamentkami, które w świetle elektrycznym skrzą się lodowym blaskiem. Wewnętrzna strona błyszczy polerowanym złotem. Bransoleta jest niewątpliwie stara ale emalia zachowała żywość barw: kremowej, turkusowej i ciemnoniebieskiej. Cudowny przedmiot z miejsca mnie oczarowuje.

- Wspaniała!

- Jest szczególnie cenna — oznajmia ekspedient uroczystym tonem - ponieważ należała do wielkiej księżny Olgi, siostry cara Mikołaja II. Księżna zdołała po wybuchu rewolucji zbiec do Danii ojczyzny swej matki, gdzie przez jakiś czas mieszkała bezpiecznie z mężem i matką. Jak wiadomo, jej brat z rodziną nie mieli takiego szczęścia.

Wstrzymuję oddech. To była własność rosyjskiego rodu panującego, nieszczęsnych Romanowów. Znów przed oczami przelatuje mi wizja Andrieja, moskiewskiego zabijaki z zakazanych uliczek, który bierze w posiadanie rosyjską księżnę. Ona dyszy z rozkoszy. Ma teraz na nadgarstku bransoletkę, którą jej podarował. Otacza go ramionami, przyciąga głębiej w siebie, a bransoletka przyciśnięta do jego pleców, zostawia na skórze ślad po wypukłych diamentach...

- Tak. To jest to. Wezmę ją. — Coś mi przychodzi na myśl. — Ile kosztuje?

Ekspedient wymienia cenę. Staram się nie stracić głowy, ale to zdecydowanie więcej niż moje roczne zarobki. Sądzę jednak, że Dubrowski zapłaciłby bez mrugnięcia okiem. I wtedy przypominam sobie, że polecił mi kupić dwie rzeczy. Mój wzrok przyciągają kolczyki z ciemnych rubinów w

oprawie z białego złota. Głębia i połysk tych klejnotów już kilka razy kazały mi do nich wrócić. Są stare, być może z epoki wiktoriańskiej, i bardzo piękne.

- Wezmę też te kolczyki. — Wręczam ekspedientowi czarną kartę kredytową i proszę o dostarczenie biżuterii pod wskazany adres. Nie mam ochoty na spacer ulicami Londynu z tak wartościowymi rzeczami przy sobie.  
„Misja zakończona”.

Później, gdy znów pracuję w gabinecie, wchodzi Andriej. Zaskoczona podnoszę wzrok.

- Właśnie widziałem przesyłkę, która nadeszła od jubilera. Wpatruje się we mnie przez chwilę i już się boję, że mnie zaraz zwymyśla za zły wybór albo wydanie zbyt dużych pieniędzy, ale on mówi: - Dobra robota. Właśnie tego się spodziewałem.

- Ta bransoletka jest powiązana z Romanowami - bąkam niedorzecznie zadowolona z jego pochwały. - Pomyślałam, że będzie... odpowiednia.

Oczy mu błyszczą rozbawieniem, co mi przypomina akwamaryny które widziałam wcześniej.

- Jest dokładnie odpowiednia. - Odwraca się do wyjścia. Przy okazji, na twoim biurku w biurze leży coś dla ciebie.

Wychodzi, zanim zdążę zapytać, co to jest i od kogo. Zaciekawiona wstaję i idę do biura. Miejsce Marcii jest puste, a jej biurko tak uporządkowane, jakby tego dnia nie pracowała. Na biurku naprzeciwko leży paczuszka owinięta w ciemnozielony papier, z zieloną jedwabną kokardą. Pod wstążkę wsunięto maleńką kartę z monogramem A. Wyjmuję ją i czytam: „Dziękuję”.

Zaintrygowana ściągam kokardę i unoszę przykrywkę pudełka. W środku znajduje się mniejsze pudełeczko. Serce mi przyśpiesza, kiedy naciskam maleńki zatrzask otwierający

wieczko. Wiem już, co jest wewnątrz.

Rubinowe kolczyki błyskają do mnie ciemnym, intensywnym kolorem jak dojrzałe porto.

"O mój Boże...". Czuję zawrót głowy. Dokładnie wiem, ile kosztowały. „Ale są piękne — szepcze mi cichutki głosik. — Bardzo ci się podobają”.

Szybko znajduję kontrargument: „Fakt, że coś jest piękne, wcale nie oznacza, że możesz to mieć. Wszystko, co Andriej posiada jest drogie, i często są to wspaniałe rzeczy. Ale żadna z nich nie należy do ciebie”.

Cieszę się, że Marcia nie widzi tego wyjątkowo drogiego prezentu z pudełeczkiem w ręce ruszam na poszukiwanie Andrieja, żeby mu zwrócić podarunek, ale jego też nigdzie nie ma.

- Szef wyszedł — mówi Sri, gdy ją znajduję w salonie. — Wróci wieczorem.

- Gdzie jest Marcia? - pytam. Wszyscy gdzieś poznikali. Została tylko Sri i ja.

Wzrusza ramionami i z powrotem bierze się do odkurzenia. Wsuwam kolczyki do kieszeni i wracam do gabinetu.

Wieczorem Laura robi wielkie oczy, kiedy jej pokazuję zawartość pudełeczka.

- Dał ci je? - pyta niedowierzająco.

Kiwam głową.

- Ach... Och... - Ma zaniepokojoną minę. - Nie daje się takich prezentów, jeśli się czegoś nie oczekuje w zamian. To pewne.

Wzdycham, nie wiedząc, co powiedzieć. Gdyby to był ktoś inny niż Andriej, zgodziłabym się z tym zdaniem. Podarunek postaci drogiej biżuterii to zwykle sygnał nie do pomylenia z czymś innym. Lecz w świecie Andrieja... cóż, nie ma pewności. Według jego standardów te kolczyki wcale nie



muszą być takie drogie. Ale ja nie mogę podjąć tego ryzyka.

- Wiem. Zamierzam je zwrócić.

- Czy on się do ciebie przystawia? - Laura wygląda teraz na mniej zaniepokojoną, a bardziej zagniewaną. — Bo jeżeli jest szefem gnidą, który myśli, że może cię wykorzystać, kupić za parę błyskotek, to...

- W tym właśnie sęk. — Siadam na sofie, czując mętlik w głowie. — Nie sądzę, żeby był taki. Poza tym jednocześnie polecił mi kupić prezent dla swojej kochanki, dziewczyny czy kim ona tam jest dla niego. Więc najwidoczniej jest z kimś w związku. To dla mnie zagadka. - Spoglądam na przyjaciółkę. - Słuchaj nie martw się o mnie. Dam sobie radę, naprawdę. Zamierzam je oddać.

Laura kiwa głową i mówi:

- Myślę, że tak będzie najlepiej. I trzymaj się na odległość. Jeśli zaczną cię molestować, na litość boską, musisz powiedzieć Markowi albo komuś! A co Dominic myśli o tym wszystkim? Pewnie jest wkurzony.

- Znowu się nie odzywa. Nie mam pojęcia, gdzie jest ani kiedy się zobaczymy.

- Powinnaś mu teraz powiedzieć, że bardzo go potrzebujesz: tu, w Londynie. A Dubrowskiemu musisz wyraźnie dać do zrozumienia, że masz kogoś i jesteś zajęta. Żeby niepotrzebnie nie wyrobił sobie mylnego pojęcia.

Ponownie kiwam głową. Laura ma oczywiście rację. Rubiny i błyskają do mnie z pudełka. „Jutro wrócą do właściciela”.

Rano jestem gotowa wygłosić przemowę do Andrieja. Układałam ją sobie w głowie przez całą drogę do pracy. Pudełko z kolczykami mam w kieszeni.

Drzwi otwiera ochroniarz, co oznacza, że Andriej jest w domu.. I rzeczywiście, właśnie wychodzi szybkim krokiem z

jadalni.

- A, jesteś, Beth.

- Andriej - zaczynam — muszę z tobą porozmawiać o prezencie który dla mnie wczoraj zostawiłeś. Oczywiście, jestem bardzo poruszona tym, że...

Urywam, ponieważ on nie poświęca mi najmniejszej uwagi. Idzie od razu do biura, zostawiając mnie, żebym sobie przemawiała do powietrza. Podążam za nim z pudełeczkiem w ręce.

- Andriej muszę z tobą porozmawiać o...

- Marcii nie ma w pracy — ucina moje zdanie, jakbym w ogóle się nie odzywała. - Jej matka zachorowała, Marcia pojechała do niej. Muszę cię prosić o przysługę. Czy możesz dziś popracować tutaj i odbierać telefony? Oczywiście, normalnie nie prosiłbym cię o coś takiego, ale spodziewam się kilku ważnych telefonów, których nie mogę przepuścić. Ktoś przyjdzie na zastępstwo za Marcję, ale dopiero jutro. Czy możesz to dla mnie zrobić?

Nawet nie czeka na odpowiedź, poddaję się więc z moją przemową i wkładam pudełeczko z biżuterią z powrotem do kieszeni. Musze to odłożyć na później. Andriej pochyla się nad leżącym na biurku notatnikiem i zapisuje w nim kilka nazwisk.

- Oto ludzie, z którymi muszę porozmawiać. Jeżeli ktoś z nich zadzwoni, przerwij mi, choćbym był zajęty. — Wydziera kartkę z notatnika i wręcza mi ją. - Dziękuję, Beth, doceniam to. A teraz sam mam kilka telefonów do wykonania. Będę w gabinecie, zatem i tak dzisiaj nie mogłabyś tam pracować. Z tymi słowy opuszcza biuro, a ja zostaję z rozdziawioną buzią.

Dopiero kiedy wchodzi Sri i pyta, czy chcę kawy, otrząsam się spoglądam na kartkę. Rzucam okiem na listę i ręce zaczynają mi drżeć. Na pierwszym miejscu jest nazwisko

Dominica.

W ogóle nie mogę się skupić. Jedyne, na co potrafię się zdobyć, to oczekiwanie na telefon od Dominica. Czekam więc, udając, że poszukuję informacji o jakichś dziełach sztuki. Gdy wreszcie dzwoni telefon, podskakuję gwałtownie, a potem jak błyskawica pędzę do aparatu i chwytam go, zanim przebrzmi pierwszy sygnał.

- Tak, słucham? - sapię.

- Marcia? Czy to ty? - W słuchawce rozlega się dystyngowany kobiecy głos.

Ogarnia mnie rozczarowanie. Za bardzo się nakręciłam, zaczęłam już wierzyć, że kiedy odezwie się telefon, to na pewno będzie Dominic. Nienawidzę dzwoniącej kobiety tylko za to, że nim nie jest.

- Nie, Marcii nie ma dziś w pracy, zastępuję ją. Czy mogę zapytać, kto dzwoni? — Szukam nerwowo kartki z nazwiskami, którą dostałam od Andrieja.

- Kitty Gould. Mogłabym rozmawiać z Andriejem? Przebiegam wzrokiem listę. Nie ma na niej Kitty Gould.

- Obawiam się, że jest teraz bardzo zajęty. Czy mam mu przekazać wiadomość?

- Proszę mu po prostu powiedzieć, że przesłałam mejlem szczegóły dotyczące przyjęcia. Podane tak, jak się umówiliśmy. Będę tam na niego czekać.

- Na przyjęciu. Rozumiem.

- Dziękuję. - Kitty Gould rozłącza się.

Przez chwilę wpatruję się w telefon, podczas gdy serce wraca mi do normalnego rytmu.

„W takim tempie będzie to poranek mocno napompowany adrenaliną...”

W ciągu przedpołudnia telefon dzwoni kilka razy. Odbieram każdą rozmowę, a potem idę do gabinetu, żeby powiadomić Andrieja, że zgłaszają się ludzie, z którymi chce

zamienić słowo. Niestety żaden z nich nie jest Dominikiem.  
Jak długo przyjdzie mi jeszcze czekać?

Nagle przepełnia mnie frustracja. Dlaczego on myśli, że może mnie tak traktować? Wrócić do mojego życia, a potem znowu zniknąć. Myślałam, że chce być ze mną, blisko mnie, a on nie odzywa się od wielu dni. Co to za gra? Czy rzeczywiście jest zbyt zajęty by wysłać do mnie choćby SMS-a?

Lunch jem razem z Andriejem w jadalni, chociaż on większą część posiłku spędza przy telefonie — ładuje sobie jedzenie do ust między dwoma zdaniami lub nawet w środku wypowiedzi. Gdy w końcu odkłada komórkę, przypominam sobie o telefonie, który odebrałam rano.

- Czy dostałeś mejla od kobiety przedstawiającej się jako Kitty Gould?— pytam. - Chodzi o przyjęcie. Powiedziała, że w mejlu są szczegóły.

Andriej na chwilę milknie, a potem wlepia we mnie wzrok.

- Przyjęcie - powtarza.

- Właśnie. Wiesz, o co jej chodzi?

- O,tak. Impreza jest dziś wieczorem.

- Dzisiaj? - Unoszę brwi. Bardzo krótki czas jak na podanie szczegółów dotyczących takiego wydarzenia.

On wpatruje się we mnie jeszcze przez jakiś czas, po czym mówi:

- Może chciałabyś pójść ze mną.

Och. - Znowu mnie zaskoczył. Czy kiedyś przestanie to robić

- Cóż...

- Pozwól, że to powiem inaczej. Chciałbym, żebyś ze mną poszła. Myślę, że spodobałoby ci się. Będzie bardzo wystawnie, warto to zobaczyć. - Rzuca mi swoje typowe niewzruszone spojrzenie. - Mogłabyś założyć kolczyki.

Czerwienieję gwałtownie. Całkiem zapomniałam o rubinach i teraz wychodzę na nieuprzejmą, że o nich nie wspominam.

- Ja... dziękuję ci, Andriej, to niesamowicie szczodry gest, ale nie mogę ich przyjąć.

- Dlaczego? - Aż go podrywa z miejsca.

- Bo to zbyt wiele... są za drogie... i, no, prawie cię nie znam.

Wymijająco macha ręką.

- Oczywiście, że możesz je przyjąć, nie bądź głupia. Jeżeli myślisz, że je przyjmę z powrotem, to się mylisz.

- Musisz je przyjąć — mówię z większym naciskiem. — Możesz je podarować swojej kochance. Na pewno jej się spodoba. - Wraca zdradziecka wizja tego, jak on ją pieprzy, tyle że tym razem rosyjska dziewczyna Andrieja ma wpięte w uszy ciemnoczerwone klejnoty, które błyszczą, kiedy odrzuca głowę w ekstazie.

- Mojej kochance? - Jego oczy skrzą się trochę niebezpiecznie. — Co za staroświeckie określenie. Nie chcę więcej słyszeć ani słowa o tych kolczykach. Możesz je dać komuś sama, jeżeli ci nie pasują. - Rozpiera się na swoim krześle jakby dla podkreślenia że dyskusja o rubinach jest zakończona. - A więc idziesz ze mną na to przyjęcie? Nie sądzę, żeby Mark miał cię kiedyś zabrać na coś takiego. A powinnaś łapać okazje, kiedy się nadarzają.

Wciąż jeszcze wiruje mi w głowie od tego, że go nie obchodzi, jeśli oddam komuś rubiny warte tysiące funtów. „Zostawię je tu na odchodnym. W ten sposób załatwię tę sprawę”.

Dzwoni telefon i Andriej odbiera go.

- Tak? A, Dominic, nareszcie.

Mój żołądek raptownie wykonuje salto i krew odpływa mi z twarzy. Albo przynajmniej tak mi się wydaje. Nie wiem, czy

pobladałam, ale tak właśnie się czuję. Dłonie, ukryte pod stołem zaciskam mocno w pięści. „Dominic jest na linii!”. Czuję się też dotknięta - najwyraźniej ma dostęp do telefonu, kiedy go potrzebuje.

Andriej słucha uważnie tego, co mu Dominic referuje, a mnie dręczy fakt, że nie potrafię wychwycić sensu rozmowy ani nawet usłyszeć z daleka dźwięku jego głosu.

Rozumiem. Tak. Będziesz później na imprezie? Aha, aha. Harvey czeka pod telefonem, w razie gdybyś potrzebował transportu. A Anna? - Następuje przerwa, po czym Andriej wybucha śmiechem. Nigdy wcześniej nie słyszałam go u niego. To szorstki, zgrzytliwy dźwięk, podobny do jego głosu, a przy tym brzmi, jakby nie był zbyt często używany. — Tak, taka jest. Spodziewam się, że będzie dziś wieczorem szaleć. Zawsze tak robi, gdy zarabiamy dużo pieniędzy - Uśmiecha się do telefonu. Dziwnie jest widzieć jego usta rozciągnięte w uśmiechu. — Dobrze. W takim razie do zobaczenia. Rozłącza się i znów spogląda na mnie, wciąż z uśmiechem na twarzy, Na widok mojej miny pyta:

- Coś nie tak?

- Nie - odpowiadam szybko. — Wszystko w porządku. -

Po krótkiej przerwie zadaję pytanie w możliwie jak najbardziej naturalny sposób: - To był Dominic Stone? Ten, którego poznałam w klasztorze?

Andriej potakuje.

- Dzwonił ze wspaniałymi wiadomościami dotyczącymi mojej kopalni rudy żelaza na Syberii. Chińczycy kupili całą naszą produkcję z najbliższych dwóch lat. Jestem bardzo zadowolony. Dominic mroził sobie tyłek na jakimś zakazanym zadupiu. - Znów się śmieje. - Ale zostanie dobrze wynagrodzony. No. A więc idziesz na to przyjęcie?

Wiadomość o tym, że będzie tam Dominic, wprawia mnie w podekscytowanie, ale staram się go nie okazywać. Z

punktu widzenia Dubrowskiego nie mam przecież powodu do przeżywania euforii.

- Wiesz, Andriej, masz rację, zapowiada się nieźle. -  
Chciałabym pójść.

Posyła mi kolejne ze swoich nieprzeniknionych spojrzeń.

- Dobrze. Będziemy potrzebowali dla ciebie odpowiedniej kreacji. Zadzwoń do Harrodsa i poproś, żeby przysłali wybór wieczorowych sukienek w twoim rozmiarze. Czarnych. Myślę, że ten kolor najbardziej do Ciebie pasuje. Nic strojnego, to nie jest bal. Elegancko, z wyrafinowaniem.

Z tymi słowy wstaje od stołu i energicznym krokiem wychodzi z jadalni, a ja zostaję, gapiąc się za nim. Życie w otoczeniu Andrieja Dubrowskiego jest zdecydowanie nieprzewidywalne. Ale też ekscytujące, a dziś po raz pierwszy od wizyty w Chorwacji będę miała szansę zobaczyć Dominica.

„Nie mogę jej zmarnować. Muszę iść!”

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cztery godziny później ku swemu zdumieniu siedzę obok Andrieja w pięknym popielatym bentleyu cabrio, podziwiając deskę rozdzielczą z polerowanego drewna i czując, jak gdzieś pod spodem mruczy wielki silnik. Mam na sobie oszałamiającą wieczorową suknię, wybraną spośród wielu przywiezionych do mieszkania Andrieja zielonym samochodem dostawczym Harrodsa każda przyjechała w wyściełonym bibułą pudełku, do każdej dodano też pasujące buty i torebkę. Przez godzinę w pokoju gościnnym rozpakowywałam i przymierzałam te skarby: wspaniałe kreacje z jedwabiu, tiulu, organzy, satyny i najróżniejszych innych luksusowych tkanin, jedne lśniące od brokatu, cekinów i klejnotów, drugie ozdobione falbanami czy zakładkami, a jeszcze inne eleganckie w swej prostocie. Nigdy dotąd nie widziałam designerskich sukienek z bliska, wszystkie są niesamowite. Sprawiają wrażenie lekkich jak pajęcza nić, materiały są doskonałe, hafty cudowne, a wykonanie mistrzowskie. Nic dziwnego, że kosztują tysiące, skoro ręcznie naszyto na nie ozdoby z dbałością o najdrobniejszy szczegół. Wszystkie mi się ogromnie podobają, nawet jeżeli czuję, że niektóre z nich - te z szerokimi, ogoniastymi spódnicami albo z wielkimi falbanami w okolicy ramion - są nieco zbyt strojne na tę okazję.

W jednej zakochałam się od razu, gdy tylko ją włożyłam. Jest z czarnego jedwabiu, jak sobie zażyczył Andriej, w cudowny sposób odpowiednia na dzisiejszą okazję, a jednocześnie sexy, z bardzo obcisłą, krótką wewnętrzną warstwą i przejrzystą zewnętrzną, która unosi się wokół ramion i ud. Dopasowano do niej niebezpiecznie wysokie czarne jedwabne



szpilki, dzięki którym kreacja staje się subtelnie uwodzicielska. Ubrana w sztywną satynę i zwiewną otoczkę, z górną częścią sukni wzmocnioną fiubinami i ozdobioną cekinami, patrzyłam na swoje odbicie w lustrze i wiedziałam, że to właściwy wybór.

Teraz, kiedy suniemy ulicami Londynu na zachód, słuchając Rachmaninowa, przy moich uszach lśnią kosztowne rubinowe kolczyki.

„Dokładnie tak, jak chciał - myślę, zerkając na Andrieja. Czy planował to od początku?”. Miałam uludę wyboru: mogłam przyjąć albo odrzucić kolczyki, podobnie jak zaproszenie na dzisiejszy wieczór ale on chyba wiedział, jaką podejmę decyzję. Wygląda niewiarygodnie w czarnym wizytowym garniturze i z jedwabną muszką, gdy z wprawą i łatwością prowadzi samochód. Lecz nagle przypominam sobie, że wszyscy mężczyźni świetnie się prezentują w dobrze skrojonym garniturze, a jeżeli do tego pokazują się w otoczce władzy i magnetycznej charyzmy, wyglądają jeszcze lepiej.

Kiedy wydostajemy się z londyńskich korków na autostrady Andriej naciska gaz i wkrótce mkniemy z ogromną prędkością, wyprzedzając wszystkie inne samochody. Zapada noc — aksamitna, ciemnoniebieska - na niebie wschodzi złocisty jesienny księżyc.

„Gdyby obok mnie siedział Dominic, byłoby nieziemsko romantycznie”. Ale przypominam sobie z cudownym dreszczem stęsknionego oczekiwania, że on może się zjawić na tym przyjęciu i że właśnie dlatego zdecydowałam się tam pojechać.

Andriej milczy. Po godzinie szybkiej, ale niewiarygodnie wygodnej jazdy skręcamy z autostrady i kilka minut później zatrzymujemy się przed piękną kamienną rezydencją w stylu Cotswold, tonącą w złocistej elektrycznej poświacie.

- Czy tu odbywa się przyjęcie? - pytam

- Nie - odpowiada krótko, wyłączając silnik i wysiadając - tutaj jemu kolację.

Podchodzi do mojej strony bentleya, otwiera drzwi i pomaga mi wyjść z samochodu. Gdy stoję już na podjeździe, wtyka sobie moja dłoń pod ramię, rzuca kluczyki czekającymi parkingowemu i wchodzimy do środka.

To ewidentnie bardzo droga restauracja. Recepcjonista prowadzi nas do stolika. Andriej składa dla nas zamówienie, nawet nie zaglądając do menu. Po kilku minutach sączy zimne Pouilly Fumé, siedząc naprzeciw niego i zastanawiając się, jak to się stało, że tu wylądowałam.

- Chcę ci coś powiedzieć - mówi Andriej, nachylając się ku mnie. - Spojrzenie ma intensywne i poważne - Pięknie dzisiaj wyglądasz.

- Dziękuję - odpowiadam, czując się trochę niezręcznie.

Uświadamiam sobie, że nie mam pewności co do charakteru tej kolacji. Nie zostałam zaproszona na randkę, a gdyby tak się stało, raczej na pewno odmówiłabym. Dla postronnego obserwatora wyglądamy jednak jak para romantycznie świętująca jakąś sobie tylko znaną rocznicę albo rozpoczynająca romans "Ale on jest po prostu uprzejmy, prawda?"

- Tamtego wieczoru u Marka także wyglądałaś pięknie - Pociąga łyk wina i sprawia wrażenie, jakby sobie przypomniawszy tamte chwile. - Podobała mi się zwłaszcza twoja czerwona sukienka. I jeszcze... pięknie wyglądasz, kiedy siedzisz na podłodze w moim gabinecie, pochłonięta obrazami, a gdy się szczególnie nad czymś namyślasz, zabawnie marszczysz brwi i przeczesujesz palcami włosy - Nachyla się do mnie bliżej - Ale nigdy nie wyglądałaś tak olśniewająco jak tamtego ranka w klasztorze, kiedy dosłownie promieniowałaś życiem i

zmysłowością. Wtedy zrozumiałem, że muszę cię poznać znacznie, znacznie lepiej.

Gapię się na niego, czując się jak wrzucona w wir przerażenia zmieszanego z czymś boleśnie przypominającym zadowolenie. „Jestem piękna? Uważa, że jestem piękna?”. — A potem „O, nie, on chce czegoś ode mnie. Chce... O Boże, w co ja sięwpakowałam? Siedzę tu w sukience, za którą on zapłacił, w kolczykach które mi podarował... jak jakaś kurtyzana! To oczywiste mogłam się tego po nim spodziewać. Cholera, jak ja się z tego wyplączę?”.

Staram się zachować spokój i nie stracić głowy. „Zatem będę musiała stoczyć bitwę z rosyjskim twardzielem. Nie boję się go Za bardzo”.

- Andriej — mówię stanowczo — bardzo mi pochlebia, że uważasz mnie za piękną, ale wiesz, że nasze relacje są ściśle zawodowe. Poza tym masz dziewczynę czy... ee... przyjaciółkę, a ja mam chłopaka.

Unosi brwi, a jego przeszywający wzrok zdaje się czytać w moich myślach.

- Chłopaka? Nie wierzę.

- To prawda.

- Jak mu na imię?

Waham się, gdyż uświadamiam sobie, że nie mogę mu zdradzić imienia Dominica, a nie mam innego na podorędziu.

- Na imię mu... ee... John.

- Ha! — Śmiech rozlega się niczym strzał. — Kłamiesz, to oczywiste. Nie masz chłopaka. Poza tym co to ma do rzeczy? Nie wiem, czemu dwoje pociągających się nawzajem ludzi nie miałyby działać zgodnie ze swoim impulsem. Nie jesteś mężatką, ja nie mam żony.

- Ale - mówię nieco sztywno - ty mnie nie pociągasz.

Na jego twarzy pojawia się uśmiech, łobuzerski, chłopięcy uśmiech. Andriej pochyła się ku mnie niemal konspiracyjnym

gestem.

- O, tak, pociągam. Może tego nie wiesz, lecz owszem, tak jest. I uwierz mi... - Nasze spojrzenia się krzyżują, a jego głos zbliża się do szeptu. - ... Kiedy będziemy się kochać, to będzie wybuchowy seks.

W ustach mi zasycha i czuję lekki zawrót głowy. Przez myśli przebiega mi wizja nagiego Andrieja, ale tym razem ta kobieta w łóżku, odrzucająca głowę w ekstazie, z rubinami błyskającymi przy uszach, to ja. Przerażona, natychmiast wymazuję ten obraz i odzyskuję równowagę.

- Przykro mi, Andriej, ale to się nie zdarzy. Jeśli się z tym nie zgodzisz, obawiam się, że nie będę mogła tu zostać ani pójść z toba na to przyjęcie. To są moje warunki.

- Podobają ci się, prawda? Twoje warunki, kontrakty, umowy, wszystko ustawione stąd dotąd. Próbujesz mnie ograniczać, budować małe zapory, żeby mnie mieć pod kontrolą. Ostrzegam: to się nie uda. Nikomu - Znowu się śmieje. Bierze ze stojącego na stole koszyka kawałek chleba i rozrywa go.

- Co zrobisz, Beth? Wrócisz do Londynu autostradą? To dość daleko.

- Mogę wezwać taksówkę. Albo... - Rozglądam się. Gdy wchodziliśmy, zauważyłam hotelową recepcję - Zatrzymam się tutaj. Oprócz restauracji są też pokoje hotelowe, prawda?

- Celną obserwacja. Tak, to bardzo dobry hotel - Widać, że ustępuje. - Cóż, jeżeli naprawdę nie chcesz jechać ze mną na przyjęcie, zostawię cię tu w hotelu i pojedę sam. Zarezerwuję dla siebie pokój na później i rano odwiozę cię do domu.

Jestem zakłopotana. Nie wiem co powiedzieć. Oczywiście chcę być na tym przyjęciu, żeby zobaczyć Dominica, ale nie mogę o tym powiedzieć Adriejowi, więc po chwili milczenia mówię: - Po... pojedę z tobą, jeśli się zgodzisz, że nic między

nami nie zajdzie. Jego usta znów drgają w uśmiechu, jakby go coś w duchu bawiło.

- W porządku. Zgadzą się. Nic między nami nie zajdzie, Nie na przyjęciu. Może nawet nie tej nocy, Ale pewnego dnia tak. Nie tylko dlatego, że ja tylko chcę, ale ponieważ ty chcesz także.

- Nie sądzę, panie Dubrowski - odpowiadam najbardziej pewnym siebie tonem, na jaki mnie stać. - Obawiam się, że będzie pan czekał na ten dzień bardzo długo.

Wygląda na urażonego, gdy mówi:

- Andriej, jeśli łaska. Nie wracajmy do punktu wyjścia, Badź co bądź, jesteśmy przyjaciółmi, prawda? Zanim udaje mi się odpowiedzieć, zjawia się kelner z przystawkami i odpowiedni moment ucieka.

Wbrew wszelkim moim oczekiwaniom, bardzo miło spędzam czas przy kolacji. Andriej, jeśli tylko chce, potrafi być naprawdę czarujący. Dzięki temu wkrótce zapomnę o nici zręcznym początku, lecz nawet mimo towarzyskiej rozmowy — a gawędzimy głównie o sztuce - w pamięci snuje mi się komplement, jaki usłyszałam na wstępie. I nie znika, chociaż przypominam sama sobie, że ten człowiek nie interesuje mnie w najmniejszym stopniu.

- Czy nie spóźnimy się na przyjęcie? - pytam, gdy zauważam, że już minęła jedenasta, a my wciąż siedzimy nad kawą.

- Nie, nie. Dopiero się zaczyna — mówi Andriej. Mimo to prosi o rachunek, a kiedy go reguluje, ja idę do toalety. Przez chwilę przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze. Ten wygląd to moje najlepsze wydanie — niebieskie oczy iskrzą się po wyśmienitym posiłku i kilku lampkach wina, a sukienka jest jeszcze wspanialsza, niż ją zapamiętałam. Piękne buty sprawiają, że moje nogi wydają się jeszcze dłuższe, a ja sama -

wyższa niż w rzeczywistości. Jasne włosy opadają mi na ramiona, policzki są zaróżowione pod wpływem niecierpliwego oczekiwania.

- Już niedługo - szepczę do siebie - i znów będę z Dominikiem.

Potem wracam i dołączam do Andrieja, który czeka na mnie w holu wejściowym, Kilka minut później znowu jesteśmy w drodze, tym razem przemierzając ciemną wiejską okolicę. Andriej najwyraźniej dokładnie wie, dokąd jechać, a ja rozluźniam się w skórzanym fotelu, oczarowana grą cieni rzucanych przez przemykające za oknem żywopłoty.

- To tutaj odbywa się przyjęcie? - pytam, wbijając wzrok w ciemność za oknem. Nagle zaczynam się denerwować. Tu oczywiście nie ma żadnego przyjęcia. A co, jeżeli przywiózł mnie w to miejsce z jakiegoś okropnego powodu, w czarną głuszę, gdzie jesteśmy zupełnie sami? Z dreszczem zgrozy uświadamam sobie, że nikt nie wie, dokąd się udałam.

Andriej nachyla się nad moimi kolanami, a mnie o mało nie wyrywa się okrzyk. Tymczasem on otwiera skrytkę samochodową wyciąga z niej dwie maski – jedną gładką, czarną, zakrywającą tylko pół twarzy, od czoła do miejsca nad ustami, drugą ozdobioną cekinami i zwiewnymi czarnymi piórkami. Ta maska przesłania też oczy i policzki, a piórka dodatkowo służą jako welon. Andriej wręcza ją mnie.

- Załóż ją. Dla mnie jest ta druga.

- Dlaczego mamy je wkładać?

- Bo to impreza w maskach, oczywiście. Bardzo wystawna.

“Przynajmniej rzeczywiście zanoszą się na imprezę. Chociaż Bóg jeden wie, gdzie się ona odbywa”.

- Bardzo dobrze – mówi Andriej miękko i zakłada swoją maskę. Natychmiast staje się niemal zupełnie anonimowy. Wyróżniają go tylko jasnoniebieskie oczy błyskające spod

maski oraz wydatna dolna warga.

- Chodź - mówi, a jego głos staje się bardziej szorstki niż kiedykolwiek. -

Idziemy.

Znów pomaga mi wsiąść i przez chwilę stoimy razem w słabym świetle weneckiej lampki samochodowej, patrząc na siebie nagle niczym dwoje obcych sobie ludzi, z zakrytymi twarzami, Potem on zatrzaskuje drzwi bentleya i toniemy w ciemności. Właśnie się zastanawiam, w jaki sposób trafimy na miejsce tajemniczego przyjęcia, gdy rozbłyśnie światło, Andrej zapala latarkę, żeby oświetlić nam drogę. Teraz potrzebuję jego ramienia, aby pokonać cienistą ścieżkę, tym bardziej że zupełnie nie mam pojęcia, gdzie stąpać. Zdaje się, że idziemy po kamieniach czy żwirze i domyślam się, że rzeźniemy parking albo jakiś podjazd.

Po krótkim czasie dostrzegam złoscistą poświatę i to w jej stronę najwyraźniej zamierzamy. Wkrótce docieramy do drzwi, za którymi nie widać jednak domu ani żadnego budynku, tylko skąpany w blasku korytarz widodący donikąd.

Przed drzwiami czekają zamaskowani ludzie z obsługi. Mruczą coś do Andrieja, a jego odpowiedź najwyraźniej okazuje się satysfakcjonująca, ponieważ zaraz jeden z nich rusza przodem i prowadzi nas niskim korytarzem o ścianach wyglądających, jakby je wykuto w skale.

- Gdzie my jesteśmy? - pytam, gdy tak idziemy do niewiadomego celu. Grunt się wyraźnie obniża, schodzimy w dół.

- W jaskiniach - odpowiada Andriej i kładzie dłoń na mojej ręce spoczywającej na jego ramieniu. - Schodzimy do katakumb.

Niemal w tym samym momencie zaczynam coś słyszeć: dudniący rytm muzyki i gwar typowy dla tłumu, Mijamy innych ludzi, wyglądających wspaniale, a zarazem dziwnie,

bo w maskach. Stoją w przejściu, trzymając kieliszki z drinkami. Korytarz rozszerza się nieco, widać inne tunele wiodące do bocznych jaskiń, oświetlonych blaskiem świec płonących w kinkietach. Nie bardzo mogę się zorientować, co się w nich dzieje, ale zauważam jakiś ruch.

" Czy oni tańczą?" - próbuję się domyślić, ale ruszamy dalej, zanim udaj mi się pojąć, o co chodzi, Nagle wkraczamy do dużej podziemnej sali o wysokim, mocno zaokrąglonym sklepieniu.

Odnoszę wrażenie, jakbyśmy byli we wnętrzu ula albo gniazda. Pełno tu gości pojący drinki, rozmawiającym i tańczącym: mężczyzn w czarnym krawatach i kobiet w olśniewających sukniach, a wszyscy są w takim czy inny sposób zamaskowani. Nie mogę się powstrzymać od rozglądania. Jedni mają na twarzy okazale bogato zdobione weneckie arcydzieła, inni po prostu osłonili okolice oczu koronkowymi czy jedwabnymi przepaskami. Jeszcze inni noszą maski: skórzane, nabijane ćwiekami i łańcuszkami. Kilku mężczyzn ma nałożone zwierzęce głowy - wilka lub lwa. Jakaś kobieta w olśniewającej białej sukni przyciąga wzrok białym króliczym futerkiem na twarzy, z uszami sterczącymi zadziornie do góry.

Andriej nachyla się do mnie i mruż mi do ucha:

- Kiedy nikt nie wie, kim jesteś, możesz robić dokładnie to, na co ci przyjdzie ochota. A teraz pozwól, że się napiję.

Prowadzi mnie do wnęki, w której za polerowanym niklowym barem barmani przyrządzają koktajle. Pomimo licznych gości czekających na swoje drinki jeden z barmanów jest natychmiast do dyspozycji Andrieja, a chwilę później trzymam w ręce martini z wódką i odrobiną cytrynowej skórki. Andriej bierze swojego drinka i prowadzi mnie dalej. Zbyt się zapatrzyłam na fascynujące otoczenie, żeby zauważyć, że wciąż jedną rękę mam wsuniętą pod jego ramię. Ale -



uświadamiam sobie - potrzebuję go. Podłóże jest nierówne i łatwo mogę stracić równowagę w tych wyjątkowo wysokich szpilkach.

Nagle uderza mnie myśl. "Jak, u licha, rozpoznam tu Dominica? Wszyscy mają maski. Wszyscy mężczyźni wyglądają tak samo w wizytowych garniturach". Zalewa mnie wielka fala rozczarowania. Szansa na spotkanie z nim w tym dziwnym miejscu, z tyłkoma bocznymi jaskiniami i przejściami, w tłumie ludzi wydaje się bardzo nikła, Nawet gdyby wiedział, że tu jestem, nie wzięłam ze sobą komórki. Mam tylko nadzieję, że Andriej w jakiś sposób będzie umiał odnaleźć znajomych. Poza tym on ma swój telefon. Wychodzimy z głównej sali i jednym z przejść zmierzamy do bocznej, ogrodzonej linią komory, przed którą stoi jakaś kobieta. Ma na sobie długą czerwoną suknię wieczorową, a jej oczy przesłania jedynie prosta czarna maseczka, Jasne włosy niemal białe, rozsypują się falami na plecach i ramionach, pełne usta są pomalowane jaskrawą szminką.

Gdy się zbliżamy, z zaciekawieniem zwraca na nas uwagę, Andriej mruczy do niej cicho:

- Dubrowski.

Kobieta piszczy z podekscytowania i woła:

- Andrej! W ogóle cię nie poznałam, Wyglądasz cudownie. - Pochyliła się i głośno cmoka, kiedy jej policzki muskają jego twarz. - Wspaniale, że cię widzę.

- Dziękuję. Jak się masz, Kitty?

- Bardzo dobrze, dziękuję. Czyż przyjęcie nie jest udane? Pohulamy sobie dziś w nocy, ile dusza zapragnie. Daj mi znać, gdybys chciał, żebym cię komuś przedstawiła. mamy dziś dużo ciekawych osób. W planach jest mnóstwo rozrywki. I są ustronne, prywatne miejsca, gdybyś potrzebował. Wystarczy słówko. A trochę później będzie kabaret.

"Kabaret..." Przez głowę przelatuje mi obraz. Siedzę w

The Asylum, prywatnym klubie, który niedawno odegrał w moim życiu wielką rolę. Jest ze mną James i ogądamy kabaret, lecz nie jest to zwyczajne przedstawienie. To erotyczna burleska, zwieńczona pokazem chłosty. Przyglądający się ze spokojem ludzie oddają się wszelkiego rodzaju przyjemnościom, a po skończonym występie udają się do prywatnych pokoi, by zaspokoić własne żądze podsyczone przez to, co obejrżeli.

Nagle z ogromną jasnością dociera do mnie, że jestem na imprezie na której może wydarzyć się wszystko, To zgromadzenie pięknych ludzi, dziwna anonimowość masek, alkohol i muzyka - nikt nie będzie miał hamulców, kiedy obudzi się w nim pożądanie.

"O mój Boże, co ja zrobiłam? Czy się zanosi na orgię? Czy dlatego Andriej chciał mnie tu zabrać?"

Takie myśli przebiegają mi przez głowę, gdy Kitty otwiera zapórę z aksamitnego sznura i wpuszcza nas do bocznej jaskini. Przy ścianach umieszczono aksamitne ławy, szerokie niemal jak zwyczajne łóżka, a przy nich stoją niewielkie stoliki oświetlone marakańskimi latarenkami. Nikogo innego tu nie ma. Wchodzimy i siadamy. Drżącą ręką podnoszę drinka do ust. Wszystko się zmieniło.

- Coś nie tak? - pyta Andriej, obserwując mnie uważnie.

Nie odpowiadam. Kiełkuje we mnie gniew. Jak śmie przyprowadzać mnie w takie miejsce bez żadnego ostrzeżenia, żadnego przygotowania?

Jak gdyby umiał czytać w moich myślach, mówi:

- Nie zobaczysz ani nie zrobisz niczego, czego nie będziesz chciała. Na tych przyjęciach panuje duża swoboda, ale są zaorganizowane z nienagannym wyczuciem. Kitty się o to troszczy. Granice przekraczają tylko ci, którzy tego pragną.

- Czy ty to robisz? - pytam ze ściśniętym gardłem.

- Robię, co zechcę. Ty też tak powinnaś - Nachyla się

nieco bliżej. - Wy, angielskie dziewczyny, macie pewne trudności z zaspakajaniem swoich najskrytszych pragnień. Tłumicie je i zamykacie w sobie. Powinnaś puścić wodze.

- Nic o mnie nie wiesz - niemal wypluwam te słowa. Jestem wściekła, że mówi do mnie w ten sposób, dotyka sfery mojego życia, która należy tylko do mnie. "To, że ma pieniądze, wcale nie oznacza, że może sobie kupować ludzi albo zaglądać do ich dusz". — Nic a nic nie wiesz. Jak śmiesz wysuwać przypuszczenia dotyczące mojej prywatności?

Andriej wygląda na zaskoczonego, jego oczy płoną gniewem. Lecz po sekundzie twarz mu łagodnieje i przybiera niemal skoszoną minę.

- Masz rację. Przepraszam. To było niegrzeczne. Niewyuczalne. Popełniłem błąd. Nie powinienem był cię tutaj przyciągnąć. Skończ drinka i wyjdziemy.

- Może tak będzie najlepiej - odpowiadam lodowatym i twardym głosem. Nie chcę spotkać Dominica w takim miejscu. Nie o to marzyłam. Pociągam kolejny łyk drinka. Jest mocny, cytrusowy i lekko pali gardło.

- Myślisz, że to plugawe — odzywa się Andriej. — Ale ja nie cierpię takich rzeczy. Nie zniósłbym tego. Uwielbiam piękno, wiesz o tym. Jesteśmy tu, ponieważ to cudowne, wyzwalające doświadczenie być tak anonimowym, czuć się swobodnie, bawić się, tańczyć i pić, na kilka godzin zapominając o wszystkim. Popełniłem błąd, sugerując cokolwiek, co cię dotknęło osobiście. Myślałem tylko o sobie i o tym, żeby się wreszcie odprężyć.

Mój gniew słabnie, kiedy dostrzegam jego punkt widzenia. Jest sławnym człowiekiem, bogatym mężczyzną, który nikomu nie może zaufać. Tu, w masce, pozostaje nieznany, podobnie jak inni, nie musi uważać na swoje zachowanie i na nic się oglądać ani martwić, że ktoś go ukradkowo sfilmuje lub będzie obmawiał. Nagle

uświadamiam sobie, jakie to musi być dla niego atrakcyjne.

„Śmieszne, teraz zaczynam go żałować! Nie powinien był mówić do mnie w ten sposób, ale.

Z namysłem wpatruję się w swój kieliszek, a kiedy podnoszę wzrok, widzę utkwione we mnie jego niebieskie oczy.

- Możemy zostać trochę dłużej - mówię. - Nie musisz zaraz wychodzić z mojego powodu. Nie chcę ci zepsuć wieczoru. W końcu dopiero przyjechaliśmy.

Nim zdąży odpowiedzieć, na zewnątrz daje się zauważyć jakiś ruch i do jaskini wchodzi dwoje ludzi, mężczyzna i kobieta, oboje w maskach. Kobieta od razu się odzywa.

- Andriej. — Po tembrze jej głosu od razu rozpoznaję Annę Poliakov. Spoglądam na jej towarzysza i do płuc wdziera mi się płonący oddech. Ciemne oczy pozostają niemal niedostrzegalne za czarną maską, ale błyszczą w doskonale znany mi sposób. Natychmiast poznaję też wspaniały zarys nosa, pełne usta z lekkim grymasem oraz piękne, szerokie ramiona. Patrzę na jego ręce. To bez wątplenia on. Dominic.

Serce przyśpiesza mi jak oszalałe, oddech staje się szybki, płytki, gorący. Gapię się na niego, lecz on prawie mnie nie zauważa. A niby czemu miałby się mną zajmować? Nie wie, że tu jestem. Anna przyciąga uwagę, gdy siada i się pochyła, aby musnąć szkarłatnymi ustami policzek Andrieja. Wygląda dojrzałe i ponętne w czarnej sukni bez ramiączek. Dominic obserwuje Annę, gdy przyciska się ona do Andrieja, który odwzajemnia jej pocałunek na powitanie.

„Jest taka piękna. Czy Andriej nie widzi tego i nie czuje? Dziwne, że jakiś mężczyzna w ogóle może się jej oprzeć”.

Nagle przychodzi mi do głowy straszna myśl. Ostatnio dwa razy widziałam Dominica w towarzystwie Anny. To oczywiste, że spędzają ze sobą dużo czasu, a teraz on, patrząc, jak blisko Andrieja usiadła, zaciska usta i oczy mu błyszczą. Zdaje się, że nie może oderwać od niej wzroku, ponadto zżera

go, kiedy widzi, jak ona się klei do szefa.

Gdzieś w brzuchu rozpala mi się ognista zazdrość. Ona jest tak wspaniała, a on aż promienieje męskością. Czy naprawdę potrafi się jej oprzeć? A może oszołomiła go swoim egzotycznym wyglądem i zmysłowym wdziękiem? Przeraza mnie ta myśl, ale nie umiem się jej pozbyć, już się zakorzeniła w mojej wyobraźni.

Andriej spogląda na Dominica.

Hej, udało ci się dotrzeć.

- Dobry wieczór, Andriej — brzmi uprzejma, pozbaw emocji odpowiedź. — Bardzo się cieszę, że stamtąd wróciłem, Syberia nie należy do moich ulubionych zakątków świata.

- Musisz się napić — kwituje to Andriej z szerokim uśmiechem. Bierze ze stolika złoty dzwoneczek i potrząsa nim. Natychmiast pojawia się dziewczyna w czarnym kocim kostiumie i czarnej maseczce na oczach. - Szampana - zamawia Rosjanin. - Bardzo zimnego. — Kiedy kelnerka znika, wzrok Andrieja pada na mnie. - Prawie zapomniałem. Jestem dziś w towarzystwie, to najnowszy członek naszego zespołu. Pamiętacie Beth Villiers, młodą ekspertkę od dzieł sztuki, którą poznaliście w Chorwacji?

- Oczywiście — mówi Anna. — Beth, wyglądasz cudownie. Nigdy bym cię nie rozpoznała w tej wspaniałej masce. I jaka piękna sukienka.

Ja jednak patrzę na Dominica. Na słowa Andrieja sztywnieje, wpatruje się we mnie, usta mu się lekko rozchylają ze zdziwienia. Widać, że z trudem panuje nad sobą.

„Dlaczego, Dominic?” - Czuję, jak mi się skręcają wnętrzności — „Czy dlatego, że nie chcesz mnie tutaj, bo ci przeszkadzam w zdobyciu Anny? Albo może wy dwoje już jesteście ze sobą i jej zaloty do Andrieja są dla ciebie udawką?”

„Nie pozwól, żeby cię ponosiła wyobraźnia” — ostrzega głos w mojej głowie, ale ja już mam przed oczami rozpędzony

scenariusz romansu Dominica z Anną.

- Tak, oczywiście, że pamiętam Beth - mówi Dominic powoli. Widzę jego zaciśnięte pięści, pobielające knykcie. - Miło cię znów widzieć.

„A więc jesteśmy razem. Nie sądzę, żebyś sobie życzył właśnie takiego obrotu sprawy, prawda, Dominic? Wolałbyś trzymać mnie z daleka od Andrieja i Anny. To twój mały sekrecik”.

- I ciebie też — odpowiadam miękko.

- Gdzie ten szampan? - Andriej zaczyna się niecierpliwić, ale dziewczyna w kocim przebraniu właśnie wraca. Niesie na tacy kubek z lodem i butelką szampana oraz cztery kieliszki. Szybko ustawia je i otwiera butelkę. Dzięki tej przerwie zyskuję nieco czasu na odzyskanie równowagi, a Dominic patrzy na mnie odrobinę bardziej rozluźniony.

- Kochanie, aleśmy się napracowali! — woła Anna, odrzucając długie czarne włosy — Negocjacje były nadzwyczaj napięte, bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Ale w końcu dostaliśmy to, czego chcieliśmy. Jesteś zadowolony?

- Bardzo zadowolony - mówi Andriej i rozdaje lampki z pieniącym się napojem. — Wznieśmy toast za wasz sukces. — Podnosi swój kieliszek, a pozostali idą w jego ślady. - Za rudę żelaza i kopalnie Dubrowskiego, niech nam kwitną.

Wszyscy unosimy szkło i sączymy szampana. Trunek szczypie mnie w język. Leciutko kręci mi się w głowie - nic dziwnego, zważywszy, że właśnie wypiałam martini — ale czuję się też silna i dzielna mimo wewnętrznego bólu. Nie tego chciałam, ale tak właśnie wyszło. Zaczekam, aż Dominic wykona następny ruch.

Anna gawędzi z Andriejem, opowiada mu o rozmowach z Chińczykami. Dominic przysuwa się na siedzeniu do mnie. Wydawać by się mogło, że słuchamy Anny, ale on jest teraz tak blisko, że jego twarde udo dociska się do mojego i czuję gorąco jego ciała.

- Co ty tutaj robisz, u licha? — mruczy mi do ucha, sprawiając, że wszystko we mnie buzuje w odpowiedzi.

- Psuję ci wieczór? — szepczę lekkim tonem. — Bardzo mi przykro, jeśli weszłam w drogę.

- O czym ty mówisz? - mamrocze. — Dlaczego Andriej cię tutaj przywiózł?

Nie odzywam się w obawie, że nas usłyszą.

- Odpowiadaj, do diabła. Czemu tu z nim jesteś? — syczy mi do ucha, aż Anna przestaje mówić i z zaciekawieniem spogląda w naszą stronę. Andriej też zwraca na nas uwagę.

Dominic znakomicie panuje nad sytuacją.

- Obawiam się, że Beth trochę się nudzi przy biznesowej rozmowie. Wezmę ją na przechadzkę i oprowadzę po przyjęciu, podczas gdy wy będziecie uzupełniać wiadomości. Bez obaw, dostarczę ją z powrotem całą i zdrową.

Zaciska dłoń na moim ramieniu mocno jak imadło i podnosi mnie na równe nogi. Robi to obcesowo i twardo, ledwie mi się powstrzymać okrzyk bólu.

Zanim pozostali zdążą cokolwiek powiedzieć, Dominic wyprowadza mnie z pokoju na korytarz. Tu porzuca już wszelkie pozory i dosłownie ciągnie mnie ze sobą. Wokół jest pełno ludzi i obijamy się o nich po drodze, ale on bez przeprosin prze dalej, do bardziej zacisznej części jaskiń.

- To boli — protestuję. Wciąż ściska mnie za ramię, jego palce wbijają mi się w skórę. - Puszczaj!

- Idziesz ze mną — rzuca przez zaciśnięte zęby. Zaraz zatrzymujemy się przed zasłoną prowadzącą dokądś z głównego korytarza. Przed tym wejściem stoi dziewczyna ubrana - podobnie jak tamta kelnerka - w koci kostium i w maskę.

- Wchodzimy - warczy do niej Dominic. - Chcę prywatności. Nikogo nie wpuszczaj, rozumiesz?

Dziewczyna kiwa głową i odsuwa kotarę. Dominic wciąga mnie do środka. Znajdujemy się w dużej alkowie z ogromnym łóżem, mogącym pomieścić co najmniej kilkoro ludzi. Dookoła poustawiano wielkie lustra oraz zarzucone poduszkami mniejsze miejsca do siedzenia i odpoczynku. Obejmuję to wszystko wzrokiem i czuję lekkie przerażenie. A więc najwyraźniej odbywają się tutaj orgie — dla tych, którzy chcą w nich uczestniczyć albo sobie popatrzeć. Ale my nie zatrzymujemy się. Dominic zabiera mnie do drzwi po przeciwnej stronie pomieszczenia i wchodzimy przez nie do mniejszego pokoju, udekorowanego niebieskim jedwabiem, z elektrycznymi gwiazdkami na suficie. Tu widać zabawki, jakie zdążyłam już kiedyś poznać: baty i biczuki, kańczugi i paletki do klapsów, wszystko ułożone porządnie na półkach lub powieszzone na wieszakach. I jeszcze dodatkowy sprzęt: nie przytulne, miękkie łóżko, tylko twardy skórzany mebel z paskami i kajdankami, przy jednej ścianie krata oraz szafka zawierająca kolejne narzędzia do zadawania bólu i sprawiania rozkoszy. Na ten widok przechodzi mnie dreszcz. Żywo przypominają mi się noce doświadczeń przeżywanych z Dominikiem. Obracam się na pięcie, by spojrzeć mu w twarz.

- Dlaczego tu jesteśmy?

- Musimy być sami - mówi. Zdziera sobie maskę z twarzy, potem nachyla się ku mnie i to samo robi z moją. Rzuca je obie na podłogę. Oczy mu płoną wściekłością, a moje, jak sądzę, odpowiadają taką samą iskrą, gdy patrzymy na siebie, a między nami z trzaskiem rodzi się wrogość. - A teraz powiedz mi, co tu, u diabła, z nim robisz?

- Co, u diabła, ty tutaj robisz z nią?

- Co?

- Widziałam, jak na nią patrzysz! Jesteście już kochankami czy dopiero masz na to nadzieję? — Wiem, że



moje słowa brzmią nieco histerycznie, ale nie dbam o to. Przepęłniają mnie sprzeczne uczucia: gniew i rozczarowanie z powodu zdruzgotanej fantazji smutek, bo zostałam oszukana i nie będzie romansu, za którym tęskniłam, radość ze spotkania z Dominikiem, gorycz zazdrości i strach, że go utraciłam. Wszystko to gotuje się we mnie i pewnie zaraz wybuchnie. - To oczywiste, że jej chcesz!

- O czym ty mówisz? — Oczy mu goreją. — Masz na myśli Annę?

- Jasne, że Annę. Kogóż by innego? A może powinnam wziąć pod uwagę jeszcze inne?

- Powinienem cię za to sprać — rzuca przez zaciśnięte zęby. Różne rzeczy można o mnie powiedzieć, ale nie że kłamię albo oszukuję.

- To ty tak mówisz — odparowuję. — Ale skoro nie możesz oderwać od niej oczu, wybaczone ci nie wierzę. — Jestem na skraju prawdziwej hysterii. Tak dziwnie jest znaleźć się w tym miejscu w jakimś imprezowym lochu przypominającym o nocach spędzonych z Dominikiem w buduarze, gdzie robił mi tak cudowne rzeczy. Wiem, że myśli mi się płaczą, ale nie umiem nic na to poradzić.

Wlepia we mnie wzrok, dłonie ma zaciśnięte.

Może jestem trochę bardziej pijana, niż sobie zdaję sprawę, ale czuję, że muszę z niego poszycić, żeby go pchnąć na emocjonalną krawędź, gdzie sama się już znajduję. Odwracam się tyłem wsuwam ręce pod przeźroczystą zewnętrzną warstwę sukienki i podciągam wewnętrzną, żeby pokazać pośladki. Nie założyłam bielizny, ponieważ nie miałam nic stosownego, kiedy się wcześniej przebierałam u Andrieja. Teraz pupę osłania mi tylko pół przejrzysta zewnętrzna sukienka.

- No to już - drażnię się, zerkając na niego przez ramię. On gapi się na mój tyłek z uchylonymi ustami. — Czy tego

właśnie chcesz? Włać mi? Ona ci na to pozwala? A może ty pozwalasz sobie na to wyłącznie z innymi kobietami?

Nagle chwyta mnie mocno, obraca i przyciąga do siebie. Jedną ręką łapie mnie za pośladek i ściska niczym w imadle, tak samo jak poprzednio ramię. Drugą ręką unosi mi twarz, tak że znajduje się tuż koło jego twarzy. Wpatruję się w niego zuchwale oddychając ciężko.

- Nie wiem, w co pogrywasz, ale posuwasz się za daleko - mówi gardłowo. Wtem szybkim ruchem unosi sukienkę, a drugą ręką błyskawicznie chlasta mnie w goły pośladek. Aż podskakuje, ocierając się o niego, gdy ostre ciarki rozchodzą mi się po skórze. Zanim zdąże pomyśleć, Dominic wymierza mi drugiego piekącego klapsa i zaraz trzeciego. Tyłek mnie pali, ale to wrażenie wydobywa mnie z rozhisteryzowania. I pobudza niezwykłą, rozpaczliwą namiętność. Zalewa mnie gorąca żądza, która rozpala się jeszcze bardziej, gdy on rozluźnia uścisk dłoni na mojej pupie.

Rozchyłam chętnie do pocałunku usta. Desperacko go pragnę, ale on się odsuwa, mimo że w jego oczach widzę pożądanie.

- Och, jeszcze nie, moja buntownicza panienko. Skąd ci ten pomysł przyszedł do głowy? Dlaczego myślisz, że mam romans z Anną?

- Nie kontaktowałeś się ze mną - mówię bez tchu. Ledwie jestem w stanie zapanować nad myślami, gdy on stoi tak blisko.

Ku memu zaskoczeniu, skóra na pupie mnie swędzi w oczekiwaniu kolejnego gorącego klapsa. Tak, bolało, lecz było to cudowne pieczenie. - Nie wiedziałam, co o tym myśleć. A potem, kiedy was zobaczyłam razem, i to dwa razy, i sposób, w jaki na nią patrzysz...

- To niedorzeczne. Musisz się nauczyć, żeby mi bardziej ufać - mruczy. - Anna jest piękna, ale my dwoje mamy chyba

własny solidny układ, prawda? To ty jesteś moją kobietą i zamierzam ci to odpowiednio okazać w wolnym czasie, już wkrótce - Badawczo wpatruje się w moją twarz. - A co z tobą?

- Ze mną? - Zanim zdążę na to przygotować, jego dłoń znów twardo spoczywa na mojej pupie i mocno przyciska mnie do jego ciała. Czuję jego podniecenie narastające pod ciemną wełną wizytowego garnituru. Gryzące ciarki z pośladków sprawiają, że między mami nogami wzbiera żądza.

- Och! - wyrywa mi się miękki okrzyk i przywieram do ramienia Dominica. Nogi się pode mną uginają.

On stoi twardo i nieugięte jak skała.

- Lepiej mi odpowiedz. Co tutaj robisz z Andriejem? Z mojego punktu widzenia daleko tej schadzce do niewinności. To był dla mnie prawdziwy szok, gdy zrozumiałem, że to ty z nim jesteś w dodatku tak ubrana.

Mogę być pewna, że nie da mi teraz tego, czego chcę. Próbuję pozbierać rozsypane myśli, ale przepełniające mnie wrażenie jest niemal obezwładniające.

- Zaprosił mnie na przyjęcie, a ja się zgodziłam, bo przypuszczałam, że na nim będziesz.

- Próbował czegoś? — rzuca Dominic przez zęby.

Potrząsam głową. Głupia wymiana zdań przy kolacji była tylko rozmową, niestosowną kokieterią, którą już wymazałam z pamięci. Nie ma potrzeby, by niepokoić tym Dominica.

- Nawet mnie nie tknął i na pewno tego nie zrobi. Nie pozwoliłabym mu na to. — Znów się osuwam na Dominica. - O Boże tak bardzo cię pragnę.

- Ja ciebie też. — Słyszę tęsknotę w jego głosie. — Ale nie mamy teraz czasu. Będzie nas szukał, jeśli się zaraz nie zjawimy.

- Chyba nie wytrzymam - niemal jęczę. Jak gdyby dla sprawdzenia tego, co mówię, Dominic przesuwając rękę z mojego pośladka pociera nią moje wilgotne włosy łonowe i sięga niżej.

Jego palce prześlizgują się przez łechtaczkę i docierają do kryjącej się pod nią gorącej wilgoci. Aż mi zapiera dech w piersi.

- Jesteś gotowa - zauważa z uśmiechem. — Jak jeszcze chyba nigdy. — Porusza palcami, jakby chciał ocenić, na ile jestem pobudzona i czuję, że cała znalazłam się teraz na łasce tych droczących się ze mną palców. — Właściwie nie wiem... — Dominic pociera moją łechtaczkę i aż się wzdrygam. - Przypominam sobie kilka innych okazji, kiedy byłaś równie soczysta...

Nagle kładę dłoń na jego rękę, powstrzymując go przed tą zabawą.

- Nie, stop - dyszę, ledwie mogąc uwierzyć w to, co mówię - Nie tutaj. Nie teraz.

- Nie chcesz? - szepcze.

- Oczywiście, że chcę - odpowiadam tęsknie. - Ale nie tutaj, gdzie w każdej chwili ktoś może wejść, mimo że tamta dziewczyna pilnuje. Nie czuję się tu swobodnie.

- Możemy nie mieć drugiej szansy. - Uśmiecha się. - Ale wiem, o co ci chodzi. - Znajduje moje usta swoimi i całujemy się podczas gdy on powoli odsuwa rękę. Jęczę żałując swojej decyzji. Zastanawiam się, czy nie powinniśmy zlekceważyć obiekcji i zaspokoić swoim pragnień, skoro oboje tego bardzo chcemy, ale on już poprawia sukienkę na mojej pupie, potem podnosi maski i po chwili wychodzimy z lochu i znów przemierzamy sypialnię z wielkim łóżem.

- Jak myślisz, kiedy będziemy mogli być razem? - pytam bez tchu, gdy szybkim krokiem opuszczamy prywatny obszar, mijamy stojącą na straży dziewczynę w kocim przebraniu.

- Później. Wracajmy do Andrieja. Jednym z powodów, dla których nie odzywałem się do ciebie było przeczucie, że moje rozmowy i mejle mogą być podsłuchiwane i przeglądane. Kiedy mi napisałaś, że pracujesz dla niego, nie chciałem

ryzykować. Uwierz mi, lepiej, żeby o nas nie wiedział. -  
Zatrzymujemy się w przejściu, nie zwracając uwagi na  
przeciskający się obok tłum imprezowiczów. Dominic patrzy  
mi głęboko w oczy. - Na horyzoncie rysuje się bardzo duży  
kontrakt. W porównaniu z nim Syberia to małe piwo.  
Zarządzam tym interesem i jeżeli go dopnę, moja premia  
wystraczy żebym sobie kupił niezależność od Andrieja. Potem  
będę działał na własną rękę i oboje uwolnimy się od niego na  
zawsze.

- Ale czemu miałyby go obchodzić to, że jesteśmy razem?  
I dlaczego odchodzisz? Na ewno ludzie mogą zrezygnować z  
pracy u niego, jeśli chcą - Przypominam sobie słowa Marcii o  
tym, że Andriej płaci tak dobrze, żeby zatrudniani przez  
niego ludzie nie chcieli rezygnować.

Dominic bierze mnie za rękę.

- Widziałeś czarujące oblicze Andrieja. Ale jest drugie,  
wierz mi. Zaborcze. Nieobliczalne. Irracjonalne. Odmowę, i to  
każdą odmowę, nieważne, czy ktoś się w nim nie zakochał, czy  
chce zmienić pracę, on postrzega jako oznakę zdrady. Mógłby  
być nawet zazdrosny o nasz związek, gdyby o nim wiedział.  
Lubi być w centrum wszechświata i nie umie się  
powstrzymać. — Podnosi moją dłoń do ust i delikatnie  
całuje mnie w knykcie. - Nie zniósłbym tego, gdybyś była  
narażona na niebezpieczeństwo.

- Niebezpieczeństwo? - powtarzam jak echo. - Nie  
skrzywdziłby mnie.

- Mógłby, delikatnie mówiąc. Mógłby ci uprzykrzyć życie  
Widziałem to, wiem, co mówię. Musisz mi zaufać. To dlatego  
chcę rozegrać sprawę na bezpiecznym gruncie. Jeszcze tylko  
kilka tygodni, daję słowo.

- A między nami? - pytam cicho. - W porządku?

Pochyliła się do mnie i mówi:

- Jestem ci wierny. Zatem odpowiedź brzmi: „tak”.

- A pozostałe rzeczy: to, że nie chciałeś mnie zranić, czułeś, że zawiodłeś moje zaufanie... Czy uporąłeś się z tym? -  
Badawczo przyglądam się jego twarzy, szukając jakiegoś zapewnienia.

- Beth... — Puszczam moją dłoń i teraz gładzi mnie po policzku — Chcę tego bardziej niż czegokolwiek innego. Potrzebujemy trochę czasu i miejsca, żeby to omówić, nie w tym domu wariatów. Dobra wiadomość jest taka, że wracam do Londynu, kiedy ten kontrakt będzie załatwiony.

- Naprawdę? — Wzbiera we mnie radość. — Wracasz? Potakuje głową i uśmiecha się.

- Chciałem ci zrobić niespodziankę, ale sprawiłaś, że zamieniliśmy się rolami, i to tak, że trudno mi się było połapać.

Zarzucam mu ramiona na szyję i mocno go przytulam.

- Och, Dominic, to wspaniale! Cudownie! Jestem taka szczęśliwa

- Ja też. Od tygodni niczego innego nie chciałem, tylko powrotu do Londynu, do ciebie. Po raz pierwszy w życiu marnie się czułem w podróży. Tak dziwnie na mnie działasz, Beth Viliers zamieniasz mnie w domatora. — Śmieje się. To najszczęśliwszy najcudowniejszy dźwięk, jaki słyszałam od wieków. Potem całujemy się głęboko, mocno i namiętnie.

„Och, te pocałunki są niesamowite — myślę, podczas gdy wszystko we mnie leniwie wiruje, rozsyłając po całym ciele przyjemne mrowienie. — Takie obiecujące i pełne miłości...”.  
Uwielbiam szaleńczą pasję naszego związku, ale te słodkie pocałunki działają jak balsam, cudownie leczą rany i odbudowują w nas wszystko, czym jesteśmy dla siebie nawzajem.

Nagle Dominic odsuwa się ode mnie ze zmartwieniem oczach.

- Nie włożyliśmy masek. Ktoś mógłby nas zobaczyć.

Wręcza mi moją i szybko zakładam ją na twarz. Po chwili oboje jesteśmy anonimowi, jak wszyscy inni na przyjęciu, ale Dominic trzyma mnie za rękę, gdy przeciskamy się przez tłum do tamtego prywatnego pomieszczenia. Kiedy przybywamy na miejsce jest tam pełno ludzi, ale nie ma Andrieja ani Anny. Wychodzimy więc i kierujemy się do głównej sali, która tymczasem zamieniła się w olbrzymi parkiet taneczny. Zatrzymujemy się na jej skraju, Wokół nas dudni muzyka.

- Patrz. — Dominic wskazuje tańczącą ze sobą parę. Po bujnych ciemnych, wijących się włosach i sukience bez ramiączek rozpoznaję Annę. Tańczy blisko jakiegoś mężczyzny, to zapewne Andriej. Oplata go ramionami, przyciąga do siebie, jego ręce spoczywają na jej cienkiej talii, a oczy są zapatrzzone w jej zamaskowaną twarz.

- Widzisz — mówi Dominic na tyle głośno, żeby przekrzyczeć muzykę - Anna ma zupełnie inną rybę do złowienia.

- Poluje na Andrieja? — pytam. — Zastanawiam się, czy są parą.

- Są. To jeden z tych luźnych związków, do których się nie przyznają. Piękna kobieta i wpływowy mężczyzna, pracują razem, dwoje singli... Od czasu do czasu sypiają ze sobą. Nie jestem pewien, czy Anna pragnie czegoś więcej, czy może to jej wystarcza.

- A Andriej? - Rozmyślałam o tym, co powiedział podczas kolacji. Teraz wydaje się to tak odległe w czasie. — Czego on chce?

Dominic wzrusza ramionami.

- Tego nie wie nikt. Ale zastanawiam się, czy w jego sercu w ogóle jest dla kogoś miejsce. Jeszcze nie spotkałem kobiety

która by sprawiła, że pokochałby ją bardziej niż siebie.

- Biedny człowiek.

Dominic ściska mnie za rękę i uśmiecha się.

- To właśnie uwielbiam w tobie, Beth. Tylko ty możesz spoglądać na twardego faceta, miliardera Andrieja Dubrowskiego, bodaj najbardziej egoistycznego człowieka na świecie, i współczuć mu.

- Wszyscy potrzebujemy miłości - stwierdzam. - Bez względu na to, jak bogaci czy biedni jesteśmy.

- Jasne, że tak. Ale niektórzy ludzie są własnymi najgorszymi mi wrogami.

W tym momencie Andriej zwraca swoje niebieskie oczy dokładnie na nas, jakby przez cały czas wiedział, gdzie jesteśmy. Unosi rękę i przywołuje nas gestem.

- Chodź — mówi Dominic. — I pamiętaj: żadnych pieścizot, żadnych spojrzeń. Nie znamy się.

- Zgoda. - Stawiam własny umysł na baczność i przygotowuję się na wyzwanie.

„Nie mogę się doczekać, kiedy już będzie po wszystkim, tak żebyśmy mogli zostać tylko we dwoje”.

- Dominic, chodź, zatańcz przez chwilę z Anną, zamęcza mnie - komenderuje Andriej.

Dominic niedostrzegalnie ściska mnie za ramię i mówi:

- Z przyjemnością. Anno, poruszamy się trochę?

- Pewnie — odpowiada Anna. Wygląda na lekko podpita albo tak jej się udziela atmosfera imprezy. Muzyka przechodzi z radosnych popowych piosenek w bardziej transowe brzmienie. Głośniki mocniej dudnią, melodia się powtarza, a wijące się na parkiecie ciała zbliżają się do siebie. Na ścianach i sklepieniu migają kolorowe światła — jedno chaotycznie, inne tworzą psychodeliczne rytmy. Spostrzegam, że na jednej ze ścian wyświetlany jest stary czarno-biały film, Słodkie życie, jak sądzę - leci bez głosu z dudniącym podkładem



muzycznym. Na innych ścianach też są puszczane filmy, a raczej obrazy pojawiające się i znikające bez wyraźnego porządku: tu błysnie nagie udo, tam krągłość pośladka ramiona oplecione wokół czyjejs nagiej szyi, twarze z rozchylonymi ustami. To, że fragmenty migają jedynie na krótko, sprawia że są jakoś dziwnie piękniejsze i silniej przesycone erotyzmem niż gdyby wyświetlano całe filmy. Zabawa najwyraźniej przeradza się ze wspaniałego balu maskowego w coś bardziej wyzwolonego i rozwiązłego.

Patrzę zazdrośnie, jak Anna tańczy z Dominikiem, i myślę ze złością: „Do diabła z naszą tajemnicą! Wiem, czego chcę, i nie rozumiem dlaczego mamy skakać, jak Dubrowski nam zagra”.

W tej chwili on sam podchodzi do mnie i mówi mi głośno do ucha, żebym go usłyszała mimo hałasu:

- Chodź, Beth, napijemy się.

Nie mam za bardzo ochoty na kolejnego drinka, ale nie jestem chyba aż tak wstawiona jak jeszcze niedawno — właściwie czuję się całkiem trzeźwa - a więc to chyba nie zaszkodzi. Przeciskamy się wśród tańczących i dostrzegam pary, które obejmują się tak namiętnie, że nie spodziewałabym się takiego widoku na parkiecie tanecznym. Widzę zauważoną wcześniej kobietę - króliczka z ciałem wtulonym w jakiegoś zamaskowanego mężczyznę który całuje jej dekolt tuż ponad głęboko wciętą suknię. Delikatnie zsuwa w dół biały jedwab i przeciąga językiem po jej piersi i sutku.

- Może powinniśmy już iść - mówię, gdy się zbliżamy do baru Trudno mi jednak znieść myśl o tym, że zostawię tu Dominica.

- Tak - odpowiada Andriej. Daje znak barmanowi. - Specjalność lokalu, proszę. — Zwraca się do mnie. — Po tym drinku wyjdziemy. Zatrzymamy się na noc w hotelu. Zamówiłem kierowcę żeby nas tam zawiózł.

Barman stawia przed nami dwa drinki: bladoróżowy płyn z kostkami lodu. Nie mam pojęcia, co to takiego. Andriej wręcza mi jeden i stuka swoją szklaneczką o moją.

- Twoje zdrowie — mówi.

- I twoje - odwzajemniam toast i upijam łyk. Drink jest owocowy i słodki, ale na pewno musi być mocniejszy, niż się wydaje. „Nie chcę dużo wypić. Zaraz wychodzimy”.

Z tłumy wynurza się Anna. Policzki jej płoną, oczy błyszczą.

- Pić mi się chce! - ogłasza. - Barman, proszę o szklanekę wody!

Wyteżam wzrok, by dostrzec za nią Dominica, lecz nie ma po nim śladu. Barman obsługuje Annę szybko, a ona łapczywie pije wodę. Potem obejmuje mnie ramieniem.

- Jak ci się tu podoba, Beth? Dobrze się bawisz?

- Tak - odpowiadam. — Z pewnością jest interesująco.

Odrzuca głowę i śmieje się, pokazując idealne zęby. Włosy opadają jej przy tym daleko na plecy.

- Interesująco? Być może. Powinnaś zatańczyć. Ale ostrzegam, parkiet zamienia się w bagno. Patrz na moje buty! — Podciąga dół sukienki i unosi jedną ze swoich smukłych łydek, żeby nam pokazać but pokryty żółtawym błotem. Z podniesioną nogą traci równowagę i spada na mnie, tak że muszę wyciągnąć ręce i ją podtrzymać. Uczepia się mnie, chichocząc.

- Ups! Przepraszam, Beth, przeze mnie o mało nie wyplułaś drinku. Wygląda apetycznie, daj spróbować. - Bierze mój kieliszek i pociąga łyk.

- Zamówię ci drinka, jeśli chcesz się napić - mówi Andriej. Patrzy na nią beznamietnie.

- Nie trudź się. Gdzie jest Dominic? - woła Anna - Chcę tańczyć! Widzicie go gdzieś?

Rozglądamy się po parkiecie, ale w morzu ciał i

zamaskowanych twarzy nigdzie go nie dostrzegamy. "Co on wyrabia? Tańczy z kimś innym?" Wyobrażam go sobie w ramionach innej kobiety, może tamtego białego króliczka w obcisłej białej sukni, TO straszna, ale nieodparta wizja. "Muszę powściągnąć tę zazdrość... jest niedorzeczna".

Anna wręcza mój kieliszek Andriejowi, chwyta skraj swojej długiej sukni i podkasuje ją, odsłaniając uda. Wraca na parkiet, poruszając nogami jak hiszpańska tancerka.

- Dobrze się bawi - zauważa Andriej. - Może nawet za dobrze.

Patrzę, jak Anna znika w tłumie, i żałuję, że nie mogę czuć się swobodnie i pozbyć hamulców tak jak ona. Bardzo chciałabym tam zatńczyć z Dominikiem, przycisnąć się do niego ciałem, spotkać ustami jego usta... To frustrujące: wie, że on jest tak blisko, a nie mogę być razem z nim.

Światła i muzyka wywołują hipnotyzujący efekt. Jest coraz głośniejsze: teraz prawie w ogóle nie da się rozmawiać. Stoimi więc przy barze, sączymy drinki i obserwujemy tłum. Mrugające światła, migawki obrazów filmowych na ścianach i czarno - biały film przyciągają mój wzrok, toteż kiedy usiłuję wyodrębnić Dominica, zupełnie mi się to nie udaje. Niektórzy zrzucili maski, lecz większość gości nie odsłoniła twarzy. Widok tylu anonimowych postaci poruszających się w rytm muzyki powoli wprawia mnie w trans. Dziwnie teraz wyglądają, maski stały się niesamowite wszystko jest jakieś dziwaczne. Odwracam się do Andrieja ale nie ma go u mojego boku. Wszyscy otaczający mnie mężczyźni są do niego podobni, wszyscy mają wizytowe garnitury i maski, żaden z nich to nie on, na pewno. Szukając go wzrokiem, zaczynam się przeciskać przez tłum przy barze. „Stał koło mnie, jeszcze chwilę temu był tuż obok. Wkrótce go znajdę”.

Okrażam bar, wyciągając szyję, by coś dojrzeć ponad szerokimi barkami mężczyzn i szczupłymi ramionami kobiet,

ale nigdzie nie widzę Andrieja. Robi się gorąco. Zauważam, że ściany lśnią wilgocią, która spływa po nich wielkimi kroplami, niczym olbrzymie łzy. Podłóżę staje się od tego błotniste i śliskie. Ciepło parujące ze spoconych ciał tancerzy sprzyja skraplaniu wilgoci w starych katakumbach. Nagłe bierze mnie nieprzeparta i chęć by się wydostać z tych dusznych podziemi i odetchnąć świeżym powietrzem, otrząsnąć się z lekkich zawrotów głowy. „Tylko muszę znaleźć Andrieja. Gdzie on jest?”. Postanawiam wrócić do pomieszczenia, w którym siedzieliśmy na początku. Może poszedł tam, żeby odsapnąć. Ruszam w zapamiętanym kierunku, ale po chwili świta mi, że chyba pomyliłam korytarze. Potykam się w przyciemnionym świetle, mijam ciasno objętych ludzi, niektórzy przyciskają się do ścian, nie bacząc na wilgoć ani na białe kredowe ślady, jakie zostają na ich ubraniach i skórze. Przechodzę obok zaułków i szczelin, gdzie najwyraźniej dzieje się coś więcej - połączone ze sobą cieniste kształty poruszają się rytmicznie, jedne na stojąco, inne splecione na podłodze czy poduszkach. Skóra lśni biało lub ciemno, zależnie od plam światła i cienia, ręce obmacują ciała, palce pieszczą, języki ssą i liżą. Idę dalej, nie wiedząc dokąd zmierzam, ale mam wrażenie, że nie powinnam się zatrzymywać, aby się nie dać wciągnąć w któreś z tych mrocznych miejsc i nie stać się jednym z wielu ciał obejmowanych przez anonimowe ręce, choć kusi mnie, żeby się poddać atmosferze, zostać jedynie ciałem i pozwolić sobie na cielesne rozkosze. Mogłabym zamknąć oczy, a moje ręce i język zrobiłyby, co tylko zechcą...

"Nie, Nie rób tego". Mam okropne przeczucie, że byłabym stracona na zawsze, gdybym weszła do którejś z tych bocznych jaskiń.

Serce mi wali, zaczyna mnie ogarniać panika. Zgubiłam się. Muszę znaleźć... Mniejsza o Andrieja, muszę odszukać Dominica. Jeśli go znajdę, będę bezpieczna. "Ale on jest gdzieś

z tyłu, tańczy w dużej sali... Muszę tam wrócić". Odwracam się w mrocznym korytarzu i potykając się, brnę w przeciwnym kierunku, niż przyszedłam. Gdzieś od dołu bije we mnie cuchnący żar, jakbym się zbliżała do pieca. Docieram do rozwidlenia i nie pamiętam, z której strony przybyłam ani czy w ogóle przechodziłam przez takie miejsce. Wybieram bardziej prawdopodobny tunel i mijam kilka całujących się i pieszczących par.

"O nie, musiałam pomylić drogę!"

Zmierzam w niewłaściwym kierunku, oddalając się od środka katakumb. Znajduję się w spokojniejszej, chłodniejszej części. Czuję ucisk w gardle, ogarnia mnie panika. Nie potrafię jasno myśleć, nie umiem zdecydować, co robić. A jeżeli nie znajdę wyjścia? Jeśli jestem skazana na samotne błądzenie w labiryncie jaskiń, aż w końcu sczeznę gdzieś w ciemności? Oddech mi przyśpiesza. Nie mogę iść dalej w ten sposób, Muszę się zatrzymać. Zawrócić. Postarać się trafić z powrotem do głównej sali.

Zaczynam wracać po własnych śladach. Gdybym tylko dudnienie nie odbijało się od ścian i nie myliło uszu, nie prowadziło mnie w złą stronę. Nagłe wchodzę w bardzo cichy, ciemny korytarz. Prę naprzód z wyciągniętymi przed siebie rękami, Dotykam wilgotnej, zimnej, twardej skały. Zabrnęłam w ślepy zaułek. Jestem zupełnie sama.

Wyrywa mi się zduszony szloch. Jak ja się tu znalazłam? Nie rozumiem, wygląda na to, że wymykają mi się fragmenty zdarzeń. Słyszę za sobą jakiś szelest i odwracam się gwałtownie. Na tle przytłumionej poświaty dobiegającej stamtąd, skąd przyszedłam rysuje się wysoki, ciemny cień. Mężczyzna.

Gapię się na niego rozszerzonymi oczami, niezdolna wydać jakiegokolwiek dźwięku. Jestem w pułapce, w dziwnym koszmarze nad którym nie mam żadnej kontroli. Chwilę temu

tak mi się przynajmniej wydaje — byłam w sercu gorącej imprezy. „ Co mnie tu przyniosło?”

- Beth? - Niewiele więcej niż szept, ale to najwspanialsze słowo w życiu słyszałam.

„Dominic!”

- Znalazłeś mnie! — mówię z radosnym zaskoczeniem. - Dzięki Bogu, znalazłeś mnie. - Rzucam mu się w ramiona i przyciągam jego twarz do mojej. - Byłam taka głupia, zgubiłam się myślałam, że mnie nigdy nie znajdziesz! Tak się cieszę, że jesteś. Całuję go żarliwie z całą pasją płynącą z ulgi i radości, że go widzę. On ściąga maskę, a potem moją i rzuca je na podłogę.

Otoczywszy mnie ciasno ramionami, zaczyna mnie całować z ogromną intensywnością. Zamykam oczy, poddaję się jego językowi czuję, jakbym się unosiła nad ziemią, jakbyśmy oboje wirowali w magicznej przestrzeni albo jak gdyby cały wszechświat obracał się wokół nas, a my bylibyśmy jedynym nieruchomym punktem.

Pragnę go teraz tak, że nie potrafię się oprzeć, przyciskam do niego dłoń i czuję przez ubranie twardą, silną erekcję.

- Chcesz tego? — pyta szeptem.

- Tak, o, tak, proszę...

- Przedtem nie chciałaś. Jesteś pewna?

- Chcę teraz, już.

- Koniec z pogrywaniem - mruczy do mnie i ściska mnie w talii. Czuję się, jakbym leciała, gdy mnie podnosi i obraca tyłem do siebie. Bierze moje ręce, unosi je i opiera dłońmi o ścianę. skąła palcami jest twarda i zimna, ale nie zwracam na to uwagi. Zbyt jestem skupiona na tym, co się dzieje gdzie indziej, kiedy Dominic jedną ręką ściąga górę mojej sukni, a drugą zabiera dolną część. Sukienka ma wbudowane miseczki, toteż nie zakładałam stanika i teraz uwolnione piersi od razu są w pełni wyeksponowane. On chwytą jedną szorstkim

ruchem dłoni i słyszę jego schrypnięty jęk rozkoszy, gdy druga ręka pociera moje nagie pośladki, a potem sunie do przodu i przesuwa się delikatnie po moim ciele.

Wrażenie jest elektryzujące, moje ciało odpowiada z uniesieniem. Nie potrafię powstrzymać rozgorączkowanego pragnienia, by mnie posiadał. To, jak mnie dotykał w tamtym lochu, przygotowało mnie na tę chwilę. Wszystko we mnie rytmicznie szumi pod dotykiem jego szorstkich, przebiegających łakomie po mojej skórze palców. Pociera moje sutki, aż sterczą sztywne i chętne, znaczy palący ślad na brzuchu w stronę wrażliwego punktu, gdzie niżej zaczyna się miękki meszek, i kusi mnie, zbliżając się do najbardziej skrytych miejsc.

Wiem, że on też jest gotowy. Ściska i pieści moje piersi, całuje mnie w kark, ale mam świadomość, że nie będzie się bawił długo, nasze pożądanie jest zbyt palące. Przyciąga moją pupę do swoich bioder i jęczy, pozwalając, żebym się sama przysunęła do niego.

Potem, jedną ręką trzymając mnie w pasie, drugą rozstawia mi nogi. Po chwili czuję, jak jego gorący, twardy penis przyciska się do mnie. Wyrывa mi się niski, pożądliwy jęk. On jest tak blisko, tak dręcząco blisko. Mogę myśleć tylko o tym, jak bardzo pragnę żeby znalazł się we mnie teraz, już.

- Proszę - mówię błagalnie. - Proszę, czekałam tak długo...

- Jest cały twój. — W odpowiedzi rozlega się cichy szept. — Tylko dla ciebie.

Jeszcze szerzej rozsuwa mi nogi, a ja pochylam się do przodu. Piersiami dotykam kamiennej ściany, sutki ocierają się o szorstką powierzchnię. Są takie pobudzone, że skała drapie je i pali sprawiając rozkoszny ból. Odchylam głowę w tył, wiedząc, że jestem teraz otwarta i gotowa, czekam tylko na dotyk, którego rozpaczliwie pragnę.

On odsuwa się nieco, a potem czuję, jak przyciska się mnie, trąca moje wejście, drażni mnie gorącą, aksamitną główkę penisa. Kiedy myślę, że nie zniosę już tego dłużej, wykonuje pchnięcie i wchodzi. Jego męskość wsuwa się łatwo do środka dając mi cudowne poczucie dopełnienia. Moje ręce napinają się na skalistej ścianie, głowa przechyla się do tyłu, chcę mieć go całego w swoim wnętrzu. Pragnę mu się poddać, wziąć go w siebie tak daleko, jak się tylko da. Jest teraz głęboko we mnie, piersi przyciśnięty do moich pleców, z jedną ręką na moich biodrach a drugą pod brzuchem, gdzie muska moją wilgoć. Opuszcza głowę, lekko przygryza mi kark i ramiona, aż jęczę i błagam, by mnie zaczął pieprzyć. Wtedy odsuwa się nieco i mocno dźga. Krzyczę, gdy wdziera mi się niemal do brzucha. „Tak, tak daleko i mocno, jak tylko możesz”.

Jakby czytał w moich myślach. Pcha raz za razem, pociągając mnie jednocześnie za biodra, tak że nabijam się jeszcze głębiej na jego twardego penisa. Od tego przemożnego ruchu piersi mi uderzają o chropowatą ścianę, ale czerpię przyjemność między gorącym i naciskiem jego ciała na moich plecach a zimną, niewzruszoną skałą. On łapie rytm, wchodzi i wychodzi, za każdym pchnięciem wywołując mój bezwiedny okrzyk. Zamykani oczy, cała oddaję się wewnętrznym zmysłom, raz po raz łapczywie biorę go w siebie i chcę jeszcze. Zaczyna mnie ogarniać rozkosz, nie czuję już nic, jak tylko narastającą ekstazę, która wynosi mnie coraz wyżej, do miejsca, gdzie chwiję się na krawędzi szczytowania.

On dyszy mi ciężko do ucha — gardłowy odgłos pobudza mnie jeszcze bardziej, wywołuje maleńkie, strzelające fajerwerki. Wtem przykłada dwa palce do mojej łechtaczki i zaczyna ją gładzić, pocierać mocno i szybko, tam i z powrotem, i dookoła. To popycha mnie poza krawędź. Słyszę wysoki pisk, ostre „oooch”, i wiem, że to mój własny głos, wyostrzony nagłym porywem orgazmu. On zaraz też



dochodzi wolniejszymi, silniejszymi dźgnięciami, uścisk na mojej talii zacieśnia się jeszcze bardziej, a jego ciężar przygniata mnie do przodu, kiedy pochłania go orgazm. W końcu ustępuje i oboje z trudem łapiemy oddech. Jego penis jest nadal twardy i gruby, a moje mięśnie trzymają go mocno, jakby nie chciały kończyć tej pięknej zabawy.

- Podobało ci się, moja słodka? - szepcze, podtrzymując mnie teraz ręką w talii. Jego usta poruszają się w moich włosach, muskają i całują je delikatnie.

Kiwam głową, nie mogąc wykrztusić słowa.

- Chciałaś tego?

Znów potakuję.

- Pragnęłaś?

- Tak - odpowiadam cicho, głosem słabym po tak potężnym orgazmie.

Wycofuje się łagodnie, a ja wzdycham, gdy się odsuwa. Szkoda że nie możemy zostać połączeni na zawsze. Chwilę później czuję dotykającą mnie od spodu miękką tkaninę. To on delikatnie wyciera mnie chusteczką, uważając, żeby jego spełnienie nie ściekało mi po udach.

- Proszę — mówi.

Zaraz potem czuję nieopisane znużenie. Nie jest to zwykłe zmęczenie lecz czarne, wszechogarniające wyczerpanie, które mnie dosłownie pochłania. Dominic z powrotem wkłada na mnie sukienkę, a ja próbuję sobie poprawić dekolt, ale nagle nie mam już siły nawet ruszyć ręką. Kolana się pode mną uginają, cała słabnę.

Łapie mnie, kiedy zaczynam się osuwać na ziemię.

- Zmęczona, skarbie? - pyta, ale jego głos dobiega do mnie oddali, jakby zniekształcony.

„Całe szczęście, że on jest przy mnie” — przebiega mi przez głowę i jest to ostatnia myśl, zanim się wyłączam jak zgaszone światło, a wszystko dokoła zapada w ciemność.

## RODZIAŁ DZIESIĄTY

**B**udzę się rano i nie mam pojęcia, gdzie jestem. Czuję tylko, że głowa mi pęka i umieram z pragnienia. Oczy mnie boją, drażnione porannym słońcem mimo zamkniętych powiek; dopiero po chwili udaje mi się je otworzyć i rozejrzeć dookoła. Leże, naga w łóżku w hotelowym pokoju, bardzo luksusowym, sądząc po wyglądzie i po tym, że łożo jest ogromne, dwuosobowe, z baldachimem drukowanym w sielskie francuskie scenki na białym tle. Ale jestem sama.

Aż jęczę, tak mi pulsuje w głowie. Z trudem wychodzę z łóżka wlokę się do łazienki po szklankę wody. Moje odbicie w lustrze jest wprost szokujące: włosy w kompletnym nieładzie, oczy czerwone a skóra blada i sucha, ale tylko w tych miejscach, w których nie pokrywają jej plamy i zaczerwienienia.

- O Boże - mówię przerażona. - Co mi się stało?

Próbuję sobie przypomnieć wydarzenia poprzedniego wieczoru.

Wszystko jest dość wyraźne do chwili, kiedy Dominic zaczął tańczyć z Anną. Od tego momentu muszę składać wszystko kawałek po kawałku, grzebiąc w przebłyskach pamięci, póki nie powstanie jakiś obraz. Przypominam sobie, jak niewyraźnie się czułam rozkojarzona i oderwana od rzeczywistości. Pamiętam okropną panikę, w którą wpadłam, znalazłszy się sama w tunelach, oraz dziwne ruchy na podłodze mijanych jaskiń, jakby była pokryta wijącymi się kłębowiskami węży. A potem... oczywiście... W lustrze widzę własną minę, gdy nagle odświeżam wspomnienie: oczy mi się rozszerzają i gwałtownie wciągam powietrze. W tunelu spotkałam Dominica. Znalazł mnie. Uratował. Więc gdzie jest teraz? I kto, u licha, położył mnie do łóżka?

Dopiero kilka wypitych szklanek wody, kąpiel i filiżanka słodkiej herbaty przywracają mi nieco do życia. Ból głowy ustępuje tępemu pulsowaniu. „To wszystko jest takie dziwne. Nie mam żadnych ubrań poza wczorajszą suknią wieczorową. Nie wzięli nawet szczotki do włosów ani komórki. Mam nadzieję, że Laura się o mnie nie martwi; powiedziałam jej, że wrócę do domu choćby nawet bardzo późno. Zupełnie nie wiem, gdzie jestem ani gdzie podzieli się wszyscy”.

Przypuszczam, że znajduję się w hotelu, w którym zeszłego wieczoru zatrzymaliśmy się z Andriejem na kolację. Gapię na telefon, rozważając, czy nie powinnam zadzwonić do recepcji i poprosić o połączenie z pokojem pana Dubrowskiego, kiedy rozlega się pukanie do drzwi. Zawiązuję ciasniej hotelowy szlafrok który mam na sobie, i idę otworzyć.

Przed drzwiami stoi kelner z wielką tacą śniadaniową.

- Room service — oznajmia, a ja cofam się, żeby mógł wejść. Stawia tacę na rozkładanym stoliku koło białego fotela, podnosi srebrny klosz i ukazuje się jajecznicą, przyrumienione muffiny oraz płaty wędzonego łososa. Do tego dzbanek kawy, szklanka soku i koszyczek francuskich ciastek. Kiedy dociera do mnie bogaty aromat kawy, uświadamiam sobie, że umieram z głodu.

Kelner, przygotowując się do wyjścia, mówi:

- Pan Dubrowski przesyła pani pozdrowienia. Powiedział, że ktoś po panią przyjdzie za godzinę.

- Dziękuję — odpowiadam. A więc część zagadki rozwiązana. „Reszta musi poczekać, aż zjem śniadanie”.

Pokrzepiona pysznym jedzeniem zakładam swoją wieczorową sukienkę, którą ktoś starannie rozłożył na krześle. „Kto to zrobił? Nie sądzę, że bym to była ja”. Potem suszę włosy beznadziejną hotelową suszarką, mając do pomocy jedynie własne palce jako grzebień. Kiedy rozlega się pukanie do

drzwi, jestem gotowa.

"Aż dziwne, że wczoraj wieczorem ta suknia była najwspanialszą na świecie. Dziś rano wygląda zupełnie inaczej. Jak piętno hańby. Jakbym pozwoliła sobie na jednorazowy numerek i wszyscy mieli się zaraz dowiedzieć".

Otwieram drzwi, spodziewając się za nimi Dubrowskiego, ale zamiast niego stoi Anna, roześmiana, z iskierkami wesołości w skośnych oczach.

- O, wow - mówi ze śmiechem. — Wyglądasz fatalnie.

- A ty wręcz przeciwnie - odpowiadam zgodnie z prawdą. Wygląda rześko i świeżo w białej koszuli, czarnej obcisłej spódnicy i jasnoniebieskim sweterku spiętym w tali paskiem. Ma idealny makijaż, a jej ciemne włosy rozsypują się falami po ramionach.

- Mam przy sobie swój bagaż, może coś na to poradzimy - mówi z nutką współczucia. - Trzymaj. - Wręcza mi czarny płaszcz, który przyjmuję z wdzięcznością.

- Wczoraj nie spodziewałam się, że zostanę zabrana na imprezę - mówię, zakładając płaszcz. Jest trochę za długi, ponieważ Anna jest nieco wyższa ode mnie, ale pasuje dobrze. — Nie mówiąc już o zatrzymaniu się gdzieś na noc. Nic ze sobą nie wzięłam.

- Nie martw się, przejdiesz stąd tylko do samochodu. Ani się obejrzysz, gdy będziesz w domu — mówi radośnie Anna i we dwie ruszamy hotelowym korytarzem.

Czuję się trochę niezręcznie, gdy zagajam ostrożnie:

- Anna, wiem, że to zabrzmiało strasznie, ale mam trochę zamazane wspomnienia, nie pamiętam, co się wydarzyło pod koniec wieczoru...

- Wiem - odpowiada. Po dotarciu do windy naciska guzik żeby ją przywołać. - Widać było, że jesteś wyłączona, gdy Andrei wyprowadził cię z jaskiń.

- Andriej mnie wyprowadził? - Marszczę brwi. Jakoś mi to nie pasuje.

Anna potakuje głową, spoglądając na wskazówkę windy.

- Tak. Dominik i ja czekaliśmy na was przed wejściem do takumb, a Andriej wyszedł z tobą. No... właściwie cię wyniósł. Mocno spałaś albo zemdłałaś czy coś takiego. Potem zamówiony kierowca przywiózł nas tutaj bentleyem. Było trochę ciasno ale się pomieściliśmy. — Jej zielone oczy prześlizgują się po mnie. Rozlega się dźwięk windy i drzwi się otwierają. Gdy wchodzimy do środka, Anna mówi: - To ja cię położyłam do łóżka, w razie gdybyś miała wątpliwości. Wszystko bardzo porządnie, żadnych panów.

To prawdziwa ulga, ale i tak bezwiednie czerwienieję, wyobrażając sobie, jak piękna Anna szamocze się z moim nieprzytomnym ciałem, w jakiś sposób ściąga ze mnie wieczorową suknię i odkrywa, że nic nie mam pod spodem. Niezbyt uroczy obrazek.

- Musiałaś bardzo dużo wypić - zauważa, podczas gdy winda rusza w dół. - Albo może nie jesteś przyzwyczajona do alkoholu co? Andriej zapomina, że nie wszyscy w dzieciństwie pijali mleko z wódką.

- To właśnie jest dziwne — mówię, marszcząc brwi. - Wypiłam trochę wina do kolacji, potem martini i lampkę szampana, ale wszystko to było mocno rozciągnięte w czasie i czułam się świetnie aż do...

W tym momencie drzwi się otwierają i wychodzimy do holu. Rozpoznaję wewnątrz widziane zeszłego wieczoru. Przed drzwiami frontowymi stoi Andriej, nadal w wizytowym garniturze, ale bez muszki, a z nim Dominic, w czarnym prążkowanym ubraniu, z torbą na garnitur na ramieniu. Odwracają się w naszą stronę. Obcasy Anny stukają głośno na płytkach podłogi, kiedy się zbliżamy.

- Dzień Dobry — woła Andriej wylewnie. - Jak się masz? W porządku Wypoczęta? — Robi kilka kroków w moją stronę i bierze mnie za rękę. — Muszę cię przeprosić. To wszystko moja wina. Za długo trzymałem cię na nogach i pozwoliłem, żebyś wymieszała drinki. Nic dziwnego, że ogarnęła cię senność. Wybacz, prosze.

- Oczywiście, że ci wybaczam — mówię trochę sztywno z powodu zażenowania. — Mam nadzieję, że się nie wygłupiłam. — Bezwiednie kieruję wzrok na Dominica. Patrzy na mnie uważnie z kamiennym wyrazem twarzy, jedynie z ledwie dostrzegalną czułością i troską, które na pewno tylko ja widzę. - Dzień dobry mówię. Bardzo bym chciała, żebyśmy się mogli objąć, pocałować na powitanie. Chcę czerpać ukojenie z miękkości jego świeżo ogolonej twarzy, ciepła, cytrynowego zapachu wody kolońskiej. A niech to, czemu nie przespałam tej nocy z nim, wtulona w jego objęcia? „Ta sytuacja to szaleństwo”.

- Dzień dobry — odpowiada. — Dobrze spałaś? — Głos ma idealnie wyważony, ale myślę, że brzmi w nim leciutki odcień intymności którego, mam nadzieję, nikt oprócz mnie nie jest w stanie wykryć.

- Tak, dziękuję.

Andriej klepie mnie po ramieniu.

- Jesteś gotowa? Jedźmy do domu. Samochód czeka.

Idziemy w czwórkę na zwirowy parking od frontu. Hotel wygląda zupełnie inaczej niż wieczorem, w złocistej elektrycznej poświacie. W świetle szarego jesiennego dnia ma chłodniejsze oblicze lecz wciąż jest piękny. Bentley rzeczywiście stoi w pogotowiu przednie koła są skrecone wyczekująco w kierunku bramy. Wsiadamy, Andriej i Dominic z przodu, Anna i ja z tyłu. Andriej włącza silnik i rusza w stronę wyjazdu, aż spod kół sypie się żwir.

Rozsiadam się na skórzanej kanapce i niczym wspomnienie snu powraca moje poprzednie zakłopotanie.

„Co mnie tak niepokoi?

Oprócz tego, że muszę udawać obcą wobec mojego chłopaka. Oprócz tego, że film mi się urwał i mój szef musiał mnie nieść z imprezy?”

Otóż to, uświadamiam sobie z nieprzyjemnym dreszczem Anna mi powiedziała, że ona i Dominic czekali na mnie przed wejściem i że Andriej wyprowadził mnie na zewnątrz. Ale w swoim ostatnim wspomnieniu byłam z Dominikiem, a Andrieja zgubiłam kompletnie.

Wpatruję się w okno niewidzącym wzrokiem.

„Co się dzieje? Jak mogę mieć tak wielką dziurę w pamięci?” Zastanawiam się, czy Dominic mógł mnie zostawić tam samą i jakoś subtelnie skierować Dubrowskiego na mój trop.

„Zostawił mnie nieprzytomną w tunelu? Na pewno by tego nie zrobił. Może się nie wyłączyłam. Może byłam przytomna, tylko nie umiem sobie tego przypomnieć”.

Pamiętam, jak poprzedniej nocy patrzyłam Dominicowi w oczy, a on mówił, że powinnam się nauczyć trochę bardziej mu ufać. Musiał się wszystkim zająć we właściwy sposób, na pewno wiedział, jak to najlepiej rozegrać. Jakie jest inne wyjaśnienie. Nie bardzo mogę zawierzyć własnej wybujałej wyobraźni, która czasami wdziera się w rzeczywistość i podsuwa obrazy tak żywe, że niekiedy trudno mi sobie przypomnieć, czy coś się zdarzyło naprawdę, czy tylko w marzeniach.

Nabieramy prędkości na autostradzie, zgrabnie wyprzedzając wszystkie inne pojazdy. Wracamy do Londynu. „Ale tym razem — przypominał mi się z ulgą - Dominic też tam będzie. Wreszcie będziemy razem”. Uśmiecham się po raz pierwszy tego dnia i staram się skierować myśli na ten tor.

Andriej ogłasza, że tego dnia mam wolne.

Gdy podjeżdżamy pod Albany, Dominic i Anna nie wchodzą do środka tylko ruszają w swoją stronę z własnym bagażem. Patrzę jak on się oddala. To takie dziwne i nie na miejscu, że odchodzi z Anną, zostawiając mnie tutaj z Andriejem. W gościnnej sypialni wkładam swoje wczorajsze ubranie, piękną nową sukienkę zostawiam na łóżku - bądź co bądź, nie należy do mnie - a różowe kolczyki w pudełeczku na toaletce. Wszystkie wypożyczone wspaniałości zostają tu, gdzie ich miejsce. Moja komórka zdążyła się rozładować.

Gdy jestem już ubrana, wymykam się z mieszkania, mając nadzieje że nikogo nie spotkam. Zza drzwi biura dobiega nieznajomy głos. To pewnie osoba zastępująca Marcie. Nikt mnie nie widzi kiedy wychodzę przez frontowe drzwi i zmierzam do zadaszonego przejścia. Cieszę się, że mam wolne. Dziś nie umiałabym się skupić na pracy.

Nie jestem tak zmęczona, jak się spodziewałam, i zdecydowanie nie mam ochoty wracać do pustego mieszkania, żeby przespać dzień. Poza tym czuję się skrupowana w sposób, którego nie rozumiem. I wtedy przychodzi mi do głowy, żeby poszukać Jamesa. Nie widziałam się z nim od jakiegoś czasu i brakuje mi go.

Do jego galerii jest dość blisko, spacer przez Savile Row, Hanover Square, na drugą stronę Oxford Street i przez Regent Street, a potem jeszcze kilkoma mniejszymi, bardziej krętymi uliczkami do Riding House Gallery. Galeria wygląda tak samo jak wtedy, gdy po raz pierwszy natknęłam się na nią w lecie. Wydaje się, że to było wieki temu. Wywieszona na oknie wystawowym ogłoszenie o tymczasowej pracy asystentki odmieniło moje życie. James postanowił dać szansę dziewczynie, która weszła z ulicy i zaproponowała swoją kandydaturę. Teraz jedyna różnica polega na tym, że w witrynie i we wnętrzu na tle białych ścian wystawione są inne



dzieła sztuki. Przez szybę widzę asystenta Jamesa, Salima, który przy biurku ogląda coś w komputerze. Nie ma jednak śladu mojego dawnego szefa. Mimo to wchodzę.

- Cześć, Salim— witam się. — Jak się masz?

- Cześć, Beth. — Uśmiecha się szeroko w odpowiedzi.

Spotkaliśmy się kilka razy od czasu, gdy wrócił do pracy. — Miło cię widzieć. Przyszłaś zobaczyć się z Jamesem?

Kiwam głową.

- Jest gdzieś w pobliżu?

- Na dole. Wkurza się nad papierami. Próbowałem mu kazać lepszy sposób organizowania dokumentów, ale nie słucha.

- Dzięki. - Idę na dół ciasnymi schodami, a odgłosy przekleństw i gniewne pomruki prowadzą mnie do miejsca, gdzie James stojąc po kolana wśród kartonowych pudeł, przegląda stosy pożółkłych papierów. - Nie martw się, i tak znajdziesz to w ostatnim pudle, do którego zajrzysz! - wołam z uśmiechem, wchodząc do magazynku.

James zaskoczony podnosi wzrok i zaraz jego twarz rozjaśnia się w uśmiechu.

- Bardzo pomocna uwaga. - Kładzie ręce na biodrach i wzdycha. Okulary ma pokryte kurzem, a na policzku szarą smugę. -Przekłete papierzyska. jak ja ich nie cierpię!

Wynalezione przez dupków do potęgi.

- Chodzi o coś ważnego?

- Och, muszę udowodnić pochodzenie tego czy owego i jestem pewien, że gdzieś mam te dokumenty. Ale Bóg jeden wie, gdzie leżą.

- Powinieneś przestać utykać wszystko do pudeł z niepewnym zamiarem uporządkowania tego kiedyś w przyszłości. To się nie uda.

James posyła mi kose spojrzenie.

- Dzięki za radę. Następnym razem gdy będę potrzebował jakiejś cholernej oczywistości, zwrócę się do ciebie. Jesteś nie lepsza od Salima. Ale ... - wyraz twarzy mu łagodnieje - skoro przysłaś, mogę na pięć minut zapomnieć o tych papierach. Czy Mark puścił cię dzisiaj samopas?

- Nie Mark - mówię powoli. - Właściwie teraz pracuję dla Andrieja Dubrowskiego.

Z radością obserwuję zaskoczenie na jego twarzy. Wyciera zakurzone dłonie o spodnie i mówi:

- Sądzę, że to wymaga rozmowy. Chodźmy na kawę.

Dziesięć minut później siedzimy w pobliskiej kawiarni nad filiżankami pianistego cappuccino. Zdaję Jamesowi szybką relację z tego, co się do tej pory wydarzyło. Mruga na mnie spoza swoich okrągłych okularków - wygląda jak profesor albo staroświecki angielski dżentelmen. Wiem jednak, że kryje się w nim znacznie więcej, niż widać na zewnątrz - dużo w życiu widział, zna się na wielu sprawach i bardzo trudno go zaszokować. Mimo to jest zdumiony moimi rewelacjami.

- Wplątałaś się w niezłe tarapaty, Beth - mówi, mieszając swoją kawę. - Naprawdę niemałe, nawet jak na twoje możliwości. Sekretne schadzki w chorwackich klasztorach? Miłość, której nikt nie śmie wyznać w obawie, żeby szef nie zwrócił się przeciw Dominicowi albo tobie, albo wam obojgu? - Kręci głową. - Nie mogę się doczekać następnego odcinka.

- Jest już następny, jeżeli chcesz wiedzieć - wyznaję, usiłując zapanować nad poczuciem winy. - Nie nocowałam dziś w domu.

James gwałtownie unosi brwi.

- Nieprzyzwoite nocne zabawy? W co ty się uwikłałaś? A wiesz, jak tak na ciebie patrzę, wyglądasz trochę nieświeżo i te wczorajsze majteczki... - Zaczyna z żartobliwą nutą, lecz nagle twarz mu się zmienia. - Poczekaj, Beth. Nie... Nie z

Dubrowskim. - Teraz ma śmiertelnie poważną minę, a w jego łagodnych szarych oczach maluje się troska. - Na pewno nie.

- Oczywiście, że nie! — mówię urażona.

James wypuszcza powietrze z cichym gwizdem.

- Dzięki Bogu. Usilnie odradzałbym, gdybyś się miała do niego zbliżyć bardziej, niż to konieczne. Jak wiesz, nie przyjąłem z radością nawet tego, że miałaś go poznać. A teraz, do cholery pracujesz dla niego! Ale jeśli to tylko tymczasowe, póki zachowujesz dystans, powinnaś być bezpieczna.

Mocniej czerwienieję na twarzy i opuszczam wzrok.

„Nigdy nie uda mi się niczego ukryć przed Jamesem. Poza tym wcale tego nie chcę. Przecież potrzebuję jego rady”.

Przestaje mieszać kawę i zamiera w bezruchu.

- Beth — odzywa się ostrzegawczym tonem. — O co chodzi? Mów zaraz. Co się stało?

- To takie skomplikowane! - wybucham. — I nie wiem dlaczego tak się porobiło! Andriej zaprosił mnie na tę imprezę a ja się zgodziłam, bo myślałam, że będzie tam Dominic. Nie wiedziałam, że wyjdzie z tego coś jakby randka z Andriejem przedtem nigdy nie mówił do mnie w ten sposób ani mnie tak nie traktował. I nagle jestem tam, ubrana w sukienkę od Diora w rubiny, na kolacji z nim, a on mi mówi... — urywam z wahaniem.

- Tak?

- Mówi mi, że jestem piękna.

James jęczy:

- O, nie. — Kryje twarz w dłoniach w geście rozpacz.

- I że najpiękniej wyglądałam w Chorwacji, a ja przecież nie mogłam mu powiedzieć, że wtedy promieniałam za sprawą Dominica!

James zdejmuje okulary i pociera sobie ręką czoło.

- Coś jeszcze?

- Powiedział... powiedział... - Nie potrafię wymówić tego spokojnie, dlatego w końcu wyrzucam z siebie jednym tchem: - Powiedział, że pewnego dnia będziemy się kochać i że wtedy będę tego chciała.

- O Beth - Na twarzy Jamesa maluje się wielka troska. - To niedobrze Co mu odpowiedziałaś?

- Oczywiście że odmówiłam! - zaperzam się, oburzona, że mógł pomyśleć coś innego. - Powiedziałam mu, że nasze stosunki mogą być tylko ściśle zawodowe. I że mam chłopaka.

- Och spodziewam się, że to mu utarło nosa - zauważa James z niejakim sarkazmem. — Tak, to mu powinno dać nauczkę. Właśnie dlatego Dubrowski zaszedł tam, gdzie jest teraz, bo cofał się już przy pierwszej przeszkodzie i wcale nie sięgał z uporem po to, czego chciał. Więc jak się to wszystko skończyło?

Opowiadam mu o dziwnej imprezie, a gdy docieram do orgii jęczy jeszcze głośniej, ale kiedy wspominam, bez specjalnych szczegółów, o moim sam na sam z Dominikiem i o tym, że Andriej i Anna sypiają ze sobą, James wygląda na nieco pocieszonego.

- To już coś, jak sądzę. - Marszczy czoło. - Ale nic nie pamiętasz między spotkaniem z Dominikiem w tym tunelu a porankiem w hotelu następnego dnia?

Kręcę głową.

- Mam kompletną pustkę. Anna mówi, że Andriej wyniósł mnie z katakumb nieprzytomną.

- Wymień jeszcze raz wszystko, co piłaś...  
Kiedy wyliczam trunki, po minie Jamesa widać, że głowi się jeszcze bardziej.

- Mogłaś się tym upić. A nawet rozchorować albo zrobić się bardzo senna. Ale nie straciłabyś przytomności ani nie zapadła w śpiączkę... Przynajmniej tak mi się zdaje. A ten

ostatni drink, co to było?

- Nie wiem. Andriej go zamawiał. Specjalność lokalu. Koktajl, blad różowy, owocowy i bardzo słodki.

- Och... — Tak poważnego wyrazu twarzy jeszcze u niego nie widziałam. Właściwie nawet trochę pobladł. — I zaraz po wypiciu poczułaś się dziwnie?

Wracam pamięcią do tamtej chwili i przypominani sobie jak wysączyłam różowy napój i wkrótce zaczęłam się czuć nie wyraźnie. Pamiętam, że Andriej i ja staliśmy razem, potem pamiętam Annę jej rękę na moim ramieniu, głowę odrzuconą do tyłu, kiedy się śmiała, jej zabłocone buty, a następnie, chwilę później wszystko się zmieniło. Wtedy myślałam, że to światła i muzyka wywołują takie dziwne, nierealne wrażenie, jakby czas przyspieszał, to zwalniał, a momentami zupełnie się zatrzymywał. Właśnie wtedy Andriej tak po prostu zniknął, a ja zaczęłam się błąkać, gubiąc drogę.

- Tak — odpowiadam wolno. - No, wkrótce potem.

James z powrotem wkłada okulary i przez chwilę intensywnie nad czymś rozmyśla, wbijając wzrok w kawę. Potem spogląda na mnie, patrzy mi prosto w oczy i mówi:

- Beth, sądzę, że dodano ci czegoś do drinka.

Wlepiam w niego wzrok oniemiała.

- Jakiegoś narkotyku. Bóg wie czego. Amfetaminy? Zdaje się że czegoś takiego.

Próbuję to przetrwać.

- Uważasz, że Andriej mnie naćpał? - pytam na wpół osłupiała, na wpół przerażona.

- Nie skłaniałbym się od razu do takiego wniosku. Powiedziałaś, że to była specjalność lokalu. Większość uczestników imprezy przypuszczalnie wiedziała, że ten drink zawiera dodatek halucynogeny, a gdyby ktoś wyglądał na nieświadomego, barman powinien go uprzedzić.

- A więc Andriej musiał wiedzieć, że daje mi do wypicia doprawiony drink? — Ogarnia mnie zgroza, jakby cała krew się we mnie ścinała.

- Miłosiernie założmy, że nie, ale wyglądał na bardzo pewnego siebie, więc barman uznał, że nie trzeba go uświadamiać. Istnieje jednak możliwość, że podał ci taki drink celowo.

- Dlaczego miałby to robić? - Czuję się okropnie ze świadomością że wzięłam narkotyk, nie zdając sobie z tego sprawy. Nigdy nie dotykałam prochów ani tego nie chciałam. W szkole była taka grupka która chwaliła się, że bierze, a paru wiecznie otępiałych chłopaków paliło dużo zieliska. Na studiach też znalazła się paczka rozhulanych imprezowiczów, którzy zawsze wiedzieli, jak dostać kokę, ecstasy i całą resztę, a noc była dla nich stracona, jeśli nie wciągali, palili albo łykali czegoś zakazanego. Ale ja nigdy do nich nie należałam ani mnie tam nie ciągnęło. Lubiłam ten rodzaj upojenia który przychodzi po kilku wypitych piwach i przebalowaniu nocy, byle nie za często i z umiarem. Zbyt kiepsko się czułam potem na kacu. A narkotyki zawsze oznaczały dla mnie ślepą uliczkę jeżeli dają ci więcej radości, niż możesz osiągnąć bez nich, na pewno nigdy nie zechcesz ich odstawić. Lepiej nawet nie zaczynać.

- Może pomyślał, że będziesz bardziej imprezowo nastawiona- jeżeli łykniesz coś na ożywienie — zauważa James. Patrzy na mnie ale żadne z nas nie wypowiada na głos tego, co nam chodzi po głowach: że Andriej być może chciał, żebym będąc na haju, łatwiej mu uległa.

- Ale to się nie stało — mówię. - Więcej go już tej nocy nie widziałam a przynajmniej tego nie pamiętam.

- Tak. Dzięki Bogu. - Następuje kolejna przerwa, a potem James pyta: - Czy to na pewno Dominic był z tobą w tamtym tunelu?

W pamięci żywo ukazuje mi się ciemny zarys postaci na tle przytłumionego światła w skalnym korytarzu. Przypominam sobie jego dotyk i to, co powiedział. Jego głos... no, właściwie szept trudny do rozpoznania, ale to, co powiedział, miało sens. To był Dominic.

- Tak — potwierdzam stanowczo. — Zdecydowanie tak.

- To dobrze. — James wyraźnie odczuwa ulgę. — Ale wychodzi na to, że Andriej nie jest takim potulnym barankiem, za jakiego go uważałaś. Cieszymy się tylko, że nie zdarzyło się nic gorszego niż odrobina zakłopotania i poranny ból głowy. I dzięki Bogu że Dominic też tam był, bo inaczej bałbym się nawet pomyśleć! A więc czy mnie teraz posłuchasz i zachowasz dystans?

Kiwam głową. Czuję przenikający do głębi, zimny gniew na Andrieja. I pomyśleć, że zeszłej nocy prawie go żałowałam. Swoją łzawą historyjką o tym, jak trudno mu znaleźć okazję do odprężenia przekonał mnie, żebym została na imprezie, tylko po to, żeby mi podać doprawiony drink i spróbować ze mną szczęścia. Dzięki Bogu, że mu się nie udało.

- Tak, masz absolutną rację, bardzo się co do niego myliłam, Ale teraz dostałam ostrzeżenie i więcej nie dam się nabrać. Będę się mieć na baczności.

- Myślę, że powinnaś od razu odejść z tej pracy - stwierdza James z zapalem. - Po prostu się stamtąd wynieś, najszybciej jak się da.

- Nie — odpowiadam wolno. — Nie mogę tak po prostu odejść.

Z tego, co wiem od Dominica, nie powinno się tak postępować z Dubrowskim. Trzeba to zrobić sprytnie, bo inaczej on cię zniszczy. Nie boję się o siebie, ale nie zniósłabym, gdyby przeze mnie ucierpieli Mark albo Dominic. Dam sobie radę. To nie potrwa długo, uporam się z tym jego prywatnym zleceniem, kontrakt zostanie wypełniony, a on

przypuszczalnie wyjedzie z Londynu. I zapomni o mnie. Dominic też nie będzie już więcej dla niego pracował, więc oboje się uwolnimy od tego i przestaniemy się ukrywać z naszym związkiem.

- Obiecuj mi tylko, że będziesz ostrożna — prosi James.

- Jasne, że będę — mówię z promiennym uśmiechem, choć w środku nie czuję się tak pewnie, jak usiłuję wyglądać. „To będzie jak próba wymknięcia się z jaskini lwa, tak żeby on nawet nie zauważył, że się tam było. Ryzykowne”.

Z podładowaniem komórki muszę czekać do popołudnia, gdy wracam wreszcie do domu. A kiedy telefon ożywa, przychodzi lawina wiadomości nagranych w poczcie głosowej i SMS-ów od Dominica z pytaniami, gdzie jestem i co robię. Nie dostałam ich wcześniej i przypuszczalnie nie doszłyby, nawet gdybym miała komórkę przy sobie, ponieważ pod ziemią zwykle nie ma zasięgu. Wiadomości najwyraźniej urwały się około drugiej nad ranem, zapewne właśnie wtedy mnie odnalazł, ale i tak nie ufam pojawiającym się godzinom nadania, jeżeli nie odbierałam ich na bieżąco.

Jest także mejl od Dominica wysłany dziś rano z jego służbowego konta. Bardzo suchy:

*Cześć Beth*

*Bardzo miło było cię spotkać wczorajszego wieczoru.*

*Mam nadzieję że impreza Ci się podobała i dziś czujesz s ię lepiej.*

*Wspaniale, że jesteś w zespole Dubrowskiego!*

*Do zobaczenia,*

*Dominic*

Czytam to kilka razy, zastanawiając się, czy nie ma jakiegoś ukrytego podtekstu, ale nic nie znajduję. Zaczyna mnie ogarniać frustracja, gdy wtem przychodzi kolejna wiadomość, z zupełnie nieznanego mi adresu.



*Cześć, Moja Wspaniała*

*Teraz, gdy jestem tutaj, mam dostęp do laptopa, który nie jest monitorowany w pracy. Boże, nie mogę się doczekać chwili, gdy obydwójce uwolnimy się od Dubrowskiego.*

*Czuję się, jakby nas cały czas obserwowano. Cudownie było zobaczyć się z Tobą na przyjęciu, nawet jeśli okoliczności były dalekie od ideału. Bawilibyśmy się znacznie lepiej, gdybyśmy byli tam tylko we dwoje, Ty i ja... Nie mogę się doczekać kolejnego spotkania. Może dziś wieczorem? W budażę. Uściski,*

*D*

Uśmiecham się podczas czytania. Nareszcie to, za czym tak bardzo tęskniłam. Komunikacja — prawdziwa i pełna czułości jakiej każda dziewczyna ma prawo oczekiwać od swojego chłopaka. Moje obawy i zazdrość rozplývają się. Szybko wystukuję odpowiedź.

*Dziękuję za uroczego mejla, Skarbie. Nie wyobrażam sobie nic lepszego niż nasze sam na sam w buduarze. Ale prawda jest taka że po wczorajszej nocy jestem wykończona i muszę się wcześniej położyć, żeby być jutro na chodzie. Muszę wracać do pracy, żeby jak najszybciej skończyć. Czy wobec tego możemy się spotkać jutro zamiast dziś? Buduar to wspaniały pomysł.*

*B*

Odpowiedź przychodzi niemal od razu.

*Rozumiem. Ja też jestem zmęczony po nocy. Czy wszystko w porządku? Wczoraj bardzo się o Ciebie martwiłem. Kiedy Cię zostawiałem z Andriejem, wyglądałaś świetnie, ale potem*

*byłaś zupełnie wyłączona. Opowiesz mi o wszystkim, kiedy się jutro spotkamy. Słodkich snów, wypocznij dobrze, Kochanie. Rano się umówimy na następny wieczór.*

D

Gapię się przez chwilę w tekst, raz po raz czytając go od nowa. Wyglądałam świetnie, kiedy mnie zostawiał z Andriejem. To znaczy kiedy? Bo ja nie pamiętam, żeby mnie zostawiał z Andriejem po naszym upojnym spotkaniu w tunelu. Wtedy już nie byłam niczego świadoma, niewątpliwie otumaniona narkotykowym zamroczeniem. Zatem Dominic ma na myśli moment, kiedy zostawił mnie z Andriejem i poszedł tańczyć z Anną? Ogarniają mnie okropne mdłości, kurczowo zaciskam ręce na telefonie.

Ponieważ to oznacza, że on nie widział mnie więcej na imprezie.

Wstaje serce mi wali, czuję, że mi niedobrze bardziej niż kiedykolwiek Myśli galopują dziko przez głowę.

To znaczy, że nie spotkałam go w tunelu. „O Boże. Jeżeli to nie był Dominic, to musiał być...”

Odwracam się i dostrzegam własne odbicie w lustrze. Mam poszarzałą twarz i przerażoną minę. Oczywisty, jedyny wniosek, że jeżeli mężczyzną w tunelu nie był Dominic, musiał nim być Andriej. Przywitał mnie po imieniu. Tylko Dominic lub Andriej mogli to zrobić. „Nie. Nie uwierzę. Nie mogę! Poplątało mi się i tyle. Poukładałam sobie wszystko z Dominikiem, kiedy się z nim zobaczę”

Ale wtedy dociera do mnie, w jaką pułapkę wpadłam. Jeżeli go zapytam czy kochał się ze mną dziko w jaskini, a on zaprzeczy będzie wiedział, że robił to ktoś inny. Od tej myśli w mojej głowie zaczyna wirować zgroza. Nawet jeżeli uwierzy, że naprawdę wzięłam tego człowieka za niego, czy to nie zmieni między nami wszystkiego?

„Byłam taka zazdrosna, kiedy myślałam, że go pociąga Anna. Co by sobie pomyślał, gdyby się dowiedział, że uprawiałam seks z kimś innym?”

Wzdrygam się. A co ze mną? Czy naprawdę zostałam uwiedziona, nie wiedząc nawet, kto to był? Przypominam sobie, z jaką radością przyjmowałam każdy dotyk, pocałunek, pieściznę, jak bardzo byłam spragniona tego ostrego, solidnego pieprzenia. Zapytał, czy chcę, czy jestem pewna... a ja zapewniłam, że tak.

Powiedział: "Koniec z pogrywaniem", pomyślałam więc że to Dominic nawiązuje do naszego wcześniejszego spotkania w lochu. Chętnie się dla niego otworzyłam. Błagałam o to.

"Ale czy on wiedział, że ja myślę, że to Dominic? Czy wyjawiałam jego imię?"

Nie umiem sobie przypomnieć czy wypowiedziałam imię Dominica na głos. Ta myśl przyprawia mnie o podwójne mdłości. Bo jeżeli to Andriej był ze mną tej nocy w tunelu, a ja widziałam Dominica, Dubrowski nie będzie miał już żanych złudzeń - wie, co mnie łączy z Dominikiem.

Z jękiem osuwam się na podłogę. "Proszę niech to nie będzie prawdą. Proszę...Czy to był seks z Andriejem? I czy naprawdę podobało mi się tak obłądnie jak zapamiętałam?"

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dominic jest na mnie wściekły. Oczy mu jeszcze bardziej ciemnieją z gniewu, twarz blednie.

- że co zrobiłaś? - pyta złowieszczo głosem drżącym od tłumionego wzburzenia.

Leżę na brzuchu w buduarze, mając na sobie tylko skórzaną która krzyżuje się na piersiach, otacza obrozą szyję oraz mocno opina mnie w talii; górna część pleców i pośladki są całkiem nagie. Ręce mam wyciągnięte ponad głowę i przykute kajdankami do wezgłowia. Nogi, rozłożone szeroko, są przywiązane do łóżka tak że jestem cała wyeksponowana. Chciałabym zwinąć się w kłębek, ale to niemożliwe.

- Pieprzyłaś się z nim?! — Jego głos, coraz donośniejszy, niemal przechodzi w krzyk. — Pieprzyłaś się z Dubrowskim? Przecież wiesz co do ciebie czuję... i do niego. Jak mogłaś, Beth? — Głos znowu mu się zmienia, teraz jest spokojny, lecz ostry jak nóż. — Podobało ci się? Gdy jego kutas szorował cię od środka? Założę się, że tak

Szlocham.

- Nie, proszę, uwierz mi... Myślałam, że to jesteś ty, myślałam że w tej jaskini jestem z tobą! Nie z nim. Nie miałam pojęcia, daję słowo

- Bardzo prawdopodobna pieprzona historyjka, Beth. Jak mam w nią uwierzyć?

- Naćpał mnie, odpływałam, było ciemno jak w grobie!

- Pieprzyłaś się z nim. I podobało ci się - kwituje to zimnym głosem jak lód.

- Nie, nie... — Nie mieści mi się w głowie, że to się dzieje naprawdę. Nie umiem sprawić, żeby mi uwierzył. Tracę głos w piersi i gardle wzbiera szloch. Nie mam sił, by się wytłumaczyć. Słyszę, że Dominic porusza się po pokoju,

potem staje za mną.

- Zdradziłaś mnie, Beth — mówi cicho. — Po tym wszystkim co razem przeżyliśmy, co dla ciebie zrobiłem...

Oszukałaś mnie Teraz ty zrobisz coś dla mnie.

- Co? - Tylko tyle udaje mi się wykrztusić wśród szlochu. Zrobię dla ciebie wszystko, wiesz o tym.

- Naprawdę? Zobaczymy, jak przyjmiesz to, co nadchodzi.

Czekam, żeby mi powiedział, co mam zrobić, żeby go przekonać, gdy nagle spada cios. Na moim grzbiecie ląduje bicz o dziewięciu rzemieniach i setkach ostrych, kujących zadziorów. Przeszywa mnie ból, skóra pali od silnego smagnięcia. Wiem, że ten rodzaj bata stosuje się, gdy ciało jest już rozgrzane, przygotowane przez łagodniejsze narzędzia. Najwyraźniej Dominic postanowił wymierzyć mi najcięższą karę. Nie czuję jednak ostrego bólu którego się spodziewałam. Zamiast tego dotyk bata odczuwam raczej jak gorącą pieśczętę, rozsyłającą po plecach maleńkie błyskawice. Wzdycham.

Bicz opada ponownie i po trzasku, jaki wydaje, domyślam się że cios jest mocniejszy i szybszy. Dominic wkłada w to sporo siły. Uderzenie jednak znów, zamiast przyprawić mnie o oszalały ból, cudownie rozgrzewa mi zmysły. Czuję, jak pod nim ożywam, ostra chłosta rozbudza we mnie pożądanie.

- Wszystko widzę — mówi Dominic. — Widzę, że robisz się mokra od kary. Myślisz przy tym o Dubrowskim?

- Nie... - Łkam cicho, ale Dominic mnie nie słyszy i przygotowuje się do następnego smagnięcia. Razy zaczynają opadać na mnie jak palący deszcz. Sprawiają, że mięknię i płonę w pachwinach. Rozpaczliwie pragnę, żeby mnie zabrał aż na krawędź tej rozkosznej męki.

- To twoja kara — mówi. — Żałujesz?

- Tak Żałuję. Przepraszam... - udaje mi się wydusić z siebie, podczas gdy bicz obłąkańczo spada na moje

rozognione plecy zahaczając o uda , to smagając miękką wypukłość pośladków.

- Przepraszam, co?

- Przepraszam, panie. Żałuję!

- Błagaj o przebaczenie, a może cię nie posiekam na strzępy.

Rzemienie dosięgają mnie znowu, kilka z nich uderza o wyeksponowaną, czułą kobiecość, liżąc ją niczym ostre skórzane języki.

Krzyczę „Czy są jakieś ustalone granice? Na co się umówiliśmy?”. Nie mogę sobie przypomnieć.

- Błagaj - syczy Dominic.

- Błagam o wybaczenie, panie.

- Nie podobają ci się baty, moja mała niewolnico?

- Nie, panie, nie... To znaczy, tak... O Boże! — znów krzyczę, bo bicz nagle ostro przecina mi pośladki. Moja kobiecość pulsuje pragnieniem.

Razy niespodziewanie ustają, a ja jęczę. Jeszcze nie z rozkoszy, jednak znajduję się w jakimś opętańczym punkcie, w którym moje ciało pragnie jej tak bardzo, że ledwie to mogę znieść. Czuję dodatkowy nacisk na łożku. Dominic jest za mną, klęczy między moimi rozsuniętymi udami. Chwyta mnie za biodra, unosi mi pupę i wciska się w moją śliską głębię. Nie zatrzymuje się, żeby poczuć błogość chwili, dźga z zaciekłą furją, rżnie, wcale nie myśląc o mnie, tylko o własnej przyjemności, a to jest niesamowicie podniecające. Chcę być jego naczyniem, chcę, żeby czerpał ze mnie rozkosz. Plecy mam ożywione po rozgrzewającej pieszczocie bicza, a wrażliwe pośladki, przejmując pchnięcia jego bioder i jąder rozsyłają po ciele dreszcze. On pieprzy mnie mocno, skupiając się tylko na tym, żeby wjeżdżać do środka i z powrotem. Pochyla się nad moimi plecami.

- Podoba ci się? — szepcze.

Wzdrygam się i sztywnieję. Moje ciało działa niezależnie od umysłu, drży i przygotowuje się do szczytowania pod wpływem twardych miażdżących ruchów gorącego penisa.

Do moich uszu dobiega głos:

- No już, dojdź dla mnie, Beth. Wiem, że bardzo ci się podoba,, tak jak podobało ci się w jaskini.

Dysząc i krzycząc od intensywności orgazmu, wijąc się pod wpływem oszałamiających wrażeń, uświadamiam sobie, że to nie Dominic mnie pieprzy, tylko Andriej Dubrowski... Budzę się rozpalona i zdezorientowana. Jestem we własnym łóżku, w mieszkaniu, które wynajmuję z Laurą, wcale nie w buduarze. Ale przed chwilą miałam tak przerażająco rzeczywiste, tak intensywnie fizyczne przeżycie... Czuję się wyczerpana a zarazem podniecona i niespełniona.

„Czy szczytowałam we śnie? I kogo sobie wyobrażałam w jej scenie?”. Ogarnia mnie zawstydzienie na myśl, że nieświadomie mogłam fantazjować o Andrieju. „Kochasz Dominica” - mówię sobie surowo. I wiem, że z całą pewnością nie chcę uprawiać seksu z Dubrowskim.

„Sny to złudzenia, a nie przejawy naszych pragnień. Nie opowiadają wprost o rzeczywistości”.

Moszczę się na poduszce i owijam kołdrą, przypominając sobie chłostę ze snu. Odkąd w klasztorze odkryłam na plecach Dominica ślady po biczowaniu, od czasu do czasu śnią mi się baty w takiej czy innej postaci, lecz nigdy w ten sposób. Nie z taką z intensywnością. Ani przyjemnością.

Na samo wspomnienie przeszywa mnie dreszcz. Przecież chłosta boli i rani, sprawia, że delikatna skóra krwawi, pokrywa się pręgami i bliznami. Miałam okazję poznać moc prawdziwego biczowania i nie mogłam go znieść. A więc dlaczego w snach tak bardzo mi się podoba...?

Być może moja wyobraźnia pracuje po godzinach, ponieważ są dziś wieczór jestem umówiona z Dominikiem, w dodatku mamy się spotkać w buduarze, gdzie swego czasu po raz pierwszy zaznajomił mnie z rzadziej uczęszczanymi ścieżkami cielesnej.

"A może jestem też zaniepokojona tym, czego się mogę dowiedzieć." Z ulgą przypominam sobie, że Dominic, jak dotąd, nie ma pojęcia o moich obawach co do zdarzenia w jaskini. W głębi serca jestem pewna, że to on się tam ze mną kochał. Ale może to tylko moje skryte życzenia...

Przybywam do pracy zdenerwowana.

Przy śniadaniu Laura zauważyła we mnie zmianę. Niechętnie opowiedziałam jej o tym, co się wydarzyło, odkąd się ostatnio widziałyśmy.

- Mówisz, że Dominic wrócił? - zagadywała z mokrą głową owiniętą ręcznikiem, wlewając sobie mleko do płatków śniadaniowych. - A twój milusi miliardier zaprosił cię na bal maskowy, po czym spędziłaś noc w luksusowym hotelu? Nic dziwnego, że jesteś przygnębiona.

Uśmiechnęłam się.

- Oczywiście, że nie jestem przygnębiona. Bardzo się cieszę powrotu Dominica. To mnie na pewno podniesie na duchu.

Tylko że

-Co?

- Nie wiem. — Wzruszyłam ramionami. - Jakiś dołek.

Laura aż się zachnęła z dezaprobatą.

- Niektórym ludziom nigdy się nie dogodzi. Jeśli już się znudziłaś swoim seksownym Rosjaninem, podeślij go mnie, tyle mogę powiedzieć.



„Gdyby tylko wiedziała — myślę, mijając hol wejściowy w Albany i skinieniem witając portiera. — Ale nie mogę nikomu wiedzieć. Nawet Jamesowi. To musi pozostać moją tajemnicę tylko moją”.

Drzwi otwiera mi Sri, a nie ochroniarz, zatem Andrieja pewnie nie ma w domu.

- Pojechał do pracy — odpowiada cicho Filipinka na pytanie.

Z biura dobiega klikanie klawiszy, a kiedy tam wchodzę, widzę młodego człowieka, którego wcześniej nie spotkałam. Ma kremowy garnitur i gładko zaczesane jasne włosy. Pytająco podnosi wzrok i mówi:

- Czym mogę służyć?

- Jestem Beth, pracuję nad kolekcją sztuki Andrieja w tym mieszkaniu.

- O, tak, słyszałem. - Kiwa głową. — Edward, zastępuje Marcię podczas jej nieobecności.

- Coś wiadomo o jej matce? — pytam.

- Wraca do zdrowia. Ma coś z klatką piersiową. Polaris.

- Polaris? - powtarzam. - A nie jest to pocisk raketowy? Edward marszczy brwi.

- Masz rację. Nie polaris.

- Paraliż? - podpowiadam.

Wygląda na urażonego.

- Chyba bym zapamiętał, gdyby chodziło o paraliż. Tak szybko by nie wyzdrowiała.

- No to może... em...

- Jestem pewien, że się zaczyna na P - mruczy, wpatrując się w klawiaturę.

- Polio? - rzucam sugestię.

Posyła mi miazdzące spojrzenie.

- Jeśli chcesz się ze mnie nabijać...

- Toksoplazma? - ryzykuję, drażniąc się z nim.

- To się wcale nie zaczyna na P - odpowiada. - Tak czy siak to bez znaczenia. Wraca do zdrowia. Nie zabawię tu długo, tylko dzień lub dwa, nie będę ci wchodził w paradę. - Nachyla się do mnie, nagle przyjacielsko miły, i konspiracyjnym szeptem ciągnie:

- Niezły z niego macho, ten twój szef, co nie? Zupełnie jak He-Man. I na to wygląda, że zawłókł She-Ra<sup>8</sup> do swojej kryjówki na małą walkę jeden na jednego, jeśli wiesz, co mam na myśli. Marszczę brwi, usiłując sobie przypomnieć kreskówki, które moi bracia oglądali na wakacjach, kiedy byłam jeszcze całkiem mała.

- He-Man i She-Ra byli chyba rodzeństwem, nie?

- Naprawdę? - Wzrusza ramionami. - To trochę nie moja epoka. W każdym razie on mi wygląda na pogromcę kobiecych serc. - Wskazuje kciukiem za swoje ramię, w kierunku holu. - Zobaczysz, ja ci mówię. A teraz muszę się sprężyć. Terminarz tego gościa jest bardziej skomplikowany niż krzyżówka kryptograficzna w "Timesie"

Zdaje się, że przesłał mówić o telewizyjnych bohaterach, więc zmierzam do gabinetu. Tyle się wydarzyło od momentu, gdy wyszłam stąd zaledwie dwa dni temu. Uświadamiam sobie, że sarta pracy do wykonania zmaląła i że wkrótce będę mogła zacząć się zastanawiać nad tym, jak rozmieścić obrazy. Mam do dyspozycji aż nadto dzieł, żeby je zaprezentować w mieszkaniu. Nie ma jednak nic, co by odpowiadało jego specjalnemu życzeniu i pasowało do łazienki.

Jestem wdzięczna losowi za nieobecność Andrieja. Nie wiem, jakbym teraz miała mu spojrzeć w oczy. Być może James rację.

<sup>8</sup> He-Man i She-Ra - bohaterowie amerykańskich filmów animowanych popularnych w latach osiemdziesiątych XX wieku.

I powinnam powiedzieć szefowi, żeby sobie wsadził gdzieś tę głupią pracę...Ale..."A jeżeli to nie był on, lecz Dominic?Wtedy wszystko w porządku..." - bo jeśli to nie Dominic, to Andriej. "A w takim razie czy wie, że myślałam, że to Dominic? Czy może myśli, że chciałam się kochać z nim?" "Koniec z pogrywaniem" - te słowa padły tam w jaskini. Czy mogły się do naszej rozmowy przy kolacji, podczas której zagadywał o seksie, a ja dałam mu kosza? I do tego moja obawa o to, że jeśli to był Andriej mógł słyszeć, jak go nazywam niewłaściwym imieniem, i odgadnąć, co mnie łączy z Dominikiem. Mam w głowie straszy chaos, lecz przypominam sobie, że wieczorem spotykam się z Dominikiem. Na pewno w jakiś sposób uda mi się co nieco wyjaśnić, nawet jeśli nie zapytam go wprost, co się stało.

Przed rozpoczęciem pracy mam ochotę na kawę, więc idę w stronę kuchni z nadzieją, że znajdę tam Sri. Mogłaby mi pokazać jak mam obsłużyć ekspres. Tak jestem zatopiona w myślach, że niemal wpadam na wysoką postać w czerwonej jedwabnej podomce.

- Znowu śnisz? - pyta zaczepnie czyjś głos, a gdy podnoszę wzrok, napotykam żywe, zielone oczy Anny. Stoi w korytarzy cudowna mimo zwichrzonych włosów i makijażu.

- Witaj, Anna - mówię, czując, że się czerwienię. Najwyraźniej właśnie wyszła z sypialni Andrieja.

- Witaj o ty - Jej głęboki głos zawsze brzmi, jak gdyby gdzieś tam w środku drżał i przetaczał się śmiech. - Wydobrzałaś po swojej małej przygodzie z poprzedniej nocy?

- Tak, dziękuję - odpowiadam nieco sztywno. Nie chcę o tym z nią rozmawiać i mam nadzieję, że to zrozumie.

Przeciąga się lekko i ziewa.

- To dobrze. Teraz muszę się napić kawy. Pójdziemy razem?

Nie czekając na odpowiedź, odwraca się i rusza do

kuchni, a jej ciemnoczerwona jedwabna podomka trzepocze przy tym wokół długich nóg. Nie wygląda na to, by Anna choć w najmniejszym stopniu czuła się zakłopotana faktem, że właśnie wyszła z sypialni Andreija po tym, jak ewidentnie spędziła z nim noc.

- Sri, proszę o twoją najlepszą kolumbijską mieszankę, tak mocną jak się da, żeby nie przeżarło łyżeczki - woła, wpadając energicznie do kuchni. — Zawsze robisz tak doskonałą kawę, najlepszą na świecie.

Siadamy przy kuchennym stole, a Sri posłusznie uwija się przy ekspresie.

Anna wbija we mnie bezpośrednie spojrzenie.

Spodziewam się, że cię ciekawi, co robię w sypialni Andrieja.

- Ależ nie — odpowiadam uprzejmie.

Śmieje się.

- To takie angielskie! Takie zabawne. - Potem, przybierając przesadnie angielski akcent, wymawia śmiesznym głosem: - Ależ nije.

- No - mówię nieco rozluźniona - to oczywiste, prawda? Myślę, że ty i Andriej spędziliście noc na długiej grze w walczące okręty.

Odrzuca głowę do tyłu i śmieje się.

- Tak, to prawda. Walczące okręty. Znakomite określenie. Kiedyś musisz mi powiedzieć, jak się w to gra. Nazwa zapowiada świetną zabawę.

Sri podaje nam dzbanek parującej kawy, dzbanuszek mleka i filiżanki.

— Dziękuję, Sri — mówi Anna. Bierze dzbanek i nalewa nam kawy. - Wiesz, choć niewątpliwie walczące okręty wydają się świetnym zajęciem na spędzenie nocy, to jednak z Andriejem robiliśmy zupełnie co innego. Jesteśmy parą. Kochamy się od czasu do czasu, niemniej namiętnie.

Biorę filizankę, którą mi podaje, i dolewam trochę mleka „Czemu ona mi o tym mówi?”. Nie odzywam się, a Anna ciągnie dalej:

- Spodziewam się, że już zauważyłaś pełną pasji osobowość Andrieja, doprawdy wielkich pasji. Na swój sposób Andriej jest jak romantyczny bohater: silny, władczy... dominujący, - Wlepia we mnie swój urzekający wzrok i przez chwilę nie spuszcza go z mojej twarzy, jak gdyby bacznie obserwowała moją reakcję. Wciąż nic nie mówię, więc podejmuje swój wywód. — Tak sobie pomyślałam, gdy zobaczyłam, jak obydwój wychodzą z katakumb po imprezie. Niósł cię z taką łatwością, jakbyś nic nie ważyła, obejmował cię. Taki dramatyczny obraz, jak gdybyś zemdląła, głowę położyłaś na jego ramieniu, ramiona mu zarzuciłaś na szyję, śliczna sukienka unosiła się dookoła. Ucieszył się, że nic ci się nie stało. Dominic i ja naprawdę martwiliśmy się o ciebie.

Żołądek skręca mi się nerwowo.

- Martwiliście się? — „Czy ona może mi powiedzieć coś więcej o tamtej nocy, coś, co mogłoby być dla mnie wskazów- Czy coś wie?”

Potakuje skinieniem głowy. Pociąga łyk czarnej kawy, czym mówi:

- Baliśmy się, że się zgubiłaś. Wszyscy cię szukaliśmy, każde z nas ruszyło do wyjścia inną drogą w nadziei, że cię znajdziemy no i udało się Andriejowi.

Nie mogę się powstrzymać i pytam:

- A nie Dominicowi? — W moim głosie brzmi niemal błagalna nuta. Mam nadzieję, że Anna tego nie zauważy.

- Och, nie. Spotkał mnie na zewnątrz wkrótce po tym, jak się rozdzieliliśmy. - Znowu się śmieje. — Beth, gdybym była z natury zazdrosna, byłabym na ciebie zła. - Grozi mi palcem, jakby mnie strofowała. — Zobaczyć cię taką bezbronną w

ramionach mojego faceta... No, mogłabym się obawiać, że coś w nim obudziłaś, jakąś opiekuńczość czy nawet... miłość.

- Nie przejmuj się tym — mówię mocnym głosem. Udaje mi się to tylko dlatego, że jestem zdjęta zgrozą, wręcz sparaliżowana "Czy to rzeczywiście prawda? To Andriej mnie znalazł... nie Dominic?". — Pomiędzy mną a Andriejem nic nie ma. Poza tym to było dwie noce temu, a dzisiejszą spędził z tobą. Nie masz powodów do obaw.

Wzdycha z radością i zadowoleniem, jakby przywoływała z pamięci tamto cudowne, zmysłowe doznanie.

- Masz rację. Był ze mną. - Podnosi ręce do twarzy i opiera podbródek na dłoniach. Jedwabne rękawy opadają do łokci, ukazując nadgarstki. Mój wzrok natychmiast wędruje do kolorowej obręczy zdobiącej prawy nadgarstek. Piękna emaliowana bransoleta na krawędziach wysadzana maleńkimi diamentkami ładnie wygląda na ręce, klejnoty błyszczą w świetle kuchennych lamp. Anna podąża za moim spojrzeniem i rzuca niedbałym tonem:

- O, widzę, że ją zauważyłaś. Podoba ci się? — Sięga drugą ręką i delikatnie obraca bransoletę dokoła nadgarstka, pokazując mi wzór wykonany emalią. - Urocza, prawda? Andriej mi ją podarował. Należała do pewnej rosyjskiej księżnej, mojej krewnej tak się składa. Kupił dla mnie to cacko, wiedząc o tym pokrewieństwie. Czy to nie słodko z jego strony? Jest taki zajęty, ale znalazł dla mnie tę drogą drobnostkę. - Uśmiecha się.

- Jest piękna — odpowiadam, nie wiedząc, czy jej powiedzieć, która rosyjska księżna była swego czasu właścicielką bransolety, czy po prostu cieszyć się, że wybrany przeze mnie prezent okazał się tak dobrze trafiony. Bezwiednie zerkam na jej uszy, żeby sprawdzić, czy Andriej nie wziął kolczyków, które zostawiłam w pudełeczku w pokoju gościnnym, i nie dał ich ostatecznie Annie. Ale w jej uszach

nie ma ozdób. — Twój związek z Andriejem musi być poważny.

- Mhm. — Znów się uśmiecha. — Tak sędzę. Lecz czas pokaże, nie śpieszno mi, żeby się już teraz wiązać. A co tam u ciebie Beth? Taka ładna dziewczyna jak ty na pewno ma kogoś dla siebie ważnego...?

- Tak - przyznaję. — Mam chłopaka. Jest wspaniały. Dobrze nam się układa.

Anna nachyla się ku mnie, aż czuję w nozdrzach zapach jej perfum: bogaty, ciężki.

- Jaki on jest? Opowiedz mi o nim.

- No... nie chcę o nim opowiadać. Wolałabym zachować to dla siebie.

- Czy Andriej o tym wie?

Zastanawiam się, dlaczego pyta, ale odpowiadam:

- Tak. Powiedziałam mu. — „Na wypadek gdybyście sobie gawędzili do podusi, wasze historie będą się zgadzały”. Pociągam łyk kawy i mówię: — Dziękuję za uroczą pogawędkę. Muszę teraz wracać do pracy. Może zobaczymy się później.

- Może — odpowiada, rozpierając się na krześle. Znów bawi się swoją bransoletą. - Albo kiedyś. Uważaj na siebie, Beth.

Wstaję, dziękuję Sri za pyszną kawę i ruszam z powrotem do gabinetu. Czując się bezpieczna we własnej przestrzeni, zamykam drzwi, opieram się o nie i głęboko oddycham. To miejsce robi się coraz dziwniejsze; cokolwiek zwichrowaną Marcię zastąpił bardziej pokręcony Edward, Anna, unosząc się w oparach seksualnego zadowolenia, znaczy swoje terytorium, tymczasem jej kochanek zaczął mnie podrywać...

„A może nawet posunął się dalej”.

Zamykam oczy, próbując zachować spokój. Jeżeli Anna mówi prawdę o tym, co się zdarzyło na imprezie, coraz wyraźniej

wygląda na to, że tamtej nocy w katakumbach popełniłam straszliwy błąd. Myśl o tym przyprawia mnie o mdłości, wyrzuty sumienia i strach przed możliwymi konsekwencjami.

Wracam do pracy, starając się wypchnąć to z umysłu. Muszę skończyć to zlecenie, żeby się stąd wydostać, zbliżyć się o jeden krok do normalnego życia z mężczyzną, którego kocham.

"Jeśli już tego nie zrujnowałam"



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Myśli przetaczające mi się przez głowę nieprzerwanym strumieniem niemal doprowadzają mnie do szaleństwa. Jedyny sposób, aby nad nimi zapanować, to skupić się wyłącznie na bieżącej pracy. Po południu kończę katalogowanie kolekcji zgromadzonej w gabinecie, co trochę poprawia mi nastrój.

Idę do biura, by przenieść odręczne zapiski do komputera i staram się nie słuchać, jak Edward plotkuje przez telefon ze znajomymi. Zdaje się, że ta praca za bardzo go nie obchodzi, jest tu tylko po to, żeby zastąpić Marcję na czas jej nieobecności.

W mojej skrzynce odbiorczej pojawia się mejl, więc klikam, by go otworzyć.

To od Dominica, wiadomość wysłana z jego prywatnego konta.

*Cześć, Moja Wspaniała*

*Nie mogę się doczekać naszego wieczornego spotkania.*

*Powiedzmy w buduarze o ósmej, dobrze? Może zjemy kolację w domu, jak myślisz? Daj mi znać, jeśli Ci nie pasuje.*

*A jeżeli tak — do zobaczenia na miejscu.*

*D*

Jeszcze kilka dni temu taki mejl wystrzeliłby mnie w stratosferę na fali radosnego oczekiwania. Teraz nie budzi we mnie takich emocji, wprost przeciwnie — czytam go nieszczęśliwa, z poczuciem winy. Choć jestem niewinna, czuję, że zrobiłam coś złego, jak więc będę umiała wytłumaczyć to Dominicowi, tak aby mnie zrozumiał?

Wychodzę z Albany o piątej i snuję się ulicą Piccadilly, a potem Jermyn Street. Oglądam wystawy, próbując oderwać myśli od zmartwień. Skręcam w boczną uliczkę, wzdłuż której ciągną się galerie sztuki - na witrynach pyszną się znakomite dzieła, w miękkim świetle reflektorków prezentujące swe największe walory. Mój wzrok przykuwa obraz przedstawiający czytającą dziewczynę. Jest pokazana z profilu, siedzi w plamie światła oparta o pękatą jedwabną poduszkę; lekko pochyla głowę ku trzymanemu w dłoni tomikowi, podczas gdy druga ręka wygodnie spoczywa na podłokietniku. Dziewczyna jest młoda, ma zaróżowione policzki i gładkie czoło, jej oczy są skierowane na karty książki, a włosy zebrane w prosty, wysoko upięty kok, przewiązany wstążką. Wygląda nowocześnie, choć ma na sobie osiemnastowieczny strój z wyraźnie francuską nutą: żółtą suknię z obcisłą górną częścią długimi rękawami i mankietami z białej koronki. Nisko na piersi przypięta jest falbaniasta kokarda z różowej wstążki. Na szyji widać krezę — zdaje się, nazywaną fichu - związaną na karku taką samą różową wstążką, którą czytająca najwyraźniej bardzo lubi. Obraz jest spokojny, piękny i znakomicie ukazuje modelkę, można by się wręcz spodziewać, że pierś jej się poruszy przy wdechu albo zatrzepoczą palce przewracające stronicę.

Widzę, że właściciel galerii zaczyna już zamykać - przygotowuje się do zaciągnięcia krat na oknach. To zrozumiałe, skoro ma na wystawie takie cudo.

Wiedziona impulsem wpadam do środka. Właścicielem jest starszy, łysiejący pan z opadającymi na kark siwymi kosmykami i z obfitym podbródkiem.

- Obawiam się, że już zamykamy - mówi szorstkim tonem.

- Ta dziewczyna na wystawie, ten piękny portret

czytającej dziewczyny. Ile kosztuje?

Właściciel rozdziawia usta, przez chwilę mruga oczami po czym mówi:

- Kosztuje, moje drogie dziecko, znacznie więcej niż, jak sądzę, masz do wydania.

Unoszę brwi.

- Proszę mnie wypróbować. Kto jest autorem?

- Jean-Honore Fragonard.

Teraz moja kolej na zaskoczenie.

- Fragonard... ten Fragonard?

- Cóż, jest kilkoro tych Fragonardów, żeby wymienić choćby żonę Jean-Honorego, Marie-Anne, a także jego syna i wnuka. Ale tak, jeżeli masz na myśli rokokowego Fragonarda, tego od scen zamieszczanych na bombonierkach... cóż, to właśnie jego dzieło.

Nie mogę uwierzyć. Najślynniejsze obrazy Fragonarda są wielce teatralne, niczym sztuki kostiumowe z falbanami, zakładkami, damami niewiarygodnie wąskimi w talii, o cienkich rękach i nogach oraz porcelanowych policzkach podkreślonych plamkami różu. Niejako włoski sielankowy romans podany we francuskim stylu: pełna wdzięku arystokracja upozowana w grotach, wszyscy odziani w jedwabne szaty i malownicze kapelusze, wzdychający czule panicz kradnie pocałunek uroczej młodej pannie. Pamiętam moją wcześniejszą wycieczkę do Wallace Colection, gdzie widziałam słynną Huśtawkę Fragonarda - scenę w której barokowa piękność wzlatuje wysoko na tytułowej huśtawce, z gracją fikając nogami zaprzeczającymi prawom ludzkiej anatomii; jeden z jej łososiowych pantofelków właśnie pofrunął w powietrze, a stopka w białej pończoszce unosi się figlarnie, odślaniając rozanielonemu piękniśowi widok na to, co się normalnie kryje pod spódnicą i halkami. Różowe falbanki, wstążki i marszczenia sukni przypuszczalnie stały

się inspiracją dla setek portretów baśniowych księżniczek i wzbudziły u młodych dziewcząt pragnienie posiadania podobnej ulotnej konfekcji. Obraz jest harmonijny i mistrzowski, ale w niczym nie przypomina tego z wystawy, namalowanego śmiałymi, szerokimi pociągnięciami pędzla, operującego kolorem w taki sposób, że pokazuje gre światła na ubraniu i skórze dziewczyny. Jej twarz i włosy wyglądają naturalnie z małymi smugami błękitu i lawendy, proporcje ciała są prawdziwe, przez co portret wydaje się raczej pochodzić z końca dziewiętnastego czy nawet początku dwudziestego wieku. Jedynym szczegółem wskazującym na Fragonarda jest mały palec u prawej ręki, wygięty pod takim kątem, jakby nie było w nim stawów. Gdyby nie ten szczegół, nigdy bym nie zgadła autorstwa.

Właściciel galerii przygląda mi się, gdy chłonę to wszystko, po czym mówi:

- Tak, nie jest to styl, z którego słynie ten artysta. Bez wątplenia przychodzą ci na myśl jego starannie zbudowane obrazy. Być może nie znasz go zbyt dobrze jako portrecisty, lecz wywarł on ogromny wpływ na impresjonistów, w tym na Renoira. Tak, to jest jego dzieło. - Starszy pan nabiera względem mnie cieplejszych uczuć, najwyraźniej ucieszony moim szczerym zdumieniem - Coś podobnego wisi w galerii narodowej w Waszyngtonie. Obejrzyj tamten obraz, jeżeli mi nie wierzysz.

- A ten ile kosztuje?

Spogląda na mnie wręcz z politowaniem, po czym odpowiada:

- Nie stać cię na niego, moja droga. A teraz, jeżeli pozwolisz, muszę już zamknąć.

Zgadzam się, żeby mnie wyprosił z galerii, lecz w głowie mam galop myśli. Obraz jest taki piękny... Czy mógłby być Moną Lizą do łazienki Andrieja? Jak wspaniale ta dziewczyna

by tam wyglądała w swoim żółtym i różowym jedwabiu, z ciepłą pąsową skórą na tle szarego marmuru! Ale czy nie byłoby niewłaściwe umieścić ją tam, gdzie widywałyby ją wyłącznie Andriej? Powinna się znaleźć w salonie, może nawet naprzeciw Napoleona, jej bezruch i spokój kontrastowałyby z jego pełnym próżności dążeniem do władzy, a jej ciche zajęcie - ze zgiełkiem pola bitwy.

Rzucam na nią ostatnie spojrzenie, zanim się oddalę. Zapytam Marka. On będzie wiedział najlepiej. Postanawiam zobaczyć się z nim jak najszybciej.

Jest za piętnaście ósma, gdy przybywam na Randolph Gardens. Od tak dawna nie byłam w buduarze, że chcę pójść tam i nacieszyć się jego atmosferą, zanim się spotkam z Dominikiem. W holu wejściowym kamienicy skręcam w lewo, zamiast iść prosto jak wtedy kiedy mieszkałam w apartamencie Celi. windą wyjeżdżam na siódme piętro. Po drodze przypominam sobie czasy, gdy zbliżając się do tej kondygnacji, denerwowałam się na myśl o tym, co mnie czeka w buduarze, lecz byłam też podniecona i pewna, że to będzie niezapomniane przeżycie. Zawsze tak było. Brakowało mi tego.

„I oto jestem znów”. — Na tę myśl wybucha we mnie szczęście. — „Będę z Dominikiem”. Czuję, jakby dopiero teraz miało nastąpić prawdziwe powitanie po długiej rozłące.

Wchodzę do środka. Mieszkanko sprawia wrażenie opuszczonego i zaniedbanego. Chodzę po pokojach, teraz zakurzony, I nieco chłodnych. To szaleństwo zostawić to miejsce puste, ale nie chcę tu mieszkać sama, czułabym się za bardzo samotna. Myślałam że Dominic i ja będziemy wykorzystywać buduar jako swoją kryjówkę, lecz on wyjechał i od tamtej pory nikt do tych wnętrz nie zaglądał, czekały na jego powrót. „Tak jak ja”. Na końcu idę do sypialni. Po wyjeździe Dominica wysprzątałam ją i zostawiłam gotową na

wypadek, gdyby niespodziewanie wrócił. Gdybym wtedy wiedziała, jak długo przyjdzie mi czekać na pewno bym się popłakała. Teraz to wszystko już za mną.

Łóżko jest to samo, z żelaznym wezgłowie i kolumnienkami, jakże przydatnymi, jeśli się używa kajdanek i więzów. Naprzeciw tej szafki zawierająca część przedmiotów, których stosowanie tak bardzo podobało się Dominicowi, nie wyłączając lin i opasek na oczy. Przebiega mnie lekki dreszcz na wspomnienie erotycznych podróży, w które mnie wtedy zabierał. W kącie sypialni znajduje się biały skórzany mebel z długim, wąskim, pochyłym siedzeniem oraz z miejscami do przywiązywania rąk lub nóg, tak by ciało było wyeksponowane do pocałunków albo chłosty.

W szafie po przeciwnej stronie pokoju mieści się bielizna, zarówno jedwabna jak i skórzana, a także obroże, które nosiłam na znak swego posłuszeństwa. Podchodzę do szafy i otwieram ją. Na półce leży obroża z pierwszej nocy — niewinnie wyglądający pasek z tworzywa sztucznego z wybitymi dziurkami układającymi się we wzorek z przodu zawiązywany na kokardkę. Dotykam go i czuję ochotę, by założyć obrózkę. Dominie dawał mi polecenia, jak mam być ubrana — czy raczej nieubrana — i w jaki sposób mam na niego czekać. Teraz chcę tego samego. Pragnę mu pokazać, że jestem gotowa i chętna, że bez wahania zrobię, czego będzie żądał.

"Zniosę wszystko, jeśli to oznacza, że możemy być razem". Pamiętam chłostę, jaką otrzymałam w lochu klubu The Asylum.

To było dla mnie zbyt wiele, przyznaję. Lecz w tym pokoju zniosłam niemal tyle samo i mimo że nie wszystko, czego Dominic pragnął ode mnie, mieściło się w zakresie moich możliwości czy chęci, nigdy nie żałowałam wrażeń, których za jego sprawą doznałam. Chciałabym znów to

poczuć.

Na dźwięk klucza przekręcanego w zamku drzę i szybko zamykam szafę. Uświadamiam sobie, że już jestem podniecona samym wspomnieniem tego, co się między nami działo, oraz oczekiwaniem na rozkosz, która dopiero ma nadejść.

- Dominic, czy to ty?

- Oczywiście - odpowiada z uśmiechem, kiedy wychodzę mu naprzeciw do przedpokoju. — Mam nadzieję, że nie czekałaś zbyt długo.

Śmieję się, ale w środku czuję nagie wyrzuty sumienia.

Chwilowo odsuwam je od siebie. Chcę się nacieszyć chwilą bez zmartwień. „Bądź co bądź, jeżeli to nie on był ze mną w tunelu, nie ma możliwości, żeby się dowiedział, co się tam zdarzyło”,

Dominic stoi przede mną - przystojny, dobrze wyglądający w ciemnym garniturze i jasnozielonym jedwabnym krawacie który wnosi nieco koloru do jego stroju - i otwiera na powitanie ramiona. Jego ciepłe brązowe oczy spoglądają miękko, a usta witają mnie czułym uśmiechem.

- Chodź do mnie, Beth. Tak długo czekałem na tę chwilę. Tylko my dwoje w naszym starym gniazdku.

Przepelnia mnie radość, rzucam mu się w ramiona, przytulając twarz do jego kojąco ciepłej piersi i upajam się cudownym uczuciem w jego ciasnych objęciach.

- Tyle czasu! — Narastają we mnie emocje. Dominic był tak daleko stąd i nie dawał znaku życia, moje SMS-y i mejle wpadały w czarną dziurę. Choć bardzo się starałam, nie umiałam go przywołać z powrotem. Ale teraz w końcu wrócił do mnie. Usta mi drżą, gdy się przybliżam do niego, obejmując go ramionami. Jego zapach, ciepły, męski, wspaniały, tak cudownie znajomy, sprawia, że coś mnie ściska za serce i uświadamiam sobie, że w moich oczach wzbierają

łzy. Jedna natychmiast uwalnia się i spływa mi po policzku. Pociągam nosem.

- Beth? — Odsuwa się i patrzy na mnie uważnie. Ociera kciukiem zabłąkaną łzę. — Beth, kochanie, coś nie tak?

- Nie, w porządku. — Uśmiecham się do niego przez łzy, które teraz płyną już całkiem szybko. — Po prostu bardzo się cieszę, że cię widzę, to wszystko.

Jego spojrzenie mięknie. Oczy ma niewiarygodnie piękne, okolone ciemnymi rzęsami, głęboko brązowe, ciemniejące pod wpływem wielkich emocji. Widywałam je i czarne od gniewu, i czarne od pożądania.

- Też bardzo się cieszę z naszego spotkania. - Przesuwa kciukiem po moim policzku, jakby chciał zebrać toczące się łzy. — Ale nie płacz. Mamy dzisiaj szczęśliwy wieczór, prawda?

Kiwam głową i pozbywam się ostatnich łez. Dominic pochyla głowę ku mojej i czuję miękkie ciepło jego ust muskających moje usta. Och, ten pocałunek... Zamykam oczy i odchylam nieco głowę w tył, ale on zamiast mnie pocałować, przesuwa kciukiem po moich wargach. — Jeszcze nie — mruczy. — Najpierw coś zjedzmy. Możesz być moim deserem... a ja twoim.

- Brzmi świetnie — szepczę. Lecz nagle ogarnia mnie strapienie - Nie zabrałam nic do jedzenia! Zupełnie zapomniałam. - Podekscytowanie spotkaniem sprawiło, że zupełnie straciłam apetyt.

- Nie martw się - odpowiada z uśmiechem. — Przyniosłem kolację.

To pyszny posiłek: steki jagnięce zamarynowane w rozmarynie i czosnku, trochę warzyw, butelka dobrego czerwonego wina.

- Szybkie i bardzo łatwe — mówi Dominic i włącza piekarnik - Zobacz, co ci się uda znaleźć w szafkach



kuchennych.

Dawno nikt tu nie mieszkał, ale udaje mi się znaleźć talerze, sztućce i kubki, z których można się napić wina. Wyciągam z dna szuflady stary korkociąg, otwieram butelkę i rozlewam trunek. Kuchnię wypełnia cudowny zapach pieczonej na grillu jagnięciny i uświadamiam sobie, że umieram z głodu. Kiedy kilka minut później Dominic kładzie przede mną talerz, mam ogromną ochotę rzucić się na jedzenie.

- Jak ci minął dzień? - pytam, pochylona nad swoją porcją.

- Nieźle, zważywszy na to, jak długo nie było mnie w mieście. Parę nieporozumień i trochę bólu głowy, ale ogólnie spory postęp w tym dużym kontrakcie. Jeszcze jakiś tydzień i jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będziemy finiszować. A potem... - Podnosi na mnie wzrok i uśmiecha się. - Strzeż się Dubrowski!

-Co masz na myśli?

- Złożę rezygnację i otworzę własną firmę zarządzającą finansami zacznę inwestować. Dokładnie wiem, czego chcę i jak to mam osiągnąć. Do tej pory Andriej czerpał zyski z mojego doświadczenia a ja uczyłem się od niego wszystkiego, czego trzeba. Teraz zamierzam sam przejąć kontrolę i prowadzić interes po swojemu.

- Co za niespodzianka — drocę się z nim. — Przejąć kontrolę? Robić coś po swojemu? Zupełnie nie pasuje to do Dominica którego znam i kocham.

Patrzy na mnie nieco zmieszany, a potem mówi:

- Nie jestem dobry w roli pracownika. Z całych sił powstrzymuję się, by nie powiedzieć Dubrowskiemu, żeby spadał na drzewo, kiedy się z nim nie zgadzam. Lepiej mi pójdzie, gdy sam będę swoim szefem, to pewne.

Obserwuję go podczas kolacji. Wiem, że ma rację. To

oczywiste że Dominic chce być sam sobie sterem i okrętem, i potrzebuje tego. Poddawanie się życzeniom i poleceniom szefa musi być dla niego nie lada próbą charakteru. Ale jak Andriej to przyjmie gdy były pracownik stanie się jego rywalem? Jest przyzwyczajony do tego, że sam rządzi. Zapewne nie będzie nawet postrzegał swojego dawnego protegowanego jako poważnego konkurenta. Założę się, że bez wahania zetrze w proch każdego, kto wyciągnie rękę po coś, co on uważa za swoje.

-A co u ciebie? - pyta Dominic, nieświadomy myśli przebiegających mi po głowie. - Miałaś dobry dzień?

- Dziwny dzień. — Zerkam na niego i wyjaśniam: - Anna była dziś rano w mieszkaniu Andrieja. Najwyraźniej spędziła tam noc. - Uważnie przyglądam się twarzy Dominica. „Choć jestem pewna, że nie ma z nią romansu, nic na to nie poradzę, że się troszeczkę martwię”. Lecz on nie reaguje na tę rewelację. - Wygląda na to, że ona i Andriej są razem.

- Póki co - mówi ze wzruszeniem ramion. - Nie wiem, co oni naprawdę do siebie czują, ale lubią ze sobą sypiać, więc niech im wyjdzie na zdrowie.

- Ale to nie jest właściwy układ, prawda? Jeśli pracodawca sypia z pracownicą.

Gdyby chodziło o kogoś innego, nie Annę, może bym się zaniepokoił. Ale ona zdecydowanie umie o siebie zadbać. Jeżeli któreś z nich powinno uważać, to Andriej, nie ona. — Dominic uśmiecha się szeroko. — Wierz mi, Anna to prawdziwy twardziel.

"Twarda... sprytna... zwycięska... piękna... seksowna... Czego więcej mógłbyś chcieć mężczyzna?"

Nie myśl tak, ganię sama siebie. Wiem przecież, że prowadzi to tylko do zazdrości i nieporozumień. Znowu przypomina mi się moja własna pomyłka. Przez cały dzień odtwarzałam sobie w głowie zdarzenia z katakumb, ale pamięć

w kółko podsuwa to samo: namiętne spotkanie z Dominikiem i potem kompletna pustka. Okropne podejrzenie posiały we mnie dopiero szczegóły o których dowiedziałam się później, a dzisiejsze poranne słowa Anny sprawiają, że jeszcze bardziej wątpię w zapamiętaną wersję wypadków. „Muszę go zapytać. Nie wiem, czy umiałabym mu się oddać, wciąż żywiąc obawy, że byłam niewierna”, Znow widzę pułapkę, w której się znalazłam: nie mogę go spytać wprost i jednocześnie nie zdradzić, co zrobiłam. „Trzeba to robić subtelnie”.

- Podobało ci się, kiedy tańczyłaś z Anną na imprezie? - rzucam od niechcienia.

Od razu wbija we mnie wzrok, a jego uśmiech przygasa.

- Nie zaczynaj od nowa, Beth. Myślę, że w tej sprawie wyraziłem się wystarczająco jasno. Nie masz się o co martwić. Wiem, wiem - zapewniam pośpiesznie. - Nie to miałam na myśli. Chciałam tylko... Mieliśmy ze sobą więcej radości, kiedy byliśmy razem, prawda?

- Oczywiście, że tak. - Twarz z powrotem mu się rozjaśnia. Wiesz o tym. Samo przebywanie blisko ciebie było wspaniałe tym bardziej że tak nieoczekiwane. Wyglądałaś tak pięknie... Byłaś najbardziej zachwycającą kobietą na imprezie.

Uśmiecham się, bo przyjemnie jest usłyszeć komplement.

- Chciałam wyglądać dla ciebie jak najlepiej. Byłaś jedynym powodem, dla którego się tam wybrałam. Dlatego tyle dla mnie znaczyło, gdy się znaleźliśmy sam na sam.

- Wiem — mówi miękko, a jego oczy płoną. -

Niesamowicie było cie było dotykać cię w ten sposób... znow cię czuć. Pragnąłem cię bardzo, Beth, szczerze. Czasami gdy siedziałem w jakimś blaszanym baraku na odległej Syberii, mając jedynie kilku górników jako towarzyszy, wyobrażałem sobie nas razem, twoje piękne ciało, wspaniałe krągłości, i tylko to mnie podtrzymywało na duchu. Świadomość, że czekasz na mnie, jak mi obiecałaś, i że pewnego dnia będę cię

trzymał w ramionach tak jak wtedy na imprezie.

- Też bardzo za tobą tęskniłam — mówię lekko schrypniętym głosem. — Chciałam znów się z tobą kochać... Dlatego było tak... tak słodko, tam w jaskini. Nie mogłam ci się oprzeć, bez względu na miejsce.

- Dla mnie to też było niesamowite — odpowiada.

Zalewa mnie poczucie ulgi. „Tego się właśnie chciałam dowiedzieć. W tunelu byłam z Dominikiem, nie z Andriejem. O, dzięki Bogu! Jestem wolna od tych strasznych wyrzutów sumienia!”

- Co cię tak śmieszy? - pyta Dominic z lekkim rozbawieniem. - Wyglądasz, jakbyś miała wybuchnąć śmiechem.

- Nic, nic, po prostu jestem szczęśliwa! - Zrywam się z miejsca i obchodzę stół dookoła, żeby zarzucić Dominicowi ramiona na szyję. Ściskam go wyjątkowo mocno. — Nie mogę uwierzyć, że znowu jesteśmy razem i że wszystko między nami w porządku.

- Hm... A może dokończymy kolację później? - Dominic bierze moją dłoń i przyciska ją sobie do ust, przygryza leciutko zębami i dodaje: - Bo właśnie pomyślałem o czymś, co smakowałoby mi o wiele, wiele bardziej...

Zaczynamy się całować, sięgając językami daleko w głąb ust. To tak uzależniająco przyjemne, że ledwie udaje się nam oderwać od siebie na tyle, by przejść jakoś do przedpokoju i dalej do sypialni potykając się po drodze i zdejmując z siebie ubrania. Teraz mam na sobie tylko bieliznę, a Dominic całuje mnie mocno, jednocześnie rozpinając mi stanik i uwalniając biust. Mruczy cicho z rozkoszy na widok moich pąsowych brodawek, już sterczących w pełnej gotowości. Przesuwa dłonią po miękkich wypukłościach i zagarnia piersi od dołu.

- Jesteś taka wspaniała... Marzyłem o tych pięknych krągłościach jak je będę smakował i ssał... - Pochyliła głowę i

bierze jedną brodawkę do ust, trącając ją delikatnie. Gdy ją wypuszcza, uśmiecha się leniwie. — I smakował cię także tu...

- Wkłada palec pod moje jedwabne majteczki i delikatnie przeciąga nim po moim ciele. Po chwili leżą już niedbale rzucone na podłogę, a ja jestem dla niego zupełnie obnażona. Widok najwyraźniej go zadowala, sądząc po kształcie, jaki przyjmują z przodu jego bokserki. Wsuwam dłoń do rozporoka i biorę w nią jego męskość, a on jęczy cicho.

Nagle unosi mnie i kładzie na plecach. Patrzą, jak zsuwa i zdejmuję bokserki. Nie mogę oderwać oczu od jego ogromnej erekcji. Od tak dawna jej nie widziałam. Nasze ostatnie spotkanie w jaskini odbyło się w ciemności - tam go jedynie czułam. Teraz jego widok przyprawia mnie o pulsujące pragnienie, lecz staram się nad nim panować. Mamy przed sobą cały wieczór.

Dominic kładzie się obok na łóżku i przyciąga mnie do siebie, tak że nasze ciała ciasno się stykają. Gładzi rękami moje biodra, plecy i pupę, podczas gdy ja napawam się wrażeniem jakie wywierają na mnie jego silne, umięśnione ramiona oraz twardy penis napierający na mój brzuch. Znowu się całujemy wolno, czule. Z każdą sekundą narasta napiętność, aż wreszcie nie mogę tego dłużej wytrzymać i muszę go dotknąć. Przerywam pocałunek i odsuwam Dominica, aby móc wziąć do ręki jego gorącą męskość.

- Pamiętasz, kiedy byłem twoją poddaną? - pytam gardłowo. - Podobało ci się, gdy ci służyłam.

- Yhm — odmrakuje. — Nadal mi się podoba.

Czuję rozkoszny dreszcz.

- Nadal mnie chcesz? Żeby nade mną dominować?

- Tak... ale tym razem z zasadami. I granicami. Ostatnim razem zaufałaś mi. - Uśmiecha się trochę smutno. — A ja cię zawiodłem. Pan powinien chronić swojego niewolnika. Z kolei niewolnik pokłada w panu zaufanie. Wierzy, że pan

wymaga posłuszeństwa i czerpie z tego przyjemność, lecz w zamian pozwala się delektować rozkoszą. Ból, obojętnie jakiego rodzaju, może być tylko tym, czego on czy ona chce i co jest w stanie znieść.

- Chcesz ograniczeń? — pytam, trzymając w dłoni jego sztywnego penisa i delikatnie poruszając nim w górę i w dół. Słyszę, że oddech zaczyna mu chrypieć w gardle, kiedy przesuвам ręką ku gładkiej, aksamitnej główce, ponad nią i z powrotem. — Nie potrzebujemy tego. Ufam ci. Wiem, że nie chcesz mi robić rzeczy, na które nie jestem gotowa, takie jak...

- Takie jak? - pyta.

Przemieszczam dłoń w dół do miękkich jąder i wrażliwego miejsca za nimi. Wyciągam palec nieco dalej za ten punkt.

- Jak... tutaj — mówię.

- Masz na myśli seks analny?

Kiwam głową. Wpatruje się we mnie przez chwilę, po czym stwierdza:

- W porządku. Jeśli się kiedyś wybierzemy w tę podróż razem to tylko za twoim całkowitym przyzwoleniem. Ale nawet jeżeli nie chcesz, żebym cię w pełni penetrował, może inne rzeczy byłyby dla ciebie do przyjęcia. Mniejsze przedmioty mogą dawać zadziwiające odczucia: palec, cienkie dildo, specjalnie zaprojektowany korek analny w sam raz do twojej słodkiej małej pupci. Wypełniłby cię jeszcze bardziej, podczas gdy ja bym cię pieprzył.

Aż mnie zatyka. Chociaż nie jestem pewna, czy miałabym na to ochotę, pomysł jest podniecający, a sposób, w jaki on o tym mówi, sprawia, że przez całe moje ciało przebiega dreszcz podekscytowania. Dominic przesuwa dłonią po moich pośladkach i wkłada pomiędzy nie palec - nie głęboko, ale na tyle, bym poczuła przedziwne mrowienie w miejscu, w którym się go nie spodziewałam. Nie wyobrażam sobie, żebym chciała

mieć coś wciśnięte w pupę, podczas gdy równie dobrze mogłoby wejść tam, gdzie pragnę i požądam wypełnienia.

- Nie wiem - mówię. - Nie mogę się na to zgodzić z góry, ale ufam, że będziesz wiedział, kiedy stanę się na coś takiego gotowa.

- O, nie. — Ku mojemu zaskoczeniu Dominic kręci głową, choć wciąż się do mnie uśmiecha. - Musisz to powiedzieć głośno. Nie dostaniesz niczego, o co nie poprosisz.

- Czy taki jest etos pana? - pytam, znowu chwytając jego męskość. Mam wielką ochotę, by go skosztować. Chyba już dłużej nie wytrzymam.

- Nie można panować nad innymi, jeśli się nie panuje nad sobą - odpowiada Dominic. - Tego mnie nauczyło to, co się między nami zdarzyło. - Poważnieje na chwilę i kładzie dłoń na mojej ręce, żeby mnie powstrzymać. — Mówię poważnie, Beth. Sytuacja się zmieniła od naszych ostatnich przeżyć. Rzecz jasna, zawsze będę chciał być dla ciebie panem, żebyś mi się poddała i pozwoliła robić z twoim pięknym ciałem, czego zapragnę. Ale rezultat tego, co się stało, kiedy straciłem głowę... nauczył mnie w sposób, którego nie potrafię wyjaśnić. Przynajmniej w tej chwili tego nie umiem. A to oznacza, że teraz musimy postawić granice. I z twojej, i z mojej strony. Jeżeli chcesz, bym podążał swoimi pragnieniami i wykorzystał twoją pupę, kiedy uznam za stosowne, musisz mi to powiedzieć teraz. W przeciwnym razie nigdy do tego nie dojdzie. Kochana, wiem, co mówię.

Puszczą moją rękę, a ja chwytam jego penisa jeszcze mocniej.

- Hmm - mówię. - Niech pomyślę... Po prostu potrzebuję czasu, jeśli to możliwe... panie.

Posyła mi lekki uśmiech i przybiera ton mojego seksualnego pana:

- Możesz się nad tym zastanawiać, jak długo zechcesz.

Powiem ci, kiedy czas dobiegnie końca.

- Dziękuję, panie. — Przesuwam się w dół jego ciała, moje ręce przebiegają po brzuchu, przebieram palcami wśród ciemnych włosów otaczających pępek i prowadzących ścieżką w dół do krocza. Całuję gładką oliwkową skórę, zachwycając się jego twardym brzuchem i rysującymi się na nim pasmami mięśni. On kładzie dłoń na mojej głowie, pieści mnie delikatnie po włosach, a jego oddech pogłębia się.

Przewracam się na brzuch i oto jestem już między jego nogami. Kolanami rozsuwam jego uda, by zrobić dla siebie miejsce; przyklękam tu, jakbym miała zamiar oddawać cześć jego męskości, co właściwie na swój sposób czynię. Zamierzam złożyć pełen hołd tej części jego ciała, która daje mi tyle rozkoszy. Biorę jego gorącego penisa w dłoń, a on wydaje się sztywnieć jeszcze bardziej w napiętym oczekiwaniu na to, co zrobię. Nie od razu jednak sprawię mu tę satysfakcję, jeszcze nie teraz. Najpierw dmucham delikatnie na prącie i wysuwam język, żeby bardzo miękko go dotknąć, dać maleńki przedsmak tego, co nadciąga. Następnie przechodzę do jedwabistego, porośniętego ciemnymi włosami woreczka kryjącego jądra. Dmucha na niego lekko, biorę go w obie dłonie i czule naciskam, po czym zaczynam całować i lizać, Dominic jęczy, gdy tak go pieścę rękami i językiem. Obie jego dłonie są teraz w moich włosach, palce zaciskają się na głowie. Przebiegam palcem dalej za jego jądra, a potem wolno prześlizguję się otwartymi ustami od nasady penisa w górę. Pulsuje pod naciskiem moich wilgotnych warg, pod gwałtownymi ruchami języka sunącego ku główce. Mój język bawi się czubkiem jego męskości, pociera napletek, a palce delikatnie łaskoczą prącie paznokciami, aż czuję, że Dominic niecierpliwie domaga się dalszego ciągu.

- Ssij — mówi ochryple. — Weź go do buzi. Całego.

Jestem aż nadto chętna, by spełnić tę prośbę. Pragnę go



tak bardzo, że chcę go połknąć, pochłonąć całego miękką wilgocią swoich ust. Pochyliłam się na kolanach i skłaniam głowę tak, by wziąć go do środka jak najgłębiej. Zamykam oczy i pozwalam, by wśliznął mi się do ust, witam go ssącymi ruchami języka. Jest ogromny i nie mam pewności, czy go zmieszczę całego, ale on wciska się sam, więc skupiam się na rozluźnieniu, żeby mógł sięgnąć, jak daleko zechce. Kiedy już myślę, że nie zmieszczę ani milimetra więcej, on wycofuje się, muskając główką moje zęby. Daje mi chwilę na odsapnięcie, po czym wchodzi ponownie, a obie ręce mocno przytrzymują mi tył głowy.

- Pieprzę cię teraz w usta — mówi cicho Dominic - I chcę to zrobić, aż dojdę, rozumiesz?

Potakuję i pozwalam mu wpychać się głęboko, a gdy się wycofuje przebiegam po nim językiem, po czym znów witam go szeroko rozwartym gardłem. Zaczyna mnie pieprzyć trochę mocniej. Ja przy tym lekko poruszam głową do przodu i do tyłu - tylko tyle, żeby dźgając w przód, całkiem nie zakneblował mi gardła, ale uważam, by mu nie zepsuć przyjemności z tego, że się całkowicie we mnie zagłębia.

- Stop — zarządza nagle Dominic i wysuwa penisa z moich ust. Uwolniony sterczy przede mną i błyszczy od mojej sliny przez ten widok jeszcze bardziej narasta we mnie apetyt, ale Dominic postanawia jeszcze w tej chwili nie dochodzić, mogę więc być pewna, że zaplanował dla mnie coś interesującego.

- Chcę zobaczyć, jak bawisz się dla mnie sama ze sobą. Ale nie kończ — ostrzega.

„O raju. To będzie trudne”. Jestem już rozgrzana, podniecona i gotowa na wszystko, czego zechce. Nigdy przedtem się tak nie czułam. Kiedy ostatni raz byłam w buduarze, zmagalam się z ograniczeniami i strachem. Najgorsza była niepewność przed tym, co się ze mną stanie.

Ale dowiedziałam się, że granice, którym podlega moje ciało, leżą znacznie dalej, niż podejrzewałam. Nauczyłam się, że rozkosz przychodzi, gdy się człowiek zatraci a nie powstrzymuje od czegoś czy bezpiecznie bawi. Poza sypialnią nie chciałabym być niewolnicą ani czyjąś własnością, lecz tutaj wiem, że mogę znaleźć cudowne zaspokojenie, jeśli poddporządkuję się mojemu dominującemu, lubieżnemu, rozwiązłemu wymagającemu kochankowi. Moje ciało należy do niego, ponieważ jestem pewna, że on wykorzysta je tak, aby doprowadzać mnie do ekstazy, a przy tym będzie z tego czerpał rozkosz.

Będę zatem posłuszna jego rozkazom. Przetaczam się na plecy i wsuwam palce w meszek włosów łonowych. Jest przesiąknięty moimi sokami.

- Nie tak. Nie widzę. Uklęknij i trzymaj się prosto, żeby mógł patrzeć.

Robię, jak mi każe. Klękam twarzą do niego i unoszę się, tak że moje krocze znajduje się niemal na wysokości jego twarzy spoczywającej na poduszce. On jedną rękę położył na swojej męskości i patrzy na mój wzgórek ciemnymi, pożądliwymi oczyma.

- Dalej - mówi. - Rób to.

Palcem wskazującym wolno przesuwam w dół brzucha ku włosom potem delikatnie muskam wargi sromowe i łechtaczkę, która jak czuję - sztywno sterczy u samej góry szparki. Dominic szybko oblizuje sobie usta; na pewno sobie wyobraża, jakby to było pochylić się i ssać ją, wciągnąć do ust i lekko drażnić zębami. Na samą myśl robię się jeszcze bardziej mokra, a łechtaczkę aż skręca z rozkosznego pragnienia. Patrząc w jego płonące oczy, kładę środkowy palec na najczulszym miejscu i wykonuję gwałtowny ruch, który przyprawia uda o szarpnięcie jak od elektrycznego wstrząsu. Kiedyś uważałam, że na pewno nie mogłabym tego robić przy

kimś. Teraz martwię się tylko, że dojdę zbyt szybko. Muszę być jednak posłuszna, więc wodzę palcem dookoła łechtaczki, a potem zaczynam ją drażnić; jęczę lekko, gdy moje ciało odpowiada, przeszywane słodkimi falami. Niemal nieświadomie biorę w drugą rękę pierś, szczypię i pocieram sutek, co jeszcze bardziej wzmacnia moje pobudzenie.

Dominic patrzy w napięciu, jego dłoń wciąż nieruchomo trzyma penisa.

- Włóż sobie palce do środka — rozkazuje.

Wsuwam więc palce w głąb mokrego zakątka, a potem wciskam je w śliską ciepłą wilgoć. Czuję je w środku, unoszę ciało i opadam z powrotem, pieprząc się palcami. Dominie bierze głęboki wdech i zaciska palce na swojej męskości. Wiem, że go drażnię do granic wytrzymałości.

- Dobrze — mówi cichym, ciężkim od pożądania głosem. — Bardzo dobrze. Podoba mi się. Chcę cię pieprzyć, zanim dojdiesz do orgazmu, którego tak pragniesz. Ale przedtem...

Wstaje z łóżka i podchodzi do szafki. Przenoszę palce z powrotem do nabrzmiałej łechtaczki i patrzę, jak otwiera szafkę i wyjmuje z niej linkę. Przynosi ją do łóżka i rozkazuje:

- Przestań i podnieś ręce nad głowę.

Wykonuję polecenie, składając ręce razem. On bierze linkę i obwiązuje mi ręce od łokci po nadgarstki, zostawiając długi koniec przy dłoniach.

- Przesuń się dalej na łóżku, plecami do wezgłowia.

Klęknij z rozstawionymi nogami.

Znów jestem posłuszna. Dominic mocuje linkę do wezgłowia, zmuszając mnie, bym się odchyliła do tyłu. Teraz ręce mam ciasno skrępowane z tyłu, uda rozchylone, a całe ciało otwarte i wyeksponowane, z kobiecością wystawioną do przodu. Szybko uświadamiam sobie, że jeśli zechcę się pochylić w przód, że bolą mnie ręce, lecz jeżeli będę im chciała ulżyć, odginając się w tył, natychmiast zaprotestują

uda. Jest tylko jedna pozycja między tymi dwiema, w której czuję się znośnie, trzymam się więc jej w miarę możliwości, podczas gdy Dominic wchodzi na łóżko i patrzy na mnie przez chwilę, najwyraźniej rozradowany moimi próbami przyjęcia jak najwygodniejszej pozycji.

- Zamierzam zlizać z ciebie cały miód — mówi ciężkim gin sem. — Ale zachowaj swoją rozkosz na później, rozumiesz?

Kiwam głową i przesuwam językiem po ustach.

- Zamknij oczy. I nie otwieraj ich.

Zaciskam zatem powieki i od razu wszystkie moje wrażenia skupiają się na tym, co mam między nogami. Wiem jedynie że już wkrótce język mojego pana obdaruje mnie najcudowniejszym dotykiem, i chcę tego tak bardzo, że niemal skomlę, Czekając, przemieszczam się lekko, by ulżyć napięciu pojawiającemu się najpierw w ramionach, potem w udach. „To nie do zniesienia”.

Mam ochotę otworzyć oczy, lecz boję się, że jeżeli to zrobię Dominic ukarze mnie mocniejszym związaniem albo jeszcze dłuższym oczekiwaniem na lizanie, a ja tak bardzo pragnę już czuć w środku jego język — tylko to może ugasić pożar, który się tam rozszalał.

Czekam więc i wtem czuję, jak jego oddech muska moje włosy trąca je delikatnie; aż mnie od tego podrzuca i wiercę się w swoich więzach. Rozchyłam szerzej uda, by go skusić, ale dopiero po dłuższej chwili czuję na wzgórku łonowym kolejny powiew oddechu. Wyrywa mi się jakby pisk i błagam:

- Dominic, prosze..

Jedyną odpowiedzią jest lekki klaps, którego dostaję w pośladek. Jeszcze mocniej zaciskam oczy w obawie, że się zapomnę i je otworzę.

Staram się być cierpliwa. "Bądź pokorna i poddana, twój pan da ci to, czego pragniesz". Ale gdy czekanie wydaje się

ciągnąć godzinami, ledwie mogę zapanować nad pożądaniem, które dodatkowo wzmacnia się pod wpływem moich ruchów, kiedy chcę nieco ulżyć napiętym mięśniom. Gdybym potrafiła trwać nieruchomo, zachowałabym cierpliwość, ale z każdym poruszeniem moja kobiecość staje się bardziej nagrzana i gotowa.

W końcu czuję leciuteńki dotyk - musnięcie koniuszka języka na samym czubku łechtaczki. Potem następuje nieco silniejszy nacisk i moje "ach" wywołane żarliwą radością z tego, że czekanie dobiega końca. Język zapuszcza się we mnie przez chwilę, szuka drogi do twardego ziarenka na szycie łechtaczki, po czym diabelsko na nim trzepocze, zostawia go i ześlizguje się w dół, sunąc wolno, jak gdyby spijał mój nektar. Kiedy dociera do mojego wejścia, bawi się w nim, lekko łaskocząc. Dominic ssie i łagodnie przygryza moje wargi, po czym zdecydowanie wciska język do środka i porusza nim na wszystkie strony. Wykręcam się to w przód, to w tył, targana silnymi wrażeniami, które pochodzą nie tylko od rozkosznych poczynań jego języka, lecz także z napięcia wywołanego więzami i z bólu przebiegającego przez moje kończyny, kiedy się zapominam i rozluźniam. Nie ma teraz powodu, żebym miała zamknięte oczy, ale w pełni doceniam ogarniającą mnie ciemność, ponieważ pomaga skupić się na odczuciach wzbudzanych w moim wnętrzu przez śliski aksamitny język Dominica.

I nagle ten język znika, a zamiast niego w moje spragnione wnętrze wdzierają się palce, podczas gdy Dominic ssie łechtaczkę, jego zęby muskają ją, a on ciągnie długo i mocno, jakby z niej czerpał ambrozię. Łechtaczka zaczyna pulsować i wibrować ze zdziwieniem stwierdzam, że moje biodra podskakują wraz z ruchami pieprzających mnie głęboko palców. Jestem coraz bliższa szczytowania, a efekt wywoływany przez linkę i napięcie mięśni sprawia, że tym

bardziej pragnę się już uwolnić.

- Pozwól mi dojść - błagam. - Muszę!

- Dojść? - Jego głos brzmi władczo i niemal szyderczo.

-Czyśbyś była jedną z tych chciwych panien, które chcą, żeby je tylko łechtać? Łechtać, aż zmarnują swoje soki, co? Nie, jeszcze nie. Najpierw cię zerżnę.

Biorę rozedrgany wdech. Nie wiem, ile jeszcze zdołam znieść bólu w mięśniach i erotycznej męki. Wciąż trzymam mocno zamknięte powieki, mając nadzieję, że wytrzymam jeszcze trochę zanim zacznę błagać o uwolnienie — w obu znaczeniach.

Teraz on jest między moimi nogami. Jego wielkie, silne, gorące ciało rozpycha moje uda jeszcze szerzej. Dominic pochyla się nad moim rozciągniętym tułowiem i domyślam się, że chwyta wezglowie łóżka, sięgając po obu bokach moich przywiązanych rąk. Jego twarda jak skala erekcja przyciska się do mnie, jądra łaskoczą moją wysuniętą do przodu kobiecość. Dominic bierze do ust płatek mojego lewego ucha, skubie go i szepcze:

- Nie poddawaj się jeszcze. Najlepsze dopiero nadejdzie.

Jego penis napiera na moje wejście, ale Dominic nie zamierza mu pomóc. Mocno trzyma rękami wezglowie, ja wciąż jest związana. Dręczy mnie tak jeszcze przez chwilę, jego koniuszek trąca moją dziurkę, ślizga się w moich sokach, ale nie może się wepchnąć.

- Proszę - błagam - proszę...

Przesuwam trochę biodra, żeby go naprowadzić do środka, a on wciąż się wyslizguje, aż jestem gotowa krzyczeć z frustracji żądy. Wtem trafia w słodki punkt i moje mięśnie otwierają się łatwością, by go przyjąć.. Wzdycham, gdy mnie wypełnia, wsuwając się aż po podstawę, jego korzeń zapuszcza się w głąb mego wzgórek. Doznaję przyływu nowych sił, krew rozgrzewa mi się ponownie, zaczynam

wypierać biodra naprzeciw jego głębokim pchnięciom. Teraz moje więzy dają coś w rodzaju oporu, który pozwala mi unosić się wyżej i wypuszczać go jeszcze dalej. Kości jego miednicy uderzają w moją łechtaczkę, doprowadzając ją do szaleństwa. Dominic, mocno wsparty o wezglowie, pozwala żebym napinała nadwerężone mięśnie, unosząc się na spotkanie jego ostrych pchnięć. Zaczynam krzyczeć przy każdym dźgnięciu, czuję, że tym razem ostatecznie zbliża się szczytowanie.

- Mogę dojść? - dyszę, a głos mi się rwie.

- Co?

- Czy mogę dojść... proszę?

- Co?

- Mogę dojść, proszę, panie? - wykrzykuję.

- Otwórz oczy.

Otwieram. On patrzy na mnie z góry, napawając się moją bezradością, moim podnieceniem, pobudzeniem, od którego wzrok mi mętnieje i wyraża rozpacz.

Pochyliła się i całuje mnie, wpychając język tak głęboko w moje usta, jak jego penis sięga w moim wnętrzu . potem odsuwa się i mówi:

- Dochodź. Zrób to dla mnie teraz.

Jak gdyby w idealnym akcie posłuszeństwa mój orgazm wybucha niczym płynny złoty wulkan, rozlewający po ciele gorąca, wręcz rozdzierającą rozkosz. Wielki ból, jaki jeszcze przed chwilą czułam w rękach i nogach, znika i przemienia się w najcudowniejszą przyjemność, która dogłębnie wstrząsa całym moim ciałem. Drgnienia stopniowo ustępują i czuję, że Dominic nabiera tempa.

Jedną ręką trzyma mnie od spodu za pupę, przez co jeszcze mocniej nadziewa mnie na penisa, po czym eksplodowuje we mnie wrzącym orgazmem. Osuwam się słabo i teraz w pełni czuję efekt działania linki. Nadwerężone mięśnie bolą. Gdy rozkosz mija, ból daje mi się we znaki i

jęczę ze skargą.

- Lepiej cię teraz odwiążę — mówi Dominic z uśmiechem. Po jego minie widzę, że jest doskonale zaspokojony.

- Tak, proszę - odpowiadam, a kiedy mnie uwalnia z ogromną ulgą opadam na łóżko.

On kładzie się tuż obok i otacza mnie ramionami. Trąca mnie nosem w kark i delikatnie całuje.

- Było wspaniale — mówi.

- Tak - szepczę w odpowiedzi, wtulając się w niego. - Warto było czekać. — Przez chwilę upajam się bliskością naszych ciał i dalekim echem orgazmu. Potem zauważam: - Nigdy przedtem nie wykorzystywałeś liny w ten sposób.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- O... Nie podobało ci się?

- Podobało. Dziwne, że takie ograniczenie ruchów może tak bardzo wzmocnić doznania.

- O to właśnie chodzi. I odniosłem wrażenie, że skutek był znakomity, jeżeli twoje zawodzenie może być jakąś miarą.

Trącam go z udawaną obrazą.

- Nie zawodziłam! Tylko... wyrażałam odczucia.

- Tak wyrażałaś odczucia, że było cię słychać w Timbuktu.

- Dominic śmieje się przy tym.

- Wciąż chcesz nade mną panować, prawda? To znaczy, nadal chcesz być dominującym partnerem, kiedy się kochamy?

Przesuwa dłonią po moim ramieniu, jakby się napawał dotykiem mojej skóry.

- Myślę, że tak. Nie wiem, czy się kiedyś zmienię pod tym względem Beth. Czy zniesiesz to, jeśli mi się nie uda?

- O, tak - odpowiadam szybko. - W porządku, jasne, że zniosę. Tylko zastanawiałam się... jak to rozwiążemy.



- Nie musisz się o to martwić, Beth. - Jego głos poważnieje. - Dużo o tym myślałem podczas naszej rozłąki i jedno wiem na pewno: kiedy będziemy się spotykać, nie zamierzam więcej używać narzędzi kary. Żadnych biczów, pałek czy batów. Nie mogę dopuścić, żeby znów z mojej winy zdarzyło się to, co przedtem. - Całuje mnie w ramię.- Wiem, że będziesz zadowolona z takiego postanowienia.

- Tak... tak, oczywiście - mówię. - Chcę tego, co cię uszczęśliwia, wiesz o tym.

- Dziękuję, kochanie, to znaczy dla mnie tak wiele... właściwie znaczy wszystko. Po tym, co się wtedy stało, nie mogę już więcej ryzykować. Jak powiedziałem, teraz mamy granice. A to jedna z nich.

Mam świadomość, że skutki tamtego biczowania omal nie doprowadziły do naszego rozstania na zawsze. Wiem, że wpędziły Dominica w emocjonalny korkociąg, gdy do niego dotarło, co zrobił. A jednak...

"Powinnam być zadowolona, że on nie zamierza już więcej próbować ze mną biczowania czy chłosty. Ale myślałam, że to ja będę wyznaczać granice".

Gdy odpływamy w miłą drzemkę, zastanawiam się, czemu, do licha, czuję się tak nieswojo...

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

**K**iedy następnego ranka przybywam do Albany, ochroniarz wpuszcza mnie do środka z twarzą zupełnie bez wyrazu jak gdyby w mieszkaniu nie rozlegało się echo głośnego krzyku. Ponieważ osobisty strażnik szefa nigdy do mnie nie przemówił przypuszczam, że i teraz nie ma powodu, by to zrobić, lecz mimo to wydaje się raczej dziwne, gdy obydwójce udajemy, że nie słyszymy wysokiego kobiecego pisku, a potem okrzyków:

„Andriej! Och, Andriej!” wydawanych z silnym rosyjskim akcentem.

Słucham ich zresztą bez emocji, jakby wszystko na świecie układało się teraz normalnie, skoro jestem pewna, że w tunelu jaskini był ze mną Dominic, nie Andriej. A ten ostatni najwyraźniej jest obecnie bardzo zajęty swoją rosyjską księżną czy jak tam należy tytułować Annę — i tak właśnie powinno być. Bardzo dobrze że tak znakomicie do siebie pasują, dla mnie liczy się czyste sumienie. A czy dosypał mi coś do drinka, czy nie... cóż, o tym wolę nie myśleć, dopóki nie skończę tej pracy. W tej chwili jestem gotowa finiszować i wynieść się stąd. Przechodzę więc obok ochroniarza, nie zwracając uwagi na strumień rosyjskich okrzyków, które dobiegają z sypialni Andrieja mimo grubych drewnianych drzwi.

„Nie trzeba być geniuszem, żeby się zorientować, co się tam dzieje”.

„Taak — odparowuje drugi głos w mojej głowie. — Walczące okręty”.

Wchodzę do biura i zastaję tam Edwarda. Ma w uszach słuchawki od iPada i kołysze się lekko, stukając palcami po klawiaturze komputera. Widząc, jak kładę torebkę na krześle naprzeciw niego nagle woła do mnie bardzo głośno:

- *Pleuritis!*

Podskakuję, wystraszona tym niespodziewanym okrzykiem.

- Co?

- Przepraszam - mówi nieco ciszej, po czym wyjmuje słuchawki z uszu i oznajmia:

- Słucham czegoś radosnego i podnoszącego na duchu, by się dostroić do ogólnej atmosfery: *Requiem* Mozarta. A powiedziałem "pleuritis"<sup>9</sup>

- To choroba, którą złapała matka Marcii. Jakiś problem z płucami. Ale już ma się lepiej i Marcia wróci do pracy w poniedziałek. A więc...-Edward wznosi oczy ku niebu, głową pokazując drzwi- skończy się dla mnie ta ostra jazda, dzięki Bogu. Robią to bez przerwy, odkąd tu przyszedłem. - Stroi do mnie miny.  
- Ta kobieta ma płuca ze stali. Zdecydowanie nie cierpi na pleuritis.

"Marcia wraca do pracy w poniedziałek". A dziś jest piątek.

Weekend za pasem. Straciłam poczucie czasu przez tę imprezę w środku tygodnia. Za to udało mi się zrobić takie postępy z kolekcją sztuki że mogę się już zastanawiać, jak rozmieścić dzieła w mieszkaniu. A to oznacza, że wykonam zadanie szybciej, niż się na początku spodziewałam. Przed oczami znów staje mi portret czytającej dziewczyny Fragonarda, emanujący czystością i spokojem. "Muszę o nią zapytać Marka. Może dziś pójdę się z nim zobaczyć".

- Czy to ci nie przeszkadza? - pyta Edward, a gdy patrzę na niego, nie rozumiejąc, o co mu chodzi, wyjaśnia: - To zawodzenie pani Strzygi, jakby sobie ćwiczyła przed dorocznym sabatem!

<sup>9</sup> Pleuritis - łacińska nazwa zapalenia opłucnej.

- No... nie. - Nie będę się z nim wdawać w dyskusje o Andrieju i Annie.

- Skoro tak... - Edward bierze słuchawki i wkłada je z powrotem do uszu. - Wróćmy więc do prawdziwej hałaśliwej balangi, czyli do *Requiem*. I miejmy nadzieję, że tych dwoje osiągnie szczyt swojej *Glorii*, zanim skończę.

Zostawiam Edwarda z jego Mozartem i skupiam się na swojej korespondencji. Wysyłam wiadomość do Marka z pytaniem czy mogłabym kiedyś wpaść do niego na rozmowę. Odpowiedź od niego przychodzi niemal natychmiast. Mark pisze, że zawsze jestem miłe widziana; w tej chwili siedzi w domu, więc mogłabym wstąpić na lunch. Właściwie miał mnie poprosić, żebym go wkrótce odwiedziła, jeśli tylko nie jestem za bardzo zajęta pracą dla Andrieja.

To aż śmieszne, że cieszę się z zapowiedzianej wizyty u Marka. Stęskniłam się za nim. Wysyłając mejl z potwierdzeniem, zauważam, że hałaśliwe odgłosy miłosne ustały. Przed oczami wyskakuje mi wizja: Andriej leży na brzuchu w ramionach Anny, obydwójce głęboko oddychają w po seksualnym rozleniwieniu. Ona przesuwa dłonią po jego głowie, mierzwiąc ciemnoblonde włosy, a jego niebieskie oczy miękną i przybierają ciemnochabrowy odcień.

Jak gdyby ktoś głaskał lwa. „Dzika bestia nigdy nie jest naprawdę poskromiona. Po prostu postanawia nie atakować. Na razie”.

Przychodzi mejl od Dominica.

*Wczorajszy wieczór był cudowny. Jesteś taka wspaniała. Nie mogę o Tobie wciąż myśleć, bo nie dokończę pracy. Mamy jednak cały weekend na zabawę... O ile nie jesteś zbyt zmęczona...*

*Nie chcę, żebyś się czuła z(obo)wiązana, ale zarezerwuj go dla mnie.*

D

Jego żart budzi we mnie wspomnienie chwil, kiedy byłam przywiązana do łóżka, a moje ciało drżało z rozkoszy. Przenika mnie nagle, bolesne pragnienie. Wysyłam odpowiedź:

*Czuję się związana na samą myśl o tym. Mój czas należy do Ciebie, podobnie jak wszystko, co moje...*

B

Staram się odsunąć na bok wspomnienia o tym, co Dominic robił ze mną poprzedniego wieczoru, i szukam w Internecie wiadomości o Fragonardzie, lecz trudno mi się skupić. po kilku minutach postanawiam pójść do kuchni po kawę. Proponuję Edwardowi, że też mu przyniosę. Mam nadzieję, że Sri nie ma w pobliżu. Wiem już doskonale, gdzie stoi kawa i jak się ją parzy: nie chcę, żeby Sri mnie obsugiwała, na pewno i tak ma mnóstwo pracy. Cieszę się, widząc, że kuchnia jest pusta. Nastawiam ekspres, tak jak to wcześniej podpatrzyłam u Sri. Stoję tyłem do drzwi, toteż nie zauważam, gdy ktoś wchodzi. Wtem słyszę głos:

- Starczy jeszcze dla dwojga?

Odwracam się i widzę w wejściu Andrieja. Ma na sobie ciemnoniebieski kaszmirowy szlafrok, od którego jego oczy wyglądają niemal jak turkusowe.

- Oczywiście — odpowiadam uprzejmie. - Nastawiłam cały dzbanek na wypadek, gdyby znaleźli się chętni. Będzie gotowa za chwilę.

Podchodzi do mnie, bose stopy stąpają bezgłośnie po drewnianej podłodze. Uświadamiam sobie, że nie widziałam go od momentu, gdy rankiem wróciliśmy do Albany po imprezie, zatem nie spotkałam go po tym, kiedy odkryłam, że mógł mi podać narkotyk na przyjęciu i potem uprawiać ze mną mocno podkreślony seks. „Nic dziwnego, że czuję się nieco niezręcznie”. Choć teraz jestem pewna, że to nie był seks z nim, nie opuszcza mnie podejrzliwość ani uraza związane z tamtym drinkiem.

- Jak ci idzie w pracy? - pyta z uśmiechem. - Nie mogę się doczekać od ciebie nowin. Nie widzieliśmy się ostatnio. Brakowało mi tego.

- Wszystko w porządku - odpowiadam sztywno, bez uśmiechu - Nic, co wymagałoby raportu.

- Ach. — Najwyraźniej wyczuwa moją postawę, ponieważ jego oczy stają się chłodne, a uśmiech niknie. - Wciąż to samo a ja potrzebuję raportu. Pierwsza rzecz w poniedziałek to raport.

- Oczywiście. — Odwracam się w stronę kawy, dzbanek jest już pełny. Sięgam do szafki po dwie filiżanki.

- Nie musisz się denerwować - mówi cicho.

- O co ci chodzi?

- Nie masz powodu do zazdrości. O Annę. Jest moją dobrą przyjaciółką i od czasu do czasu pomaga mi rozładować trochę napięcia, ale to nic poważnego.

Biorę ostry wdech. „On naprawdę myśli, że jestem zazdrosna. Jak, do licha, powstał mu w głowie ten pomysł?”

Andriej ciągnie dalej:

- Anna ma namiętną naturę... Zresztą przypuszczalnie miałaś okazję usłyszeć. Ta kobieta niczego w sobie nie tłumi.

Przepraszam jeśli to wprawia cię w zakłopotanie. Odprawię ją stąd. - Wyciąga rękę i opiera ją o blat koło mojej. Dodaje cicho: — Gdybyśmy ty i ja mieli... być razem... cóż, ona przejdzie do historii. Anna zrozumie, nie zmartwi jej to. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Jego słowa rozpalają we mnie gniew. Obracam się na pięcie.

- Andriej, wiem, że ludzie są zazwyczaj zbyt przerażeni, żeby ci powiedzieć, co naprawdę myślą, ale muszę zaznaczyć, że jeżeli sądzisz, że usycham tu z miłości do ciebie i wypłakuję sobie oczy, słysząc, jak się zabawiasz z Anną, jesteś w grubym błędzie. Nie kocham cię i nigdy nie zechcę z tobą być, więc nie ma jeszcze powodów, by wykopywać Annę z łóżka!

Jego oczy ciskają błyskawice, kiedy przyjmuje moją przydługą wypowiedź.

- Rozumiem - mówi spokojnym, chłodnym tonem. - Być może coś źle zinterpretowałem. Odniosłem wrażenie, że staniemy się sobie... bliscy...po imprezie. Najwyraźniej to był błąd.

- Oczywiście, że tak. Mówiłam ci, mam chłopaka. A poza tym miła kolacja i niezobowiązujący flirt nie czynią z nas pary!

- Daj spokój, nie spodziewaj się, że uwierzę w chłopaka, którego imienia nie umiesz sobie przypomnieć. No i było między nami coś więcej, to połączenie...

Ja jednak w gniewie ciągnę dalej, nie słuchając go. Cierpiałam przez dwa dni przez to, co zrobił, przez poczucie winy i strach, którego był przyczyną. Teraz to wszystko wypływa ze mnie:

- Ale teraz koniec z tym, Andriej, bo... - Ogarnia mnie wściekłość, czuję, że tracę panowanie nad sobą. - Próbując mnie naćpać, też mnie sobie nie zjednasz! Czy masz chociaż pojęcie, jakie to było niebezpieczne? Nie wspominając o tym, że niezgodne z prawem!

Oczy mu błyszczą, cały nieruchomieje.

- Co?

- Słyszałeś! Wiem, co zrobiłeś na przyjęciu, dałeś mi ten drink, ten koktajl. Naszpikowany prochami dla tych, co to chcą sobie odlecieć, z halucynacjami i urwaniem filmu gratis.

Andriej wlepia we mnie wzrok, jego twarz nic nie wyraża.

- Lepiej dobrze to sobie przemyśl, zanim mnie oskarżysz o coś takiego - Jego głos jest niski i twardy jak stal.

- Będziesz zaprzeczał? - odparowuję, czując, że puszczają hamulce. Już go wyzwałam do walki, teraz nie ma odwrotu. Myśl o tym, że pracodawca, człowiek, któremu się ufa, zrobił coś tak okropnego, sprawia, że czuję się zdradzona i zraniona. Andriej ma szczęście, że konsekwencje nie były gorsze, ale przecież mogły być. — Powiedzmy, że sam niczego mi nie dosypałeś, ale czy na prawdę oczekujesz, że uwierzę w nieszkodliwość specjału tego lokalu? Pomyślę, że to domowej roboty koktajl mleczny? Ty i Kitty Gould najwyraźniej jesteście starymi znajomymi, często bywasz na jej

milutkich imprezkach. Musisz wiedzieć, jak to działa.

- Nie wiem, o czym ty, do diabła, mówisz. - Andriej wygląda teraz na rozgniewanego. Usta zaciska mocno, oczy ma zimne jak lód. - Specjalność lokalu nie zawiera żadnych narkotyków. Nie ma w niej nawet alkoholu. To bezalkoholowa wersja Sea Breeze. Właśnie dlatego ci ją dałem. Widziałem, że już dość wypitaś tamtego wieczoru.

Wątek mi się urywa. Przez chwilę gapię się tylko na niego, ale w końcu udaje mi się wykrztusić:

- Co powiedziałaś?

- Słyszałaś. Jeśli chcesz, możesz sama zadzwonić do Kitty Gould i zapytać. Potwierdzi, że drink jest bezalkoholowy i wolny od narkotyków.

W mojej głowie panuje teraz wielki zamęt. Pamiętam słodki niebudzący podejrzeń smak napoju. Może Andriej ma rację i to był tylko sok. Czy tak straszliwie, tak okropnie się pomyliłam? „O Boże, co ja zrobiłam i powiedziałam?”. Ogarnia mnie strach. Źle go oceniłam... Czyżby? „Byłam pod wpływem narkotyku tego jestem pewna. Nigdy w życiu się tak jeszcze nie czułam przenigdy. Jeżeli serwowany drink jest czysty, to znaczy, że on mnie okłamuje. Sam musiał mi czegoś dosypać”.

Andriej podchodzi jeszcze bliżej i czuję piżmowy zapach jego wody kolońskiej zmieszany z ciepłem ciała po seksie. Wywiera na mnie silne wrażenie, uderza do głowy, ale staram się to ignorować. Jego spojrzenie uważnie bada moją twarz.

- Widzę, że mi nie wierzysz. Nie wiem, dlaczego uznałaś, że byłaś pod wpływem prochów. Myślę, że pomyliłaś to wrażenie z efektem jaki wywiera szampan zmieszany z silnym martini po dużej ilości wina wypitego do kolacji. Byłaś pijana, Beth. Nigdy bym cię nie skrzywdził i czuję się głęboko zraniony, jeżeli sądzisz, że nadużyłbym twojego zaufania w ten sposób. - Patrzy mi badawczo w oczy. Przeszywające morskoniebieskie spojrzenie ma wręcz hipnotyzujące działanie. - A więc?



Brzmi tak przekonująco, tak nieodparcie. Coś mi w środku podpowiada, żebym mu nie ufała, ale inna część mnie już mu uwierzyła. "Nic dziwnego, że ten człowiek odnosi w życiu wielkie sukcesy. Ma niewiarygodną moc oddziaływania".

- Widzę, że nie chcesz mi wierzyć, a ja naprawdę bym cię nie skrzywdził - mruczy, zbliżając się jeszcze bardziej. Świadomość, że od jego nagiego ciała dzieli mnie tylko cienka warstwa kaszmiru wywołuje lekki zawrót głowy. Jest taki wysoki, barczysty i stoi tak blisko. Jego zapach wypełnia moje nozdrza, a ciepło jego skóry wydaje się niemal pieścić moje zmysły. - Zaufaj swojemu odczuciu - mówi cicho. - Wiesz, że wszystko dzieje się w twoim życiu z twojej własnej woli, nie inaczej... nie zaprzeczaj. Nie opieraj się temu, co wie twoje serce, Czuję to. I wiem, że ty też czujesz...

Jest teraz tuż przy mnie. Serce mi bije pośpiesznie, klatka piersiowa unosi się i opada szybciej niż normalnie. Odpowiadam na jego bliskość, zupełnie tego nie pragnąć, niemal automatycznie. Oszalałam na siłę jego męskiego ciała i potęgę osobowości.

Andriej wolno pochyla głowę, tak że jego twarz niemal dotyka mojej, i wiem, że tylko chwila dzieli nas od pocałunku. Mój oddech jeszcze bardziej przyśpiesza. Chcę stawić opór, lecz jestem jak skamieniała. Przynajmniej tak mi się wydaje, że chcę się opierać... W mojej głowie nie ma już nic prócz jego bliskości i tego, jak moje ciało bezwiednie zaczyna drżeć w odpowiedzi.

- Andriej, gdzie ta kawa? Robisz ją całe wieki!

Do kuchni wdziera się głos ze zdecydowanie rosyjskim akcentem. Potrząsam głową, jak gdyby budząc się z marzeń na jawie. Kiedy próbuję sobie uświadomić, co się przed chwilą działo Andriej odwraca się do drzwi, w których stoi Anna w swojej czerwonej jedwabnej podomce, z brwiami uniesionymi władczo i z podejrzliwością na twarzy.

Andriej odzywa się do niej spokojnym tonem zwierzchnika.

- Zaraz ją przyniosę, Anno. Wracaj do sypialni.

Ona ociąga się przez chwilę, spogląda najpierw na mnie,

potem na Andrieja, wyraźnie niechętna, by nas zostawić razem ale nie ma odwagi zlekceważyć jego polecenia.

Zdenerwowana odwraca się na pięcie i wychodzi.

Jestem jej wdzięczna. Kiedy się pojawiła, skorzystałam z okazji żeby dość do siebie. Przeraza mnie to, że niemal mu uległam ale lękiem napawa mnie również Andriej. „Co jest z tym człowiekiem? Jego arogancja nie ma granic. Mimo że go właśnie oskarżyłam o doprowadzenie mojego drinka, on wciąż myśli, że pobiegnę tam, gdzie mu się spodoba”. Ale to prawie zadziałało. Gdyby jego usta dotknęły moich, nie wiem, co bym zrobiła, i to mnie teraz zawstydza. Gdzie się podziało moje opanowanie?

„Za nic nie chciałam zdradzić Dominica i oto, co wyprawiam! Nigdy tego nie zrobię. Tak jak on nie zdradziłby mnie”

Ze złości na samą siebie oblewam się rumieńcem i szybko zbieram się do wyjścia.

- Nie dbam o to, co ona myśli — mówi Andriej z natarczywością w głosie. — I ty też nie powinnaś.

Odwracam się do niego.

- Nie dociera do ciebie, prawda? — odzywam się twardo. - Nie jestem zainteresowana. Sypiaj sobie z Anną, bierz z nią ślub, co mnie to obchodzi? Po prostu zostaw mnie w spokoju. Nasze stosunki są ściśle zawodowe, rozumiesz? Kiedy skończę tę pracę wyjdę stąd i nie wrócę. Nie mogę się już doczekać. - Odwracam się i nalewam kawę z takim rozmachem, że rozpryskuje się po blacie. - Przepraszam, jeśli cię niesprawiedliwie oskarżyłam, ale fakty wyraźnie przemawiają za tym, że coś nieświadomie zażyłam. A teraz, jeżeli pozwolisz, zamierzam wrócić do pracy.

Przeciskam się obok niego, nie zwracając uwagi na jego gniewną minę i wychodzę, a jego spojrzenie pali mnie w plecy.

Wchodząc do gabinetu, trzęsę się cała z nadmiaru adrenaliny. Ciesze się, że wyrzuciłam z siebie, co mnie gryzło, ale też jestem przerażona. Właśnie rozmówiłam się z Andriejem Dubrowskim w

sposób na jaki nikt by się nie odważył. Przynajmniej nikt, kto sobie ceni luksusowe życie oraz niepołamane ręce i nogi, nie wspominając o możliwości utraty pracy.

"A niech mnie zwolni. Mam to gdzieś. Nie zgodzę się na takie traktowanie"

Jakiś głos szepcze we mnie: „Takie traktowanie? Przecież sama omal nie pozwoliłaś, żeby cię pocałował”.

Nie podoba mi się ten głos ani trochę. Nie słucham go. Wyłączam. To Andriej jest tutaj draniem, kłamcą i wyzyskiwaczem, sypia z jedną kobietą, a jednocześnie podrywa drugą, taką, króra - tak się składa — jest tym zupełnie niezainteresowana, a na dodatek to jego pracownica. Moim zdaniem wszystko to jest bardzo żałosne.

W porze lunchu z wielką ulgą uciekam z Albany. Dzień jest pogodny, powietrze rześkie. Słońce świeci w przygaszony, jesienny sposób, świat jest skąpany w świetle, a ostry powiew chłodzi i dodaje energii. Idąc ulicą Piccadilly, zauważam, że drzewa w Green Parku zaczynają brązowieć, tu i tam pojawiają się sterty opadłych liści. Turyści siedzący w otwartych piętrowych autobusach są porządnie opatuleni w ciepłe kurtki i szale. Mijam Park Lane, a potem Hyde Park Corner i zmierzam do Belgrave Square.

Tutejsze domy to okazałe białe pałace z kolumnienkami i balkonami oraz wystawnymi wejściami. Na wielu łopoczą flagi - obecnie mieszczą się w nich ambasady. Oddycham głęboko, starając się odzyskać nieco spokoju w całym tym emocjonalnym zamęt. Właśnie teraz, gdy związek z Dominikiem zaczyna wkraczać na równe tory, wokół mnie akurat musi się rozwijać dodatkowy dramat. Jestem pewna, że kiedy tylko skończę pracę u Dubrowskiego wszystko się unormuje.

Ale... Wiem, że mimo wczorajszego odurzającego seksu martwię się tym, co się dzieje z Dominikiem. Staram się tego nie roztrząsać, mówię sobie, że weekend rozwiąże wszelkie problemy. Nasza rozłąka trwała bardzo długo, a nastąpiła tuż po kryzysie w

związku. Nic dziwnego, że musi minąć trochę czasu, zanim się wszystko ułoży. Najważniejsze, że się wzajemnie kochamy i że doszliśmy do zgody.

Z determinacją odsuwam od siebie wspomnienie tego jak moje ciało zdradziecko zareagowało na Andrieja. Jeśli o mnie chodzi, to się nie wydarzyło. Być może nigdy nie dowiem się prawdy o tym, czy potraktowano mnie narkotykiem, czy nie ale teraz to nie ma znaczenia. W tunelu byłam z Dominikiem. Chwytam się tego faktu niczym ostatniej deski ratunku. Lunch z Markiem jest jak powrót do cywilizacji z pola bitwy. W jego domu panuje niebiański spokój, a gust i maniere właściciela są dla mnie prawdziwą opoką.

Jemy sałatkę nicejską, popijając bardzo zimnym winem sancerre. Przy posiłku opowiadam o swojej pracy. Nie wprowadzam Marka w intymne szczegóły zdarzeń w Albany ani nie wspominam mu o imprezie czy obecności Anny, ale mówię o dziełach, które odkryłam, i o moich pomysłach na ich wyeksponowanie. Mark słucha i komentuje. Ma znakomitą pamięć, potrafi sobie przypomnieć wszystko, co kiedyś kupił dla Andrieja.

Gdy jemy sorbet cytrynowy z małymi biszkopczkami, opisuję mu obraz Fragonarda, który zrobił na mnie takie wrażenie. Przy okazji, zerkając na przepyszne, pięknie podane smakołyki, którymi się raczę, myślę o tym, jak radykalnie zmieniło się moje życie w ciągu ostatnich miesięcy. Na początku roku byłam jeszcze kelnerką w moim rodzinnym miasteczku, nie miałam pojęcia, co szykuje dla mnie los. Wolny czas spędzałam leniwie ze swoim chłopakiem i myślałam, że go kocham, podczas gdy on wcale mnie nie doceniał. Czułam się zdruzgotana, kiedy odkryłam, że mnie oszukuje lecz teraz jestem za to wdzięczna. Gdyby nie jego zdrada dziś siedziałabym w pięknym domu w dzielnicy Belveria i dyskutowała z uznanym ekspertem o Fragonardzie? Czy miałabym wymarzoną pracę i mężczyznę, którego warto obdażyć

prawdziwą miłością? Niezbyt prawdopodobne. Pewnie nadal podawałabym klientom krewetkowe sałatki i kubki herbaty, i po pracy smażyła prązynki dla Adama. „Mało brakowało, żebym utknęła w tamtym świątku!”. Moje życie zrobiło kilka udanych zakrętów i bardzo się z tego cieszę.

Gdy kończę opowieść o swoim znalezisku i dzielę się z Markiem moim entuzjazmem, on przytakuje.

- Tak - mówi. - Znam to dzieło. Myślę, że będzie świetnym wyborem i zrobi na Andrieju duże wrażenie. Ma on szczególną słabość do Francji, co nie dziwi, jeśli się weźmie pod uwagę historię jego kraju. Rosyjska arystokracja szczególnie gustowała we francuskim stylu i manierach, a żony współczesnych oligarchów swoją zamożność i gusty manifestują, paradując w kreacjach od Chanel i Givenchy'ego.

- Szkoda, że nie możemy zatrzymać tego obrazu tutaj — mówię - Cudownie wyglądałby w twoim salonie.

- Dzięki Bogu, mam tutaj aż nadto przepięknych dzieł sztuki ale wiem, jak trudno jest rozstać się z czymś, co się pokochało. A jednak marszand musi się nauczyć wypuszczania takich cudów z rąk. Myślę, że Andriejowi spodoba się twój wybór. — Mark znowu się do mnie uśmiecha. Czy to moja wyobraźnia, czy ostatnio wyszczupłał? Chyba faktycznie trochę, na twarzy. Poza tym wygląda tak samo jak przedtem, może jest nieco zmęczony. -  
Czekam na twój powrót, Beth.

- Nie mogę się go doczekać — mówię szczerze.

- Nie bawisz się tam dobrze?

- Praca jest świetna, ale obracanie się w tych kręgach to jak przebywanie w mateczniku grubej zwierzyny. Nigdy nie wiem czy nie stanę się czyimś obiadem.

Mark śmieje się.

- Będzie dobrze. Radzisz sobie znakomicie. Jesteś na tyle silna by stawić im wszystkim czoło, choć może teraz sobie tego nie uświadamiasz.

Też się śmieję i myślę: „Oby miał rację. Coś mi mówi, że będę musiała wykrzesać z siebie nadzwyczajne siły”.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W piątek wieczorem tak się cieszę z nadchodzącego weekendu, że prawie nie mam za złe Dominicowi, kiedy mnie zawiadamia mejlem, że dziś będzie do późna zajęty. Bądź co bądź, mamy przed sobą prawie cały wspólny weekend, a ja jestem wyczerpana po zdarzeniach mijającego tygodnia. Gdy Laura proponuje spokojny wieczór w domu z tajskim jedzeniem na wynos, trudno mi się oprzeć tej przyjemnej perspektywie. To prawdziwa ulga, że mogę przestać myśleć o możliwych następstwach mojej rozmowy z Andriejem i o wszystkim innym, co mnie gnębi. Cieszę się tymi chwilami spędzonymi z Laurą -po prostu dwie dziewczyny w spodniach od piżamy i wygodnych bluzach zajadające makaron i ryczące ze śmiechu przy filmie, który sobie puściły. Kiedy Laura pyta, jak mi leci, nie wdaję się w szczegóły, tylko zapewniam ją, że jestem szczęśliwa, bo Dominic wrócił, i ostrzegam, że nie będzie mnie w domu prawie przez cały weekend.

- A ten twój artystyczny popis skończy się w przyszłym tygodniu?— pyta.

Kiwam głową.

- Taa. Chyba się nie doczekam. Dość się napatrzyłam na życie milionerów, wystarczy mi na najbliższe dziesięć lat.

- Daj spokój - droczy się ze mną. — Kiedy Dominic porwie się do siebie, będziesz się pławić w diamentach i kąpać w oślim mleku.

- Nie, dziękuję! - odparowuję i rzucam w nią poduszką, przed którą oczywiście robi unik. - To naprawdę nie dla mnie. Domek na wsi, ogródek i normalne szczęście, oto czego chcę.

- Nie wierzę — odpowiada Laura. - Jesteś ambitna i lubisz wyzwania. Może ci się wydaje, że chcesz domowego zacisza i przytulności w życiu, ale wkrótce znienawidziłabyś ten spokój.

Jesteś stworzona do przygody, Beth. Pamiętasz, jak wróciłaś z Chorwacji? Byłaś taka podekscytowana! Wybacz, ale twoje marzenie o zaszcyciu się gdzieś z daleka od świata wydaje mi się trochę nieprzekonujące.

- Może masz rację — mówię. — Ale wszyscy potrzebujemy marzeń, w które można uciec, więc póki co zachowam swoją wizję strzechy i sztachetowego płotu. - Rozmyślałam przez chwilę.

Właściwie w mojej fantazji mam i piękną chatkę, i mieszkanie w Londynie, i drugie w Paryżu, i jeszcze jedno w Nowym Jorku.

- Nowy Jork! - wzdycha Laura. — Chciałabym kiedyś tam pojechać. To moje odwieczne marzenie. Empire State, Central Park Fifth Avenue, metro, żółte taksówki...

- Met, Frick, MoMA<sup>10</sup> — wyliczam tęsknie. — Tyle niesamowitych dzieł do obejrzenia. I chciałabym wypić koktajl w którymś z tych szykownych hoteli, o których rozpisują się kolorowe magazyny.

Laura unosi znad jedzenia pałeczki w nagłym natchnieniu.

- Hej, powinnyśmy to zrobić. Jedźmy razem do Nowego Jorku! — Oczy jej błyszczą z podekscytowania. — Mogłabym spotkać jakiegoś wspaniałego faceta z loftem albo innym modnym gniazdkiem i zamieszkać tam z nim. Założylibyśmy magazyn, coś zupełnie nowego, wpływowego, a ja porzuciłabym konsulting i rozpoczęła pełne blasku życie na literackiej scenie Nowego Jorku.

---

<sup>10</sup> Metropolitan Museum of Art, Frick Collection, Museum of Modern Art (MoMA) - wielkie nowojorskie galerie sztuki



- Brzmi fantastycznie. - Rozpromieniłam się na jej propozycję. - Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego nie zostałam dziennikarką, jak zawsze chciałam.

Laura przez chwilę błądzi w swojej fantazji, po czym wraca do rzeczywistości. Wzrusza ramionami i grzebie pałeczką w miseczce z tajskim obiadem.

- W poradni zawodowej powiedziano mi, że prasa umiera i tylko dołączę do rzeszy bezrobotnych dziennikarzy. Tato z koła stwierdził, że pracując w doradztwie biznesowym, szybko spłcę studenckie kredyty i znajdę się na drabinie prowadzącej wyżej. Więc poszłam w tę stronę. - Rzuca mi spojrzenie z nieznacznym śladem zazdrości. - Teraz to ty masz pełną blasku pracę.

Czuję nagły przyływ smutku, widząc, jak marzenia mogą się rozwijać, jeżeli zabraknie zachęty. Nachylam się ku niej.

- Zróbmy to. Lećmy razem do Nowego Jorku. Może tuż przed Bożym Narodzeniem, żeby zobaczyć świąteczne dekoracje u Bloomingdale'a<sup>11</sup>? Taki babski weekendowy wypad. Co ty na to?

Twarz Laury znów się rozjaśnia.

- Mówisz poważnie?

- Jasne, że tak! Andriej dobrze mi płaci za pracę, wydajmy to na wycieczkę i naprawdę dobry hotel, żeby zobaczyć, jak się bawią bogaci.

- Byłoby cudownie! - Uśmiecha się do mnie szeroko. - Panno Villiers, umowa stoi.

- Świetnie. A teraz chcesz jeszcze makaronu?

Dzień jest chłodny i szary. Ciepłe promienie słońca i błękitne niebo gdzieś zniknęły. Pora wygrzebać z szafy grubsze ubrania. Wkładam więc koszulkę bez rękawów, a na nią miękki popielaty

---

<sup>11</sup> Bloomingdale's - sieć domów towarowych dla zamożnych klientów. Największy sklep mieści się w Nowym Jorku na Manhattanie.

węlniany sweter z Fair Isle, do tego ciemnopopielatą spódniczkę mini, rajstopy i wysokie buty. Dodaję nieco koloru: zielony I śliwkowy kapelusz z wąskim rondem. Tak ubrana wyruszam na spotkanie z Dominikiem.

Z naszego mieszkania w East London nie jest daleko do Brought. Przemierzając Tower Bridge, spoglądam w górę i w dół Tamizy. Widzę stąd Tower of London, niemal tysiącletnią twierdzę o białych prostopadłościennych wieżach, w dzisiejszych czasach przypominających budowle z klocków Lego; dalej ogromną kopułę katedry św. Pawła, zwieńczoną złotym, błyszczącym krzyżem, komin galerii Tate Modern, wielkie koło London Eye I mnóstwo innych charakterystycznych obiektów Londynu

Po zejściu z mostu podążam brzegiem rzeki, mijając ratusz i teatr Globe oraz Tate Modern. Następnie idę pod Blackfriars Bridge, a myśl o „czarnych braciach”, od których pochodzi nazwa mostu, od razu budzi wspomnienie klasztoru w Chorwacji (jakże odległy w czasie wydaje się teraz). Dalej zmierzam na London Bridge, gdzie Dominic czeka na mnie przy katedrze w Southwark. Wygląda wspanialej niż kiedykolwiek w ciemno zielonym pasiastym swetrze, dzinsach, wysokich butach i ciemnoniebieskim kaszmirowym dzierganym szalu. Te barwy wydobywają w jego oczach orzechowy odcień, zazwyczaj zagubiony w brunatnej głębi, a ciemnym włosom przydają kasztanowych blasków.

Stojąc po drugiej stronie ulicy, przez chwilę podziwiam go gdy tak czeka na mnie, nieświadomy mojej obecności. Potem zapala się zielone światło, przechodzę przez ulicę i Dominic dostrzega mnie. Jego twarz od razu rozjaśnia się w wielkim uśmiechu, ramiona otwierają się na moje powitanie.

- Cześć, piękna - mówi Dominic, tuląc mnie mocno. - Wyglądasz tak apetycznie, że chciałbym cię schrupać. - Odsuwa się i patrzy na mnie z wyraźną przyjemnością.- Hmm jesień ci jeszcze bardziej niż lato. Mięknę na widok minispódniczki i

wysokich butów. Powinienem być młody w latach sześćdziesiątych.

- Wtedy rozminęlibyśmy się... Oooch, miałbyś teraz jakieś pięćdziesiąt lat? - Całuję go uszczęśliwiona. Wyczuwam smak kawy i pasty do zębów. — Jakie mamy plany na dziś?

- Pomyślałem, że moglibyśmy zerknąć na to miejsce. - Wskazuje gestem za siebie, na katedrę. — A potem zrobić zakupy spożywcze na tamtym targu. - Oczyma wyraźnie już widzę stoiska, czuję smakowite zapachy. — Zaopatrują się tam smakosze — ciągnie dalej Dominic. - Możemy więc kupić coś na obiad, a po zakupach pospacerować, zobaczyć, gdzie nas nogi poniosą, i wrócić do domu.

- Brzmi cudownie. - Uśmiecham się i biorę go za rękę. „Oto prawdziwe szczęście. Jesteśmy zwyczajną parą, spędzamy razem uroczą sobotę, tylko we dwoje. Choć oczywiście nikt inny nie dorównuje nam szczęściem”.

Schodzimy z mostu na katedralny skwer, gdzie ludzie siedzą przy kawie, a dzieci bawią się wśród niskich murów. Wchodzimy do katedry, oglądamy wnętrze i chłonimy atmosferę. Są tutaj groby znanych osób, w tym Johna Gowera<sup>12</sup>, a także witraże przedstawiające postacie ze sztuk Szekspirowskich, które odgrywano niedaleko stąd, a sam mistrz przypuszczalnie przychodził do katedry na nabożeństwa. Aż mnie przeszywa dreszcz, gdy sobie wyobrażam wielkiego dramaturga siedzącego tu, wśród tych samych kamieni, łuków i okien. Próbujemy z Dominikiem rozpoznawać jego bohaterów, lecz nie ze wszystkimi nam się to udaje.

Potem wychodzimy na zewnątrz i zostawiwszy za sobą dziedziniec katedry, zmierzamy na targowisko usytuowane po drugiej

---

<sup>12</sup> John Gower (ok. 1330-1408) - późnośredniowieczny angielski poeta, autor m.in. *Confessio Amantis*, „wyznań kochanka”.

stronie ulicy. To miejsce to prawdziwa uczta dla zmysłów.

Gdziekolwiek spojrzę, widzę coś apetycznego: stopy białego i żółtego sera, beczułki z oliwkami, mięso, owoce, warzywa, chleb i ciasta, słodczyce, delikatesy z całego świata. Są tu stoiska z czekoladą z rybami i owocami morza, z drobiem, wykrojonymi porcjami wołowiny i wieprzowiny oraz z upolowaną dziczyzną. Na innych sprzedaje się wino w butelkach albo antałkach, można też kupić grzane wino w papierowym kubku, a także podgrzany korzenny cydr z goździkami i cynamonem, dosłodzony miodem. Kuszą stoiska z kawą, pączkami i naleśnikami, jedne z wypiekami bezglutenowymi, inne z organicznymi jajkami.

Uwagę zwracają produkty do zjedzenia na miejscu: hamburgery i bekon skwierczący na gorącym talerzu, gotowy, żeby go położyć na bułce i posmarować keczupem. Można dostać *paelle* - niewiarygodnie aromatyczny żółty ryż wymieszany ze smaczными kaskami - a także falafel w chlebku pita i klopsy w zawieszonym sosie podawane ze spaghetti. Tuż obok sprzedają gęstą, pożywną zupę, rybę z frytkami, ostro przyprawione steki z dziczyzny w brązowym chlebie, miękkie tortille wypełnione grillowanym mięsem kurczaka, rukolą i majonezem oraz naleśniki z lodami i *churros* — pyszne hiszpańskie podłużne ciastka, które macza się w czekoladowym sosie. Wszystko jest gotowe do zjedzenia plastikowym widelcem czy łyżką albo zatłuszczonymi, lepkiemi od soli lub cukru palcami.

Buszujemy wśród stoisk do woli, zatrzymując się tu i tam, żeby skosztować serów, wypieków, oliwy czy czegokolwiek innego z oferowanych produktów, aż w końcu nie mamy już na nic więcej ochoty. Nie możemy się jednak oprzeć pieczonemu prosięciu! kupujemy więc mięciutkie bułki pełne wieprzowiny rozpływającej się w jabłkowym sosie. Obladowani zakupami, z torbami pełnymi pyszności, które zamierzamy dziś ugotować, wracamy na katedralny skwer.

- Cudownie - mówię do Dominica, gdy przysiadamy na murku w jesiennym słońcu, stawiając zakupy na ziemi. Wieprzowina jest słodka, znakomita w smaku.

- Wiem - odpowiada. Ma uszczęśliwioną minę, a lekki wiatr rozwiewa jego ciemne włosy. - W takie właśnie dni kocham Londyn bardziej niż jakiegokolwiek inne miejsce. Tak się cieszę, że tu wróciłem i jestem z tobą. - Przygląda mi się nieco baczniej. - A przy okazji, masz sos jabłkowy na brodzie. Tu... pozwól, że wytrę - Ociera kroplę palcem, po czym całuje mnie.

- Nie mogę sobie wyobrazić większego szczęścia - wzdycham. - Żeby tak było zawsze.

Dominic poważnieje na chwilę.

- Wiesz co, Beth, naprawdę nigdy nie czułem się szczęśliwszy- Teraz wiem to na pewno. Doznałem szoku, niemal zbyt wielkiego do zniesienia, gdy sobie uświadomiłem, co do ciebie czuję, bo do tej pory nikt inny tak na mnie nie działał. Myślę, że to było moim problemem: nikt mnie nigdy nie kochał we właściwy sposób. Dlatego wszystko tak mi się mieszało w głowie, sprawy związane z seksem... Nie było w nich miejsca na miłość, nic z tych rzeczy, które czuję do ciebie.

- Wow. - Odczuwam jednocześnie pokorę i dziwny dreszcz. - Ja... cieszę się, że wzbudziłam w tobie takie uczucia. - Te słowa brzmią nieodpowiednio, ale Dominic najwyraźniej rozumie, że są najzupełniej szczerze i że jego wyznanie poruszyło mnie do głębi.

- Naprawdę obudziłaś we mnie uczucia. - Bierze mnie za rękę. - Nie chcę ich stracić. Za nic.

Patrzemy sobie w oczy, odczytując w nich obietnicę tego, co się wydarzy wieczorem, a potem - jeśli dobrze pójdzie - również następnego wieczoru i następnego. Chyba do nas obojga w tym samym momencie dociera, że przez całą resztę życia możemy się czuć tak szczęśliwi, toteż - mimo bułek, tłustych palców i kropel sosu - nie możemy się oprzeć impulsowi i ściskamy się mocno oraz śmiejemy ze szczęścia, które nas przepęlnia.

„To jest miłość. Normalność. Myślę, że najgorsze mamy za sobą. Teraz może być już tylko lepiej”.

Kłęczę na podłodze w buduarze. Ręce mam ciasno związane z tyłu, a kiedy lekko pociągam, by sprawdzić siłę więzów, że okazują się mocno zaciśnięte. Nie mogę przesunąć nadgarstków nawet o centymetr. Choć teraz jestem mniej odsłonięta niż poprzednio, czuję się bardziej bezbronna. Trzepocze się we mnie strach, ale staram się go przygasić, oddychając spokojnie i myśląc: „On nie zrobiłby mi prawdziwej krzywdy. Chce, żebym się wykazała posłuszeństwem”.

Ta myśl pociesza mnie, ponieważ kocham Dominica, mojego pana, i chcę mu ofiarować swoje ciało, by robił z nim, co ko sprawia mu przyjemność. W ten sposób udowodnię mu swoją miłość, a on nagrodzi mnie nieopisaną rozkoszą.

Nic nie widzę - oczy mam przewiązane jedwabną przepaską. Mam też na sobie coś w rodzaju upręży zrobionej z liny, którą owinął mnie pod biustem i przez piersi, tak że sterczą ku górze. Dominic zrobił to wszystko szybko i zręcznie, biorąc mnie niemal z zaskoczenia. teraz kłęczę tutaj i czekam, niepewna tego, co i kiedy chce ze mną zrobić. Wiem tylko, że przygotowanie mnie do tego momentu sprawiło mu ogromną przyjemność, delikatnie gładził moją skórę, przesuwał po niej liną, nakłaniał, żebym ją pieściła, lizala i całowała. Gdy zaczął mnie wiązać, pstryknął lekko w moje sutki i przesunął po nich liną, by jej przyjemną szorstkością pobudzić delikatne zakończenia nerwowe. I niemal jakby przypadkowo przeciągnął nią po mojej kobiecości, przekładał mi ją pomiędzy nogami, tak że czułam, jak sunie po mnie niczym niekończący się wąski wąż. Ten pełznący ruch sprawił, że nabrzmiałam pożądaniem, moja krew odpowiedziała żywo. A tymczasem Dominic skubał mnie w kark i ramiona, przyprowadzając wręcz o drżenie z podniecenia. Potem, gdy uprząż już była gotowa, związał mi ręce i zauważył:

- Wyglądasz trochę inaczej niż dawniej. Bardziej wzmocniona, wysportowana.

- Chodziłam na kick-boxing.

- To dobrze. Przyda ci się więcej siły do rzeczy, z którymi chciałbym cię zapoznać.

Teraz siedzę na piętach i czekam, niespokojna. Ile razy pomyślę że on patrzy na mnie, planuje, co ze mną zrobić, widzi, jak lina wrzyna mi się w ciało, aż mnie przechodzą ciarki. Wtem czuję coś nowego. W uprząży na klatce piersiowej jest teraz więcej liny i pojawia się kolejne wrażenie ciasnego wiązania choć już nie wokół mego ciała. Następnie zostaję pociągnięta w górę i podnoszę się.

- Wybieramy się w małą podróż - oznajmia Dominic głosem surowym, lecz pełnym miłości. - Niedaleko.

Idę za nim, a on mnie prowadzi; ostrożnie stawiam kroki, ale się nie ociągam, żeby nie wyjść na nieposłuszną. Dywan spod moich stóp znika, a jego miejsce zajmuje gładkie, chłodne podłoże. Jesteśmy w przedpokoju. Dominic ustawia mnie i mówi:

- Coś, co zajmie ci myśli.

Czuję twarde, kleszczowy uścisk na sutku i aż mi zapiera dech w piersi. Zaraz to samo dzieje się z drugim sutkiem. Boli, ale da się znieść. I - racja - sprawia, że trudno mi myśleć o czymś innym niż palący ucisk na delikatnych brodawkach, zwłaszcza że zrobię się od tego bardziej wilgotna i gotowa.

Zostaję w pozycji, której sobie życzył, a on pomrukuje z zadowoleniem. Następnie sprowadza mnie niżej, żebym znów uklękła na podłodze. Teraz czuję jego penis na ustach; miętka gorąca, natarczywa główka pociera o krawędź moich warg. Rozchyłam je posłusznie, a on wślizguje się do środka. Wpycha się głębiej, ja tymczasem liżę go i ssę, mając nadzieję, że o to mu chodzi. Dominic wykonuje trzy szybkie pchnięcia i wycofuje się bardzo wolno. Jego męskość ocieka teraz śliną, czuję to gdy ją przesuwa między moimi wargami. Znowu zostaję podniesiona i

tym razem popchnięta tyłem na wąskie skórzane siedzenie. Znam to krzesło. To na nim w przeszłości doznawałam rozkoszy i bólu, toteż teraz wzdycham i drzę, czując pod plecami gładką, chłodną skórę i z utęsknieniem czekając na to, co będzie dalej. Dominic zaciąga kolejną linę i teraz jestem przywiązana do krzesła. Ciekawe, jaki on ma widok. W mojej wyobraźni rysuje się ekscytujący obraz: naga dziewczyna w gorsecie z lin, które wypychają jej biust do góry, leży na białej skórze z rękami związanymi z tyłu. Dominic rozsuwa mi nogi, tak żeby znalazły się po dwóch stronach siedzenia. Wiem, że z podniecenia lśnię niczym rubinowy klejnot, otwarta i gotowa. Zastanawiam się, jak długo będzie zwlekał, zanim przystąpi do zabawy i zaledwie po kilku sekundach czuję go w moim wejściu, chętnego, żeby się we mnie wcisnąć. Dominic popycha swoją męskość i wślizguje się do środka. Nie dotyka żadnej innej części mojego ciała, czuję tylko gorące wypełnienie mojej kobiecości. Wtem zaczyna się poruszać wycofuje niemal aż do wejścia, zatrzymuje na sekundę, tak że główkę trzyma jedynie okrąg moich mięśni, a następnie wypycha się mocno z powrotem, aż mnie zatyka od jego impetu. Wrażenie rozszerzania się wokół penisa jest takie rozkoszne, że chcę tego znowu. Nie muszę zbyt długo czekać - następuje kolejne pchnięcie, potem znów wycofanie i z powrotem, niczym morskie fale odstępujące od brzegu tylko po to, by za chwilę uderzyć z większą mocą. Gdy Dominic wsuwa się we mnie i wysuwa, nadal nie dotykając żadnej innej części mojego ciała, uświadamiam sobie, jaka jestem dla niego otwarta. Moje ciało, związane i przypomocowane do skózanego oparcia, jest bezsilne: mogę jedynie przyjmować, co mój pan postanowi ze mną zrobić. To przyprawia mnie o dreszcz, jakiego nigdy dotąd nie znałam, mimo że nie opuszcza mnie strach ani nerwowe wyczekiwanie na to, co ze mną będzie. Rozumiem teraz, że ten lęk jest istotną częścią całego procesu, a dla Dominica moja odwaga w poddaniu mu samej siebie oraz zaufanie, jakie w nim pokładam, są takie



ekscytujące. On podziwia, jak moje ciało przyjmuje i jego, i wszystko, co od niego dostaje: kocha mnie jeszcze bardziej kiedy bez skargi biorę to, co dla mnie ma.

Dominic pieprzy mnie teraz ostro, raz za razem, dźga mocniej i mocniej. Zapewne trzyma się czegoś, co daje mu jakieś oparcie i pozwala nacierać z taką siłą. Z moich sutków nagle znikają zaciski, a uczucie ulgi i wyzwolenia jest wspaniałe. Nowa fala rozkoszy przetacza się przez mój brzuch, gdzie penis Dominica wziął już wszystko w posiadanie. Od czasu do czasu Dominic uderza miednicą w łechtaczkę, a moje pośladki napinają się i wpychają ku górze, by pomóc mu dotknąć najczulszego miejsca, w którym każdy nacisk wywołuje cudowne wrażenia rozchodzące się promieniście do kończyn. Nie da się jednak ukryć, że on nie zwraca zbyt wiele uwagi na ten mój punkt. Po prostu mnie pieprzy - mocniej, mocniej i mocniej, aż ociekam sokami i zaczyna narastać we mnie orgazm z gatunku tych, które rozsyłają błogość od czubka głowy do koniuszków palców u stóp. Nagle, niespodziewanie penis mnie opuszcza i gdzieś znika.

Zostaję z ciemnością pod powiekami, zdyszana i pusta. Gdzie...? Czemu...? Z trudem próbuję zebrać myśli. Czuję, że Dominic mnie przesuwa, aż niemal wiszę na krawędzi siedzenia z nadal rozłożonymi nogami. Lina zostaje rozluźniona, pociągnięcie za uprząż na mojej klatce piersiowej sprawia, że siadam prosto lekko oszołomiona z powodu dezorientacji po intensywnym, nagle przerwany pieprzeniu. Znowu pojawia się penis - jest przy moich ustach, tym razem mokry i pachnący moimi sokami.

Posłusznie otwieram usta, a on wsuwa się do środka. powoli, żebym go smakowała centymetr po centymetrze. Liżę i ssę, wiedząc, jak podniecający jest dla niego ruch mojego języka. Sutki mi płoną, uwolnione od klipsów, i zapewne to one po części sprawiają, że moja kobiecość pulsuje i nabrzmiwa, wciąż drgając w oczekiwaniu męskości, której już tam nie ma. Nic. Teraz jest głęboko w moich ustach. Ręce Dominica nagle znajdują się za

moją głowę, trzymają mnie sztywno, wobec czego muszę przyjmować ruch jego penisa. Skupiam się na rozluźnieniu ust i gardła, żebym nie zaczęła się krztusić, lecz mimo to szczęki niemal od razu mnie bolą od jego potężnej objętości, nie wątpliwie jeszcze powiększonej pieprzeniem, które się odbywało przed chwilą. On rusza się tam i z powrotem, ale wyczuwam, że nie może mi znieść więcej, niż mogłabym, zatem rozluźniam się i napawam wrażeniami.

Daję mu tyle rozkoszy, ile potrafię: łaskoczę koniuszek językiem, kiedy się wycofuje, omiatam aksamitną główkę i przeciągam po całej długości, gdy się wsuwa z powrotem. Pchnięcia są coraz bardziej zapamiętałe, ale Dominic uważa, żeby nie uderzać w tylną ścianę mego gardła. Dźga i dźga, czasem pozwala mi trochę przesunąć głowę, żebym ulżyła szczękom a czasem trzyma sztywno, mimo że nie jest mi wygodnie. Dziwna rzecz: podniecenie tym, że moje usta dają mu tyle przyjemności jest u mnie równe pragnieniu, by zamknąć buzię i ulżyć własnym mięśniom. Zdaje się, że mijają wieki, zanim nabiera szybkości mocniej przyciska moją głowę, penis wbija się twardo i prędko nabrzmiwając do jeszcze większych rozmiarów.

- Dochodzę! — krzyczy gardłowo. — Weź w siebie, wysij...

W moich ustach wybucha słona, cierpka wilgoć. Wydobywa się kilka długimi tryśnięciami, cały penis podskakuje mi w ustach, a Dominic jęczy, przejęty mocą swojego orgazmu. Pozwalam, by wypełnił mi usta. Zaskoczona nagłym gorącym przelętkam jego spełnienie, a ono zostawia płonący ślad w moim gardle. Dominic dyszy ciężko, kiedy się w końcu wycofuje, Ja także z trudem łapię oddech. Wciąż mam zasłonięte oczy, lecz zdaje mi się, że widzę jego twarz z błogim wyrazem zaspokojenia po szczytowaniu.

- Świetnie się spisałaś - mówi, a mnie przenikają dreszcze od pełnego pieśzcoty tonu w jego głosie. - Jestem z ciebie bardzo zadowolony. Dałaś mi cudowne doznania i teraz dostaniesz

nagrodę.

Pochyla się w moją stronę, od jego ciała bije żar. Rozpaczliwie pragnę dotyku jego skóry na mojej, a moja kobiecość nie może się doczekać swojego spełnienia. Jego bliskość jest taka kusząca, lecz on nie zamierza pozwolić na więcej niż lekkie musnięcia skórą o skórę. Rozwiązuje mi ręce i opadają swobodnie, pełne bólu po długim skrepowaniu. Wyczuwam jednak, że Dominic nie chce mnie uwolnić, i rzeczywiście - kładzie mnie na skórzanym siedzeniu i znów przywiązuje, tym razem mocując nadgarstki dość luźno pod pochyłym oparciem.

- Pięknie - szepcze z podziwem, cofając się nieco.

Wyczuwam, że stoi, patrząc na mnie, podczas gdy moja kobiecość pulsuje pod wpływem świadomości, że on mnie widzi mokrą ogarniętą pragnieniem. - Twoje piersi wyglądają rozkosznie w tej upręży, kochanie. Nie mogę się im oprzeć. - Czuję, jak jego usta opadają na moją lewą pierś. Zaczyna ssać i przygryzać sutek, wciąż wrażliwy po niedawnym ściśnięciu, drugi tymczasem ugniata i szczypie palcami. Zostawia brodawki i ujmuje w dłonie całe piersi. - Są piękne, a wyglądają jeszcze bardziej zdumiewająco w tych więzach. Widzę zaróżowione ślady, jakie zostają na twoim ciele, i to mnie tak podnieca...

Jęczę cicho, zastanawiając się, czy można szczytować od samej pieszczoty sutków. Narastające we mnie wrażenia podpowiadają, że tak.

- A teraz, za tak wspaniałe posłuszeństwo....

Dominic wstaje i na chwilę zostawia mnie samą. Słyszę jak otwiera szafkę, coś przesuwa i zaraz wraca. Znów czuję przy swoim wejściu rozpychanie, ale tym razem nie jest to gorąca główka penisa, lecz raczej gładki, ciepły silikon, śliski od lubrykantu. Koniuszek jest mały i łatwo wślizguje się do środka, ale grubość powiększa się błyskawicznie i gdy zabawka zagłębia się, wypełnia mnie szczelnie.

- Pora na twoją nagrodę — mówi Dominic, a w jego

rozbrzmiewa uśmiech.

Czuję, że to coś w mojej głębi jest lekko zakrzywione w górę, a na zewnątrz sięga od wejścia aż do łechtaczki, gdzie długi miękki lateksowy „palec” kończy się dokładnie na jej czubku. Tak tęsknie oczekuję orgazmu, że zaczynam się wiercić i poruszać biodrami, żeby zabawka w moim wnętrzu drgnęła choć trochę i otarła się o łechtaczkę.

- Stop! - Polecenie jest stanowcze, jak rozkaz. - Żadnych ruchów. Nic. Czekaj.

Zamieram więc i leżę, starając się panować nad oddechem i nad szaleństwem, które zaraz we mnie wybuchnie, jeżeli nie dostanę tego, czego moje ciało tak bardzo pragnie.

Nie wiem, gdzie jest Dominic ani co robi, ale po chwili przerwy, która ciągnie się w nieskończoność, słyszę ciche buczenie i zabawka we mnie zaczyna wibrować. To słodkie uczucie, gdy grube dildo w środku i palec na zewnątrz pomrukują cicho, pobudzając mnie w głębi pochwy i jednocześnie na czubku łechtaczki. Wtem bez żadnego ostrzeżenia wibrator przyśpiesza, buczy na wyższych obrotach, pulsuje szybciej i swoim bezustannym ruchem wywołuje we mnie dzikie wrażenia. „Och, jak mnie naciska od góry, jak faluje w środku... To wspaniałe, nie do zniesienia”. Świadomość, że Dominic wszystko to obserwuje, że panuje nad moimi wrażeniami za pomocą urządzenia, podnieca mnie jeszcze bardziej. Dyszę, zagubiona w ciemności, kurczowo zaciskam powieki pod opaską, a moje ciało odpowiada na nieustającą stymulację. Zabawka znowu zmienia bieg, buczy jeszcze intensywniej. Czuję, jak grzbiet wygina mi się w łuk, głowa odchyła mi się do tyłu, ramiona się naprężają. W moim ciele kotłuje się od wrażeń wydobywających się z najskrytszych głębin. Bezwiednie jeszcze szerzej rozchyłam uda, oddając się zmysłowej przyjemności płynącej z wibratora. Prawie tracę oddech, mimowolnie wierzgam nogami. Ruch urządzenia zmienia się ponownie. Teraz nie są to już zwyczajne wibracje, lecz jakaś

dziksza, bardziej rozkoszna sztuczka. Polega na brzdęknięciu w środku, po którym następuje fala na zewnątrz i przyciśnięcie łechtaczki. „Och, to niesamowite, och... Nie wytrzymam”. Jęczę, podczas gdy maszynka nie przerywa cudownego rytmu, przetacza się po łechtaczce i wywołuje ten boski nacisk. Czuję, jak gdyby moje strefy erogenne rozszerzały się, gorące i płynne. Orgazm narasta w moim wnętrzu niepowstrzymaną falą. "O mój Boże, to już niedługo... Nie oprę się..."

Kolejna zmiana biegu i teraz silikonowe „palce” poruszają się inaczej, mocniej, bardziej natarczywie, rytmiczniej, mrucząc i dżgając mnie w środku. „Ach, ach, ach...”. Z każdym cudownym pchnięciem tracę nad sobą kontrolę. Urządzenie nie przerywa. Dominic go nie zatrzymuje, przerzuca tylko na wyższe obroty zmuszając do intensywniejszej pracy, a zarazem doprowadzając mnie do obłędu z rozkoszy. Na pewno patrzy z radością, jak zabawka wydobywa z moich głębin potężną siłę szczytowania.

Wiem, że to już. Wibrator popycha moją kobiecość w szal i oto nadchodzi, przetacza się głęboki, rozedrgany orgazm, od którego sztywnieją mi ręce i nogi, a całym ciałem wstrząsają konwulsje.

Przeszywają mnie potężnymi falami i krzyczę pod wpływem tego wspaniałego uczucia, a potem dyszę ciężko po spełnieniu.

Maszynka pracuje we mnie, gdy orgazm już ustępuje. Potem zwalnia i zatrzymuje się. Nie jest już pulsującym, wibrującym przyjacielem, tylko gładkim kawałkiem silikonu, lśniącym od moich soków. Czuję, jak się ze mnie wysuwa i znika.

Kiedy dochodzę do siebie po niewiarygodnie silnym orgazmie, uświadamiam sobie, że jestem już odwiązana i podniesiona do pozycji siedzącej. Uprząż na klatce piersiowej zostaje rozplątana i liny opadają z mojego ciała. Potem ręce Dominica sięgają na tył mojej głowy i zdejmują mi opaskę. Mrugam i przez dłuższą chwilę przyzwyczajam oczy do światła. Znajdujemy się w sypialni, lampa rozsiewa łagodny blask.

Spoglądam w twarz Dominica, a on patrzy na mnie z ogromną czułością.

- Wspaniale się spisalaś — mruczy i bierze mnie za rękę. Przykłada ją sobie do krocza, gdzie sterczy penis: wielki, nabrzmiały. - Zobacz, jak na mnie działasz.

- To było... niesamowite - mówię słabo, lecz nie potrafię opanować dreszczu, który się we mnie budzi na widok pożądania.

- Podobało ci się, prawda?

Kiwam głową.

Prowadzi mnie do łóżka i kładzie na plecach, rozsuwając uda tak że dokładnie widzi moje rozognione, zaczerwienione od koszy wdzięki.

- Jesteś taka piękna. Cudowna. Chcę się z tobą kochać.

Serce mi wzbiera na te słowa. W przeszłości Dominic nigdy nie pozwalał mi ani sobie na takie czułości tutaj w buduarze. Raniło mnie to. Uwielbiam sposób, w jaki wymyślnie doprowadza mnie na szczyty ekstazy, ale najwspanialsze są momenty, gdy pokazuje że mnie kocha.

Teraz jest między moimi udami, całuje mnie, ssie końce moich palców, trąca twarzą moje piersi. W chwili gdy jego język wsuwa się do moich ust, jego penis też wchodzi do środka, łagodnie ale tym bardziej cudownie. Moja gorąca, rozpalona kobiecość przyjmuje go niczym kojący balsam. Spodziewałam się bólu biorąc pod uwagę, ile pieprzenia miałam już dziś i od niego i od wibratora, ale to najpiękniejsze wrażenie, jak gdyby najlepszy seks przychodził dopiero po takich zaciekłych zmaganiach. Wzdycham i otaczam go ramionami. Jak wspaniale, że mogę go znów dotykać, zwłaszcza że odkąd zaczęliśmy, raczej nie miałam takiej możliwości. Jego skóra jest ciepła i gładka, niewymownie cudowna. Wdycham słodkie ciepło bijące spod jego pach, z miejsca u nasady jego szyi i włosów, i znów jęczę z rozkoszy. Przesuwam dłonie po jego zwartych, umięśnionych pośladków i ściskam je, zachwycając się ich twardością. Uda mam rozłożone

szeroko i napawam się sposobem, w jaki jego szeroki tors uciska moje piersi. Całujemy się długo i namiętnie, a jednocześnie on porusza się we mnie.

Otwieram dla niego serce i kochamy się, tym razem bez zabawek, lin czy innych pomocy, ale w pozycji starej jak świat, wedle pradawnego rytmu, w którym on porusza biodrami, wdzierając się w moje wnętrze, a ja unoszę mu się na spotkanie. Nie wiem, jak długo to trwa. Wszystko dokoła zupełnie zniknęło, jesteśmy tylko my dwoje, rozgrzani, spoceni, zatraceni w narastającej namiętności, nasze ciała płyną równomiernie w górę i w dół podczas tej nieopisanej podróży, aż w końcu dochodzimy razem, oboje krzyczymy, kiedy długo oczekiwany orgazm porywa nas z niewiarygodną intensywnością.

- Kocham cię, Beth - mówi Dominic, gdy potem leżymy blisko siebie, a jego ręka spoczywa na moich piersiach.

- Ja też cię kocham - odpowiadam.

Jestem pewna, że to właśnie jest szczęście.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Następnego dnia śpimy do późna. Po przebudzeniu kochamy się zmysłowo, łagodnie, potem bierzemy prysznic i wychodzimy na śniadanie. Dominic zabiera mnie do kawiarni gdzie jemy jajecznicę podaną na cienkich tostach z pełnoziarnistego chleba oraz naleśniki z syropem klonowym, popijając mnóstwem mocnej kawy z mlekiem. Odprężamy się przy niedzielnej prasie, po czym idziemy na długi spacer po parku cieszymy się ostatnimi chwilami ciepła w jesiennym słońcu, rozmawiamy, śmiejemy się. W końcu zatrzymujemy się przy obwoźnym sprzedawcy herbaty i z gorącymi kubkami w ręce siadamy na ławce tuląc się do siebie w powiewach zrywającego się wiatru i patrząc jak światło dzienne zaczyna przygasać.

- Nie mogę uwierzyć, że dzień już się prawie kończy - mówię przyciskając policzek do jego oliwkowej sztruksowej marynarki. - Mam wrażenie, jakbyśmy dopiero wstali.

- Zgadza się. To jedna z tych rzeczy, które wydawały mi się najdziwniejsze, kiedy zacząłem mieszkać w Wielkiej Brytanii. Jak można żyć z zapadającą tak wcześnie zimą ciemnością. Dominic znaczną część dzieciństwa spędził w Azji Południowo-wschodniej, gdzie jego ojciec pracował jako dyplomata, mogę więc sobie wyobrazić, że pory roku tu, na północy Europy były dla niego szokiem. Sącę gorącą herbatę i przyglądam się rodzinom opatulającym się ciepłej i zbierającym się, by zdążyć do domu przed zmrokiem.

- Jutro praca — mówi Dominic. - Zapowiada się wyjątkowy młyn. Możliwe, że nie będziemy się widzieć zbyt wiele w tygodniu. Zmierzamy do sfinalizowania kontraktu. Ale potem, gdy wszystko pójdzie dobrze - patrzy na mnie, a ja podziwiam czekoladową głębię jego oczu - znajdę się już na drodze do



wolności i własnego sukcesu. — Śmieje się. — Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć minę Andrieja. Najpierw wzniesiemy toast za udany kontrakt, po czym, mając już gotówkę w torbie, powiem mu, że zmierzam w swoją stronę. - Dominic wygląda przy tym na tak zadowolonego i podekscytowanego, że nie chcę mu psuć nastroju, choć instynkt mi podpowiada: „Nie ucieraj w ten sposób Andriejowi nosa, nie można z nim tak postępować!”. Nic więc nie mówię w tej chwili. Spróbuję mu coś doradzić we właściwym czasie. Powiem mu, że najlepszy sposób, to udać przed Andriejem pokorę, zdradzić mu, że jest najlepszy, że nigdy mu się nie dorówna.

"Ale czy akurat ja mam prawo podsuwać takie rady?"

Przypominam sobie, co powiedziałam naszemu szefowi w piątek, i po plecach przechodzi mi zimny dreszcz niemający nic wspólnego z jesiennym wiatrem.

- A co u ciebie? Kończysz już to zlecenie dla Andrieja? - pyta Dominic.

Kiwam głową. „Choć w poniedziałek mogę już być bez pracy." Zobaczą”.

- Tak, powinnam się z tym uwinąć do końca tygodnia.

- Nie pozwól, żeby cię namówił na kontynuację. - Między brwiami Dominica pojawia się niewielka zmarszczka. — Znam Andrieja, lubi kolekcjonować ludzi i trzymać ich przy sobie, a na ciebie najwyraźniej ma oko. Uważaj, dobrze?

- Wierz mi, nie ma takich słów, którymi mógłby mnie zatrzymać — mówię z naciskiem.

- Dlaczego? - Nagle Dominic zaczyna mi się przyglądać badawczo - Czy coś się wydarzyło? Poczuliś się zagrożona?

- Nie, nie — odpowiadam pośpiesznie. — Jasne, że nie. Z jego strony jest w porządku. Nie podoba mi się tylko atmosfera i sposób w jaki Anna obnosi się po mieszkaniu. Dokłada starań żeby mi pokazać, jak świetnie ona i Andriej się bawią, uprawiając seks, jakby mnie to obchodziło. - Wiem, że odsuwam temat rozmowy

od Andrieja, ale nie mam pojęcia, jak mogłabym wyjaśnić Dominicowi napięcie, które zaistniało między Andriejem a mną. W czym by to pomogło, gdyby Dominic wiedział, że jego szef się do mnie przystawia? Albo gdybym mu zdradziła swoje szalone podejrzenie, że być może uprawiałam z Dubrowskim seks przez pomyłkę? I że wciąż pozostaje otwarta kwestia tego, czy podał mi w katakumbach narkotyki, czy nie? Oczywiście, że nie mogę o tym opowiadać. Dominic musi w tym tygodniu mieć wolną głowę, a każda z tych moich bzdur mogłaby go rozwścieczyć i sprawić, że nie potrafiłby zachowywać się wobec Andrieja racjonalnie. - Co o niej myślisz?

- O Annie? - Wzrusza ramionami. Jego wzrok na chwilę ześlizguje się ze mnie, a kiedy wraca, oczy są ciemne i szczerze. - To interesująca kobieta, wielce utalentowana i świetnie radząca sobie w pracy. Uwielbia rzucać się w wir życia, zauważyłaś? Wystarczy pokazać jej jakieś trudne zadanie, a zaraz się za nie weźmie. Powiedz, że nie wolno zjeżdżać z tego stoku, a zanim się obejrzysz znajdzie się na jego szczycie. Podsuń jakiegokolwiek wyzwanie, a natychmiast się z nim zmierzy. Wszystko robi na pełnych obrotach, toteż nie zaskakuje mnie, że zaznacza swoją obecność w mieszkaniu Andrieja.

- Gdybyś powiedział, że po godzinach rozwija karierę śpiewaczki operowej, nie byłabym zaskoczona, przy tej mocy płuc... - rzucam cierpko i Dominic śmieje się.

- Zrobi wszystko - dodaje, po czym zamyśla się jeszcze bardziej — Czasem się zastanawiam, czy to właśnie Andrieja w nie pociąga. Nie tylko jej uroda, ponieważ są setki pięknych kobiet, które chętnie by poszły z nim do łóżka, ale ten jej brak strachu. Czegokolwiek on zechce, ona to robi, i to z ogromną chęcią.

Jego słowa wzbudzają we mnie coś w rodzaju lęku. Czy mówi coś o tym, bo chciałby, żebym była taka sama? Czy życzyłby sobie, żebym nie miała ograniczeń, nie wahała się zapuszczać w nieznane miejsca? Ale czy ona potrafi się poddać mężczyźnie? Czy

umiałaby leżeć i przyjmować, co tylko on zapragnąłby jej dać, i czy naprawdę by tego chciała? W ogóle nie wygląda na taką.

Wyobrażam ją sobie w nabijanym ćwiekami gorsecie i szpilkach, jak raczej używa narzędzi, niż pozwala je wypróbować na sobie.

Ale kto wie? Nigdy nie wiadomo, co się dzieje w czyjejs sypialni, dopóki się w niej nie znajdziemy.

- Czy jesteś zadowolony... z nas? - Ośmielam się spytać

Dominic spogląda na mnie zdziwiony.

- Oczywiście, że tak. Nie widać?

- Tak, ale mam na myśli... nasz seks.

Unosi moją wolną rękę do ust i całuje ją.

- Tak — odpowiada stanowczo. — Bardzo zadowolony.

- Podoba mi się tu, gdzie jesteśmy — mówię, nabierając nieco śmiałości. - Lubię to, co ze mną robisz.

Nachyla się i szepcze mi do ucha:

- Wiem. Widziałem, jak doszłaś, pamiętasz?

Śmieję się.

- Zastanawiałam się tylko, czy... no... — Nie bardzo wiem, jak to powiedzieć, ale od tej pory naszym hasłem przewodnim ma być otwartość i zaufanie, więc powinnam skończyć z onieśmieleniem. — Czy odtąd będziemy używać tylko liny?

Dominic patrzy mi prosto w oczy. Nie umiem oderwać wzroku od jego twarzy; jest taki przystojny; ledwie mogę uwierzyć, że to naprawdę mój mężczyzna.

- Czy to jakiś problem? — pyta.

- Nie... nie. Podoba mi się, ale ciekawa jestem, czy to , już na zawsze. Pamiętam, że bawiliśmy się też innymi rzeczami.

- Czy masz na myśli coś szczególnego?

- No... - Zaczynam się wiercić. Krępuję się o tym mówić zważywszy na to, jak się kiedyś skończyły nasze przygody, ale muszę przecież porozmawiać o własnych potrzebach i pragnieniach. - Wiesz, czasami mi się podobało, kiedy używałeś różnych rzeczy na mojej pupie. Nie tych ostrych narzędzi, ale

niewielkie pobudzenie nieraz naprawdę mnie rozgrzewało. Wiesz ten mały biczyk, ten z miękkimi zamszowymi rzemykami...

Pamiętam jak go stosowałeś, na początku łagodnie jak muskanie piórkiem, a potem stopniowo coraz mocniej, to było bardzo miłe.

Dominic spogląda gdzieś w dal i jego palce zaczynają przeplatać się z moimi, jakby coś intensywnie rozważał. Gdy znowu zwraca na mnie wzrok, minę ma poważną.

- Beth, mówiłem ci. Przysiągłem sobie, że nie będę więcej używał tych rzeczy z tobą.

- Nigdy?

- Absolutnie. Po tym, co się wydarzyło.

- A więc... nie ufasz sobie?

Nie odpowiada przez chwilę, tylko wzdycha ciężko. Później mówi:

- Jest we mnie taka część jak chora ręka czy noga, której chcę się pozbyć, bo ją toczy gangrena mogąca zaatakować resztę mojej osoby. Dlatego odcinam jej dopływ krwi i czekam, aż odpadnie, żeby mi więcej nie sprawiała kłopotu. Czy to ma sens?

- Tak jakby. Tak, chyba tak - poprawiam się, bo to prawda przynajmniej na swój sposób. Czuję jednak, że coś nadal pozostaje bez odpowiedzi. - A ty... czy jesteś taki sam jak dawniej?

- Ee... tak myślę. — To brzmi, jakbym go rozbawiła. — Wydaję się zmieniony?

- Nooo, nie... To znaczy, że wciąż jesteś dominującym kochankiem tak?

- Obawiam się, że tak — mruczy. — Nigdy mnie nie przestanie podkręcać ten widok, gdy poddajesz się moim pragnieniom pozwalasz, żebym cię doprowadzał do skrajnej przyjemności...

Jego słowa dzwonią mi w uszach, a w żołądku cudownie coś się zacieśnia. Mam jednak wrażenie, że o czymś zapomniałam, i powinnam była pamiętać i zapytać go o to. Ta myśl błędzi po obrzeżach mojej świadomości i nie potrafię jej uchwycić, by ją

postawić w centrum swojej uwagi. Odrzucam więc niewypowiedzianą wątpliwość i przytulam się do niego.

- Kończ już herbatę - komenderuje Dominie. - Chcę cię zabrać do domu.

- Dobrze, panie - szepczę w odpowiedzi.

Wracając przez park, bawimy się w głupiutką, ale ekscytującą grę, w której jestem jego niewolnicą i wypełniam rozkazy pana. Kiedy mi się nie uda albo pomylę kolejność, on wymierza mi małe kary.

Dostaję polecenie, żeby umożliwić mojemu panu przejście przez ulicę, ale gdy nie od razu zapala się zielone światło, to moja wina, że nie załatwiłam tego lepiej. Za karę lodowata od wiatru ręka Dominika wślizguje mi się pod sweter i dotyka mojej ciepłej skóry; ledwie udaje mi się stłumić pisk.

To żarty, ale prowokujące, i zanim docieramy do Mayfair, przybierają poważniejszy odcień. Idę posłusznie przed Dominikiem

tak by mógł na mnie patrzeć i w razie chęci wydać kolejne polecenie. Zapadła już ciemność, ulice lśnią w pomarańczowym oświetleniu lamp sodowych. Gdy się zbliżamy do Randolph Gardens, Dominic nagle każe mi zmienić kierunek i ruszyć w stronę Grosvenor Square. Wypełniam rozkaz, zastanawiając się, co on szykuje. Na jednej pierzei wspomnianego placu stoi potężna nowoczesna budowla mieszcząca amerykańską ambasadę: piętrzą się przed nią betonowe umocnienia, wejścia strzegą uzbrojeni strażnicy. Żołnierze z bronią zawsze przyprawiali mnie o dreszcze kiedy ich mijałam, przywodzili na myśl bomby i ataki terrorystyczne, okropne zdarzenia, które - mam nadzieję - nigdy już nie zakłócą spokoju tego pięknego miasta, mimo że w przyszłości były niezaprzeczalną rzeczywistością.

- Stój — komenderuje Dominic.

Zatrzymuję się natychmiast. Znajdujemy się na skraju placu blisko skweru. Dookoła w pasie cienia stoją zwrócone w stronę

zieleńca ławki, na których w ciągu dnia chętnie siadają ludzie. Teraz jednak jest tam pusto, tylko z jednej strony śpi jakiś bezdomny.

Dominic mija mnie, podchodzi do najbliższej ławki i siada na niej.

- Teraz chodź tu do mnie - zarządza. - Ale nie patrz na mnie tylko przed siebie, na trawnik. Stań dokładnie przede mną, tyłem do mnie, twarzą do skweru.

Wypełniam polecenie, zwrócona ku ciemnym cieniom zieleńca który teraz, w świetle ulicznych lamp, wygląda jak dziwny pomarańczowo-szary wzór. Gdy znajduję się tuż przed Dominikiem on mówi:

- Unieś spódniczkę z tyłu, ponad pośladki.

Mam na sobie krótką, czarną, plisowaną spódnicę, grube rajstopy i czarne wiązane półbuty. Co on zamierza? Chce mi wymierzyć klapsy? Czy zrobiłam coś źle, choć jeszcze nie wiem o co chodzi? Posłusznie zadzieram z tyłu spódniczkę. Mimo grubych rajstop czuję chłód na pupie. Mam nadzieję, że nikt mnie nie widzi.

- Dobrze. A teraz spuść rajstopy i majtki, tylko z tyłu, jeśli to możliwe. Pokaż mi goły tyłek.

Aż mi zapiera dech w piersi, ale muszę wykonać rozkaz. Nie jest to łatwe, lecz jakoś udaje mi się zsunąć rajstopy i majtki — eksponuję gołe pośladki i górną część ud, ale przód pozostaje zasłonięty. Oby strażnicy z drugiej strony placu nie dostrzegli w ciemności mojej białej pupy.

- Doskonale. A teraz usiądź mi na kolanach. Najdalej, jak się da. Opuść się wolno, wysuwając najpierw pośladki.

Myślę o przysiadach, które robiłyśmy na gimnastyce, i wypycham tylną część ciała. Ostro dociera do mnie przenikliwie zimne powietrze, na skórze wyskakuje gęsia skórka. Zaczynam się opuszczać w jego stronę. Mam przeczucie, co się zaraz stanie, ale i tak przeżywam szok, gdy napotykam twardy czubek jego penisa naciskający dokładnie pośrodku mojej pupy.

- Mmm,cudownie - mruczy Dominic - ale nie zamierzam zagłębiać się w tę część ciebie. To wymaga nieco większej finezji, a w tej chwili nie ma do tego warunków. Wystaw pupę nieco dalej - Kładzie rękę na moim biodrze i prowadzi mnie. Teraz główka penisa twardo napiera na moje wejście. — Właśnie tak. Dokładnie. Opuść się. Usiądź na mnie.

To dziwne wrażenie, gdy mam się nadziać na jego sterczącą męskość. Jestem wilgotna, pobudzona naszymi gierkami i tym, jaki przybierają obrót, ale nie tak mokra, żeby go łatwo wziąć w siebie. Jemu się to jednak najwyraźniej podoba; słyszę, że przyśpiesza mu oddech, gdy siłą nasadzam się na penisa, poprawiam nieco pozycję i wykonuję następny ruch w dół. Cudowne jest to uczucie wypełnienia, kiedy go tak pochłaniam centymetr po centymetrze. A gdy zniknął już cały i siedzę Dominicowi na kolanach, a on prostuje moją spódniczkę z przodu, tak że wyglądamy całkiem normalnie.

- Dobrze — odzywa się znowu i w jego schrypniętym głosie słychać uznanie. — A teraz nie ruszaj się, spokojnie, rozumiesz? Słuchaj, ktoś idzie. Nie umiem myśleć o niczym innym niż o wspaniałym uczuciu wypełnienia gorącym, pulsującym we mnie penisem. Rozlega się odgłos spiesznych kroków i w naszą stronę zmierza jakiś człowiek w ciemnym płaszczu. Bez większego zainteresowania rzuca nam szybkie spojrzenie. Zapewne wyglądamy jak para młodych ludzi korzystająca z uroków wieczoru na powietrzu - dziewczyna siedząca na kolanach chłopaka. Nic nie wskazuje na to, co tak naprawdę się dzieje. Przechodzień znika, jego kroki cichną. Dominic wślizguje mi dłoń z przodu pod spódniczkę otula mnie moją kurtką, żeby nie było widać jego ręki, jego palce pełzną pod moimi majtkami w dół. Szybko znajdują napęczniałą łechtaczkę i zaczynają się nią bawić.

- Nie ruszaj się - szepcze Dominic. - Jeśli się poruszysz przestanę.

Nie chcę, żeby przestał. Cudowne łaskotanie podnieca mnie podczas gdy penis rozciąga moje wnętrze, napełniając je rozkosznymi wrażeniami. Tkwią nieruchomo, mimo że instynkt podpowiada mi, by się unosić i opadać, sprawić, aby to twarde wypełnienie dawało mi przyjemność. Tymczasem jednak palec pociera łechtaczkę coraz mocniej... Serce mi przyśpiesza, oddech zamienia się w krótkie, urywane dyszenie. Wiem, że nie wytrzymam zbyt długo, jeżeli to jeszcze potrwa. Cała scena jest podniecająca: wieczorne powietrze, przechodnie na placu, uzbrojeni strażnicy, nieświadomi tego, co dzieje się tuż obok. Mija nas dwoje ludzi.

- Dobry wieczór - pozdrawia ich Dominic, więc spoglądają prosto na nas.

- Dobry wieczór — odpowiada jeden z nich uprzejmie ze skinieniem. W tym momencie Dominic pociera mój najczulszy punkt, a mnie wyrywa się cichy okrzyk.

- Tak — mówię szybko, głos mam dziwnie piskliwy i pozbawiony tchu. — To... taki... uroczy wieczór.

Przechodnie idą dalej, najwyraźniej niczego nie zauważając.

- O Boże, Dominic - sapię wśród narastającego podniecenia. - Sprawisz, że dojdę... O, to cudowne...

- Nie powinniśmy zbyt długo ociągać się przy przystawkach - mówi Dominic cicho. — Zepsułoby to nam apetyt na główne danie. Po tych słowach zaczyna mocno drażnić łechtaczkę, a przy tym poruszać biodrami, tak że jego potężna erekcja wysyła we mnie w środku sygnały. Ten podwójny efekt jest niesamowity, wiem, że nie wytrzymam dłużej, będę się musiała poddać rosnącej we mnie rozkoszy.

- Tak - mówię tęsknie - właśnie tu... w tym miejscu, Dominic... o, tak... o, proszę tak... nie przestawaj...

Jego palce wykonują cudowne okrężne ruchy na mojej łechtaczce na tyle silne, by doprowadzić ten czuły punkt do



pełnego szaleństwa. Nagle napływa orgazm — odrzucam głowę w tył i krzyczę, ręce i nogi mi sztywnieją, a w środku czuję zalew gorących soków. Moje skurcze ściskają penis Dominica i słyszę, jak on dyszy od tego wrażenia, gdy zaciskam się na nim mocą swojego orgazmu. Potem wiotczeję, głowa mi opada i powoli dochodzę fale rozkoszy.

- Wszystko w porządku, proszę pani? - rozlega się jakiś głęboki głos.

Podnoszę wzrok i widzę, że tuż obok w świetle latarni stoi policjant i przygląda się nam podejrzliwie.

- Och... - Zbieram się w sobie i uśmiecham. - O, tak, doskonale nie ma powodu do obaw.

- Ta pani jest pod moją opieką, panie sierżancie — dodaje poważnie Dominic. Jego ręka zdążyła się już wysliznąć spod mojej spódniczki i teraz spoczywa niewinnie na ławce.

Policjant nie daje się łatwo zbyć.

- Czy jest pani pewna...

- Zupełnie pewna. Dziękuję.

Po chwili milczenia funkcjonariusz żegna się z nami skinieniem i wolno się oddala.

- No, no - mówię ze śmiechem. Penis Dominica wciąż stoi we mnie twardo. - Chodźmy do domu, zanim stracimy panowanie nad sobą i znajdziemy się w areszcie z powodu szerzenia zgorszenia.

W buduarze zaledwie przestępujemy próg, gdy Dominika ogarnia namiętność. Zaczyna mnie żarliwie całować, jego język głęboko zanurza się w moich ustach, a on tymczasem ściąga za mnie ubrania jedno po drugim. Jednocześnie ja rozbieram i jego. Po chwili jesteśmy już tylko w bieliźnie. Widzę potęgę jego pożądania w postaci erekcji tak wielkiej, jakby zaraz miała wydostać się na wolność z bokserek. Dominie całuje mnie teraz po szyi ramionach, zbliża się do piersi, które niczym dwa miękkie wzgórza wyłaniają się z miseczek stanika.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - mruczy wśród pocałunków. - Nie sędzę, żebym kiedyś mógł mieć ciebie dość, Beth.

- Czuję to samo - mówię, a oddech mi się pogłębia wraz z narastającym pożądaniem wzbudzonym jego pocałunkami. Jestem ciebie spragniona, twojego wspaniałego ciała i... - Wślizguję dłoń w rozporek jego bokserek i dotykam twardego penisu. - I tego. - Wierci się pod moim dotykiem, odpowiadając na zapowiedź pieszczoty. Gładzę go i widzę żądę rozpalającą się w oczach Dominica.

- Beth, chcesz się dzisiaj zabawić? - pyta gardłowo.

- A ty?

- Gdy widzę cię taką, twoje piękne, spragnione ciało, czuję potrzebę, żeby cię zabrać do tych miejsc, gdzie kontroluję twoją przyjemność.

- Czy to ci daje radość? — pytam. Jedną dłoń owijam wokół nabrzmiałego penisu, kciukiem pocierając główkę, a drugą przesuвам po jego klatce piersiowej, napawając się tym dotykiem. Jest tak niesamowicie męski i wszystko we mnie odpowiada i ten jego sygnał. Sprawia, że czuję się cudownie godna pożądania. Nagle Dominic bierze w ręce moje nadgarstki, chwytając je mocniej i patrzy mi głęboko w oczy.

- Daje mi to ogromną radość. Podnieca mnie, kiedy patrzę, jak mi się oddajesz, wiesz o tym. Gdy sama rezygnujesz z kontroli i pozwalasz mi robić, co tylko zechcę, abym mógł znaleźć spełnienie.

Wiem. - Zaakceptowałam to w Dominicu. Co więcej, pokochałam to. Zrozumiałam, że przeżywanie fantazji na jawie nie oznacza że stają się one rzeczywistością. Jeśli poddam się w sypialni, nie jestem automatycznie jego niewolnicą w realnym życiu. Na coś takiego nigdy bym nie przystała. W realu sama nad sobą panuję, a tu sprawuję kontrolę nad własnym poddaniem. Aż odbudowałam

w sobie zaufanie do Dominica, utracone po tamtym okropnym epizodzie w lochu. Teraz znów mu ufam -wierze że zabierze mnie tylko tak daleko, jak się zgodzę. Wiem, że jest znacznie więcej głęboko ekscytujących miejsc, do których chciałby mnie wziąć ze sobą, a ta świadomość przyprawia mnie o cudowne dreszcze.

- Chcę, żebyś poszła do sypialni i włożyła na siebie, co tylko uważasz za podniecające dla mnie — mówi głosem ochrypłym od pożądania. - A potem wróć tu.

- Tak... panie — odpowiadam szeptem, To słowo sygnalizuje, że rozpoczynam grę, wchodzę w fantazję w której jestem jego niewolnicą. Oddech mu nieco tężeje i gdy do mnie przemawia, przyjmuje taki ton jak wtedy, kiedy jest moim panem: Idź. Masz dokładnie pięć minut. Jeżeli twój wybór mnie zadowoli pozwolę ci dojść, kiedy będziesz chciała.

Posłusznie udaję się do sypialni i szybko przeglądam zawartość szafy. Wybieram brązową skórzaną obrozę zapinaną na sprzączkę oraz skórzaną uprząż, która po założeniu tworzy na moim ciele ładny wzór, pozostawiając dostępne piersi i uwypukloną kobiecość. Zbieram włosy z tyłu i spinam je w koński ogon. I już. To prosty strój, ale czuję, że mój pan będzie z niego zadowolony. Potem, mając wrażenie, że czas mi się kończy, ze spuszczonej oczyma wracam do przedpokoju. Dominic świetnie wygląda ubrany w długi bawełniany szlafrok. Jego sterczący penis kryje się przede mną pod ubraniem, ale wiem, że tam jest, gotów, by dać mi rozkosz we właściwym czasie.

Stoję przed moim panem ze spuszczoną głową. On powoli obchodzi mnie dookoła i ocenia mój wybór.

- Bardzo ładnie - mówi w końcu, a we mnie wzbiera radość z tego, że go zadowoliłam. — Myślałam, że chcę czegoś bardziej wyszukanego, lecz teraz podziwiam prostotę tego, co wybrałaś. Mogłabyś być niewolnicą jakiegoś cesarza albo konsula. Tak. to przyjemna myśl. Nieposłuszna niewolnica, która uciekła od swojego pana i została schwytana. Teraz znów przed nim stoi, a

pan musi ją ukarać za jej występki, by spokorniała i nauczyła się, że jej miejsce jest tu, w jego służbie. Zgadzasz się, niewolnico?

- Tak, panie - odpowiadam pokornie. — Nie powinnam była uciekać. Przepraszam. To się już nie powtórzy.

- Na pewno się nie powtórzy. Ale najpierw musisz dostać nauczki. Spójrz w górę.

Podnoszę wzrok we wskazanym kierunku i dostrzegam coś czego wcześniej nie widziałam — to drewniana rama z metalowymi pętlami w regularnych odstępach. Wygląda jak urządzenie wykorzystywane podczas chłosty, toteż czuję jednocześnie dreszcz podniecenia i lęk.

„Czy Dominic zamierza mnie wychłostać? Po tym, co mówił o swojej decyzji?”

Prawie mam nadzieję, że tak się stanie, mimo że perspektywa kary napawa mnie przerażeniem. Będzie to oznaczało, że się uporał z tym, co go dręczyło po tamtych zdarzeniach, i że naprawdę rozpoczynamy od nowa, że znów ufa sobie, a także mnie.

Jednak widok ramy przypomina mi okrutny ból biczowania jakiego doświadczyłam, i palce mi drżą. „Trochę mogłabym znieść. Ale nie za wiele”.

- Co o tym myślisz? — pyta Dominie miękko, a zarazem stanowczym głosem.

- Myślę... to mnie przeraża, panie.

- Naprawdę? - Widać, że jest zadowolony. - W jaki sposób?

- Myślę, że chcesz mi zrobić krzywdę, panie, ukarać mnie.

Przesuwa wierzchem dłoni po mojej twarzy.

- I tak jest, moja biedna mała niewolnico. Spodziewam się, że dobrze odczujesz karę, ale będziesz w stanie ją znieść, masz na to moje słowo. A teraz popatrz na to. - Gestem wskazuje zwój długiej szkarłatnej liny. - Jak myślisz, co zamierzam z tym zrobić?

- Związać mnie, panie.

- To prawda. Wezmę cię na smycz, żebyś mi więcej nie

uciekła. Weź linę i podaj mi ją.

Posłusznie podnoszę ciężki zwój i wręczam mu go. Dominic bierze linę i uśmiecha się do mnie. Oczy ma czarne z niecierpliwego wyczekiwania na to, co zaraz ze mną zrobi. Czuję, że w odpowiedzi przenika mnie mrowiący dreszcz.

- Pochyl się — rozkazuje mój pan. - Chwyć się rękami za kostki u nóg.

Robię, co każe, czując się mocno wyeksponowana, gdy moje pośladki sterczą ku górze. Dominic szybko uwija się z liną, tak że po chwili nadgarstki mam przywiązane do kostek. Odsuwa się nieco żeby podziwiać swe dzieło.

- Tak - mówi z satysfakcją. - Na teraz wystarczy. Wyglądasz przepięknie.

Staje za mną, kładzie ręce na moich pośladkach, głaszcze mnie po plecach i chwyta za biodra. Czuję się tak odkryta, tak bezbronna. Nagłe ukłucie strachu każe mi się zastanowić nad tym, czy w tej pozycji nie wyglądam dla niego niesmacznie, ale on wzdycha z rozkoszą na widok mojej kobiecości skierowanej w górę i uwypuklonej uprzężą, z chętnymi, wydętymi wargami sromowymi. To westchnienie rozprasza moje obawy. Dominic zaczyna pocierać, masować i lekko szczypać moje pośladki. Oddech mi przyśpiesza, zastanawiam się, jak długo wytrzymam tak zgięta w pół, ale wrażenia, które we mnie wywołuje, odciągają mnie od tego niepokoju. Teraz jego palce bawią się u wejścia do mojej szparki, pocierają tam i z powrotem wśród soków, aż czuję, jaka już jestem gotowa.

- Podnieciłaś się, niewolnico - zauważa niemal z przyganą. Cóż to za nieprzyzwoita wilgoć. Myślisz, że cię zerznę i sprawię ci przyjemność? - Śmieje się gardłowo. - Może to zrobię. Czuję, że coś mnie tam trąca i wiem, że to jego gorący penis uwolniony spod szlafroka. Ręce Dominica znów twardo spoczywają na moich pośladkach, podszczypują miękką skórę i ożywiają całą tę część ciała, podczas gdy aksamitna główka pociera

moją kobiecość, lubieżnie ślizgając się w wilgoci. Pragnę, żeby Dominic wepchnął ją do środka i wypełnił mnie. Czuję nagły przyływ żądy, który rozpala moje zmysły, sprawiając, że moja kobiecość nabrzmiwa jeszcze bardziej. Dyszę ciężko, serce mi wali.

- O moja uparta dziewczyno — mówi łagodnie Dominic - Widzę... Chcesz, żebym cię ostro zerznął.

-Tak, panie - odpowiadam. — Chcę, żebyś mnie ostro zerznął.

- Powiedz mi, czego pragniesz.

- Pragnę twojego wielkiego penisa, panie, chcę mieć go w środku. Chcę, żebyś go tam wepchnął i wyjął, i znów wepchnął, chcę żebyś mnie ssał i lizał, panie.

- Jaka z ciebie zachłanna niewolnica! — Daje mi klapsa w tyłek. Chłaśnięcie ręką odczuwam jak piekące ukłucie. - To ja tutaj wydaję rozkazy, nie ty! Ssać cię i lizać? - Upaja się tymi słowami i podnieceniem, jakie wzbudzają w nas obojgu. - Nie jestem pewien, czy chcę to zrobić. Może to ty powinnaś coś possać. Tak potem każę ci otworzyć tę zachłanną buzię i w nią też będę cię pieprzył.

- Służenie ci, panie, sprawi mi wielką przyjemność.

- Na pewno.

- Proszę, panie — wzdycham. - Nie zwlekaj zbyt długo, zacznij mnie już pieprzyć.

- Będiesz czekać tak długo, jak zechcę. Tymczasem unoszę głowę, by powstrzymać do niej napływ krwi i zmniejszyć ucisk w karku. plecy mam ustawione niemal płasko, a on opiera na nich dłonie, podczas gdy czubek jego męskości błąka się wśród moich gorących, mokrych rejonów. Wtem czuję napór na dziurkę w pupie — coś mnie trąca, jakby tam chciało wejść. Przeszywa mnie nagły lęk. Nie wiem, czy jestem na to gotowa. Nigdy nie miałam ochoty na penetrację analną... "Ale wielu ludzi to lubi. A Dominic by mnie nie skrzywdził... Zrobi tylko to, co sprawi mi

przyjemność...”.

Zastanawiam się, czy nadszedł moment, kiedy wprowadzi mnie w te sprawy. Zapewne natarczywy koniuszek penisa ma ochotę tam zajrzeć, ale może Dominic czuje, że nie jestem chętna poza tym wyrywa mi się cichy okrzyk strachu. Jego męskość przesuwa się nieco w dół i znajduje wejście do pochwy. Twardym pchnięciem dostaje się do środka, a ja głośno krzyczę w momencie gdy trafia w czułe miejsce. To takie nagłe i nieoczekiwane, ponadto kąt ułożenia naszych ciał sprawia, że penis wsuwa się szczególnie głęboko i mocno. Potem wycofuje się. Dominic pewną ręką trzyma mnie za biodra. Czuję, jak jego luźno zwisający szlafrok dotyka moich ud, i zaraz penis znów wdziera się we mnie jak taran.

„O Boże, Dominic, to cudowne...”.

Poruszając się w ten sposób, kroczy po cienkiej linii między sprawianiem mi rozkoszy i bólu, ale w tym, jak jego ogromny penis rozciąga mnie, wypełnia i uderza w głąb, więcej jest przyjemności niż czegokolwiek innego. Z każdym pchnięciem krzyczę, głos wydobywa się ze mnie niemal bez mojej woli jego żelazny uścisk podtrzymuje mnie, przeciwstawia moje łono jego naporowi, żebym się nie przewróciła. Dominic nabiera prędkości z każdym kolejnym twardym dźgnięciem, pomrukuje głośno ze zwierzęcym zadowoleniem i pieprzy mnie ostro przez kilka minut.

Potem, kiedy myślę, że może już dojdzie, zatrzymuje się i odsuwa ode mnie, zostawiając mnie drżącą od gorącego pożądania.

- Jeszcze nie - oznajmia władczo. — Ale ponieważ jestem dobrym panem, nie mogę cię zostawić niezaspokojonej, gdy będę przygotowywał następną karę. — Czuję, że wślizguje się we mnie coś chłodnego, twardego i dużego. Moje mięśnie chwytają to coś i utrzymują w środku. - Proszę - mówi Dominic. - Teraz czekaj.

Idzie do sypialni i znika. Zostaję w przedpokoju sama, w tej dziwnej pozycji i z czymś twardym w moim wnętrzu. „Dildo lub coś podobnego”.

Czuję przyływ paniki. „Na jak długo tak mnie tu zostawił?” Uspokajam jednak samą siebie. Wiem, że to część kary; gierki oddziałujące na psychikę mają taką samą moc jak te fizyczne. Dozowanie strachu to właśnie element gry. „Muszę mu zaufać”. Dominic wraca po kilku minutach.

- Dobrze się spisałaś — mówi. — Widzę, że się nie poruszyłaś. Bardzo dobrze. Moja niewolnica dostanie tyle pieprzenia, ile zapagnie.

Wyciąga ze mnie dildo i rozwiązuje mi ręce i nogi. Prostuję się pełna wdzięczności, rozcierając nadgarstki w miejscach, gdzie werżnęły się więzy. I wtedy widzę, że on stoi przy drewnianej ramie,

- Chodź tutaj.

Jestem posłuszna. Dominic bierze linę i wiąże mi nadgarstki razem, unosi moje ramiona nad głowę i przewleka linę przez pętlę u góry drewnianej ramy. Mocuje ją, tak że teraz jestem na dobre uwiązana, wręcz uwieszona za ręce. Przesuwa dłońmi po moich plecach i pośladkach i wzdycha. Zdaje mi się, że słyszę w tym odgłosie coś jakby żal czy smutek. „Czy żałuje, że nie może mnie wychłostać jak dawniej? Czy wyobraża sobie, jakby to było gdyby przejechał mnie po plecach biczem i przeciął skórę do krwi? Zawsze uwielbiał ten widok, gdy moje ciało czerwieniało od razów”.

Wiem, że tego by nie zrobił. Zamienił to pożądanie na zabawy z liną, czerpie dreszczyk emocji z moich więzów i bezradności gdy jestem dosłownie skrepowana.

- Pięknie — szepcze. - O Beth...

Uwielbiam, gdy wypowiada moje imię. Przez chwilę nie jestem wtedy niewolnicą, lecz sobą. Następnie obchodzi ramę, staje przede mną i zaczyna mnie całować. Chciałabym go objąć, ale w tych więzach to niemożliwe. Tak więc zamiast go otoczyć ramionami żarliwie odpowiadam pocałunkiem i bardzo tęsknię za



jego ustami, gdy kieruje je niżej, aby całować i lizać moje sutki. Jego palce wędrują do łechtaczki, pocierają ją i drażnią z cudowną intensywnością. Chcę go w zamian tulić i pieścić, ale jestem bezradna. Mogę tylko pozwolić mu, żeby robił ze mną, co zechce. Dominic podnieca się jeszcze bardziej, poznaję to po pogłębionym oddechu i szklistym wzroku. Widziałam już kiedyś u niego to spojrzenie, ale nie umiem sobie przypomnieć dokładnie kiedy. Coś na dnie mego umysłu uporczywie domaga się uwagi, ale to, co wyprawiają ręce Dominica, nie pozwala mi się skupić. Chcę się rozluźnić, zatracić w tym cudownym wrażeniu, jednak nie mogę — uniemożliwiają mi to więzy wymuszające wyprostowaną, stojącą postawę. Co chwila muszę się poprawiać w tej pozycji, żeby osłabić nieco ból narastający w mięśniach. Widzę, że dla Dominica ten scenariusz jest bardzo ekscytujący. Pomysł z niewolnicą ogromnie go pobudził; bawi się moją łechtaczką ostrzej i oddech mu przyśpiesza. Zanurza we mnie palce, najpierw dwa, potem trzy, a wreszcie spleta razem ciasno i wciska je do środka, podczas gdy kciuk pociera łechtaczkę. Moje zmysły godzą się z tym, odczuwając fale podniecenia, ale od czasu do czasu zamiast rozkoszy czuję ból — palce Dominica dźga mnie w środku, nacisk na łechtaczkę jest zbyt mocny, nie została jeszcze przygotowana na takie traktowanie. Dominic przerywa i rozwiązuje mnie. Uwolnione ręce opadają, mięśnie z ulgą przyjmują wyzwolenie. Odczuwam mrowienie, kiedy wraca do nich czucie i napływa krew, ale nie mam zbyt wiele czasu, by o tym pomyśleć.

- Kładź się brzuchem na podłodze — rozkazuje mój pan.

Posłusznie wyciągam się na chłodnej posadzce. Dotyk marmuru ochładza nabrzmiałą kobiecość i rozpalony policzek, który przykładam do podłogi. Dominic wyjmuję coś z kieszeni i kładzie to na moich plecach. Czuję mały skórzany krzyż z zimnym metalem pośrodku. „Co to jest?”

Teraz znów bierze linę. Widzę go kątem oka, jak rozwija ją na całą

długość i przygotowuje z łatwością świadczącą o wielkiej wprawie.

Zgina jedną z moich rąk, tak że łokieć znajduje się nad głową, a dłoń w dole, niemal na karku. Pociąga drugą rękę w ten sam sposób i ciasno owija liną nadgarstki, po czym mocuje je do krzyża ułożonego na plecach. Przewleka przez niego linę - jej koniec zwisa luźno pod krzyżem. Następnie chwytam mnie za kostkę i zgina mi nogę w kolanie, aż pięta jest przyciśnięta do uda. Przywiązuje ją w tej pozycji. Zaraz potem robi to samo z drugą nogą i razem mocuje je do centralnie ułożonego krzyża. Zaciąga linę i sprawdza, czy jest dobrze napięta. Ręce i nogi też mi się przy tym napinają, grzbiet wygina w łuk, a głowa zostaje pociągnięta do tyłu.

Dociera do mnie, że jestem związana w łódkę. To bolesne, dręczące dla mięśni poczucie kompletnej bezradności. W szyi pojawia się wrażenie duszenia, mimo że nie jestem przywiązana za kark - to lina napięta kręgosłup w nienormalnej pozycji, odciągając do tyłu głowę, a przez to obroża, którą mam na sobie uciska z przodu tchawicę.

Ogarnia mnie panika. „Nie podoba mi się to”. Desperacko staram się ocenić, jak się z tym czuję i czy początkowe nieprzyjemne uczucie ustąpi. Wiem, że czasami muszę się tylko rozluźnić jest zdecydowanie inaczej. Czuję, że Dominic klęczy między moimi nogami. Wkłada ręce pod moje biodra, wymuszając uniesienie pupy, i zaraz — bez żadnego przygotowania — jego penis znajduje się tuż przy wejściu i wdziera mi się do środka, wciśnięty z całą siłą, na jaką stać Dominica.

Od razu pieprzy mnie ostro i szybko, wchodzi na całej długości z pełną mocą męskiego ciała: w przód i w tył, w przód i w tył, raz za razem.

Dyszę, lecz ciężko mi oddychać, kiedy obroża uciska mi szyję. Plecy mnie boją, a wykręcone ręce i nogi przeżywają katusze. Nie zniosę tego zbyt długo, nie z powodu przyjemności, tylko okropnego bólu i zawrotów głowy. Trudno mi się jednak skupić na

tym, co powinnam zrobić, by się wydostać z tej straszliwej sytuacji. Zaciekle grzmocenie wstrząsa całym moim ciałem, nie mam czasu, by dojsć do siebie po jednym potężnym pchnięciu, gdy następuje drugie. Jestem kompletnie bezradna w tych więzach zredukowana niemal do samego tułowia, który służy Dominicowi do pieprzenia. Wtem, ku swojemu przerażeniu, uświadamiam sobie, że on z każdym dźgnięciem zaciąga linę, jeszcze bardziej wyginając mój grzbiet w odwróconą kołyskę, napinając mięśnie w kończynach do stanu krańcowej męki i odcinając mi dopływ powietrza do płuc.

Przez chwilę zastanawiam się, czy tak się czuje człowiek na kole tortur, i zalewa mnie nieopisany strach. Całe moje podniecenie znika, wszelka przyjemność, jaka się jeszcze tliła, odchodzi.

„On musi przestać” - tylko tyle potrafię pomyśleć. Poddawana uciskowi głowa puchnie, oczy zachodzą mgłą; jeśli nie zdołam go powstrzymać, zaraz zemdleję. Nie mam pojęcia, czy sam zamierza przestać, czy może zbliża się do orgazmu.

„Użyj słowa bezpieczeństwa”.

No jasne. Zalewa mnie uczucie ulgi. Użyję go. To było...

- Szkarłat! — krzyczę, ale wydobywa się ze mnie słaby, ochryply skrzek. Dominic go nie słyszy. Zbieram całe swoje siły i wołam: - Szkarłat, Dominic, szkarłat!

Tym razem słyszy i natychmiast przerywa. Popuszcza linę i wychodzi ze mnie.

-Beth? - pyta głosem podniesionym z zaniepokojenia - W porządku?

- Przestań, proszę. To na mnie nie działa, jest źle. - Spuchnięte gardło mocno boli. Wciąż mi brakuje oddechu. Dominic szybko mnie rozwiązuje i po chwili siedzę już wyprostowana. Kaszlę lekko, rozcieram sobie nadgarstki i kostki, odginam we właściwą stronę ramiona. Dominic jest obok mnie, stara się pomóc, na jego twarzy maluje się troska.

- Co poszło nie tak? — pyta. - Myślałem, że ci się podoba. Kręcę przecząco głową.

- Nie tym razem. To było za dużo. Zbyt ekstremalnie.

- Naprawdę? To przez tę linę? Za mocno napięta?

- Tak, a wiązanie w łódkę to dla mnie za dużo. Nie podoba mi się aż takie ograniczenie. Czułam się, jakbym była niczym. I... - Marszczę brwi i znów kaszlę. - Nie podoba mi się pozbawianie oddechu. Ani trochę. Zdecydowanie nie. — Patrzę mu prosto w oczy. - Dziękuję, że zareagowałeś na słowo bezpieczeństwa.

- Nie płęć bzdur — mówi opryskliwie. — Oczywiście, że bym zareagował. W przeciwnym razie byłoby to niewybaczalne. - Oczy mu nagle ciemnieją i dodaje ponuro: - Chciałbym tylko, żebyś nie musiała go używać. Głupiec ze mnie.

- Nie, wcale nie — mówię miękko. — Wypróbowałaś nowe rzeczy. Nic wiesz, gdzie jest granica tego, co dla mnie zbyt wiele, dopóki ci nie powiem. Podobało mi się to, co robiłaś z liną, ale nie chcę być związana cały czas ani skrepowana jak zwierzę. Teraz to wiemy.

Dominic wbija wzrok w podłogę, jakby toczył jakąś wewnętrzną wielką bitwę.

- Powinienem był wiedzieć — upiera się. — Znam cię, Beth. Wiem, co lubisz i jak na to reagujesz oraz co ci się nie podoba. Dałem się ponieść i wykorzystałem swoją przewagę nad tobą, posunąłem się dalej, niż mogłaś znieść.

- Scenariusz z panem i niewolnicą zawsze stwarza możliwość posunięcia się za daleko - mówię łagodnie. — Musimy być na to przygotowani. Po prostu uczymy się na własnych błędach, to wszystko. A słowo bezpieczeństwa zadziałało, prawda?

To trochę dziwne, że pocieszam go po tym, co właśnie wycierpiałam ale wiem, że sytuacja nim wstrząsnęła. „A ostatnim razem, gdy się tak zdarzyło, zniknął. Nie chcę ryzykować ponownego zniknięcia”.

- W porządku, Dominic, naprawdę. — Otaczam go ramionami i całuję czule, ale czuję, że się oddala. - Może wrócimy do łóżka i zrobimy to, co nam przychodzi naturalnie? Nie potrzebujemy dziś niczego odgrywać, prawda?

Całuje mnie i uśmiecha się z lekkim smutkiem.

- Łóżko to dobry pomysł — mówi. — Ale myślę, że jeśli chodzi o seks, mam na dziś dość. — Kładzie rękę na mojej dłoni. - Przepraszam.

Całuję go w szyję, wdychając jego słodki zapach.

- W porządku - odpowiadam miękko. — I proszę, nie rób z tego afery. Naprawdę nic się nie stało.

Dominic odchrząkuje, ale się już nie odzywa. Domyślam się tego milczenia, że jego myśli zaczęły biec galopem, i zastanawiam się, co mu, do licha, chodzi po głowie.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

**W** poniedziałek rano zmierzam do Albany, drżąc z emocji. Wcześniej pożegnałam się z Dominikiem wśród pocałunków i czułości, ale wydarzenia zeszłego wieczoru wyraźnie kładły się na tym cieniem.

Zagubiona w myślach idę ulicą Piccadilly wraz z tłumem ludzi śpieszących do pracy. Nie zwracam jednak na nich uwagi, mogę myśleć tylko o Dominicu.

"Dlaczego to wszystko musi być takie trudne? Czemu nie możemy po prostu kochać się jak normalna para?"

Wydaje mi się takie niesprawiedliwie, że mężczyzna, którego kocham, który jest dla mnie pod każdym względem idealny, akurat musi mieć taką skłonność i mimo że to zaakceptowałam, a nawet powitałam z radością jego ekscytującą życiową przygodę, to wciąż stwarza problemy.

"Mogę się obejść bez narzędzi chłosty czy kary, jeżeli on tego chce, mimo że wyobraźnia uparcie popycha mnie w fantazjowanie o miękkim jak piórko zamszowym biczku, który całuje i rozgrzewa mi pośladki. Ale czy jego potrzeba popadania w skrajności nie objawi się w inny sposób? I czy za każdym razem, kiedy użyję słowa bezpieczeństwa, on będzie się zadręczać wątpliwościami?"

Emocje kotłują się we mnie, kiedy przemierzam dziedziniec Albany i zbliżam się do głównego budynku. Na zewnątrz stoi popielaty bentley cabrio, zatem Andriej jest w domu.

Świetnie. tego mi tylko trzeba. Poza tym zamówił na dziś pełny raport postępów prac.

"Nie mogę się doczekać, kiedy to zlecenie się skończy".

Nie wiem ile razy ta myśl pojawiała się w mojej głowie zeszłego tygodnia ale teraz bardziej niż kiedykolwiek marzę o tym, żeby wrócić do pracy u Marka, żeby było jak dawniej,

zanim Andriej Dubrowski tak bardzo wmieszał się w moje życie. Znosiłam to znacznie lepiej, kiedy był tylko szefem Dominica, pozbawionym twarzy nikim, który nic dla mnie nie znaczył.

Marcia znów siedzi za biurkiem, wróciła z czuwania przy łóżku chorej matki. Wita mnie entuzjastycznie, niczym nie widziała od wieków starą przyjaciółkę. Ściska mnie ze wzruszeniem mało nie płacze w moich ramionach. Kiedy udaje mi się uwolnić z jej objęć, opowiada, że jej matka czuje się już o wiele lepiej i jest na drodze do zdrowia.

- To świetnie, Marcia. Tak się cieszę.

- Kochana stara jędza - mówi Marcia czule o swojej mamie. —Strasznie by mi jej brakowało, gdyby odeszła, miejmy więc nadzieję, że podrepcze jeszcze po tym świecie przez jakiś czas.

Trajkocze przez chwilę, po czym w końcu wraca do komputera narzekając pod nosem na bałagan, którego narobił jej Edward. Jestem wdzięczna, że mogę popracować w spokoju.

Przez cały ranek piszę raport dla Andrieja, ale jego samego nie widać.

- Czy Andriej jest u siebie? — pytam Marcię podczas lunchu. Potrząsa głową.

- Wyszedł dziś wczesnie rano, pieszo. Nie jestem pewna po co. Gdy zbliża się finalizacja wielkiego kontraktu, zawsze sprawy się trochę gmatwają.

Przyjmuję tę wiadomość z ulgą. Chciałabym mieć z nim jak najmniej do czynienia, a myśl o tym, że mogłabym zobaczyć go znów po naszej ostatniej rozmowie, napawa mnie przerażeniem.

Po południu robię zdjęcia obrazom, które chcę rozwiesić w mieszkaniu i szkicuję poszczególne pokoje, żeby można było łatwiej sobie wyobrazić, jak się będą w nich prezentować

wybrane dzieła sztuki. To interesujące i dość absorbujące zajęcie - czuję się jak dziecko obdarowane książeczką z naklejkami, które można w niej dowolnie rozmieścić.

Pod koniec dnia nadal nie ma żadnych wieści od Andrieja, ale gdy zaglądam do poczty, zastaję mejl od Dominica.

*Dzięki za uroczy weekend, Kochanie. Przykro mi i przepraszam, że nie skończył się tak, jak zaczął, ale proszę, bądź pewna, że czynię kroki, żeby rozwiązać moje sprawy. Daleko już zaszedłem na tej drodze, lecz najwyraźniej jeszcze nie dotarłem do celu. Po prostu zaczekaj na mnie, a będzie nam razem dobrze, przyrzekam. Nie będziemy się wiele widzieć w tym tygodniu, ale może wybierzemy się dokądś, kiedy to wszystko się skończy? Tylko we dwoje. Wtedy będę mógł Ci pokazać, ile dla mnie znaczysz. Cały czas będę myślał o Tobie i o tych wszystkich cudownych rzeczach, które robimy razem, aż do następnego spotkania...  
D*

Perspektywa wyjazdu z Dominikiem jest ekscytująca. Wyobrażam sobie gorącą plażę, piękny pokój hotelowy i całe godziny spędzane dokładnie tak, jak mamy ochotę. Tylko co on rozumie przez rozwiązanie jego spraw? Mam nadzieję, że nie chodzi o kolejne zniknięcie na kilka tygodni, jak poprzednim razem. Z mejla wynika, że spotkamy się już za kilka dni, odkładam więc niepokoje na bok.

Gdy już pakuję swoje rzeczy, żeby uciec do domu i pójść z Laurą na zajęcia kick-boxingu, a potem wcześniej położyć się spać, w skrzynce odbiorczej pojawia się kolejny mejl, tym razem od Andrieja.



*Beth*

*przepraszam, że się nie stawilem na umówione spotkanie. Jeżeli masz teraz wolną godzinkę, czy mogłabyś wpaść do mnie na chwilę?*

*Marcia wezwie dla Ciebie taksówkę.*

Czytam tę zdawkową wiadomość kilka razy mocno poirytowana. "Nawet się nie potrudził, żeby się podpisać".

Oczekuje ode mnie, że rzucę wszystko i przybędę biegiem, gdy tylko on tego zechce. Naprawdę już miałam się zbierać i jeżeli teraz mam się u niego stawić, pewnie się spóźnię na zajęcia. Wzdycham. "Lepiej to mieć za sobą. Bądź co bądź, wkrótce nie będzie miał żadnego prawa, żeby mnie wzywać".

Odpisuję, zawiadamiając, że zaraz tam będę, i proszę Marcję, żeby załatwiła taksówkę. Wóz podjeżdża na dziedziniec od razu, nawet nie skończyłyśmy jeszcze rozmawiać, zatem wychodzę, z raportem w torbie. Samochód czeka z włączonym silnikiem: wsiadam i natychmiast rusza. Gdy się wytacza z dziedzińca na ruchliwą Piccadilly, miasto lśni już światłami we wczesnie zapadającym zmroku. Na ulicach jest pełno przechodniów, okna wystawowe kusząco błyszczą złotem. W powietrzu wisi już zapowiedź Bożego Narodzenia. Taksówka skręca w Piccadilly Circus i okrążamy plac, jadąc wolno z powodu licznych świateł drogowych, natłoku autobusów i pieszych. Gdy w końcu wydostajemy się z tego młyna, nadal powoli przedzieramy się przez Hipermarket i dalej przez Pall Mall. Docieramy tak niemal do St James's Palace, ale zatrzymujemy się przed okazałą kamienną budowlą, wyglądającą na rezydencję w stylu regencji. Przez otwarte na oścież frontowe drzwi widać czerwony dywan i ogromny mosiężny żyrandol z kilkudziesięcioma światełkami błyskającymi na wygiętych ramionach.

"To śmieszne. Mogłam tu dojść w pięć minut".

- Opłata jest już uregulowana, proszę pani - oznajmia taksówkarz.

- Dziękuję.

Wysiadam i staję przed wielkim, imponującym budynkiem. W Londynie jest pełno takich miejsc — okazałych i dość odpychających dających do zrozumienia, że wewnątrz toczy się ekskluzywne życie uprzywilejowanych ludzi. „Cóż, dziś drzwi są dla mnie otwarte, choć wołałabym, żeby było przeciwnie”. Własne mieszkanie i wieczór z Laurą wydają się nieskończenie bardziej pociągające niż wizyta w tym domu. Z westchnieniem ramiona i maszeruję schodami do wejścia.

W środku za staroświeckim kontuarem stoi mężczyzna we fraku.

- Czym mogę pani służyć? — pyta niezwykle wyniośle.

- Mam się tu zobaczyć z Andriejem Dubrowskim. Oczekuje mnie.

Twarz mu się zmienia i natychmiast przyjmuje służalczy wyraz „Nie wiem czemu, ale wciąż się nie mogę do tego przyzwyczaić”.

- Tak, proszę pani. Oczywiście. Pan Dubrowski jest w Pokoju Błękitnym. Już panią tam prowadzę.

Idę na piętro okazałymi szerokimi schodami okrytymi szkarłatnym chodnikiem. Z góry z dezaprobatą spogląda z portretu jakiś dziewiętnastowieczny nabab o ponurym obliczu. Na piętrze podążamy przestronnym korytarzem, mijając salony i czytelnie wszystkie umeblowane z przepychem, ozdobione kryształowymi żyrandolami, olejnymi obrazami i złoconą sztukaterią. W pokojach w skórzanych fotelach siedzą starsi panowie i czytają prasę. Mój przewodnik zatrzymuje się przed zamkniętymi drzwiami i puka. Otwiera mu zaraz znany mi już ochroniarz Andrieja.

- Młoda dama umówiona z panem Dubrowskim — oznajmił, portier.

Ochroniarz patrzy na mnie, jakby mnie widział po raz pierwszy w życiu, mimo że uśmiecham się do niego przyjaźnie, potem kiwa głową i odstepuje na bok, żeby mnie przepuścić.

Pokój Błękitny zasługuje na swoje miano - ściany ma obite srebrzystym niebieskim jedwabiem, na podłodze leży wielki niebiesko- złoty perski dywan, a krzesła mają tapicerkę z błękitnego adamaszku. Nadmiar niebieskości złagodzone ogromnym drewnianym biurkiem oraz wiszącymi na błękitnych ścianach portretami starszych, ważnie wyglądających dżentelmenów, zapewne zasłużonych dla kraju w ciągu ostatnich dwustu lat. Andriej jest ubrany w dobrze skrojony czarny garnitur. Stoi za biurkiem przy oknie tyłem do mnie, i patrząc na rozciągający się w dole Pall Mall szybko mówi po rosyjsku. Czeka spokojnie, rozglądając się po pokoju i chłonąc jego aurę. Po około pięciu minutach rozmowa dobiega końca - z ulgą widzę, że Andriej odkłada telefon zwraca się twarzą do mnie.

- Beth. Jesteś. Dobrze - Nie uśmiecha się. Jego twarz jest pozbawiona wyrazu tak jak wtedy, gdy go spotkałam po raz pierwszy.

Z pewnym przerażeniem uświadamiam sobie, że Andriej, którego znam teraz, bardzo się różni od tamtego poznanego we Francji, zdawać by się mogło tak dawno temu. Z czasem stał się bardziej ludzki. Widywałam go, jak się śmieje, je, imprezuje, nawet jak wygląda świeżo po wyjściu z łóżka, w którym się zabawiał z Anną. Ale to już minęło. Teraz znów jest dominującym tyranem, jakiego poznałam w wili. Czuję nagłe ukłucie żalu - szkoda, że to się tak kończy, Dociera do mnie, że przez jakiś czas byliśmy niemal przyjaciółmi. "To pewnie dlatego byłam w stanie odzywać się do niego w taki sposób jak ostatnio. Nie było barier. A teraz znów są ustawione, to pewne".

- Przyniosłam ci raport — mówię i wyjmuję z torby wydruk.- Tak jak sobie życzyłeś. Skatalogowałam kolekcję z Albany zamieściłam opisy i obecną wartość rynkową każdego dzieła. Mam plan rozmieszczenia obrazów w mieszkaniu dostarczę osobno, jeśli można.

- Świetnie. - Bez zainteresowania rzuca okiem na raport. Przeczytam później. Jestem pewien, że wszystko jest w porządku. Ufam, że dobrze wykonujesz swoją pracę.

- Dziękuję - odpowiadam zimnym głosem. W rzeczy samej atmosfera tego spotkania jest lodowata. Mam ochotę owinać się szalikiem i włożyć rękawiczki.

Andriej mówi coś po rosyjsku do stojącego przy drzwiach ochroniarza, a ten natychmiast wychodzi, zostawiając nas samych.

- Usiądź. - Andriej wskazuje gestem krzesło ustawione przed biurkiem. Jestem poirytowana tym apodyktycznym tonem.

„Wolałabym, żeby mi przestał rozkazywać w ten sposób. "Nie jestem jego niewolnicą". Uśmiecham się w duchu. „Czasami nie mam nic przeciwko temu, żeby mnie traktowano jak niewolnicę i wydawano mi rozkazy. Ale nie od Dubrowskiego. Nie ma mowy”. Nie ma jednak sensu, by się z nim spierać. Siadam. Jestem gotowa wysłuchać reprimendy: że nikt się tak do niego nie odzywa jak ja ostatnio i że jestem zwolniona ze skutkiem natychmiastowym. Prawie mam nadzieję, że tak się stanie. Mogłabym z miejsca odejść i wrócić do Marka, a mój związek z Dominikiem przestałby być tajemnicą.

Andriej siada naprzeciw mnie, za biurkiem, i patrzy na mnie ściskając razem końce palców. W końcu mówi:

- Beth, myślałem o tym, co mi ostatnio powiedziałaś. Jestem głęboko zraniony sugestią, że mógłbym podać ci narkotyk z zamiarem wykorzystania cię.

- Przepraszam. Wycofuję to - odpowiadam. Gdy to mówi nie umiem mu nie uwierzyć. - Może masz rację, może byłam wstawiona. Wydaje się, że to najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie.

- Mam nadzieję. Nie wyglądałaś na tak pijaną, żebyś nie wiedziała co robisz, ale nie masz zbyt mocnej głowy, prawda? - Uśmiecha się do mnie. - Nie tak jak my, Rosjanie. Na pewno byłaś podpita, i potem wyłączyłaś się bardzo szybko.

- Kiedy znalazłeś mnie w jaskini - odpowiadam.

- Tak. Kiedy cię znalazłem w jaskini.

Następuje długa, brzemienna w znacznie cisza, podczas której wpatrujemy się w siebie. Nie potrafię niczego wyczytać z jego wyrazu twarzy, ale niebieskie oczy wwiercają się we mnie, jakby coś nas łączyło, coś głębokiego i bardzo silnego. Mam ogromną ochotę wyrzucić z siebie pytanie: a więc uprawialiśmy w końcu seks, czy nie? Ale wypycham je z umysłu: "Dominic. To był Dominic, dlaczego mnie zostawił samą, przypuszczalnie zemdloną w katakumbach, pozwalając, żeby mnie Andriej znalazł. Czemu miałby to zrobić?"

Nagle przeraża mnie myśl, że Andriej powie coś, co wstrząśnie moim światem i przewróci wszystko do góry nogami. Zaczynam więc bardzo szybko mówić:

- Przygotowałam plan rozmieszczenia dzieł w mieszkaniu, czy chcesz go zaakceptować, zanim przystąpię do wieszania? Myślę, że ci się spodoba, ale jeżeli nie, łatwo będzie można go zmienić...

Andriej potrząsa głową.

- Nie sądzę. Po prostu rób, co uważasz za stosowne. Jak powiedziałem, ufam ci. - Wstaje i z rękami założonymi do tyłu powoli chodzi za biurkiem tam i z powrotem. Marszczy brwi, co sprawia, że jego twarz staje się jeszcze bardziej surowa i interesująca. - Widzę, że z jakiegoś powodu zwróciłaś się przeciw mnie. Miałem nadzieję, że trochę zmięknie, jeśli wybije ci z głowy niemądre podejrzenia o to, że dostałaś ode mnie narkotyki. Ale wygląda na to, że trwasz przy swoim. Przykro mi z tego powodu. Twoja praca dla mnie jest niemal skończona i bez wątplenia z przyjemnością wrócisz do Marka. - Odwraca się i patrzy mi prosto w twarz. - Pod koniec tygodnia muszę wyjechać do Rosji. Mark leci ze mną, żeby dzieło Fra Angelica sprawdził ekspertyzę z Ermitażu. Może chciałabyś nam towarzyszyć, mógłbym ci załatwić prywatne zwiedzanie muzeum ze specjalistą

jako przewodnikiem. Na pewno by ci się spodobało.

Patrzę na niego z zaskoczeniem. „Oglądanie zbiorów Ermitażu? To byłoby niesamowite...”. Zawsze marzyłam o wizycie w tym niezwykłym skarbcu sztuki. Zwiedzanie większości wielkich światowych kolekcji z mojej listy wciąż pozostaje w sferze marzeń. „Ale nie mogę. Z końcem tygodnia moje zlecenie będzie wykonane, Dominic złoży wypowiedzenie, a ja znajdę się u jego boku. Przypuszczalnie Andriej nie będzie wtedy miał ochoty więcej mnie widzieć.

- A więc? — pyta. — Wybierzesz się z nami?

- Jesteś bardzo miły, Andriej, ale...

Przez jego twarz przebiega wyraz zdziwienia.

- Zamierzasz odmówić?

- Nie mogę przyjąć tej propozycji. Po prostu nie mogę. Nie mogę też wyjaśnić dlaczego i muszę cię prosić, żebyś nie naciskał. To wspaniała perspektywa, ale... Nie, dziękuję. - Podnoszę się z miejsca i teraz stoimy naprzeciw siebie, mając pomiędzy sobą biurko. On nachyla się do przodu, kładzie ręce na lśniącym blacie i spogląda na mnie z gniewem.

- Zdziwiasz mnie - mówi z cichym pomrukiem. - Dlaczego nie chcesz tego, co mam do zaoferowania?

- Powiedziałam ci, nie mogę wyjaśnić powodu. Jedno jest jednak pewne: gdybym przyjęła cokolwiek, co chcesz mi dać, nie byłbyś już więcej zdziwiony. Postrzegasz mnie przez pryzmat tego kim jestem: zwykłą dziewczyną, która nie pasuje do twojego świata. Sęk w tym, że nie możesz zrozumieć, ale ja naprawdę nie chcę do niego należeć. — Uśmiecham się do niego. — Chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi, Andriej, naprawdę. I chcę, żeby moja praca sprawiła ci radość. Jeżeli to wszystko, pozwól, że już pójdę. Twoje obrazy będą wisały na miejscach w ciągu jednego czy dwóch dni. Do widzenia, Andriej.

Nic nie mówi, patrzy tylko, jak się odwracam i idę przez pokój do drzwi. Z ręką na klamce zwracam się jeszcze do niego.

- Dziękuję za propozycję - mówię miękko. - Ogromnie ją doceniam, choć nie mogę przyjąć. Z tymi słowami wychodzę.

Po wyjściu z klubu dzwonię z komórki do Dominica, ale on nie odbiera. Nie zostawiam mu wiadomości. Jest zajęty. Jeszcze tylko kilka dni i będę go miała wyłącznie dla siebie.

Kiedy docieram do domu, jestem wyczerpana, ale zostało mi akurat tyle czasu, by zdążyć na kick-boxing, tylko że muszę iść sama bo nie ma ani śladu Laury. Gdy się przebieram, telefon sygnalizuje dźwiękiem, że przyszedł SMS. To Laura daje znać, że nie będzie jej na zajęciach, ponieważ zatrzymano ją w pracy. Ćwiczę więc sama, a potem spływa na mnie spokój po dobrze wykonanym treningu. Laura wraca do domu dopiero o dziesiątej wieczór. Upuszczam teczkę w przedpokoju i ciężko opada o sofę obok mnie.

- Cześć - Uśmiecham się. - Zostawiłam ci obiad, jeśli masz ochotę. Trochę makaronu i sos w rondelku, ale zawsze to coś.

- Cokolwiek, co wymaga minimum pracy - mówi Laura zmęczonym głosem. - Jestem wykończona. Przepraszam, że nie zdążyłam na zajęcia. Sid nie psioczył?

- O to się nie martw, takie rzeczy się zdarzają. Sid to prawdziwy tyran, ale było świetnie. Wyskakuj z tych roboczych ciuchów, a ja odgrzeję ci jedzenie. - Wstaję i idę do kuchni. Laura wkrótce do mnie dołącza w swoich workowatych kraciastych spodniach i wygodnym starym T-shircie, który lubi nosić w domu.

- Pachnie nieźle - mówi z uśmiechem i wygląda na nieco bardziej rozluźnioną.

Dzięki. Wyglądasz jak ktoś, kto potrzebuje posiłku.

- Taak. — Kiwa głową. — W biurze jest ciężko. Może i dobrze płacą, ale za to wyciskają z człowieka, ile się da. Staruszek karze mi sprawdzić wszystkie propozycje i raporty, a potem jeszcze raz sprawdzić, aż dostałam zezna. A co u ciebie? Niewiele cię ostatnio widuję. Któraś z nas zawsze jest gdzieś poza domem, a to w pracy a to na imprezie.

- U mnie świetnie. - Wyjmuję z lodówki parmezan i solidnie oprószam nim danie Laury. - W tym tygodniu będę się rzadko widywać z Dominikiem, więc jest szansa, że pobędę z tobą. Teraz pracuje nad tym wielkim kontraktem, ale kiedy skończy, może wyrwiemy się razem na chwilę w jakieś spokojne, romantyczne miejsce. Czy to nie brzmi uroczo?

W odpowiedzi zapada cisza, spoglądam więc na Laurę, a ma melancholijną minę.

- Jasne. Brzmi uroczo. Tylko że... - Widać, że jej smutno. Stoi, swoim zwyczajem kręcąc na palcu koński ogon. - Pewnie teraz będziesz spędzała więcej czasu z Dominikiem, nie?

- Mam nadzieję - odpowiadam wolno. Wiem, co ją gryzie. Scenariusz pod tytułem „Dwie singielki w wielkim mieście” nie rozwija się tak jak w naszych wizjach.

- Czy mam się rozglądać za kimś nowym do mieszkania?!  
pyta cicho.

- O, kochana. — Odkładam ser, podchodzę do niej i obejmuję ją, a potem cofam się nieco, by spojrzeć w jej duże szare oczy. Nie zanosি się jeszcze na nic tak poważnego. Naprawdę! Słowo. Myślę tylko, że będę się z nim widywać, kiedy się da... — Czuję się rozdarta. Nie mogę składać obietnic, których nie dotrzymam a przecież uwielbiam spędzać czas z Laurą i nie chcę tracić tej bliskości. Przypominam sobie nasze plany związane ze wspólną wycieczką.— O Nowym Jorku mówiłam poważnie! Zdecydowanie musimy się tam wybrać. Przyrzekam, tylko ty i ja, bez Dominica.

- Cieszę się twoim szczęściem, Beth - mówi pośpiesznie. - To wspaniale, że ty i Dominic tak poważnie traktujecie wasz związek, że tak szybko posuwa się to do przodu. I naprawdę już się nie mogę doczekać naszej wspólnej wycieczki do Nowego Jorku. Ale mówiąc bardzo egoistycznie, będzie mi brakowało twojej codziennej krzątaniny.



- Przykro mi. — Czuję się podle przez to, że skazuję przyjaciółkę na samotność, podczas gdy miałam być jej towarzyszką we wspólnym mieszkaniu.

Laura śmieje się.

- Daj spokój! Czemu miałoby ci być przykro? Jesteś w nim zakochana do szaleństwa i chcesz spędzać w jego towarzystwie każdą wolną minutę. To naturalne. Jeszcze tylko jedno...

- Co? — Czuję się taka winna, że zrobiłabym dla niej wszystko. Szkoda, że nie umiem wyczarować drugiego Dominica, żeby i ona zaznała szczęścia.

- Mogę być twoją druhną? - pyta łobuzersko, a gdy się oblewam rumieńcem i zaczynam jąkać, mówi: - Tylko żartowałam.

- Dasz mi w końcu ten makaron czy nie? Umieram z głodu.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Cieszę się, że Andrieja nie ma w domu, kiedy robotnicy zaczynają wbijać gwoździe w jego drogą, polerowaną boazerię. Mam tylko nadzieję, że dobrze im wskazałam miejsca. Mark zaaprobował moje rozplanowanie obrazów, gdy mu je przesałam mejlem, zyskałam więc wartościowe potwierdzenie ale absolutną pewność będę miała dopiero wtedy, gdy zobaczę dzieła na ścianach. Mark prosił też, żebym następnego dnia wpadła do niego, toteż z utęsknieniem czekam na tę chwilę, gdy mu powiem, że wszystko jest zawieszona na swoich miejscach.

- Okej, świetnie - mówię do ekipy. - Teraz powieśmy tego Stubbsa<sup>13</sup> tam. Chcę, żeby się znalazł pośrodku, a te szkice po obu jego stronach, jak pokazuje plan.

W tym momencie mój telefon sygnalizuje dźwiękiem, że przyszedł SMS. To od Dominica.

*Wyjdź na zewnątrz.*

Zostawiam więc robotników z obrazami i idę do drzwi wyjściowych. Wychodzę na korytarz, ale ani tu, ani na klatce schodowej nie widzę nikogo. Spoglądam w górę kamiennych schodów wiodących na wyższe piętra, lecz nie dostrzegam nic prócz czarnej żelaznej balustrady. Podobnie w zadaszonym przejściu jest pusto. Nie ma nawet sprzątaczek, które czasami uwijają się po budynku pucując wszystko i dbając o idealny porządek. Telefon odzywa się znowu.

---

<sup>13</sup> George Stubbs (1724—1806) — brytyjski malarz samouk, znany przede wszystkim z obrazów przedstawiających konie.

*Zejdź na dół.*

Wracam na klatkę schodową i staję u szczytu schodów wiodących w dół, do ciemnej piwnicy. Tam też nie widać Dominica ale schodzę powoli w mroczną czeluść. Znajduję się w długim sklepionym korytarzu, ciągnącym się pod budynkiem na całej jego długości.

*Skreć w lewo, twarzą do głównego budynku. Idź.*

Gdzie on jest? Uśmiecham się. Uwielbiam to, jak Dominic dodaje do naszego życia szczyptę niezwykłości. Postępuję według jego poleceń i ruszam długim korytarzem. Kiedy docieram do końca kamienicy, wychodzę na zewnątrz i idę po kilku stopniach w dół obok okna jakiegoś mieszkania na parterze głównego budynku. A teraz dokąd?

*Przez drzwi, które masz przed sobą.*

Widniejące dokładnie przede mną czarne drzwi prowadzą pod główny budynek. Popycham je i otwieram bez wysiłku. Wchodzę do środka, do chłodnego kamiennego korytarza, pełnego pyłu, oświetlonego jedynie przytłumionym żółtawym światłem zakurzonej żarówki.

- Dominic? Jesteś tu? - Nie boję się, ale to miejsce jest trochę przerażające. Wzdłuż ścian w równych odstępach są nastawione pułapki na myszy, widać też liczne pomalowane na czarno drzwi z numerami. Pod drugą ścianą stoi stara szafa, otwarte drzwiczki ukazują puszki z farbami i stos szmat.

*Czekaj.*

Wypełniam polecenie, starając się spokojnie oddychać zatechłym, pełnym kurzu powietrzem i zastanawiając się, co też Dominic wymyślił. Nagle z boku otwierają się skrzypiące drzwi i wysuwa się przez nie jakaś ręka. Podskakuję z przestachu i krzyczę. Ręka chwyta mnie i wciąga do środka. Zanim zdążę zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje, jestem w dużej, ciemnej wnęce jakimś składziku, na ile się orientuję, przyciśnięta do Dominica który śmieje mi się cicho do ucha.

- Ty draniu! - Wymierzam mu lekkiego kuksańca w pierś.

- Wystraszyłem cię? - pyta, wciąż się śmiejąc.

- Wiesz, że tak. - Rozglądam się. - Jak znalazłeś to okropne miejsce?

- Miałem dostarczyć coś Andriejowi. Pomyślałem, że zabawnie będzie trochę powęszyc i znaleźć zakamarek, do którego mógłbym cię zwabić i pocałować. - Całuje mnie długo, cudownie a moje rozdrażnienie rozwiewa się. - Mmm. Jesteś taka smakowita. Potrzebowałem tego.

- Ja też. — Strach mija i jestem teraz otwarta na jego pomysły. - A więc... — zaczynam zmysłowym głosem i wsuwam ręce pod jego koszulę. - Czy masz czas na odrobinę zabawy?

Dominic jęczy.

- O Boże, marzę o tym. Nie przychodzi mi do głowy nic miłszego i chciałbym się oderwać od tych przeklętych negocjacji. To najbardziej zawity i najeżony podstępami kontrakt, z jakim miałem do czynienia. Wszyscy mamy nóż na gardle, bo jeśli nie dojdzie do skutku, będziemy musieli zapłacić trzysta milionów funtów odszkodowania za zerwanie rozmów. Możesz sobie wyobrazić, jak bardzo Andriej chce wyrzucić taką masę pieniędzy w błoto. Jediną osobą cieszącą się z tej sytuacji jest Anna. Klnę się na Boga, że ona czerpie z takich trudnych przygód prawdziwą seksualną satysfakcję. Rozumiem teraz, dlaczego Andriej ją trzyma na pewno warto

mieć takiego gracza w zanadrzu. Ona potrafi sprawić, że najtwardsi, najbardziej uparci biznesmeni w końcu jedzą jej z ręki. Przesuwam dłońmi po gładkiej skórze jego boków i klatki piersiowej.

- Zostaniesz na pięć minut? - pytam prosząco. — To taka cudowna niespodzianka.

- Kochanie, naprawdę nie mogę. Nie powinienem był zatrzymywać się nawet na chwilę, ale nie mogłem się oprzeć, musiałem się zobaczyć. — Spogląda na mnie, a oczy mu błyszczą w półmroku.- Wiesz co? Na tym kontrakcie zarobię mnóstwo pieniędzy. Fortunę. Kiedy go dopnę, uczymy to. Chciałbym ci coś kupić, Może... może pierścionek?

Wstrzymuję oddech. „Pierścionek?”. Następne słowo, które mi bezwiednie przychodzi na myśl, to: „Zaręczynowy?”. Serce zaczyna mi łomotać, palce drżą. „Niemożliwe, żeby mu o to chodziło, jeszcze nie. Jesteśmy ze sobą dopiero od kilku miesięcy, a właściwie nawet nie razem, tylko osobno...”

Dominic nie mówi nic, co by mi pomogło pozbyć się tej dręczącej niepewności. Wyczuwam, że uśmiecha się łagodnie w półmroku.

- Nie ma potrzeby, żeby się już teraz decydować — uspokaja, najwyraźniej ciesząc się z dwuznaczności tych słów. — Po prostu pomyśl nad tym w jakiejś wolnej chwili. Wkrótce wybierzemy się na zakupy, okej? Gdy kontrakt będzie skończony.

- Okej — szepczę. - Byłoby cudownie.

- Chcę cię trochę rozpieścić. Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

- Oczywiście, że nie - odpowiadam zakłopotana, lecz zadowolona. Przesuwam dłonie na jego szerokie, muskularne plecy. Gładząc je, napotykam coś palcami — biegnącą długą linią przez grzbiet wyniosłość na skórze. Jest druga i jeszcze jedna. Właściwie całe plecy są pokryte krzyżującymi się

pręgami.

- Co to jest, Dominic? — pytam z nagłym niepokojem.

- Co? - Sięga po moje ręce i wyjmuje je spod swojej koszuli. Ton głosu zmienia mu się na chłodniejszy, ciało usztywnia się lekko. - O czym ty mówisz?

- Masz szramy na całych plecach! Nie było ich w niedzielę! Skąd się wzięły?

Nie odpowiada, tylko nadal trzyma mnie za nadgarstki i stoi nieruchomo. W półmroku nie potrafię dostrzec wyrazu jego oczu, czuję jednak, że pociemniały i tak czy inaczej, nie da się z nich nic wyczytać.

Teraz jestem przerażona. Ma na plecach ślady biczowania. Tak jak wtedy w Chorwacji. Skąd mogły się wziąć?

- Powiedz mi, Dominic: kto ci to zrobił?

- Nikt. — Ton jego głosu świadczy o tym, że nie chce rozmawiać na ten temat. Radosny, miłosny nastrój pryska. - Daj już spokój, muszę wracać. - Wciska koszulę do spodni i otwiera drzwi, wpuszczając więcej światła do naszej zagraconej kryjówki. - Chodźmy stąd. - Wychodzi na korytarz.

- Dominic, chcę wiedzieć! Kto cię wychłostał? - W moim głosie brzmi oskarżenie. Wszystko ukazuje mi się teraz z wielką wyrazistością. Dominic postanowił nie stosować batów ani biczów na mnie, ale to nie znaczy, że nie używa ich w ogóle. Wychodząc za nim na korytarz, przypominam sobie jego opowieść - jak został wprowadzony w gry BDSM, kiedy dołączył do tajnego stowarzyszenia w Oxfordzie i po raz pierwszy był świadkiem chłosty. Członkowie nie uprawiali ze sobą seksu, po prostu realizowali swoje pragnienia za pomocą wybranych narzędzi, dominujące osoby wymierzały karę, a podporządkowane przyjmowały ją ku ich wspólnemu zadowoleniu. To wtedy Dominic poznał tajniki tej sztuki. Czy to możliwe, że znowu to robi? "Ale przecież jest panem, nie

niewolnikiem! Jak może przyjmować karę, zamiast ją wymierzać?"

- Dominic, kto to jest?!

Odwraca się i patrzy na mnie, oczy spoglądają hardo, twarz mu tężeje w zawziętym wyrazie.

- Powiedziałem ci. Nikt. Nie chcę, żebyś mnie w ten sposób wypytywała. Musisz mi zaufać. - Ruszę w stronę, z której przyszłam.

- Czy to Vanessa? - wypalam, mając na myśli kobietę, którą kiedyś kochał i która była jego partnerką na początku, gdy wchodził do tej gry. Vanessa jest teraz profesjonalną dominatrix i pozostaje przyjaciółką Dominica. Przepelniają mnie niepokój i panika. Czemu nie powie mi prawdy? Czy to źle z mojej strony dalej: - Czy we dwoje znowu się w to bawicie? Czy ona szlifuje swoje umiejętności an twoim grzbiecie, czy robicie to na zmianę?

Dominic zatrzymuje się i odwraca. Wygląda olśniewająco w garniturze i jedwabnym krawacie od Hermésa, ciemne włosy zawijają mu się miękko wokół uszu. Na jego twarzy malują się wzburzenie i upór.

- Beth, przestań! Nie pleć takich bzdur! Vanessa jest za granicą. Nie widziałem jej od miesiący, a tak czy inaczej, ta część naszego życia jest już zakończona. Wiesz czemu. Dlaczego do tego wracasz?

- A czego się spodziewasz? Co mam myśleć? Nie powiesz mi, skąd masz te ślady na plecach? Stoimy na otwartej przestrzeni pod zadaszonym przejściem z drzwi wiodących do korytarza biegnącego pod budynkiem. Prosiłem, żebyś mi zaufała — mówi Dominic złowieszczo cichym głosem. — Proszę o to, Beth. W odpowiednim czasie wszystko się wyjaśni, damę słowo. Cokolwiek robię, robię to dla nas.

W moich oczach wzbierają gorące łzy gniewu i frustracji.

- Chcę ci ufać, ale czy to nie oznacza dwustronnej uczciwości.

- Tak, oznacza.

- Jestem wobec ciebie uczciwa, ale ty coś przede mną ukrywasz.

- Powiedziałem ci, żebyś dała z tym spokój, Beth mówi ostrzegawczo. — To nie jest odpowiedni moment.

- A kiedy będzie odpowiedni? Nie rozumiem, czemu mi nie chcesz powiedzieć. Chyba widzisz, jak to wygląda z mojej strony. Kiedy jestem z tobą, nawet nie dotkniesz bicza, ale cały jesteś pokryty pręgami! Proszę, oświeć mnie, wyjaśnij...

- Beth... - Robi krok w moją stronę i nagle zaskakuje nas dobie biegające z góry wołanie:

- No, hej, wy tam dwoje! Co robicie na dole? — Anna stoi nad nami w wejściu do zadaszzonego chodnika. Przechyla się przez żelazne barierki, a jej długie ciemne włosy opadają przy tym w naszą stronę, jakby była Roszpunką spuszcającą warkocz dla czekającego j pod wieżą księcia. Wygląda świetnie w ciemnej garsonce której krótka spódniczka ukazuje jej zdumiewające nogi.

- Prosiłem, Anno, żebyś zaczekała na mnie na zewnątrz - rzuca zniecierpliwiony Dominic.

- Ale nie było cię całe wieki — odpowiada Anna przymilnie. - Weszłam, żeby cię poszukać, i usłyszałam te krzyki. Czemu, do licha tak się złościś na Beth? I dlaczego się tam chowacie?

Na twarzy Dominica widzę teraz prawdziwą wściekłość i z dreszczem niepokoju uświadamiam sobie jej powód. Anna dotąd nic o nas nie wiedziała, lecz po tym, czego była świadkiem, łatwo się domyśli. Co to oznacza dla Dominica? Czy ona powie o tym Andriejowi podczas ich łózkowych pogawędek? A jak on zareaguje na taką wiadomość?



"Cholera. Mamy kłopoty". Jedyna nadzieja w tym, że Dominic zdoła na poczekaniu wymyślić jakąś wiarygodną historię.

- Już idę, Anno - woła i zmierza do kamiennych schodów prowadzących prosto do ogródka. - Zobaczymy się później, Beth, dobrze? Wtedy pogadamy. - Szybko wspina się po stopniach, dołącza do Anny i mówi jej coś tak cicho, że nie mogą dosłyszeć.

Patrzę na nich z dołu, jak gdyby stali wysoko na scenie, a ja byłabym tylko widownią, spoglądającą i podziwiającą ich z oddali. Zdecydowanie stanowią piękną parę, idealnie dopasowaną pod względem eleganckiego ubioru - wyglądają jak bogowie biznesu. Po raz pierwszy jestem zazdrosna o Annę, ponieważ sprawia wrażenie, jakby była stworzona na partnerkę dla Dominica, a ja wręcz przeciwnie. Nie mam w ogóle w sobie tego szyku, który jej przychodzi tak naturalnie.

"Może bardziej pasuję do takiego brzydala jak Andriej". Wiem jednak, że on nie jest brzydki, podobnie jak ja. "Tyle że daleko mi do urody Anny". Próbuję wyprzeć z głowy tę głupią, pozbawioną sensu myśl. Dominic kocha mnie taką, jaka jestem, tego mogę być pewna. Uważa, że jestem piękna, a to najważniejsze.

Anna znowu spogląda w dół sponad barierki.

- Do widzenia, Beth, może zobaczymy się później? Dziś wieczorem będę w apartamencie. Miło mi cię będzie spotkać.

"Oszczędźmy sobie tej przyjemności" - myślę.

- Do widzenia, Anno. Do widzenia, Dominic. - Patrzę na niego, starając się ukryć przed Anną swoją rozpaczliwą prośbę o wyjaśnienia. Bóg jeden wiem ile usłyszała. Odprowadzam ich wzrokiem, gdy zmierzając do głównego budynku i znikają z pola widzenia.

Wzdycham nieszczęśliwa i ruszam w stronę mieszkania Andrieja. "Jak do licha, uda nam się to wszystko rozwikłać? Czy to możliwe, że Dominic mnie zdradza?" Próbuję się otrząsnąć z zamętu, w jakim się znalazło moje zbolełe serce. Muszę przecież

dokończyć pracę.

O szóstej wieczorem, gdy robotnicy zbierają się już do domu wszystko jest prawie gotowe. Przyznaję, że zaaranżowane przeze mnie grupy obrazów wyglądają wspaniale. Nastrój mi się poprawia, kiedy myślę, że Andriej będzie zadowolony z rezultatu. Dzieła wiszące na ścianach zupełnie zmieniły mieszkanie. Wreszcie wygląda tu jak w domu; gdzie spojrzeć, wzrok napotyka ucztę dla oczu i wyobraźni. Zostało nam jeszcze kilka obrazów do powieszenia i oczywiście jest wolne miejsce w łazience Andrieja czekające na jego własną Monę Lizę.

Marcia już skończyła pracę, a Sri wychodzi na zakupy, gdy się zaczynam pakować. Przez cały dzień nie mam wiadomości od Dominica, ale staram się tym nie zadręczać. Powiedział, że muszę mu zaufać, i pewnie tak należałoby zrobić. Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że on ma przede mną tajemnice, że ukrywa rzeczy, o których powinnam wiedzieć, tak bym chciała, żeby mi się zwierzył, abyśmy wspólnie mogli stawić temu czoło. Boję się że Dominic chce się sam mierzyć z problemami i rozwiązywać je bez mojego udziału, aby mnie nimi nie martwić. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że we dwoje jesteśmy silniejsi i że chcę mu pomóc chcę się czuć potrzebna i ważna w jego życiu. Jaka szkoda, że nie mogę się z nim spotkać i wyjaśnić mu tego wszystkiego, ale sytuacja przybrała zły obrót. Wspomnienie kłótni i przeczucie straszego podejrzenia nie opuszczają mnie przez cały dzień i zupełnie odbierają blask tajemniczemu pytaniu o pierścionek, które Dominic zadał mi wcześniej.

„Teraz nie będzie chciał mi podarować pierścionka - myślę żałośnie — ani zaręczynowego, ani innego. Był na mnie taki zły przez ten mój upór”.

Przez krótką chwilę wyobrażam sobie, że wychodzę za mąż za Dominica. Przed oczyma mam wizję romantycznego ślubu z najprzystojniejszym na świecie panem młodym, który składa przysięgę, że będzie mnie kochał do końca życia. Mam wspaniałą

białą suknię, moja rodzina i przyjaciele patrzą, jak przysięgam wierność temu niezwykłemu mężczyźnie. A potem jest wesele pełne uroczych niespodzianek i specjalne prezenty dla panny młodej, których nie może zobaczyć nikt poza młodą parą: koronkowa bielizna, miękkie jedwabne wstążki, iskrząca się biała maska i kajdanki obszyte białym futerkiem. Po nocy poślubnej zaś rozpocznie się wspólne życie pełne miłości, czułości i wzajemnego wsparcia... „Mogłoby być tak pięknie... A jeżeli naprawdę miał na myśli pierścionek zaręczynowy?”

Łapię się na tych głupiutkich myślach. Muszę sama dać sobie porządną reprimendę. „To śmieszne wyobrażać sobie takie rzeczy jeśli się jest z facetem tak krótko”.

„Tak - odpowiada we mnie drugi głos - ale obydwójce wiemy, że coś szczególnego. Nasz związek sięga dalej niż cokolwiek, o czym słyszałam.

„Więc czemu, do diabła, on pozwala, żeby go ktoś chłostał? I dlaczego nie powie mi, kto to jest?”

Niewiedza doprowadza mnie do szaleństwa. Postanawiam, że zostawię go w spokoju tylko do zakończenia tego kontraktu, a potem zażądam, żeby mi powiedział prawdę, jeżeli mamy trwać w tym związku.

Zarzucam właśnie torebkę na ramię, gdy słyszę, że otwierają się drzwi wejściowe. Wychodzę do przedpokoju, spodziewając się widoku Sri wracającej z zakupami, lecz zamiast niej widzę Annę. Jej ciemne włosy lśnią w świetle reflektorków. Wygląda świetnie, zielone oczy błyszczą wewnętrznym rozbawieniem, które Anna zawsze zdaje się nosić gdzieś w głębi.

- Cześć, Beth — mówi z uśmiechem. — Cieszę się, że zaczekałaś.

- Właśnie wychodziłam - odpowiadam, złapana w niezwykłą pułapkę, gdyż nie chcę być nieuprzejma, a jednocześnie czuję, że muszę wyjaśnić nieporozumienie. Tak naprawdę miałam nadzieję, że zdążę się wymknąć, zanim Anna się zjawi. Gdyby

przyszła pięć minut później, byłabym już na zewnątrz. W duchu prychem z rozdrażnienia. Równocześnie zastanawiam się, jak do licha, Dominic wyjaśnił jej scenę, której była świadkiem dziś rano. Powinnam go zapytać, żeby nasze historie się zgadzały. - Muszę iść do domu. Przepraszam, Anno.

- O, daj spokój - rzuca pojednawczym tonem i podchodzi do mnie. - Możesz zostać jeszcze chwileczkę. Napić się ze mną wina. Pokazać mi obrazy. Podziwiałam te, które wiszą w holu. Te stare grafiki przedstawiające architekturę są wspaniałe i wyglądają fantastycznie w tej grupie, którą stworzyłaś nad konsolką.

- Podoba ci się? - Mimowolnie daję się zwieść pochlebstwu.

- Tak, oczywiście. A teraz chodź. Przejdźmy do kuchni i poczęstujmy się doskonałym gavi Andrieja, a potem może mnie oprowadzisz.

Przemierza korytarz pewnym krokiem. Waham się, chcę znów stanowczo powiedzieć, że muszę iść, ale ustępuję. Nie zaszkodzi chyba wypić lampkę wina i rzucić okiem na obrazy? Bądź co bądź chcę usłyszeć jej opinię, wygląda na to, że Anna ma dobry gust. Odkładam więc torebkę i idę do kuchni. Anna nalewa zimne białe wino do dwóch dużych kieliszków i wręcza mi jeden z nich.

- A teraz - mówi — chodźmy podziwiać twoje dzieło.

Gdy przechodzimy z pokoju do pokoju, zapominam o swojej wcześniejszej zazdrości o Annę i o tym, że ostatnio była względem mnie chłodna. Teraz zachowuje się przyjaźnie, z zainteresowaniem słucha moich wyjaśnień i rzuca inteligentne uwagi o obrazach. Chwali moje wybory i ogólne rozplanowanie kolekcji. Dobrze się czuję w jej towarzystwie i gdy tak chodzimy we dwie, sącząc wino, zapominam nawet, że może mnie zapytać o Dominica.

Docieramy do sypialni Andrieja, gdzie jako główny akcent powiesiłam dużą holenderską martwą naturę z czerwonymi różami i żółtymi tulipanami. Płótno wspaniale się prezentuje na

tle ciemnozielonych ścian, powieszony naprzeciw sporego olejnego obrazu przedstawiającego lisa w scenerii szarego krajobrazu. Zwierz z wyszczerzonymi zębami kieruje spojrzenie poza obraz, ogon ma wyprężony, a u jego stóp leży martwa zdobycz - wygląda jakby mu przeszkodzono, gdy niósł łup do kryjówki.

- Świetnie - kwituje Anna ze śmiechem. - Tak, tak. Lis. Znakomicie. Czasem Andriej może się pomylić i pomyśleć, że patrzy w lustro. - Zwraca swoje zielone oczy na mnie. - Najwyraźniej dobrze go znasz.

- Nie tak dobrze jak ty - odpowiadam, uśmiechając się do niej. Bądź co bądź, jesteśmy teraz jak przyjaciółki.

- Możliwe, że nie — mówi przeciągle, podchodzi do łóżka i siada na narzucie o orientalnym wzorze. Łóżko ma cztery kolumnienki z toczonej dębiny, ale bez baldachimu czy zasłon. Nawiedza mnie nagle wizja Anny leżącej nago na tym łóżku, z rozłożonymi nogami, z nadgarstkami albo kostkami przykutymi do kolumnienki. Szybko wyrzucam z głowy ten obraz.

- Chodź i usiądź - mówi cicho, z kuszącym pomrukiem w głosie, i delikatnie klepie narzutę obok siebie. - Chcę cię o coś zapytać.

Waham się, ale wolno podchodzę. Mam przeczucie, że to będzie pytanie o Dominica. Bardzo bym chciała najpierw porozmawiać, żeby ustalić wersję wyjaśniającą poranne zdarzenie. Teraz będę się musiała wykręcać od odpowiedzi na niewygodne pytania.

Szkarłatne usta Anny wyginają się w uśmiechu, kiedy się zbliżam. Niespodziewanie przychodzi mi do głowy pomysł, że może powinnam zamówić jej portret i taki obraz powiesić w łazience Andrieja. „Tak. Akt kobiecy. Cudownie: kochanka króla trzymana

w jego prywatnej łazience, gdzie tylko on może podziwiać jej

idealne ciało”. Notuję sobie w pamięci, żeby zapytać Marka, czy nie zna jakiegoś dobrego portrecisty, który mógłby wykonać jakie zamówienie. Mogę sobie wyobrazić, że każdy artysta ucieszyłby się z okazji namalowania nagiej Anny.

- Chodź, chodź, siadaj tutaj, właśnie tu, koło mnie - mówi kiedy ośmielam się przycupnąć na brzegu łóżka. - Rozsiądź się, wygodniej. Właśnie tak. Dobrze. - Podnosi do ust kieliszek, patrząc na mnie sponad jego brzegu. — Teraz jest miło. Sympatycznie.

Ja też pociągam łyk, uświadamiając sobie, że sporo już wypiałam. Anna ciągnie dalej, jej głos staje się miękkim i delikatnym.

- A więc, Beth, znasz naturę mojego związku z Andriejem prawda? Jest bardzo intymny. Jesteśmy kochankami. A to dlatego że stanowimy parę idealnie dopasowaną pod względem fizycznym. Czy wiesz, co mam na myśli?

- Jest między wami chemia.

„Jak dobrze, że mówi o Andrieju, a nie o Dominicu. Znowu zamierza się puszyć. Świetnie. Niech sobie ulży”.

Anna kiwa głową.

- Tak, tak. Chemia. Uwielbiamy wzajemnie swój smak i zapach lecz także pasujemy rozmiarami. On bardzo lubi mnie dotykać i to, co dla niego robię, a w zamian daje mi wielką przyjemność. Jestem pewna, że wiesz, o co mi chodzi: kiedy mężczyzna i kobieta są połączeni w jedno i czują się doskonale, jakby byli stworzeni z jednego kawałka materiału, są dwiema dokładnie przylegającymi do siebie połówkami. Tak właśnie się czuję, gdy Andriej wchodzi we mnie. — Oczywiście błyszczą, jakby próbowała wciągnąć mnie w swój świat. — Wiesz, co przez to rozumiem, Beth? Czy czułaś się tak kiedyś z mężczyzną?

Nie potrafię patrzeć w jej roziskrzone zielone oczy. Ta rozmowa w ogóle nie zmierza tam, gdzie się spodziewałam, a

osobisty ton jaki przybiera, wprawia mnie w zakłopotanie. Nie odpowiadam.

- A jednak - znów zniża głos i przybiera słodkie tony - od czasu do czasu Andriej chętnie zakosztowałby czegoś nowego, maleńkiej odmiany. Wiem o tym i akceptuję to. Ja dochowuję mu wierności, ale to mój wybór, a nie przymus. On zaś jest inny i może robić, co chce. - Pochyliła się lekko w moją stronę z głową przekrzywioną na bok i wpatruje we mnie rozszerzonymi oczyma. - Może cię nawet zapytał, czy nie rozważyłabyś go jako kochanka...?

"Och, rozumiem. Chcesz wiedzieć, czy coś jest między mną a Andriejem. To po to cała ta uspokajająca gadka i rozwiązujące język działanie białego wina. No, nie podejdziesz mnie tak łatwo, Anno Poliakov".

- Nie - odpowiadam szybko. Nie zamierzam niczego jej zdradzać. - Nie pytał mnie o nic takiego. — Język mi się trochę płacze, jakby spuchł nieco, czuję się dziwnie oszołomiona. Muszę przestać pić, wino uderza mi do głowy za szybko. Powinam coś zjeść.

- Nie denerwuj się - odpowiada Anna swobodnie i znów się uśmiecha. - Pytam tylko dlatego, że mi wspomniał o tobie. Mówi, że jest tobą zainteresowany i chciałby lepiej poznać twoją naturę. Obiecałam, że cię zapytam.

- Moją naturę? — powtarzam jak echo.

- Tak. - Anna siedzi teraz bliżej niż kiedykolwiek. Dociera do mnie fala jej perfum, bogatych, ciężkich. Przypomina zapach o nazwie Poison, którego używała kiedyś jedna z moich przyjaciółek- Wyglądasz tak skromnie i schludnie w tych swoich garsonczkach z obszyciem, z tymi twoimi układnymi brytyjskimi manierami. Ale podejrzewam, że pod tą przykrywką jesteś prawdziwym małym wulkanem, wrzącym od namiętności i pasji. Obserwowałam cię, Beth, i widzę to po tym, jak się poruszasz, po twoich

zmysłowych ustach i oczach. Myślę, że potrafisz się rozkoszować seksem, i nie jestem w błędzie, prawda? Nie, nie mylę się.

- Uwielbiasz się kochać i robisz mnóstwo rzeczy, które zaskoczyłyby twoich bliskich, nieprawdaż, Beth? Lubisz łóżkowe udziwnienia. Mam rację?

Jej słowa wirują w mojej głowie, aż mi się w niej kręci. Nie mogę nic powiedzieć, usta odmawiają mi posłuszeństwa, gdy próbuję mówić.

- Zatem, Beth, mam dla ciebie propozycję. Nie odpowiadaj od razu, W pierwszym odruchu mogłabyś odmówić, ale kiedy się zastanowisz, zobaczysz, że to bardzo kuszące. Proponuję, żebyś dołączyła do Andrieja i mnie w łóżku i pokazała nam obydwojgu, jaki ogień buzuje w twoim ciele. - Jej głos zniża się do szeptu i zdaje się pieścić moją skórę. - Andriej okazuje swoje zadowolenie i uznanie na wiele przyjemnych sposobów. Spodobałyby ci się nagrody zarówno fizyczne, jak i te praktyczne. Uwierz mi, razem, we troje, moglibyśmy mieć z tego wiele, wiele satysfakcji. Andriej byłby zachwycony... i ja też. Przybliżyła twarz do mojej, jakby miała zaraz przycisnąć swoje szkarłatne usta do moich warg. Gwałtownie cofam głowę i odzyskuję nieco panowania nad sobą.

- Nie! - mówię zdecydowani. - Nie chcę tego. To w ogóle nie w moim stylu.

- Jesteś pewna? Spodobałyby ci się, daję słowo. I nikt by cię nie wybatrożył ani nie wiązał liną, to też ci obiecuję. Chociaż żeby dodać do tego szczyptę pikanterii, mogłabym nałożyć ci maskę, żebyś nie widziała, czy to Andriej się z tobą kocha, czy ja.

Patrzę na nią ze zgrozą.

"Wybatrożył mnie? Wiazał liną? Skąd ona może o tym wiedzieć?" Anna znów się do mnie nachyla, jej ręka łąduje



miętko na moim ramieniu i gładzi moją skórę.

- Żadnych lochów ani chłosty, żadnych batów nie zniesienia. Nie lubię tego, prawda, Beth? Prawie całkiem Skąd o tym wiesz? - Z trudem poruszam spierzchniętymi wargami.

- O tobie i Dominicu? Bo mi o tym powiedział, oczywiście. - Dziś? Po tym, co widziałaś? - Staram się przyswoić tę informację zrozumieć jej znaczenie, lecz nie potrafię ogarnąć wszystkiego co może za sobą pociągać. Przecież nikomu o tym nie opowiadałam „O tych rzeczach wiemy tylko ja i Dominic”. Wysuwam rękę spod jej pieśczołliwej dłoni.

- Nie dziś — odpowiada. — Nie. Wiem od dawna. Pamiętasz te ślady na plecach Dominica, te, które cię tak zdenerwowały?

- Cóż... Anna opuszcza brodę i spogląda na mnie ujmująco spod rzęs. - Nie chcę sprawiać kłopotów, ale wiem, że pragnęłaś odpowiedzi, a nie sądzę, żebyś dostała ją od Dominica. W takim razie ja ci odpowiem. To ode mnie te pręgi. To ja go solidnie wychłostałam, a zaraz potem kochaliśmy się.

W brzuchu narastają mi potworne mdłości.

- Nie — udaje mi się wychrypieć. — To nieprawda.

- Zastanów się nad tym, Beth. Skąd bym wiedziała te rzeczy, gdyby Dominic sam mi nie powiedział? O twojej przygodzie w lochu i o tym, jak daleko wykroczył poza granice twoich pragnień? Skąd bym wiedziała o pręgach, gdybym sama ich nie spowodowała? Serce ci podpowiada prawdę: Dominic i ja jesteśmy kochankami. - Śmieje się i wspaniałomyślnym gestem rozkłada ręce. - Nie mam nic przeciwko temu, że mu się podobasz.

Trochę się zadurzył, to prawda, ale to z czasem minie, jak zawsze .Lubi zabierać niewinne dziewczęta w takie

romantyczne podróże, to go podnieca. A gdy miękną im serca, tyłki twardnieją od bata. Pewnie w jakimś momencie wspomniał ci o pierścionku, lubi to robić na wczesnym etapie, żeby je tym bardziej zniewolić.

Nie mogę już więcej znieść. Każde jej słowo łamie mi serce. Zrywam się na równe nogi i upuszczam kieliszek. Spada na podłogę, rozlewając po dywanie resztkę wina.

- To kłamstwo! — krzyczę w udręce. — Ufam mu, kocham go! Nie zrobiłby tych rzeczy, nie traktowałby mnie w taki sposób. Nie wierzę ci. Zapytam go, a on powie mi, że to wszystko nieprawda.

- Jasne, że tak powie — mówi Anna, sprężyście podnosząc się do pozycji stojącej. - I bez wątpienia będziesz się z nim kochać poddając mu się jeszcze bardziej, gdy cię przekona, że jest niewinny. Ale nie jest. Przemyśl to, Beth. Nie ma innego wyjaśnienia. - Jej uśmiech nagle staje się złośliwy, a spojrzenie zimne jak lód. — W rzeczywistości powinnaś mi podziękować. Uratowałam cię od niego. Mogłabyś być wykorzystywana jeszcze przez długie miesiące, zanim w końcu znudziłby się tobą i cię porzucił, jak tyle innych przedtem.

- Nie będę tego słuchać! — krzyczę. — To podłe z twojej strony, że tak mówisz! Próbujesz wszystko zrujnować, ale ci nie pozwolę! - Ogarnia mnie wir wściekłości i paniki, wiem tylko, że muszę się stąd wydostać, jak najdalej od niej, za wszelką cenę. Ona zatruwa mi umysł, jej głos wślizguje się do mojej głowy, przenika do krwi i niczym jad rozchodzi się po całym ciele. Nie mogę już tego więcej słuchać. Nie będę. Odwracam się do drzwi i zmierzam w ich stronę. Jej głos goni mnie, zimny i wyraźny.

- Hej! Nie chcesz wiedzieć, kto cię przeleciał w jaskiniach, Beth? Co?

Zamieram w pół ruchu, brak mi tchu. Gapię się w drzwi, potem zamykam oczy i biorę głęboki wdech. A więc to tak. Jej karta atutowa. Ona wie. Jednym słowem może zniszczyć mi życie. Ale czy mogę uwierzyć w cokolwiek, co mówi? Gdybyż tylko w tym, co mi naopowiadała, nie było ani krzty prawdy. Ale jest. Wolno obracam się do niej. Patrzy na mnie, na jej twarzy maluje się rozbawienie zmieszane z wrogością. Mam nagłe przeczucie, że gdybym zmieniła się teraz całkowicie i powiedziała, że zgodnie z jej pragnieniem dołączę do niej i Andrieja w łóżku, gdybym do niej podeszła i błagała ją o pocałunek, znów w jednej chwili zamieniłaby się w słodko mrużącą kotkę. "Jakby miała rozdwojenie jaźni - myślę przerażona. - Na zewnątrz piękna bez skazy, w środku nikczemna do szpiku kości".

- Okej, Anno - mówię nagle uspokojona. Przyjmuję zrównoważony ton, choć w moim wnętrzu szaleje tornado. — Powiedz mi tylko jedno. Skąd możesz wiedzieć, co się wydarzyło wtedy w jaskini? Nie było cię tam. Spogląda na mnie przez dłuższą chwilę, wyraźnie rozkoszując się władzą, jaką ma nade mną.

- Nie było mnie?

Gapię się na nią, przejęta zgrozą na myśl, że mogła być świadkiem sceny, która rozegrała się w tunelu katakumb.

- Głuptasek z ciebie - oznajmia ze śmiechem. - Kto mówi, że tylko patrzyłam? A jeśli to ja cię miałam?

Odwracam się i wybiegam, rozpaczliwie pragnąc tylko wydostać się spod jej władzy. Okropny śmiech Anny ściga mnie przez całą drogę.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

**B**iegnę w panice ulicą Piccadilly, ledwie sobie zdając sprawę z tego, gdzie jestem i dokąd idę. Od kilku dni balansowałam na krawędzi przepaści, bojąc się, że ktoś chce roztrzaskać mój świat. Myślałam, że to będzie Dominic lub Andriej; nigdy bym nie odgadła, że tą osobą okaże się Anna.

Lecz teraz wszystko nabiera sensu, i to okropnego. Ona i Dominic są parą. To musi być prawda. Zna intymne, prywatne szczegóły, o których mogła się dowiedzieć wyłącznie od Dominica. Wie o pręgach na jego plecach, a nawet o pierścionku. „To niepojęte, chyba że umie czytać ludziom w myślach. Jedyne wyjaśnienie jest takie, że Dominic musiał jej powiedzieć. A takimi informacjami mógłby się podzielić tylko z kimś bliskim, z kim łączy go ogromna zażyłość.

Wstrząsa mną dreszcz, w oczach wzbierają wielkie łzy, przez które nic nie widzę.

A co z tą straszną rzeczą, o której wspomniała - dała do zrozumienia że to ona kochała się ze mną w jaskini. Jak to? Przecież to niemożliwe. Rozpoznam przecież dotyk, zapach, smak mężczyzny. Zdecydowanie tam w tunelu to był seks z mężczyzną. Zaczyna mnie jednak gryźć od środka straszliwa wątpliwość. Czy mogłam się aż tak pomylić? Być może, zważywszy na stan, w jakim byłam. Ale nie... NIE! Wszystko się we mnie burzy na tę myśl. Nie chcę tego rodzaju doświadczenia zaliczyć bez świadomości. To by było zupełnie, absolutnie niemoralne i nie w porządku.

W mojej głowie rozlega się krzyk: „Ale skąd niby wiedziała o twoim seksie w katakumbach? Musiała cię widzieć. Chyba że to był Dominic i powiedział jej! Albo... to był Andriej i jej powiedział!”.

Zatrzymuję się na chodniku i zaciskam powieki. Rękami zasłaniam sobie uszy, chcąc zablokować wszystkie odzywające się naraz wewnętrzne głosy: oskarżające, wytaczające kontroskarżenia, zadające pytania, sypiące odpowiedziami, podsuwające skojarzenia i odrzucające je. Nie mogę znieść tego zgiefku myśli, a nade wszystko nieznośny jest ból, kiedy narasta we mnie jak stalowy balon i rozsadza mi klatkę piersiową, grożąc, że mnie udusi od środka. Przetykam łzy, krztuszę się nimi. Chcę zadzwonić do Dominica i nawrzeszczyć na niego, domagać się wyjaśnienia, wreszcie prawdy. Ale nie mogę. Nie potrafię mówić. Nie umiem myśleć. Chcę tylko zwinąć się w kłębek i płakać, a potem umrzeć i zostawić za sobą ten okropny zamęt.

Tracę siły i władzę w ciele, kolana się pode mną uginają, jakbym zaraz się miała osunąć na ziemię. Na przenikliwie chłodnej, ciemnej londyńskiej ulicy mijają mnie śpieszący w swoją stronę ludzie. Szlocham rozdzierająco, z trudem wlokę się na bok i opieram się o jakąś wystawę. Jestem zrozpaczona, nie mam pojęcia, co teraz robić. Wtem coś mi przychodzi do głowy.

Wyciągam telefon. Jakoś udaje mi się go włączyć, przejrzeć kontakty i znaleźć ten, którego szukam. Wciskam guzik i po chwili tuż przy moim uchu rozbrzmiewa znajomy głos Jamesa.

- Witaj, skarbie, jak miło, że dzwonisz! Jak ci leci u Dubrowskiego?? Mam nadzieję, że nie pijasz już podejrzanych drinków!

Próbuję coś powiedzieć, ale wydobywa się ze mnie tylko szloch. James natychmiast zmienia ton.

- Wszystko w porządku, Beth?

- N... n... nie, wcale nie. - Tylko tyle potrafię wykrztusić.

- Gdzie jesteś?

- Koło Green Park Station. O James, to takie straszne! Nie

umiem powstrzymać rozpaczliwego szlochu, który mną targa.

- Zostań tam. Zaraz będę. — Rozłącza się błyskawicznie.

Czuję się lepiej, wiedząc, że po mnie przyjdzie, ale wciąż nie

mogę się pozbyć poczucia niezmiernej niedoli. Wielkie łzy toczą mi się po twarzy. Przechodnie zerkają ciekawie na dziewczynę, która wyplakuje sobie oczy przed witryną salonu samochodowego.

James przybywa w ciągu kwadransa, mimo tłumów i korków drogowych. Czując, jak mnie otacza ramionami, nie potrafię się powstrzymać i ronię łzy prosto w kłapy jego płaszcza.

- No już, już - uspokaja mnie łagodnie. - Schronimy gdzieś i spróbujemy dać sobie z tym radę.

Wzywa taksówkę i troskliwie pomaga mi wsiąść, po czym zajmuje miejsce obok mnie. Szlocham przez całą drogę do jego mieszkania, a on po prostu pozwala mi się wyplakać, nie zadaje pytań, tylko podsuwa chusteczki i mocno mnie obejmuje ramieniem, gdy nie panuję nad spazmami.

Kiedy docieramy do jego przytulnego mieszkania, jestem już trochę spokojniejsza. Dopada mnie jednak czkawka i pociągam nosem, a gdy sobie przypominam powód swojego nieszczęścia, łzy znów leją mi się strumieniem po policzkach. James sadza mnie na aksamitnej amarantowej sofie wśród stert kolorowych jedwabnych i pluszowych poduszek. Podaje mi szklankę wody. Nie ma śladu jego partnera, Erlenda.

- No dobrze, herbaty czy zmrożonego dżinu? — pyta James, gdy czkawka mija.

- Dżinu, proszę. A potem herbaty — dodaję.

Podchodzi do barku, nalewa do dwóch kryształowych szklaneczek po dużej miarce Hendricksa, dolewa po małej puszcze toniku wrzuca plasterki cytryny i kostki lodu wyjęte z miniaturowej amarantowej zamrażarki. Wręcza mi jedną

szklaneczkę, po czym siada w fotelu naprzeciwko.

Erlend wróci dziś późno w nocy — informuje. — Mamy spokój i mnóstwo czasu. Więc dalej, opowiedz mi wszystko.

Wyjaśniam, co się wydarzyło od naszego ostatniego spotkania aż do dzisiejszej kulminacyjnej rozmowy z Anną i jej okropnego twierdzenia, że ona i Dominic są parą, a on wykorzystuje mnie tylko, żeby się zabawić.

- I ty w to wierzysz? - pyta James, unosząc jedną brew.

- Wiem, że to brzmi żałośnie — odpowiadam z udręką.

Oczy mi spuchły i pieką. Wydmuchuję nos w kolejną chusteczkę Jamesa - Nie wiem jednak, co innego miałabym wyjścia, zważywszy na to, ile ona wie.

James pochyla się do przodu i patrzy na mnie badawczo sponad swojej szklanki.

- Więc dowody wskazują na to, że...?

- Anna wie o rzeczach, które tylko on mógł jej powiedzieć. - Wtulam się w poduszki na sofie. - O tym, co robiliśmy we dwoje, o tym, że rozstaliśmy się po chłóście w lochu. Nawet tobie nie opowiadałam o szczegółach, które ona zna: co się zdarzyło i gdzie. I jeszcze te pręgi na plecach Dominica. Skąd by o nich wiedziała, gdyby go nie zobaczyła nago? Mogły się pojawić tylko po tym, jak się z nim pożegnałam w niedzielę, więc musiała być z nim między naszym spotkaniem a dzisiejszym rankiem. I mówi, że już to robił wcześniej, wykorzystywał takie dziewczyny jak ja...

James podnosi ręce i zamyka oczy.

- Nie — stwierdza z namysłem. — To nie jest dowód. To może być obrzydliwe pomówienie, które ma ci zadać więcej bólu. Łatwo można zmyślić złośliwe historie pasujące do faktów.

- Ale wiedziała, że wspomniał mi o pierścionku!

- Mogła zgadywać — odparowuje James. — Bądź co bądź, gdyby o tym nie mówił, niewiele by to zmieniło w jej

insynuacjach.

Po prostu założyła, że jeżeli powiedział o pierścionku, doda to wiarygodności jej kłamstwom.

Wzdycham głęboko. Płacz mnie wyczerpał, a moje skłębione myśli są w stanie kompletnego zamętu. Wiem tylko, że bardzo źle to wygląda w kwestii przyszłości mojego związku z Dominikiem.

- Zastanawiające, że ona ma takie wiadomości - zauważa James. - Skąd wie o lochu? Musiał je powiedzieć, masz rację. Nasuwa się to jako jedyne oczywiste wyjaśnienie, ponieważ nikt nie był świadkiem tamtych zdarzeń i tylko wy dwoje wiecie, co robiliście. Ale to nie znaczy, że są parą. Może się wygadał, powiedział więcej, niż byś sobie życzyła... To by o nim źle świadczyło. Ale wcale nie musi być w tym takiej tragedii, jaką widzisz.

- A skąd Anna wie o tym, co się wydarzyło w jaskini?

- Może cię śledziła? Niezbyt przyjemna myśl, za to wiele tłumaczy.

- Ale... powiedziała, że to była ona. - Znowu drżą mi usta.

- Czy to możliwe?

- Możliwe - odpowiada szczerze James. - Nie byłabyś pierwszą kobietą, którą inna oszukała, udając mężczyznę.

- Nie. - Stanowczo potrząsam głową. - Po prostu w to nie wierzę. Ten wzrost, bary, wizytowy garnitur... To był zdecydowanie mężczyzna.

- Tak, bardziej prawdopodobne - zgadza się ze mną James. - Aby kobieta przekonująco udawała mężczyznę przed drugą kobietą, wymaga to wielu przygotowań. Nie tylko chodzi o atrybuty fizyczne, tak samo ważna jak wiarygodność pod względem psychicznym, Trzeba sprawić, by ktoś uwierzył. Potem wystarczy już tylko odpowiednie dildo i może zbiorniczek z gorącą wodą, żeby uwiarygodnić orgazm. Przeszywa mnie dreszcz.



- Nie. Zdecydowanie tak nie było. Mogłam być naćpana, ale jestem pewna, że to nie było tak.

James przesuwa palcem po brzegu szklaneczki. Chyba mu się podoba to detektywistyczne zajęcie i cieszę się, że umie myśleć logistycznie, podczas gdy ja tego nie potrafię.

- Tak - mówi w końcu. - Masz rację. Jeśli się głębiej zastanowić, musiałyby wcześniej przygotować mnóstwo sprzętu i mieć czas na to wszystko: przebrać się, potem znaleźć cię, uwieść, wycofać się do jakiejś kryjówki, znów przebrać i sprawić, żeby Andriej znalazł cię dokładnie we właściwym momencie, podczas gdy ona dołączyła do Dominica na zewnątrz. I po co miałyby to robić? Naturalnie, jesteś atrakcyjną kobietą, Beth, ale Anna musiałyby być krańcowo zdeterminowana, żeby przedsięwziąć aż takie środki. Nie, to niemożliwe. Myślę, że jej ostatnia uwaga to raczej gwałt na twoich myślach, nie ciebie.

Wzdycham i znów cała drzę. „Dzięki Bogu”. Nie mogłabym znieść myśli, że zostałam tak oszukana. Naprawdę czułabym się zgwałcona. W głębi serca wiedziałam, że to nie może być prawdą.

Jaka olbrzymia ulga, że według wyważonej opinii Jamesa seksualna sztuczka Anny nie byłaby możliwa.

- Wydaje mi się - ciągnie dalej James, zakładając nogę na nogę i podzwaniając lodem w szklaneczce - że powinnaś porozmawiać z Dominikiem. Tylko on może ci udzielić odpowiedzi. Może powie, czy to z nim byłaś w katakumbach, i wyjaśnić, skąd te pręgi na jego plecach, a także skąd Anna ma te wszystkie wiadomości oraz czy naprawdę nie dochował ci wierności. - James patrzy na mnie, jego szare oczy przybierają poważny wyraz. — Moja droga Beth, to z nim musisz się rozmówić.

Po kolacji, którą mnie uraczył, James wsadza mnie do taksówki i wysyła do domu. Jadąc przez miasto, gapię się przez

chwilę w okno. Potem wyciągam komórkę i sprawdzam, czy nie ma wiadomości od Dominica. Nic. Patrzę w telefon, zastanawiając się, co robić. Dominic jest bliski dopięcia swojego wielkiego kontraktu, najważniejszego w życiu, będącego kluczem do jego całej przyszłości. „Może do naszej wspólnej przyszłości”. Czy mogę zadzwonić do niego z tym wszystkim, co mam mu do powiedzenia i postawić na szali powodzenie kontraktu? A jeśli jest niewinny i zrujnuję mu spokój, życie, wszystko? Nie umiałabym mu nigdy więcej spojrzeć w oczy.

Staram się trwać w postanowieniu, które podsunął mi James muszę porozmawiać z Dominikiem i uprzątnąć bałagan, ale z każdą milą przesuwaną się na taksometrze rady Jamesa stają się bardziej odległe i mniej przekonujące, a w mojej głowie znów kłębią się wątpliwości. Przypominam sobie pręgi na plecach Dominica. Nie są moim wymysłem. Ktoś musiał go wysmagać. A Anna wie o tym wybitnie osobistym fakcie. Próbuję myśleć jak James i rozważyć różne możliwości: może widziała te szramy przy innej okazji. Czy Dominic mógł się przy niej przebierać lub wspomnieć o pręgach? To możliwe. „Nie wolno osądzać po pozorach. Nie wolno pochopnie wyciągać wniosków. Nie wolno skazywać człowieka, jeśli się nie poznało jego wersji zdarzeń”.

Wciąż w moich uszach brzmi pożegnalna rada Jamesa. Zanim porozmawiam z Dominikiem, muszę się uspokoić i przygotować na jego wyjaśnienia. Nie mogę podchodzić do nich z założeniem, że jest winny.

- Nie śpiesz się - powiedział James. — Najpierw zapanuj nad własnymi emocjami i kieruj się rozsądkiem, nie sercem. Pamiętaj komu możesz bardziej zaufać? Dominicowi czy Annie?

W jego wydaniu brzmi to bardzo prosto, ale takie nie jest. Straszne podejrzenia tylko czyhają, by wyskoczyć i rozpocząć

swoje podszepty, burząc całą radość, zaufanie i miłość.

Wysłałam do Dominica SMS:

*Zadzwoń, kiedy będziesz mógł, gdy sfinalizujesz kontrakt.  
Bardzo chciałabym porozmawiać.*

Nie dostaję odpowiedzi. Opieram głowę o chłodną szybę okna samochodu i jadę dalej, ku krętym ulicom starego serca Londynu.

„Przed końcem tygodnia będę wiedzieć. Dowiem się w ten czy inny sposób”.

Następnego dnia nie wracam do mieszkania Andrieja. Nie pójdę tam, póki istnieje namniejsza szansa, że mogłabym wpaść na Annę. Nie chcę jej nigdy więcej widzieć. Zostało mi jeszcze tylko kilka rzeczy do zrobienia i będę wolna od Anny i Andrieja na zawsze. Od tej pory może dla niego pracować Mark, ja zamierzam się trzymać z daleka.

Idę prosto do galerii przy St James. Obraz Fragonarda nadal wisi na wystawie i wygląda tak samo niezwykle jak przedtem, Bardzo mi się podoba ta dziewczyna, pełna życia, z krwią pulsującą pod powierzchnią pięknej skóry, z opuszczonymi oczyma, zaczytana, zapatrzona w książkę. Właściciel galerii ma na sobie dziwny strój: tweedowe pumpy sięgające nieco za kolana oraz nadgryziony przez mole sweter. Białe kosmyki włosów tworzą cienką firankę wokół łysiny zajmującej środek głowy. Najwyraźniej nie rozpoznaje mnie.

"Może zmieniłam się pod wpływem cierpienia" - rozmyślałam ponuro. Jestem zmęczona krańcowymi emocjami poprzedniego dnia i wciąż odczuwam tępy ból. Oczy mam zaczerwienione i podpuchnięte po wczorajszym płaczu. A od Dominica wciąż ani słowa. Znów się ode mnie odsuwa: zdaje

się, że to już zwyczaj - oddalać się po nieprzyjemnym spotkaniu. Nieprędko do mnie wróci. Każe na siebie czekać. "Zawsze to on kontroluje sytuację".

- Czym mogę służyć? - pyta właściciel galerii.

- Cieszę się, że Fragonard jeszcze jest do sprzedania - mówię. Przyglądam się ramie obrazu stojącego na wystwie, tyłem do mnie.

- Tak, jeszcze jest - odpowiada właściciel. — Ale za kilka dni wystawiam go na aukcji.

- Na aukcji?

- Właśnie.

„Nie ma czasu do stracenia”.

- Chcę go kupić - oznajmiam.

Patrzy na mnie rozbawiony.

- Moje drogie dziecko, to nie jest coś, co można nabyć ot tak, bo nam się podoba. Ten portret kosztuje dużo pieniędzy i zamierzam dostać za niego tyle, ile wynosi pełna, rynkowa cena.

- Zapłacę - mówię stanowczo. - Wiem, ile jest wart.

Starszy pan wzdycha z irytacją.

- Dość już tej głupiej zabawy. Może pójdziesz do czyjejs innej galerii i tam się podroczysz? Bo ja nie przyjmuję pieniędzy z gry w Monopol.

Wyjmuję czarną kartę kredytową Andrieja.

- Nie mam przy sobie zabawkowych banknotów. Dam za ten portret... — i wymieniam swoją propozycję.

Mark śmieje się, gdy mu opowiadam tę historię po południu przy filiżance aromatycznej herbaty earl grey.

- Co na to powiedział ten stary szelma? — pyta, rozsiadając się w fotelu. Oczy mu błyszczą z rozbawienia.

- Nie wiedział, co powiedzieć. Zatkanęło go. - Też się śmieje, przypominając sobie kompletne zdumienie, jakie odbiło się na

twarży właściciela galerii. - Ale kiedy wymieniam twoje nazwisko i Dubrowskiego, zrozumiał, że to nie żarty. Potem już nie sprawiał kłopotów. Był uszczęśliwiony, sprzedając obraz za takie pieniądze bez konieczności uiszczenia opłaty aukcyjnej.

- I wszystko to uregulowałaś kartą kredytową? - nie dowierza Mark.

Kręcę głową.

- To było nieco bardziej skomplikowane. Chwilę trwała autoryzacja przelew i tak dalej, ale w końcu dokonaliśmy szybkiego transferu. Płótno należało do mnie w ciągu kilku godzin.

- To znaczy do Andrieja.

- Jasne, że do Andrieja. — Uśmiecham się do niego.

Siedzimy w salonie Marka, blisko kominka, w którym buzuje ogień. Jest chłodny jesienny dzień, na zewnątrz świat tonie w szarym mroku. Mark jest opatulony w kaszmirowe swetry i szaliki, na rękach ma mitenki, a siedzi tak blisko kominka, jak się tylko da. Musi mu być strasznie zimno. Nic dziwnego. Jest taki chudy, nie ma na ciele ani grama tłuszczu, który by trzymał ciepło. Właściwie Mark wygląda na jeszcze szczuplejszego niż wykle, jest wręcz wychudzony. "Powinien więcej jeść. Znika w oczach".

- A gdzie jest teraz to płótno? — pyta, otaczając palcami filiżankę.

- Wisi u Andrieja w łazience, tak jak sobie tego życzył. Mam nadzieję, że będzie to cudowna niespodzianka. Nie widział obrazu do tej pory, nie mam więc pojęcia, jak go przyjmie, ale cieszę się, że tak wyszło.

- To dobrze - potakuje Mark. - Pewność siebie w tej pracy jest niezmiernie ważna. Musisz ufać własnemu wyczuciu.

- Zatem skończyłam — wzdycham uszczęśliwiona i pociągam łyk herbaty. — Zlecenie wykonane. Fragonard to

ostatni akord. Teraz mogę wrócić do pracy u ciebie. Miło, prawda?

- Będzie wspaniale, Beth. — Mark w zamyśleniu spogląda na swoje lśniące skórzane kasztanowate półbuty, po czym podnosi na mnie wzrok. — Musisz o czymś wiedzieć, teraz to szczególnie ważne. Mam złe wiadomości. Dlatego prosiłem, żebyś dziś do mnie wpadła. Może się domyśliłaś po moim wyglądzie, że nie jestem w najlepszej formie. Czuję się źle od wielu miesięcy, a ostatnio jeszcze mi się pogorszyło. Lekarze wysłali mnie na różne badania i teraz już wiedzą na pewno, co mi jest.

Zamieram w bezruchu, czując, jak pełźnie ku mnie coś strasznego. „Oczywiście, że nie czuje się dobrze. Powinnam się była domyślić. Jego wygląd świadczy o tym aż nadto wyraźnie”. Ale z jakiegoś powodu nie zauważyłam tych oznak, byłam zbyt zajęta sobą i własnymi emocjami, żeby zwracać uwagę na Marka. Boję się o niego.

- Co to takiego? - pytam szeptem.

Wzdryga się lekko.

- Jedna z tych okropnych rzeczy, których leczenie może się okazać gorsze w skutkach niż sama choroba. Będę musiał iść do szpitala, coś mi wytną, a potem czeka mnie radioterapia i być może chemioterapia. Podobno to da się wyleczyć. Ale wiesz, jacy są lekarze, mówią ci takie rzeczy dopiero wtedy, gdy to już nieuniknione. W tej chwili rokowania są niezłe, lecz szansa może zmaleć. Zobaczymy.

Straszliwie mi go żal. To takie smutne, że ma przed sobą taką walkę.

- Co mogę dla ciebie zrobić? Jak ci pomóc? Chcesz, żebym była tutaj z tobą? Zrobię wszystko, co trzeba, wiesz o tym.

- Jesteś bardzo miła. — Uśmiecha się. - Wiem o tym. Ale nie będzie konieczne, żebyś mi asystowała. Przyjedzie do

mnie moja siostra i pomoże mi przejść przez leczenie. Zabierze mnie do szpitala i zaopiekuje się mną, nie musisz się o to martwić. - Przerywa na chwilę, po czym mówi: - Ale jest coś, co mogłabyś dla mnie zrobić.

- Wszystko - zapewniam żarliwie, chętna do każdej pomocy. — Powiedz tylko co.

- Cieszę się, że tamto zlecenie Dubrowskiego już skończone, nieco wcześniej, niż przewidywaliśmy. Jeżeli nie odmówisz, potrzebowałbym twojej pomocy w biznesie. Mogłabyś przejąć znaczną część moich obowiązków. Oczywiście, możesz mnie pytać, prosić o radę, ale nie zawsze będę w dyspozycji. Musiałabyś dawać sobie radę sama, tylko ze wsparcie Jane, Myślisz, że możesz?

- Oczywiście, że mogę. - Jestem zachwycona, że mam szansę odciążyć go, podczas gdy on będzie się zmagał z chorobą. — Dużo się już od ciebie nauczyłam i zadbam o wszystko jak najstaranniej, słowo honoru.

Mark uśmiecha się do mnie.

- Dziękuję. Podniosę ci wynagrodzenie odpowiednio do nowych obowiązków. Ale obawiam się, że jest coś jeszcze, co nie będzie dla ciebie aż tak kuszące.

Patrzę na niego pytająco.

- O co chodzi? — Lecz zaraz dodaję: - Nieważne. Zrobię wszystko, żeby ci pomóc, wiesz o tym.

Spogląda na mnie z przeproszającym wyrazem twarzy.

- Obawiam się, że będziesz musiała udać się z Dubrowskim do Petersburga i doglądać tam ekspertyzy dzieła Fra Angelica w Ermitażu. Ja mimo najszczerzych chęci nie wybiorę się w taką podróż. Czy możesz to dla mnie zrobić, Beth? Wiem, że proszę o wiele...

Wlepiam w niego wzrok i umiem jedynie wykrztusić:

- Jasne, nie ma problemu.

Jednak serce we mnie zamiera.  
,Akurat teraz, gdy myślałam, że już się wyzwoliłam”.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Wieczorem Laura wyczuwa gnębiący mnie smutek, ale nie mogę jej opowiedzieć o mojej sytuacji z Dominikiem ani o tym, że wciąż nie mam od niego wiadomości. Zamiast tego mówię o chorobie Marka.

- O Beth, to straszne, biedny Mark! Nic dziwnego, że się tak przejmujesz. To przecież okropne - mówi. Współczucie Laury tylko pogarsza sprawę i w końcu z płaczą ląduję w jej ramionach.

- Musisz być silna dla Marka. - Przyjaciółka tuli mnie i pociesza. - Wiem, że dasz radę. Przy mnie możesz się wypłakać. Powiedział, że ma szansę na wyleczenie, trzeba się tego trzymać.

Kiwam głową i wycieram oczy.

- Chcę, żebym pod koniec tygodnia poleciała za niego do Petersburga.

- No, to chyba dobrze, nie? Nigdy nie byłeś w Rosji, nadarza się świetna okazja. - Laura ma w twarzy tyle nadziei. Naprawdę stara się dodać mi otuchy.

- Chodzi o to, że mam lecieć z Andriejem - mówię przygnębiona. - A nie za dobrze się nam układa.

- Czemu?

Patrzę w jej ufne oczy i czuję się podle przez to, że nie mogę być wobec niej całkiem szczerą. Naprawdę chciałabym się zwierzyć z wszystkiego, co się wydarzyło, ale nie wiem, od czego zacząć. Poza tym być może musiałabym wówczas wyznać rzeczy, które wolałabym zachować dla siebie.

Wzruszam ramionami.

- Nie wiem. Jest zapracowany. Przez ten kontrakt...

- Miałaś ostatnio okazję rozmawiać z Dominikiem?

Kręcę głową i znów czuję się przygnieciona ciężarem rozpacz.

- Też jest zajęty.

Laura marszczy brwi.

- No weź, Beth, to do ciebie niepodobne. Gdzie twój duch walki? Nie układa ci się z Andriejem? Oczaruj go podczas podróży do Rosji i znów będzie ci przychylny. A jeśli Dominic jest zajęty... powiedz mu, żeby znalazł dla ciebie czas czy coś w tym stylu.

Śmieję się mimo woli. Laura tak bardzo upraszcza sprawy.

- Postaram się - odpowiadam.

- I zrób to dobrze. Wiem, że choroba Marka to dla ciebie cios, ale trzeba się z tym zmierzyć. Takie jest życie, prawda?

- Prawda. — Robi mi się lżej na duszy, gdy jej słucham.

- W takim razie ruszaj i dorwij ich!

Właśnie takich dziarskich słów potrzebuję. Wciąż zadręczam się sytuacją z Dominikiem, ale teraz czuję, że gdy go zobaczę, zażądam odpowiedzi. Ma mi powiedzieć prawdę, całą prawdę, bez niedomówień. Jeśli się okaże oszustem i kłamcą, zniosę to i odejdę z honorem. Jeżeli jest uczciwy, i tak należy mi się wyjaśnienie.

Całym sercem żywię nadzieję, że nie sypia z Anną. Nie tylko z powodu bólu, jaki zadałaby mi jego zdrada, lecz także dlatego że zaczynam rozumieć, jaka z niej nieprzyjemna, przebiegła krętaczka. I wciąż pozostaje zagadką, dlaczego postawiła sobie za cel zniszczyć mój związek z Dominikiem, skoro tak dobrze jej się układa z Andriejem. A jeśli sypia z Dominikiem, czemu pcha się do łóżka Andrieja? W głowie kłębią mi się możliwe odpowiedzi i gdybania, w końcu mam w wyobraźni tyle możliwych scenariuszy że nie potrafię się w nich połapać.

„Powściągnij wodze fantazji — strofuję sama siebie. - Trzymaj się faktów, tak jak James, i myśl logicznie. To jedyny sposób na poradzenie sobie z tym niemożliwym zamętem”.

Jakoś udaje mi się zasnąć, lecz w nocy budzi mnie SMS. Biorę komórkę, odblokowuję, a gdy wyświetlacz błyska w ciemności odkrywam, że to od Dominica.

*Przepraszam, Skarbie, mam tu prawdziwe szaleństwo. Jeszcze pracujemy, chociaż już trzecia w nocy! Ale wszystko musi się skończyć w ciągu najbliższych dwóch godzin, wte albo wewte. Wygląda na to, że pójdzie po naszej myśli. Potem trochę się prześpię, ale chciałbym się z Tobą zobaczyć wieczorem, dobrze? Wyślę SMS-a później. D*

Niemal natychmiast przychodzi następna wiadomość:

*Hej, mam nadzieję, że Cię nie obudziłem! Zapomniałem, że pewnie już śpisz. Spij dobrze, Skarbie, do zobaczenia jutro.*

Wpatruję się w te kilka zdań bez końca. Brzmią całkiem normalnie jakby Dominic nie miał nic do ukrycia. A moment, którego wyczekuję z utęsknieniem, jest tuż-tuż. Niedługo Dominic będzie wolny od Andrieja. „Oraz od Anny...”

Ale zamiast się cieszyć, czuję lęk. A więc to dziś wieczorem nastąpi ten moment — poznam prawdę.

Rano oczy mnie pieką i jestem półprzytomna po częściowo nieprzespanej nocy. Po otrzymaniu wiadomości od Dominica nie mogłam zasnąć przez godzinę. Chyba powinnam mu powiedzieć, żeby mi nie przysyłał SMS-ów w środku nocy, jeśli się nie pali. Kolejna wiadomość dzwięczy w komórce, kiedy wychodzę spod prysznic.

*Hurra!!! Udało się!!! Jadę do domu, żeby się trochę przespać. Zobaczymy się później. Nie mogę się doczekać.*

Wyłączam telefon. „A więc wreszcie. Dominic jest bogaty, Andriej jeszcze bogatszy. Może zacząć realizować swoje marzenia”.

W tej chwili nie mam jednak pojęcia, czy chcę być częścią tych marzeń, czy nie.

Jestem w drodze do domu Marka, kiedy dostaję wiadomość od Andrieja - prosi, żebym wstąpiła do Albany, więc zmieniam trasę. Domyślam się, że wrócił z całonocnych negocjacji i zobaczył rezultat mojej pracy. Albo go zachwyciło, albo uznał to za obmierzły koszmar.

„Na pewno nie mógł uznać tego obrazu za obrzydliwy” - rozmyślam, wsiadając do autobusu kierującego się w górę Piccadilly. Nagle, mimo ciepłego płaszcza, który mam na sobie, przeszywa mnie zimny dreszcz. — „No, chyba że nie cierpi Fragonarda. Mogłam zupełnie źle do tego podejść. Ach, trudno, zaraz się pewnie dowiem”.

Myślałam, że zamknięcie zlecenia z rozmieszczeniem obrazów będzie oznaczać koniec moich stosunków z Dubrowskim, lecz okazuje się, że nie, przynajmniej nie od razu. Z powodu choroby Marka będę pracować bezpośrednio dla Andrieja. Dopóki będzie pamiętał, żeby mi nie rozkazywać, przypuszczam, że jakoś się zniesiemy nawzajem tak długo, jak będzie trzeba.

Wracam więc do Albany. Sądziłam, że opuściłam to miejsce na dobre, ale znowu tu jestem, idę zadaszonym przejściem, spoglądając na zwieszające się z sufitu wielkie lampy. Pukam do drzwi mieszkania i otwiera mi ten sam ochroniarz o kamiennej twarzy; jak zwykle milcząco, wpuszcza mnie do środka. Przechodzę do salonu znów zdumiona transformacją, jakiej dokonały zawieszona na ścianach obrazy. Apartament zyskał dzięki nim duszę i charakter.

Napoleon nadal wisi tam, gdzie go po raz pierwszy

zastałam, wojowniczy i imponujący na swoim rumaku. Przez chwilę żałuję, że moja mała czytelniczka nie znalazła się naprzeciw niego, jak sobie niegdyś wyobrażałam, ale jestem zadowolona ze swego ostatecznego wyboru. Przeciwwagę dla bitewnego zamętu i gwałtowności stanowi pełna spokoju grupa impresjonistycznych olejnych pejzaży ogrodowych, utrzymanych w barwach zieleni, oranżu, złota i lawendy. Wciąż podziwiam ten efekt, gdy do pokoju wchodzi Andriej, z włosami jeszcze mokrymi po prysznicu.

- Beth! — woła na mój widok, a na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Podchodzi do mnie, bierze mnie za rękę i potrząsa nią mocno. Zanim zdążę się zorientować, co się dzieje, dostaję dwa serdeczne całusy w policzki.

- Chcę ci podziękować. Właśnie wziąłem prysznic z najpiękniejszą dziewczyną, jaką można sobie wymarzyć.

„Z Anną?” — przebiega mi przez myśl, lecz nagle uświadamiam sobie, co chce przez to powiedzieć.

- Z dziewczyną Fragonarda...

Jego niebieskie oczy są niemal ciepłe, kiedy uśmiecha się do mnie radośnie.

- Jest wspaniała. Jaki świetny wybór! Uwielbiam ją.

- Bardzo się cieszę — mówię szczerze. To, że obraz mu się podoba, naprawdę przyprawia mnie o dreszcz ekscytacji.

Wtem Andriej poważnieje na twarzy.

- Czy dużo kosztowała? — pyta całkiem serio.

- Tak - odpowiadam krótko.

- Świetnie! - wybucha śmiechem. - A od dziś możemy sobie pozwolić na więcej takich zakupów. Mark będzie je wybierać, a ty możesz je dla mnie wieszać. - Patrzy na mnie przez chwilę, a potem mówi: — Wiem, że ostatnio trudno było się nam dogadać, ale mam nadzieję, że nadal możemy pracować razem.

- Andriej, jak powiedziałam, chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi — wyjaśniam szybko. - I w tym rzecz, że tylko przyjaciółmi. Nikim więcej.

Rozumiem i przyjmuję do wiadomości, naturalnie. Byłoby niegodnie nadużywać tego. — Ma bardzo poważną minę i nie umiałabym mu nie wierzyć. Nagle coś do mnie dociera.

- Ale, Andriej, czy Mark kontaktował się z tobą?  
Potrzęsa głową.

- Usiądźmy. Muszę ci coś powiedzieć.

Siadamy więc razem na sofie i Andriej słucha moich nowin o Marku. W jednej chwili zrywa się na równe nogi, przemierza pokój szybkimi krokami i sięga po telefon.

- Znajdę najlepszego specjalistę na świecie - mówi. — Wyślemy Marka tam, gdzie dostanie najskuteczniejsze leczenie. Pokryję rachunki.

Też się podnoszę i kładę mu dłoń na ramieniu.

- Nie, Andriej. Nie możesz się wtrącać. Mark w tej chwili daje sobie radę, nie chciałby, żebyś przejął nad tym kontrolę. Dam ci znać, gdy tylko będzie potrzebował twojej pomocy.

Stoi nieruchomo, wbijając we mnie wzrok, jego niebieskie oczy błyszczą lekko. Nagle rysy mu miękną.

- „Nie, Andriej” - powtarza cicho. - Rzadko kto do mnie tak mówi i potem nie żałuje. - Przez chwilę wpatrujemy się w siebie nawzajem. Nie spuszczam wzroku i w końcu on ustępuje. — W porządku, zrobię, jak mówisz. Jeśli tylko dasz słowo, że mnie zawiadomisz, gdy będę mógł pomóc. - Spogląda miękko. - Przykro mi, Beth. Wiem, jak bardzo jesteś przywiązana do Marka. Ja zresztą też. To bardzo smutna wiadomość.

Myślę o Marku, tak chudym, zabiedzonym i chorym, a jednocześnie dzielnym. Łzy mi napływają do oczu i mocno mrugam. Nie chcę płakać przy Andrieju, ale on i tak zapewne zauważył mój stan, bo pocieszająco obejmuje mnie ramieniem.

- No już, już, Beth. Będzie w porządku.

- Jest jedna rzecz, której nie można kupić za pieniądze — mówię, wciąż przetykając łzy. - Zdrowie. - W końcu udaje mi się zapanować na sobą i coś mi przychodzi do głowy. - I zdaje się, że pojedę z tobą do Petersburga, jeśli nadal zamierzasz dać obraz Fra Angelica do ekspertyzy.

Unosi brwi w zaskoczeniu.

- Ach! Oczywiście, Mark nie może się wybrać. — Uśmiecha się do mnie. - Cóż, mam nadzieję, że coś wyniesiesz z tej wycieczki, mimo że nie możesz na mnie patrzeć.

- To nieprawda! - protestuję, pełna obaw, że myśli o mnie w ten sposób. - Byłam dla ciebie nieuprzejma podczas naszego ostatniego spotkania i przepraszam za to. Czy możemy zacząć od nowa, skoro będziemy pracować razem?

- Bardzo bym tego chciał - odpowiada miękko, patrząc na mnie. - I ogromnie się cieszę, że mnie nie nienawidzisz.

Następuje długa przerwa i czuję, że powietrze między nami znów jakby się marszczy i faluje, z cichym trzaskiem pojawia się iskra połączenia. „O, nie. Nie trzeba mi tego”.

- Jak się miewa Anna? — pytam znacząco. Ciekawe, czy w tej chwili leży w jego łóżku: czy uczcili sfinalizowanie kontraktu w swój tradycyjny sposób? Nie chcę jej więcej widzieć, lecz może unikanie jej okaże się niemożliwe teraz, gdy znów pracuję dla Andrieja. Zastanawiam się szybko, co powiem i jak będę się czuła gdy się znajdziemy razem w jednym pomieszczeniu. „Dam sobie radę, nie ma się o co martwić”.

- Anna nie jest już u mnie zatrudniona - oznajmia Andriej niedbałym tonem. — Zgodziliśmy się co do tego, że lepiej, aby pracowała gdzie indziej.

„Ponieważ to nieetyczne pieprzyć się ze swoją pracownicą? Czy dzięki temu odtąd będziecie ze sobą otwarcie?”. Jestem poruszona gwałtownością emocji, która się

przeze mnie przetacza. Wiem na pewno, że nie chcę, by Andriej ożenił się z Anną, za nic w świecie. „Czemu?”. To pytanie odbija mi się echem w głowie, lecz błyskawicznie znajduję odpowiedź. „Bo to szalona dziwka, której nie można ufać! Zrobiłaby z jego życia piekło. I nie zniosłabym, gdyby ktoś taki jak ona dostał to, czego chce”.

Tak, właśnie o to chodzi. Nie chcę, żeby ta przebiegła krętaczka otrzymała nagrodę w postaci miłości Andrieja. To nie w porządku. Ale, przypominam sobie, to nie mój problem.

- Mam nadzieję, że będziecie razem szczęśliwi - mówię stanowczo.

- Co? - Andriej marszczy brwi, wyraźnie zdumiony. — Co masz na myśli?

- Ciebie i Annę. Czy odtąd wasz związek będzie jawny? Twarz mu się rozpogadza i Andriej wybucha śmiechem.

- Nie, Beth. Anna znika z mojego życia na dobre. Zupełnie. W każdej sferze. Nie musisz się o to martwić.

- Nie martwię się - mówię ze złością. „Chyba nie zaczynamy tego znowu, co?”. — Dlaczego z nią zerwałeś?

- Myślę, że tę informację zachowam dla siebie, dość powiedzieć, że miałem swoje powody  
Rumienię się zawstydzona.

- Przepraszam, to nie moja sprawa. Wybacz, proszę.

- Jasne, że wybaczam - odpowiada miłym tonem. — Może pewnego dnia ci wyjaśnię. Ale nie teraz.

Wciąż jednak czuję się niezręcznie, więc sięgam po swoją torebkę.

- Lepiej już pójdę, Andriej. Tak się cieszę, że podoba ci się rozmieszczenie obrazów.

- Tak, podoba mi się - rzuca po prostu. - Wiedziałem, że świetnie się spiszesz, i tak się stało.



- Poproszę jeszcze o ustalenia dotyczące wyjazdu do Petersburga.

- Marcia prześle ci niezbędne szczegóły. — Uśmiecha się do mnie. — Do zobaczenia w podróży, Beth.

- Do zobaczenia – odpowiadam.

Gdy ponownie zmierzam do domu Marka, czuję, że mi lżej na sercu. Anna znalazła się poza zespołem Dubrowskiego. To miła wiadomość. Przerazała mnie perspektywa kolejnego spotkania, a teraz nie muszę się już tego obawiać. Zastanawiam się, czemu Andriej poczynił takie kroki, i przychodzi mi do głowy, że może Anna nie dostała wymówienia, tylko zrobiła to, co zamierza Dominic - sama zrezygnowała, gdy tylko złożono podpisy pod wielkim kontraktem.

I zaraz świta mi kolejna myśl. „A jeśli ona i Dominic planują własny biznes razem? Jeżeli są parą, mogą chcieć również zostać partnerami w interesach”.

Te straszne, gorzkie rozważania przyprawiają mnie niemal o mdłości. Potem przypominam sobie, że dziś wieczorem będę już wiedzieć wszystko.

Mark odpoczywa, gdy się u niego zjawiam, idę zatem do biura i zaczynam się zapoznawać ze stanem bieżących spraw.

Dumam nad jakimiś fakturami, kiedy rozlega się pukanie do drzwi i wchodzi Gianna, pomoc domowa Marka.

- Właśnie dostarczono dla pani paczkę - mówi, podając mi kartonowe pudełeczko.

- Dziękuję, Gianna.

Otwieram dopiero po jej wyjściu. W środku jest drugie maleńkie pudełko, ciemnozielone, z małą kartą opatrzoną monogramem A. A na niej odręczny napis:

*Tym razem przyjmij je, na litość boską! Z podziękowaniami. A*

Otwieram zielone pudełeczko i oto są — wspaniałe rubinowe kolczyki, które zostawiłam w pokoju gościnnym u Andrieja po imprezie. Wygląda na to, że trudno się ich będzie pozbyć, skoro Andriej postanowił je wręczyć. Śmieję się cicho, podziwiając głębię koloru czerwonych kamieni szlachetnych. „Cóż, chyba mogę je przyjąć. Bądź co bądź, jeżeli kupiłam Fragonarda, mogłabym sobie pozwolić na taką biżuterię...”

Piszę do Andrieja krótkie podziękowanie za otrzymany prezent, po czym kładę liścik na tacce z korespondencją do wysłania. Zakładam kolczyki i przeglądam się w lustrze, zachwycając się ich blaskiem. To prawdziwe klejnoty. „Będę ich strzec jak skarbu”.

Potem staram się skupić na pracy i wyprzeć z umysłu wieczorną rozmowę z Dominikiem.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Wyraz twarzy Dominica w momencie, kiedy otwiera mi drzwi do swojego mieszkania, sprawia, że czuję się jeszcze bardziej podle. Dominic promienieje, oczy mu się iskrzą, tryska energią i jest bardzo podekscytowany. Dawno nie widziałam go takiego radosnego.

"Ten kontrakt najwyraźniej mocno mu ciążył. Wygląda teraz młodziej, niż kiedy go ostatnio widziałam".

- Moja wspaniała! - Mocno całuje mnie w usta i bierze za rękę. - Cudownie, że przyszedłeś. - Wciąga mnie do mieszkania, a gdy jesteśmy w przedpokoju, porywa mnie do tańca i w skocznym rytmie pędzimy po całym mieszkaniu. - Już po wszystkim! - wykrzykuje Dominic wesoło. - Jesteśmy wolni! - Pohukuje i wydaje okrzyki radości, wirując ze mną, aż roześmiana, pozbawiona tchu, nie mogę się oprzeć jego wesołości. W końcu zatrzymuje się i opadamy razem na sofę.

Rozglądam się po pokoju. Jest taki stylowy i męski, utrzymany w czerni i kolorze taupe. Uświadamiam sobie, że nie byłam tu od wyjazdu Dominica. Spędzaliśmy nasz wspólny czas dwa piętra wyżej, w buduarze, który kupił i urządził specjalnie z myślą o naszych odważnych zabawach. Bierze mnie za rękę i uśmiecha się, patrząc mi w oczy.

- Taki jestem szczęśliwy, Beth. Kontrakt podpisany, moje fundusze zabezpieczone. Jutro składam rezygnację. Wtedy oboje będziemy wolni. Czuję się jak nowy człowiek. To cudowne.

Próbuję się uśmiechnąć, ale wychodzi mi z marnym skutkiem. To okropne. Taką wspaniałą, radosną chwilę zupełnie zatrwały mi kłamstwa Anny. „Kłamstwa? A może prawda?”

Dominic, patrząc na mnie, marszczy brwi, wyraźnie

zdezorientowany.

- Coś nie tak? - pyta.

Słowa nie chcą mi przejść przez gardło. Mogę tylko spoglądać na jego dużą dłoń trzymającą moją - jego zgrabną, gładką dłoń, która dała mi tyle przyjemności - i czuję wielką gulę w gardle. Tak bardzo chciałabym wierzyć, że wszystko jest w porządku, że on mnie kocha i że Anna to tylko przebiegła oszustka, która chce zniszczyć wszystko, co nas łączy... Lecz zanim odbuduję swoją wiarę, muszę znać odpowiedzi na kilka pytań. Nie ścierpię wątpliwości, chcę się ich pozbyć z głowy, ale one są nieustępliwe. Tylko Dominic może je rozwiązać i wypędzić.

- Beth? - Uśmiech zamiera na jego ustach, w ciemnych oczach pojawia się troska. — Daj spokój, przecież widzę. O co chodzi?

Próbuję się odezwać, ale jakoś nie mogę, nie od razu. Zbieram myśli i udaje mi się zapytać napiętym głosem:

- A Anna? Jak ona świętuje?

- Nie mam pojęcia - odpowiada Dominic. — Wszyscy wypiliśmy szampana o świcie, po podpisaniu kontraktu, a potem pojechałem do domu, żeby się wyspać. Zostawiłem ją z Andriejem i resztą zespołu, a później już żadnego z nich nie widziałem. Czemu pytasz?

- Co jej powiedziałaś, Dominic? Po tym, jak zastała nas podczas kłótni w Albany? Jak jej wyjaśniłaś nasze spotkanie? Milknie i opuszcza wzrok. Po chwili mówi:

- Okej. Musiałem jej o nas powiedzieć. Nie umiałem wymyślić nic innego, co by brzmiało przekonująco.

Gdy znów się odzywam, mój głos nadal ma ten nienaturalny, piskliwy, pełen napięcia ton.

- I była zaskoczona?

- To zabawne, ale nie, nie zdziwiła się. Powiedziała, że domyśliła się tego tamtej nocy w katakumbach. Widziała, jak się całujemy w tunelu bez masek. Pamiętasz? Zdjęliśmy je w tamtym ustronnym lochu i nie od razu założyliśmy z powrotem.

- Więc już wiedziała. - Staram się połączyć w głowie wszystkie fakty i okoliczności. „Czy Anna śledziła nas przez całą noc?” Przed oczami staje mi wizja: jej ręka na moim ramieniu, ona pokazuje nam ubłocone buty. — Jakoś to skomentowała?

- Było to dla niej bardzo zabawne... Albo przynajmniej takie sprawiała wrażenie. Z Anną nigdy nic nie wiadomo na pewno. Wiele ukrywa w głębi duszy. Czasami kiedy się śmieje, bardziej to przypomina szydercze parsknięcie. Reaguje szczególnie emocjonalnie, to jedna z tych osób, które odczuwają wszystko intensywnie i z pasją. Pasją, która jej samej czasami nie służy. - Dominic nagle wygląda na zagubionego w myślach, jego wzrok błądzi gdzieś daleko.

„Wyobraża ją sobie. Jest teraz żywa w jego głowie, podczas naszej prywatnej rozmowy”.

Ogarnia mnie złość. Chcę się jej pozbyć z naszego życia raz na zawsze. Najpierw jednak musimy sięgnąć do samego dna sekretów i tajemnic, które dręczą nas od tygodni. Zwracam twarz w stronę Dominica.

- A co jej dokładnie powiedziałeś o nas? Wspomniałeś o tym, jak się lubimy bawić? Mówiłeś o tym, co się wydarzyło między nami przed twoim wyjazdem? O eksperymentowaniu z chłostą, które się skończyło w The Asylum?

- Oczywiście, że nie - rzuca burkliwie. — Czemu miałbym to zrobić?

- W takim razie to bardzo dziwne — mówię — bo ona o tym wszystkim wie.

- Nie wie — odpowiada szybko. — Nie może wiedzieć.

- Dominic, ona wie. Posadziła mnie w sypialni Andrieja i dokładnie opowiedziała, co się działo między nami. — Zdaję sobie sprawę z tego, że patrzę oskarżycielsko, ale nie umiem nad tym zapanować. James ostrzegął, żebym zachowała spokój podczas rozmowy z Dominikiem, lecz to niełatwe. Dominic już wyparł się tego, że zdradził nasze sekrety Annie, a wszystko wskazuje na to, że to musiał być on. Bo któż by inny? Ciągnę dalej: - Ja jej tego nie powiedziałam. O tych rzeczach nie mówiłam nawet Laurze. Nawet James, który wie więcej niż ktokolwiek, nie dowiedział się ode mnie wszystkiego. Wiesz ty, wiem ja... i wie Anna. A więc nadal będziesz zaprzeczał, że jej powiedziałeś?

Jego brązowe oczy ciskają błyskawice. Widzę, że go rozgniewałam. Czy już posunęłam się za daleko?

„Ale potrzebne mi odpowiedzi, do cholery!”

- Więc jak? — pytam.

Patrzy mi prosto w oczy. Blednie nieco i twarz mu tężeje.

- Oczywiście, że jej tego nie mówiłem!

- Zatem skąd ona to wie? — dopytuję się coraz bardziej podniesionym głosem.

- Nie mam cholernego pojęcia! — warczy w odpowiedzi i wściekły wstaje z sofy. — Jesteś pewna, że nie rzucała domysłów, a ty nie uzupełniłaś sobie brakujących faktów i nie uznałaś, że wie wszystko?

- Uwierz mi, oczywiście, że nie uzupełniałam braków. Ani nie przyznawałam jej racji, kiedy wychodziła z kolejnymi rewelacjami.

Przykuwa mnie nieruchomym spojrzeniem i mówi:

- Nie powiedziałem jej, Beth. Musisz mi uwierzyć.

Patrzę na niego z dołu, a w mojej minie chyba jest coś szczególnego, bo pyta:

- Co? O co chodzi? Jest coś jeszcze, prawda? Masz jeszcze inny powód, by jej wierzyć, widzę to po tobie.

Masz rację. — Nie ma sensu dłużej tego ukrywać. - Ona. wie o pręgach na twoich plecach.

Dominic gapi się na mnie oniemiały. Wygląda na szczerze zdumionego. Jestem pewna, że nie udaje, i ogarnia mnie ogromna ulga. On kręci głową.

- Ona wie?

Wstaję, poruszona, nie mogąc usiedzieć na miejscu.

- Tak. Gdy mi o tym mówiła, sprawiało jej to ogromną przyjemność. - Nie mogę wyjawić reszty. Jeszcze nie.

Na jego twarzy pojawia się dziwny wyraz. Dominic robi się bardzo spokojny. Kiedy zaczyna mówić, jego głos brzmi obco, jest niemal zniekształcony.

- Coś ci powiedziała, prawda? Powiedziała coś paskudnego, co cię do mnie źle nastawiło.

Oczy zachodzą mi łzami.

- Skąd ona może wiedzieć o tych rzeczach, Dominic? Skąd?

Patrzy na mnie jak przestraszony chłopczyk.

- Beth, mówię ci, nie wiem! Więc co ci naopowiadała?

Podchodzę do okna, opieram się o parapet i wyglądam na zewnątrz. Po drugiej stronie, bardzo blisko, wznosi się druga część kamienicy. Łatwo można stąd zajrzeć do mieszkania naprzeciwko. To tam się zatrzymałam, kiedy przyjechałam do Londynu latem. Przez to okno po raz pierwszy ujrzałam Dominica i zastanawiałam się, kim jest. W salonie nie ma teraz nikogo, ale na bocznym stoliku pali się lampka — rzuca miękki blask, w którym srebrzą się lakowe płyty na ścianach. Nie widać Celi. Gdyby była u siebie, kusiłoby mnie, żeby pobiec prosto do niej, wyłączyć przed nią swe żale i poprosić o radę. Przez chwilę marzę, aby się cofnąć w czasie i wrócić do mojej pierwszej nocy w Londynie, gdy ze złamanym sercem

rozpaczałam po rozstaniu z Adamem, nieświadoma tego, jakie rozkosze i męki będą mnie czekać, jeśli spojrzę w okno. Czy mając tę wiedzę, co dziś, zagłądałabym do mieszkania naprzeciwko?

„To zależy.

Odwracam się do Dominica, który stoi na środku pokoju i patrzy na mnie. Serce się we mnie kraje, ponieważ jego radosny nastrój całkiem znikł. Lecz co mam sobie pomyśleć, jeśli on nie umie wyjaśnić, skąd Anna wie o naszych intymnych sprawach?

- Powiedziała mi - głos wydobywa się ze mnie cichy i monotony, jakbym nie chciała wkładać w te słowa żadnych emocji - że ty i ona jesteście parą, że się kochacie i że to ona zrobiła ci te pręgi na plecach, smagając cię osobiście. A zaraz potem kochaliście się.

Dominic wygląda, jakby go zatkało. Z niedowierzania oczy mu się rozszerzają. Potem zaczyna się śmiać - głośnym, wymuszonym śmiechem.

- O, daj spokój! Nie mam siły, nie wierzysz chyba w te bzdury, co?

Nie odpowiadam, patrzę tylko na niego. Widzę, jak narastają w nim emocje. Rozkłada ręce dłońmi zwróconymi w górę jakby w błagalnym geście.

- Beth... nie wierzysz... nie możesz jej wierzyć!

- Nie wierzę jej, ale... — Potrząsam głową niemal jak szalona. Nie potrafię przestać się nad tym zastanawiać. Pięści mi się zaciskają. - Skąd ona wie? - krzyczę głośno. - Tego nie rozumiem. Skąd ona to wie?

Dominic podchodzi do mnie dużymi krokami, chwyta mnie za ramiona i niemal mną potrząsa, ogarnięty frustracją.

- Nie jestem jej kochankiem, rozumiesz? Kiedyś, dawno temu, między nami prawie coś zaszło, ale było czysto fizyczne, a gdy zacząłem się do niej zbliżać, nie spodobało mi się to, co



ujrzałem. Nie mam nic przeciwko niej, gdy się trzyma na dystans; jest zabawna i bardzo skuteczna w pracy. Ale nigdy nie nawiązałem z nią nic więcej, jak dla mnie jest zbyt dziwaczna i pokręcona. Szczerze mówię, Beth, jest niezrównoważona, lecz ludzie przymykają na to oko, ponieważ robi na nich piorunujące wrażenie tym swoim wspaniałym ciałem. Tylko to widzą i nie chcą dostrzec, jaka jest naprawdę. A jest złudzeniem optycznym. Przyjrzyj się jej lepiej, a piękno zniknie i zobaczysz, co kryje się pod spodem.

Kiedy tak mówi, wyobrażam sobie Annę siedzącą na łóżku jak przedwczoraj. Szkarłatny uśmiech zaprawiony złościwością, zielone oczy iskrzące się czymś wrogim i destrukcyjnym. Wiem, co Dominic ma na myśli, gdy opisuje, jak piękno znika, a przez anielskie oblicze przebija diabelska twarz.

Nic nie mówię. On przez chwilę patrzy na mnie z wściekłością, jego ciemne oczy spoglądają gniewnie, a zarazem prosząco. Potem puszcza moje ramiona i siada w fotelu.

- Okej — mówi matowym, niemal przybitym głosem. — Opowiem ci o mnie i Annie.

W żołądku czuję zimny wir. „O Boże, nie. A jednak? Czy to spowiedź?”. Nie chcę słuchać jego wyznania, jeśli miałyby potwierdzić moje najgorsze obawy, ale nie robię nic, żeby go powstrzymać. Muszę wysłuchać. Muszę wiedzieć.

Siadam na krześle przy oknie i czekam.

Dominic zaczyna spokojnym, wyważonym tonem.

- Gdy ją poznałem, byłem oszołomiony, podobnie jak każdy, muszę przyznać. Byłem singlem tak jak ona i pociągaliśmy się wzajemnie. Pewnego wieczoru po podpisaniu dużego kontraktu, który przyniósł masę pieniędzy, opijaliśmy to razem. Czasem tego rodzaju sukces wprawia człowieka w niewiarygodne upojenie, czujemy się silni, zuchwali...

napaleni. Właśnie tak Anna i ja czuliśmy się tamtego wieczoru.

- I spaliście ze sobą - dodaję niewzruszonym tonem.

Ucisza mnie spojrzeniem.

- Nie. Prawie żałuję, że nie poszliśmy razem do łóżka, bo wtedy nie wydarzyłoby się nic z tego, do czego doszło. Gdy trochę wypiliśmy, zaczęliśmy się zachowywać swobodniej. Rozmowa zesłała na seks i Anna opowiedziała mi o najróżniejszych dzikich szaleństwach. Ona uwicia seks, chyba bardziej niż ktokolwiek, kogo spotkałem w życiu, i zrobi wszystko, jeżeli uzna to za podniecające. Ale nigdy nie była poddaną, nie próbowała BDSM. Kiedy jej powiedziałem o moich... skłonnościach, bardzo ją to podkreśliło. Chciała, żebym ją wprowadził w stosunki pana i niewolnicy. Bardzo ją to fascynowało.

- Pewnie ci się spodobało — mówię, siląc się na neutralny ton, choć w środku czuję, że przy każdym słowie umieram. Więc Anna chciała, żeby on był jej panem? Jak mógłby się temu oprzeć? Wyobrażam sobie to piękne ciało pochylone, z gibkim, gładkim grzbietem nastawionym do chłosty.

- Wziąłem ją do The Asylum - ciągnie dalej Dominic, prawie jakby mnie wcale nie słyszał. - Mieliśmy pójść do lochu i tam spróbować. Ale... - przerywa i wpatruje się w przestrzeń, przywołując wspomnienia.

- Ale? - dopytuję-

- Coś mnie powstrzymało. Coś w jej oczach. Instynkt mi podpowiedział, że jest nie zrównoważona i że mógłbym w niej wyzwolić coś bardzo niebezpiecznego. Loch to miejsce, w którym zaglądamy w najciemniejsze zakątki naszej wyobraźni, realizujemy swoje najskrytsze pragnienia. Ale zarazem po części zostajemy w realnym świecie; tą częścią realności jest słowo bezpieczeństwa albo głos, który podpowiada, że ta sytuacja nie należy do rzeczywistości.

Możemy czuć, że całkowicie oddajemy się swojej fantazji, lecz tak naprawdę nie zatracamy się zupełnie. Są jednak ludzie którzy gubią gdzieś zdolność odróżnienia fikcji od rzeczy realnych. Chcą sięgnąć tak daleko, jak się tylko da. Docierają na najdalsze krańce tego, co człowiek mógłby znieść, a niektórzy nawet przekraczają granice. Nagle dotarło do mnie ponad wszelką wątpliwość, że Anna jest jedną z tych osób. Nie mogłem tego zrobić. Nie mogłem ryzykować otwarcia jej na takie możliwości.

Ledwie oddycham. Zdaje się, że rozumiem, o czym on mówi. Jest teraz niezmiernie spokojny i poważny. Patrzy mi w oczy, a mnie nagle przepętnia miłość do niego. Mój Dominic. Jego mroczność przestaje być tak bardzo ciemna. On może i fantazjuje o dominacji, ale jest łagodny, pełen troski i zrozumienia. Znajduje się zupełnie na przeciwnym biegunie niż Anna.

- Próbowałeś ją uratować przed nią samą.

Wzrusza ramionami.

- Nie wiem, czy to zasługuje na tak górnolotne określenie. Tak czy inaczej, przestała mnie pociągać. Łączność, którą przedtem czułem, znikła i nie umiałbym jej odbudować. Więc do niczego nie doszło.

- W takim razie dlaczego ona wygaduje takie rzeczy?

Dominic wygląda na zakłopotanego.

- Beth — mówi jak gdyby skrępowany — wiem, że powinienem był wspomnieć o tym wcześniej. Ale naprawdę myślałem, że to nie ma znaczenia i że w żaden sposób na ciebie nie wpłynie.

- Co to takiego? - pytam uporczywie, a strach, który udało mi się przytłumić, odzywa się znowu. - Powiedz mi, koniecznie!

Dominic wzdycha.

- Okej. Prawda jest taka, że Anna nigdy się nie pogodziła z tym, że ją odrzuciłem i nie chciałem z nią sypiać. Chyba widziała, jak tamtego wieczoru w moich oczach zgasło pożądanie, a nie sądzę, żeby spotkało ją to kiedykolwiek z kimś innym. Stałem się dla niej wyzwaniem. Długie miesiące walczyłem z jej zalotami. A ona niezmordowanie usiłowała mnie uwieść. Chyba nie spotkałaś jeszcze kobiety, która by się tak starała. Gdy wciąż odmawiałem, złościło ją to, a jednocześnie ekscytowało. Prawie rozważałem, czy by się z nią nie przespać dla świętego spokoju, lecz na tym etapie było to już niemożliwe. Nie miałem na nią najmniejszej ochoty. Nie podniecała mnie i wiedziała o tym. -Uśmiecha się z konsternacją. — Wpadliśmy w zaklęty krąg: im bardziej ona się starała, tym mniej ja chciałem, więc wysilała się jeszcze bardziej. Myślałem, że w końcu się podda, i przez jakiś czas wyglądało na to, że faktycznie mi odpuściła, gdy zaczęła sypiać z Andriejem. Uwielbiała to, co przed nim odgrywała, udając arystokratkę, tak by myślał, że posiadał prawdziwą damę. Anna wywodzi się z jak najbardziej szanowanej rodziny, ale księżną nie jest, na pewno. Andriej widział tylko jej słodką powierzchowność, uwodzicielskie oczy i głos powtarzający w kółko: „Bierz mnie do łóżka i pieprzmy się w nieskończoność”. I to mu wystarczało.

- Czyli skończyła z tobą? — pytam. Ledwie śmiem się odezwać, żeby nie przerywać mu toku zwierzeń, lecz muszę wiedzieć.

Dominic posyła mi kpiące spojrzenie.

- Niezupełnie. Oznajmiła mi, że sypia z Andriejem, by wzbudzić we mnie zazdrość. Powiedziała też, że jeżeli jej nie dam tego, czego chce, sprawi, że szef mnie wyleje.

- Groziła ci...

- Taak. — Dominic wzdyga się. — Ale oczywiście bez

skutku. Nie boję się Anny, bez względu na to, jaka jest szalona. Wiem, że Andriej nie zrobiłby nic pod jej dyktando. Jemu się nie rozkazuje.

- A więc dlatego nie chciałeś, żeby ktoś się o nas dowiedział - mówię wolno. — To zaczyna mieć sens.

Dominic potakuje.

- Nie chciałem pogarszać tej sytuacji. Uwolnienie się od Dubrowskiego oznaczało także uwolnienie się od niej. A ucieczka była tak bliska, po co miałbym dodawać sobie kłopotów? Lepiej było utrzymać nasz związek w tajemnicy.

Rozmyślając nad tym, czuję się spokojniejsza. Wszystko ma teraz sens. Pasuje też do zachowania Anny.

- Ale — zauważam, marszcząc brwi - musiałeś jej o nas powiedzieć, kiedy nas zobaczyła tamtego dnia w Albany.

Kiwa głową.

- Tak. Jak ci mówiłem, stwierdziła, że wie o nas od dawna, od imprezy w katakumbach.

„Patrz na moje buty!”. Anna pokazuje swoją ubłoconą szpil kę, odrzuca w tył głowę i śmieje się, a przy tym traci równowagę i prawie spada na mnie. Potrząsam głową, żeby oczyścić pamięć.

- Jeśli się patrzy z perspektywy czasu, to nabiera sensu - mówi Dominic — bo przez ostatni tydzień Anna wygadywała do mnie straszne rzeczy... o tobie.

- Naprawdę? - Lodowy dotyk strachu chwyta mnie za szyję i pełźnie w dół pleców. — Co mówiła?

- Bzdury o tobie i Andrieju.

- Jakie bzdury? — Siłę się na spokojny ton, ale kotłują się we mnie poczucie winy i strach. W duchu znowu słyszę głos Anny: „Nie chcesz wiedzieć, kto cię przeleciał w jaskiniach, Beth?”.

„O mój Boże. Co ona mu nagadała?”. Nagle z okropnie

nieprzyjemnym wrażeniem w żołądku dociera do mnie, że kłamstwa mogą działać w dwie strony „Kłamstwa o nim. I kłamstwa o mnie”.

Szczere oczy Dominica patrzą wprost na mnie.

- Powiedziała, że wy dwoje stajecie się sobie bliscy i jej zdaniem Andriej jest tobą zainteresowany, być może z wzajemnością. Nie wierzyłem jej, oczywiście. Wiedziałem, że to kolejna sztuczka mająca mnie wpędzić w zazdrość. - Śmieje się krótkim, oschłym, wymuszonym śmiechem. — Mówiła nawet, że zastała was, jak się całowaliście w kuchni.

Otwieram usta, ale nie umiem wykrztusić ani słowa. Czuję, jak moje policzki gwałtownie czerwienieją. Dominic widzi to i na jego twarzy pojawiają się zdziwienie i niepewność.

- Ona kłamie. Prawda? — pyta wolno.

Moje policzki muszą być w tej chwili szkarłatne. Ciało zalewa fala gorąca. Mam wrażenie, że cała płonę. Wiem, że nie powinnam wyglądać na winną, a jednak... Nie całowaliśmy się - mówię, ale zacinam się przy tym i brakuje mi wiarygodności.

- „Nie całowaliśmy się” - powtarza Dominic. - My.

- Nie robiliśmy nic takiego!

- Spodziewałbym się raczej, że powiesz: „Nie całowałam się z nim”. A nie, że „my nie całowaliśmy się”.

- Co za różnica? - Strach sprawia, że brzmi to, jakbym się broniła i borykała z poczuciem winy. — Nie całowaliśmy się i już. Nie całowałam się z nim, jeśli to coś zmienia.

- Ale było już blisko, prawda? - Dominic wlepia we mnie wzrok. Widać, że jest zraniony i pełen gniewu.

„Cholera, jak to wyjaśnić? Jak zapewnić, że właśnie mówiłam Andriejowi, żeby spadał, gdy on stanął tuż obok, przykuł mnie tą bliskością, a potem prawie zdążył złączyć usta z moimi?”. W głowie rysuje mi się to tak jasno, a jednak nie potrafię ubrać myśli w słowa i wiem, że cokolwiek powiem,

zabrzmiałoby to, jakbym była winna.

- Nie całowaliśmy się - powtarzam uparcie. - Nie jestem zainteresowana Andriejem Dubrowskim, przysięgam.

Dominic wstaje, wkłada ręce do kieszeni i zaczyna przemierzać pokój niczym oskarżyciel przepytujący świadka w sądzie.

- Może w zeznaniach Anny jest więcej prawdy, niż jej dałem wiary. Mówiła, że flirtujesz z Andriejem. Ze dał ci biżuterię, rubinowe kolczyki warte grube tysiące. Czy to prawda?

- Tak... ale próbowałam mu je oddać...

- Czyżby? — Jego spojrzenie wędruje w stronę moich uszu, gdzie pobłyskują rubiny. Twarz Dominica zmienia się straszliwie. — Chyba się nie postarałaś. - Jego głos ocieka szyderstwem. — Nie mogę uwierzyć, że masz je teraz włożone. Prezent od niego. Założyłaś je na spotkanie ze mną. - Wyciąga z kieszeni rękę, w której trzyma kwadratowe brązowe pudełeczko ze złoconym brzegiem. Pudełeczko od jubilera. „Z pierścionkiem”. - Miałem dać ci to dziś wieczorem. — Śmieje się gorzko i rzuca pudełeczkiem w sofę. — Ale zdaje się, że marnie bym wypadł po tym, co podarował ci Andriej, nie? Zrywam się na równe nogi. „Jak wszystko mogło potoczyć się takim torem?”. Ogarnia mnie wściekłość.

- A czemu przerzucamy się na mnie? To ty miałeś się wytłumaczyć. - Widzę leżące na sofie pudełeczko z pierścionkiem. Choć jest malutkie, zdaje się w tej chwili zawierać wszystkie moje stracone marzenia. Czuję, jak gdyby cała moja przyszłość wyslizgiwała mi się z rąk, jakby runęła wraz z lawiną gniewnych słów, podejrzliwości, strachu i winy.

- Rozmawiamy o tobie, ponieważ właśnie odkryłem, że masz zwyczaj całować się z Dubrowskim i przyjmować od niego prezenty. — Głos Dominica jest zimny, a twarz kamienna.

- Nie całowałam się z nim! - krzyczę. - Te kolczyki to podziękowanie za moją skończoną pracę, a dostałam je właśnie dziś, dlatego tak się składa, że mam je w uszach. Nie są sekretną wskazówką mojej rzekomej namiętności do twojego szefa, na litość boską!

Stoimy naprzeciwko siebie z pałającymi oczyma, oboje ciężko oddychamy z powodu oburzenia i zranionej dumy.

Mocno zaciśnięte pięści Dominica i pobielające knykcie świadczą o tym, że targają nim silne emocje. I on, i ja staramy się zachować zdrowy rozsądek, ale przychodzi to nam z coraz większym trudem, w miarę jak wychodzą na jaw rzeczy, które do tej pory skrywaliśmy przed sobą nawzajem. Możliwość ujawnienia ponurych faktów i zdradzenia wzajemnego zaufania wydaje się bliższa niż kiedykolwiek przedtem.

- Skąd Anna wie o pręgach na twoich plecach? — pytam podniesionym głosem. „To ja tu jestem poszkodowaną stroną!”. -Tylko tyle chcę wiedzieć. Tylko to mi wyjaśnij.

Dominic ciężko oddycha, usta ma zaciśnięte w prostą linię i patrzy na mnie gniewnie. Gdy się wreszcie odzywa, jego głos brzmi jak stal:

- A ja chcę, żebyś uroczyście przysięgła, że między tobą a Dubrowskim nic się nie zdarzyło. No, dalej, Beth, przysięgnij.

Wpatruję się w niego. „Przysięgnij - rozkazuję sama sobie. — Jesteś niewinna. Powiedz mu”.

Ale przez głowę przelatuje wspomnienie. Opieram się o zimną kamienną ścianę w katakumbach. Jakiś mężczyzna pieprzy mnie ostro od tyłu, a ja nie widzę jego twarzy. Mówi do mnie wyłącznie szeptem, toteż nie mogę w pełni rozpoznać jego głosu. W głębi serca wiem, że Dominic nigdy na sto procent nie potwierdził że to on był wtedy ze mną. Tak bardzo zależało mi na tej wersji, że w nią uwierzyłam. W rzeczywistości niewykluczone, że to był Andriej.

„Przysięgaj! No, już!”.



Ale nie mogę. Nie mogę uroczyście przyrzec, że nic się nie zdarzyło. Bo istnieje niewielka możliwość, że jednak do czegoś doszło.

Dominicowi twarz się zmienia. Odbija się na niej prawdziwa zgroza, a w jego oczach niemal widzę, jak cała miłość rozpada się w proch.

- Beth — mówi załamany głosem. - Nie, proszę, Beth, przysięgnij, że nic między wami nie zaszło.

Otwieram usta. Próbuję coś powiedzieć. Ale nie umiem. On chowa twarz w dłoniach.

- O Chryste, nie. Tylko nie to. Nie zniosę tego. Nie ty i on...

Chcę podbiec do niego, wziąć go za rękę, sprawić, żeby mnie wysłuchał. Chcę mu wszystko powiedzieć, wyrzucić z siebie wszystko — całe moje nadzieje, obawy i lęki, wszystko, co wycierpiałam od pamiętnej nocy w jaskiniach. Ale nie robię tego. Stoję wrośnięta w podłogę, nieruchoma i zimna jak zdrajczynie. Zamiast coś wytłumaczyć, odzywam się głosem, który z trudem rozpoznaję jako swój:

- Skąd ona wie o pręgach na twoich plecach?

Nie wiem! - Dominic odpowiada wrzaskiem, od którego aż podskakuję.

- Czy ci je zrobiła? — Nie odpuszczam. Po prostu nie chcę, żeby w tej chwili myślał o mnie i Andrieju. Wizja tego, co być może zobaczył w wyobraźni, przyprawia mnie o mdłości.

- Nie! Nie! Na litość boską, to nie ona mi je zrobiła!

- A więc kto?

- Ja sam! — wybucha. — Teraz nie ma to już znaczenia, najmniejszego. Cholera!

Podchodzi do stołu jadalnego, kładzie na nim ręce i wspiera się na nich, jak gdyby nie miał siły utrzymać się na nogach. Nic mogę uwierzyć w to, co usłyszałam.

- Ty sam?

Patrzy na mnie znękany wzrokiem, a ja niemal się wzdrygam od chłodu bijącego z jego oczu.

- Tak. Ukaralem sam siebie za to, że cię skrzywdziłem. Po tym, co się zdarzyło w niedzielę, kiedy użyłaś słowa bezpieczeństwa, dręczyłem się tym tak bardzo, że postanowiłem wybić z siebie pożądanie, które każe mi się posuwać tak daleko.

„Umartwianie ciała. Gdzie ja to słyszałam?”

- Teraz już wiesz - wzdycha. - To nie była Anna, tylko ja. Zrobiłem to swoim knutem, żeby się oczyścić. — Zamyka oczy i wygląda na wyczerpanego. - Możesz się śmiać, jeśli chcesz.

- Nie śmieję się — mówię cicho. Odczuwam pokorę, słysząc, że on traktował się w ten sposób i karał sam siebie za to, że mnie skrzywdził. - Nie musiałeś tego robić.

- Tak, teraz wiem — odpowiada gorzko.

- Nie o to mi chodziło...

- Beth. Proszę. Znasz już prawdę. Nie mam pojęcia, skąd Anna wie o śladach na moich plecach, wie i już. Nie rozumiem, jak się dowiedziała o tym, co było między nami wcześniej, może tylko udało jej się zgadnąć. Ale mogę przysiąc, że jestem niewinny, a ty najwyraźniej nie umiesz mi się odwdzięczyć tym samym. To mi podsuwa odpowiedź na moje pytanie.

- Dominic... — zaczynam błagalnym tonem. Mój gniew się ulatnia. Dominic jest wobec mnie uczciwy i ja też chcę być szczerą pragnę opowiedzieć mu wszystko.

Patrzy na mnie, w jego oczach zapala się nadzieja.

- Możesz przysiąc?

„Przysięgnij, do cholery!”

Powoli kręcę głową.

- Kurwa. — Wypluwa przekleństwo niczym jad, a potem padają kamienne słowa: — Idź sobie. Proszę. Po prostu wyjdź. Próbuję coś powiedzieć, lecz mi przerywa.

- Idź. Błagam. Nie chcę cię teraz widzieć.

Widzę, że bez celu byłoby to ciągnąć dalej. Podchodzę do drzwi, odwracam się i patrzę na niego. Wciąż opiera się o stół, wbijając wzrok w blat, ramiona mu opadły, jakby poniósł porażkę. Tak bardzo mu współczuję, tak mocno go pragnę, a jednak teraz czuję, że dzielą nas setki mil.

- Do widzenia, Dominic - mówię miękko. - Wiesz, gdzie mnie szukać, gdy będziesz gotów porozmawiać.

Nie odpowiada. Nawet nie zwraca na mnie oczu.

Mam wrażenie, jakbym zamykała drzwi do swoich marzeń. „Myślę, że to koniec. Ze już się naprawdę stało”.

„Nie. Dopóki wierzę w ciebie, Dominic i w to, co mamy, będę o ciebie walczyć. Obiecuję”.

## EPILOG

**S**amolot gładko odrywa się od ziemi, prawie nie zauważam, kiedy się wzbija w powietrze. Wnętrze jest niewiarygodnie luksusowe. Domyślam się, że awionetka, która zabrała mnie z Markiem do Francji, była zaledwie jedną maszyną z większej floty, a to jest ewidentnie samolot flagowy, prawdziwy Air Force One Andrieja Dubrowskiego. Lecimy do Rosji.

Zostałam już oprowadzona po dwóch sypialniach — każda wygląda jak apartament w którymś z najdroższych hoteli świata. Teraz Andriej siedzi w skórzanym fotelu w salonie, na stole przed nim stoi filiżanka kawy i leży stos zdjęć.

- Beth - zwraca się do mnie — które z nich jest według ciebie najlepsze?

Odkładałam kolorowy magazyn, który przeglądałam, i wstaję ze swojego miejsca, żeby spojrzeć na fotki. Na wszystkich są kilkuletnie dzieci w wesoło urządzonej sali pełnej plakatów, zabawek i książek. Maluchy siedzą na wielkich kolorowych poduchach i oglądają książeczki lub są zajęte zabawkami. Niektóre sfotografowano podczas zabawy na plastikowych zjeżdżalniach albo poprzebierane w śmieszne czapki. Jeszcze inne, ubrane w fartuszki, dzierżąc w rękach pędzle, skupiają się na smarowaniu farbami po wielkich arkuszach papieru.

- To mi się podoba — mówię, wskazując zdjęcie, na którym dwa słodkie aniołki pochylają się nad puzzlami. - Do czego jest przeznaczone?

- To materiał informacyjny o pewnym rosyjskim domu dziecka, który sponsoruję. Zawsze szukamy nowych fundatorów, którzy mogliby wesprzeć sierociniec. I mamy nadzieję zmiękczyć czyjeś serce, żeby choć kilkoro dzieci

znalazło rodziców zastępczych, którzy je pokochają.

Spoglądam na niego i zauważam, jak bardzo miękną jego rysy, gdy patrzy na te zdjęcia. Podnosi na mnie wzrok i mówi:

- Kiedyś powinnaś tam pójść ze mną w odwiedziny.

Spodobałyby ci się te dzieciaki, są świetne. Chciałbym dać im wszystkim domy, ale w tej chwili tylko tyle mogę dla nich zrobić.

- Wyglądają na zadbane i zadowolone - odzywam się miękko. Widzę teraz taką stronę Andrieja, o której istnieniu nie miałam dotąd pojęcia. - Ten dom dziecka też sprawia wspaniałe wrażenie.

- Tak, nalegałem na to - potakuje. - Czysto, miło, dobre wyposażenie. - Wpatruje się we mnie tymi swoimi niebieskimi oczyma. - Bo wiesz, sam byłem sierotą. Doskonale pamiętam, jak to jest. Tylko że ja mieszkałem w sierocińcu w czasach radzieckich. Nic wesołego. Dlatego chciałem, żeby tu było dużo kolorów. Dzieci tego potrzebują, to im pomaga, czują się wtedy szczęśliwsze.

Ogromnie mu współczuję. Nic dziwnego, że wyrósł na twardziela. A teraz potrafi dać coś od siebie, żeby inne dzieci miały inne dzieciństwo niż on.

- Zgadzam się z tobą - mówię. — To zdjęcie z puzzlami jest świetne.

- Dobrze. W takim razie pójdzie do materiałów. - Rozsiada się z zadowoleniem. Patrzy na mnie znów, tym razem przeszywając mnie wzrokiem, jak gdyby czytał w moich myślach. - Beth, wszystko w porządku? Wyglądasz na przybitą.

Uśmiecham się, ale wiem, że wychodzi mi to słabo.

- W porządku. Naprawdę.

Oczywiście, że nie w porządku. Jestem w kompletnej rozsypce. Nie mam żadnych wieści od Dominica, nie odpowiedział na wiadomość, którą mu wysłałam, prosząc o spotkanie.

*Nic nie zaszło między mną a Andriejem — napisałam. — Wytlumaczę, dlaczego nie mogłam przysiąc, spotkajmy się tylko i wyjaśnijmy wszystko do końca. Proszę, Dominic nie pozwól, żeby Anna wygrała, niszcząc nasz związek.*

Ale najwyraźniej pozostaje nieczuły na moje prośby. Ledwie mogę znieść gniew, który mnie przepelnia. Udaje mi się nad nim zapanować tylko dzięki dziwnemu otępieniu. Wciąż nie przyjmuję do wiadomości, że to może być koniec. Kiedy dopuszczam do siebie tę myśl, okazuje się taka straszna, że muszę ją zamknąć, wyprzeć na nowo. Mówię sobie, że nie pozwolę, aby to tak się skończyło, nawet nie zastanawiam się nad taką ewentualnością.

- To był naprawdę dziwny tydzień - zauważa Andriej w zadumie. — Dużo zyskałem i dużo straciłem. Dzięki podpisanemu kontraktowi zdobyłem masę pieniędzy. Ale utraciłem Dominica, mojego zaufanego pracownika. I kolegę...  
- Potrząsa głową. - Powinienem był przewidzieć, że tak się stanie. Głupiec ze mnie, że się nie zorientowałem.

- Więc... zrezygnował z pracy u ciebie? — pytam, a żołądek mi skacze na sam dźwięk jego imienia. To prawdziwa słodka męczarnia.

- Tak. Myśli, że może mnie ograć w mojej własnej grze. - Andriej znów kręci głową. — Dostanie nauczkę.

- Nie jesteś... na niego zły? — zagaduję ostrożnie. Dominic zawsze trochę się lękał tego, jak Dubrowski zareaguje na jego odejście.

- Zły to nie jest odpowiednie słowo. — Andriej opiera się o fotel i na chwilę zamyka oczy. — Nieco znudzony i rozczarowany, że przybył mi nowy przeciwnik, to wszystko. Na pewno nie zamierza być twoim przeciwnikiem — zaczynam, lecz on otwiera oczy i przerywa:

- Znasz powiedzenie: „Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie”. Przez te wszystkie lata ta podstawowa zasada zawsze mi się sprawdzała. Nie martw się. Z całą pewnością potrafię dać sobie radę z Dominikiem.

- Ale wszystkiego, co wie, nauczył się od ciebie. Może nawet umiałby teraz wyprzedzić twoje myśli.

- Ha! — Śmiech Andrieja brzmi głośno i ostro. — Chciałbym to zobaczyć. Naprawdę bym chciał. Ale nie zobaczę.

- Straciłeś też Annę — mówię. — Czy ona również zwróci się przeciwko tobie w interesach?

- Nie - kwituje Andriej krótko. - I nie straciłem jej, tylko ją wyrzuciłem.

- Mówiłeś, że kiedyś powiesz mi dlaczego.

- Nie sądzę, że tak powiedziałem, ale to chyba nie zawadzi. — Upija łyk kawy i ciągnie dalej: - Wylałem ją, ponieważ odkryłem, że ma halucynogenne prochy, i podejrzewałem, że być może wsypuje mi je do drinków. To by wyjaśniało bardziej ekstremalne doznania, które miałem z nią podczas seksu. Zawsze myślałem, że to skutek działania wódki, ale teraz nie jestem tego pewien.

Zapiera mi dech w piersi, czuję, jakby mnie ktoś znokautował. Wspomnienie rozwija mi się przed oczyma żywo jak film. Jestem w katakumbach przy barze, podchodzi Anna i zatacza się na mnie. Bierze mojego drinka. Pokazuje swoje ubłocone buty i kieruje moją uwagę na parkiet. Potem oddaje mi szklanekę.

„Nie chcesz wiedzieć, kto cię przeleciał w jaskiniach, Beth?”

To ona! Ona doprawiła mój koktajl! Jestem tego pewna. Zalewa mnie fala zgrozy przemieszanej z ulgą.

- Co ci jest, Beth?

- Oskarżyłam cię, że mnie naćpałeś, pamiętasz? - pytam podekscytowana.

- Oczywiście, że pamiętam.

- Ale to nie byłeś ty ani barman, tylko Anna. Podeszła do mnie i musiała wtedy wrzucić mi coś do kieliszka.

Andriej marszczy brwi.

- A dlaczego myślisz, że byłeś pod wpływem narkotyków?

- Ponieważ... bo czułam się tak dziwnie oderwana od rzeczywistości, a potem film mi się całkiem urwał. A teraz wiemy, że Anna robiła to samo z tobą. To ma sens, prawda?

- Mogła mi podawać narkotyki, żeby wzmocnić przyjemność, którą mi dawała, i bardziej mnie do siebie przywiązać. Po co miałaby zawracać sobie głowę tobą?

Wpatruję się w niego, a on patrzy na mnie tym swoim beznamietnym wzrokiem, ze stężałą twarzą, bez uśmiechu.

„Zapytaj go. Zapytaj, czy kochał się z tobą tamtej nocy. No już”.

- Myślę, że była o mnie zazdrosna - odpowiadam. - Chciała mi zrobić kawał.

- I zrobiła? Czy wydarzyło się coś, co cię niepokoi?

Mówię wolno, czując, że zbliżam się do czegoś, co mi pomoże znaleźć niezbędne rozwiązania.

- Nie wiem. Ja... nie jestem pewna. Mogły mi się zwidzieć rzeczy, których naprawdę nie było.

Unosi brwi.

- Gadające myszki? Tęcze? Różowe słonie ze skrzydełkami?

- Nie... coś bardziej osobistego.

- Zwid, halucynacja? - pyta cichym głosem. - Czy



raczej coś, co wolałabyś, żeby było zwidem?

- Andriej, znalazłeś mnie w jaskiniach, prawda?

- Tak.

- Byłam przytomna czy nie?

- I jedno, i drugie. Na przemian odpływałaś w jakiś euforyczny, senny stan i wracałaś z niego. Mówiłaś coś o Dominicu, choć nie rozumiałem dokładnie, o co chodzi. Czuję przyływ radości i bólu. Zapewne dopiero co byłam z Dominikiem! Musiał mnie zostawić, słysząc w pobliżu Andrieja, a ja nie mogę sobie przypomnieć tej chwili z powodu tego przekłętego narkotyku.

„O Dominic, mogłam ci przysiąc i to byłaby prawda! Powinnam była zaufać swojemu przeczuciu i zapytać cię wprost o zdarzenie w jaskiniach! Nie wpadlibyśmy wtedy w ten okropny galimatias”.

Mam ochotę wyjąć telefon i skontaktować się z nim od razu, wyjaśnić, jaką straszną pomyłkę popełniliśmy obydwój, ale nie mogę. Nie teraz. Muszę nad sobą panować i poczekać na odpowiednią sposobność, gdy będę sama.

Andriej przygląda mi się ze spokojnym zainteresowaniem.

- Beth - mówi - zostaw to już za sobą. Zapomnij, cokolwiek to było. Czy to ma jeszcze jakieś znaczenie? Anny nie ma. Co się stało, to się nie odstanie. - Uśmiecha się do mnie. - Tak się cieszę, że lecisz ze mną do Rosji. Myślę, że możemy się całkiem dobrze bawić, teraz kiedy ty i Dominic nie jesteście już parą.

Aż mnie zatyka.

- Skąd o tym wiesz? — rzucam bez zastanowienia.

- Zawsze dokładam starań, żeby wiedzieć wszystko o moich pracownikach. Wierz mi, dobrze na tym wyjdiesz, że się z nim rozstałaś. A teraz jeszcze zrobił błąd, rzucając zatrudnienie u mnie.

- Może zostałeś źle poinformowany — odparowuję, wiedząc, że wygląda to na rozpaczliwą obronę. - Anna lubi opowiadać bajki, prawda? Przypuszczam, że to ona podsunęła ci tę wiadomość.

- Yhm. Daj spokój, Beth. - Nachyla się ku mnie, oczy mu błyszczą i mówi cicho: — Koniec z pogrywaniem.

Krew mi się ścina. Słyszałam to już kiedyś. Dokładnie te same słowa. W katakumbach. Mój kochanek wymruczał mi je do ucha, gdy go błagałam o seks. Brak mi tchu, serce wali jak oszalałe, skóra staje się lepka.

Andriej z powrotem rozpiera się w fotelu, jego twarz znów nic nie wyraża.

- Wyluzuj, Beth. Ta wycieczka będzie przyjemniejsza, jeśli sobie odpuścisz i będziesz się cieszyć życiem. Zapomnij o Dominicu, on już należy do przeszłości. Przed tobą przyszłość.

Staram się zachować spokój, lecz w głowie mam natłok myśli, z których każda hałaśliwie domaga się uwagi. Tylko jedna wydobywa się z tego wiru na powierzchnię — głośniejsza i bardziej uporczywa od pozostałych. Samolot zabiera mnie coraz dalej od wszystkiego, co znam i kocham, zmierzam teraz do obcego kraju z tajemniczym człowiekiem u boku.

„O mój Boże, co ja zrobiłam?”

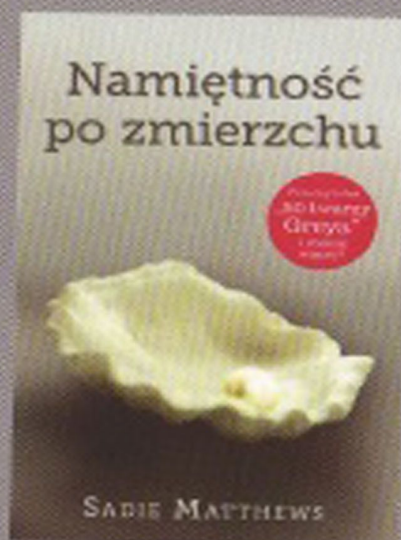
## Naszą miłość wiąże władza...

Ta miłość zupełnie mnie odmieniła. **Wyrzekłam się samej siebie**, oddałam swe serce Dominicowi i zaufałam mu, jednak on mnie zawiódł... Zapędził się poza granice tego, co mogłam znieść, zabrał mnie tam, gdzie nie chciałam się znaleźć. Zrozpaczony tym, co zrobił, **ukrył swoje najmroczniejsze pragnienia** w głębi swej duszy.

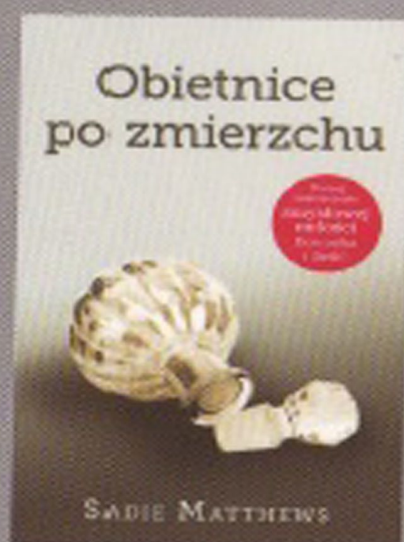
Próbując go nakłonić, aby pozwolił mi na rozwikłanie swoich sekretów, podejmuję ogromne ryzyko. Jednak **nie mogę odrzucić tej szansy** – nawet jeżeli to oznacza koniec naszego związku...

**Prowokacyjna, wyszukana i uwodzicielska seria PO ZMIERZCHU**, zapoczątkowana powieścią **NAMIĘTNOŚĆ PO ZMIERZCHU**, to esencja nieodpartej przyjemności, której wszyscy powinni zakosztować.

Już w sprzedaży  
pierwsza część serii



W sierpniu ukaze się  
trzecia część serii



Książkę polecają:

 granice.pl  
czytaj to o zwiastach

 naobcasach.pl  
WAKACE

[www.hachetteliteratura.pl](http://www.hachetteliteratura.pl)  
[www.hachette.com.pl](http://www.hachette.com.pl)

ISBN 978-83-7849-081-4



9 788378 490814